

Elaine Coffman

Ocalona

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Koniowi nie wierzcie, Teukrowie!
Ja lękam się Danajów, chociaż niosą dary!”

Wergiliusz (70-19 p.n.e.), poeta rzymski
„Eneida”, księga II („Laokoon”)

Góry Grampian w Szkocji, północno-zachodnie wybrzeże, jesień 1740

Była prawie naga.

Nie wiadomo czemu tego dnia uparł się, by jechać wąskim pasmem plaży. Zazwyczaj wybierał inną drogę, wijącą się wśród granitowych skał. Potem doszedł do wniosku, że to chyba przeznaczenie kazało mu pogalopować brzegiem

morza, a potem sprawiło, że koń w pewnej chwili stanął dęba i wykonał gwałtowny zwrot.

Gdyby nie czujność zwierzęcia, stratowałby leżącą na piasku dziewczynę.

Kim jest ta młoda kobieta? - zastanawiał się. Może to jakaś mityczna postać, która uciekła z renesansowego malowidła... jedna z trzech hor? Ubrana jedynie w cienką, mokrą halkę, była ucieleśnieniem tajemniczego piękna; prowokowała ledwie skrywaną nagością. Spoczywająca we wdzięcznej pozie, z pewnością zainspirowałaby niejednego rzeźbiarza. Aż prosiła się o uwiecznienie w marmurze.

Tavish Graham zsiadł z konia i, zaintrygowany, podszedł do dziewczyny. Jak się tu dostała?

Nie miał pojęcia, kim ona jest ani skąd pochodzi. Bardzo młoda, szczupła i urodziwa, z pewnością zdążyła już wzbudzić zazdrość i pożądanie niejednego mężczyzny.

Teraz jednak leżała nieruchomo i nawet nie drgnęła, gdy przyklęknął tuż obok. Przyłożył głowę do jej piersi w nadziei, że dziewczyna żyje, a on usłyszy jej bijące serce.

Nie wyczuł tętna.

Odgarnął piasek z jej ciała i zamierzał ponownie się nad nią pochylić w poszukiwaniu oznak życia, gdy wtem jego uwagę przyciągnęła urodziwa twarz nieznanajomej. Nigdy dotąd nie widział

tak pięknych rysów. Przypomniał sobie nagie dziewczyny z mrocznych, spowitych dymem tawern; kobiety, które można było bez skrępowania podziwiać, dotykać ich, czynić im śmiałe propozycje albo po prostu bez pytania przetrzucać przez ramię i wynosić z sali.

Ta dziewczyna jest o wiele za młoda, by umrzeć, pomyślał, zdejmując strzępek wodorostu z jej warg. Gwałtownie zaczerpnął tchu, uzmysłowiwszy sobie, że leżąca przygląda mu się, jakby wyrwana z głębokiego snu.

Przyłożył dłoń do jej lodowato zimnego policzka.

- Kim jesteś? - zapytał.

Szybko wracała do życia. Bezskutecznie usiłowała zakryć nagość długimi, gęstymi włosami o barwie dojrzałych kasztanów.

- Nie bój się, maleńka. Jesteś bezpieczna. Pomogę ci.

Zobaczył, że po jej policzku spływa łza. Nieznajoma wyszeptała coś i zamknęła oczy.

Dzięki Bogu, żyje, jednak jak najszybciej musi znaleźć się w ciepłym miejscu. Rozejrzał się dookoła; byli sami, nie dostrzegł też szczątków wraku statku. Żadnych śladów. Wiedział tylko, że nieznajoma nie przebywała długo w wodzie, gdyż niechybnie by zamarzła.

W dalszym ciągu groziła jej śmierć z wyiębienia. Tavish musiał się pospieszyć.

Owinał ją w pled i posadził w siodle. Potem zajął miejsce z tyłu i mocno przycisnął ją do siebie, mając nadzieję, że choć trochę rozgrzeje ją swym ciałem. Był już gotów odjechać, gdy wtem zdał sobie sprawę, że nie wie, dokąd ma ją zawieźć.

Rodowy zamek Monleigh Castle znajdował się zbyt daleko. Wyczerpana dziewczyna mogłaby nie przeżyć długiej drogi. Należało więc udać się do domu myśliwskiego Danegeld. Jego brat James wyjechał tam przed dwoma dniami w poszukiwaniu ciszy i spokoju.

Wolał się nie zastanawiać nad tym, jak James zareaguje na widok niedoszłej topielicy. Tavish rzadko rozważał konsekwencje swoich poczynań. Jako najmłodszy z braci, wykorzystywał wdzięk i czar do manipulowania innymi i uważał, że to on zawsze ma rację.

Pogalopował w stronę Danegeld, wiedząc, że wkrótce na ląd zacznie wpełzać zimna, wilgotna mgła znad Morza Północnego.

Myślał o dziewczynie, którą trzymał w ramionach. Kim jest? Przyznał sam przed sobą, że w pewien sposób znalazł się pod jej urokiem. Ostatnie trzy lata spędził na uniwersytecie w Edynburgu. Może w tym czasie rozkwitły tu miejscowe piękności?

Nadchodziła noc, robiło się coraz chłodniej. Szczelniej otulił nieznaną pledem, tak że wystawała z niego tylko jej twarz i mokre włosy.

Zmusił konia do szybszej jazdy, kierując się w stronę ciemniejszej kępy drzew w oddali. Księżyc schował się za chmury i okolicę spowił mrok.

Wkrótce dojechali do gór, które wznosiły się nad Morzem Północnym jak forteca, broniąca lodowatym wodom wstępu na ląd.

Dziewczyna poruszyła się i cicho jęknęła. Tavish wiedział, że jest jej niewygodnie, nie zamierzał jednak nad nią się rozczulać. Znacznie ważniejsze było to, by jak najszybciej dowieźć ją tam, gdzie będzie mogła ogrzać się i odpocząć. Mimo wszystko zdobył się na wypowiedzenie kilku burkliwych słów, niezgrabnie wyrażających współczucie.

- Jesteś teraz bezpieczna, dziewczyno.

Dotknęła go koniuszkami palców, a on natychmiast schował jej dłoń pod pled. Księżyc na chwilę wyłonił się zza chmur, oświetlając jej zsiniałe wargi i kredowobiałą twarz.

Tavish zdawał sobie sprawę, że dziewczyna znajduje się w stanie odrętwienia. Znów pospieszył konia.

Ścieżka wiła się w górzystym terenie, musieli przeciskać się pomiędzy głazami, co znacznie spowalniało jazdę. Koń czujnie strzygł uszami i stapał jak najostrożniej po śliskich, zroszonych mgłą skałach.

Tavish zauważył przed sobą miejsce, w którym

droga skręcała i schodziła ku rzece. Potem znów czekała ich wspinaczka.

- Trzymaj się. Jesteśmy coraz bliżej.

Przeklinał mgłę, która przynosiła tyle wilgoci, co mżawka, a przecież dziewczyna była już wystarczająco mokra.

Ścieżka zaprowadziła ich do wąwozu; pojechali wzdłuż rzeki aż do miejsca przeprawy. Zwolnił, by koń nie opryskał dziewczyny wodą.

Przystanął na chwilę na drugim brzegu. Słychać było jedynie chrapliwy oddech zwierzęcia, zamieniający się w kłęby pary. Tavish czuł się niemal winny, gdy ponownie zmusił konia do galopu wąską ścieżką.

Chyba nieznajoma trochę się rozgrzała. W każdym razie gotów byłby przysiąc, że miejsce, w którym stykali się ciałami, było już nieco cieplejsze. Usiłował przyjąć wygodniejszą pozycję w siodle, lecz dziewczyna opierała się o niego całym swym ciężarem.

- Trudno cię ruszyć - powiedział, nie zdając sobie sprawy, że wypowiada te słowa na głos, do chwili, gdy usłyszał odpowiedź.

- Dokąd mnie wieszysz?

Zadała to pytanie cicho, miękko, z obcym akcentem. Popatrzył na nią zdumiony.

- A jakie to ma znaczenie? Powinnaś być zadowolona z każdego miejsca, w którym będzie sucho i ciepło.

- Chcę wiedzieć, dokąd mnie zabierasz.

Nawet półżywa wykazywała się zadziwiającym uporem.

- Zabieram cię do domu mojego dziadka, Danegeld Lodge.

- Dlaczego?

- Bo tam właśnie jest teraz mój brat, a nic innego nie przyszło mi do głowy.

- Mógłbyś mnie zostawić.

- O, nie, moja panno. Zamarzałabyś na tym zimnie w nocy, zwłaszcza że jesteś nieodpowiednio ubrana i bezbronna.

- Mówisz po angielsku, ale z dziwnym akcentem.

- Dziwnym? Być może.

Nie odzywała się dłuższą chwilę. Tavish pomyślał, że zasnęła, jednak po pewnym czasie zapytała:

- Jesteś Szkotem?

- Tak - odparł z dumą. - Jestem Szkotem, a poza tym pozwalam sobie zauważyć, że sama masz bardzo dziwny akcent.

- Gdzie jesteście? - spytała tylko w odpowiedzi.

- Na drodze do Danegeld.

- To znaczy... w jakim kraju?

- Nie wiedziałas, gdzie się znajdujesz, zanim cię znalazłem?

- Nie.

- Jak to możliwe? Nie wiesz, dokąd podróżowałaś?

Wydawało mu się, że dziewczyna nie udzieli mu odpowiedzi, jednak po pewnym czasie usłyszał:

- W ogóle niewiele pamiętam.

- Nie martw się tym teraz. Jesteś w Szkocji. Ta wiadomość powinna cię pocieszyć - powiedział, zdziwiony rozmową, w której dociekliwe pytania skutkowały wyjątkowo mało wyczerpującymi odpowiedziami. Taka wymiana zdań prowadziła donikąd.

- Naprawdę nic nie pamiętasz? Nie wiesz, jak doszło do tego, że znalazłaś się w wodzie, mając na sobie niemal tylko gęsią skórkę?

- *Non*, monsieur.

- Jesteś Francuzką. Mam rację?

- Może... Niewiele sobie przypominam.

- Czuję się tak, jakbym mówił do obrazu. Nie udzielasz mi odpowiedzi - stwierdził, dochodząc do wniosku, że bardziej podobała mu się wtedy, gdy była nieprzytomna. - Nie martw się. Pewnie twoja pamięć jest tak zmarznięta jak reszta. Może się zdrzemniesz? Podróż nie będzie ci się wtedy dłużyć.

- Dlaczego wiesz mnie do brata?

- Bo mój brat jest naczelnikiem...

- Czego? - przerwała mu.

- Klanu Grahamów.

- Dlaczego sam nie chcesz mi pomóc?
- Niedługo wracam na uniwersytet w Edynburgu. Poza tym zajmuję się tylko ratowaniem dam, a nie rozwiązywaniem ich problemów.

- Nie mam żadnego problemu.

- Przeciwnie, skoro nie wiesz, kim jesteś, skąd pochodzisz ani dokąd jechałaś. Poza tym tak piękna dziewczyna, nawet gdyby rzeczywiście chwilowo nie miała problemów, z pewnością wkrótce zaczęłyby je stwarzać.

- Co zrobi ze mną twój brat?

- Zamknie cię w lochu i będzie cię niewolił, ilekroć przyjdzie mu na to ochota, póki się tobą nie znudzi. Już nic nie mów - dodał, usłyszawszy, jak gwałtownie zaczerpnęła tchu - bo twoja paplanina mnie rozprasza.

Uśmiechnął się, mając nadzieję, że ją nastraszył. Zapewne tak się stało, gdyż zamilkła... lecz tylko na chwilę.

- Moglibyśmy zatrzymać się na krótki odpoczynek? - zapytała. - Cała zdrętwiałam i jest mi zimno.

- Wiem, że jest ci zimno, podobnie jak mnie. Już dawno bym się zatrzymał, gdyby to było rozsądne. Jeśli przystaniemy, zmarzniemy jeszcze bardziej. W tej okolicy nie ma gdzie się schronić. Musimy jechać dalej.

Poprawiła się w siodle tak, że dotykała teraz biodrem miejsca, które przypominało Tavishowi,

że trzyma w ramionach niezwykle skąpo odzianą piękną dziewczynę.

Musiała być świadoma jego reakcji.

- Nie kręć się tak, bo wezmę cię, jeszcze zanim zdąży to zrobić mój brat.

- Bardzo proszę - odparła tak ponurym tonem, że Tavish się roześmiał. - Jestem tak zmarznięta, że nawet nic nie poczuję.

- Nie mamy teraz na to czasu, ale jeśli zgodzisz się poczekać, aż następnym razem wrócę do domu, chętnie skorzystam z twojej propozycji.

- A kiedy to nastąpi?

- Dopiero latem, będziesz miała czas na tęskne oczekiwanie.

Ścieżka zaczęła stromo wznosić się pod górę.

- Danegeld Lodge jest na samym szczycie.

- M-myślałam, że-że jed-dziemy do twojego dziadka - powiedziała, szcękając zębami.

- Dziadek nie żyje, ale dom rzeczywiście do niego należał. Moja matka była córką księcia Lochaber, jednego z najbogatszych mieszkańców Pogórza Szkockiego. Po jego śmierci James dokonał w tej posiadłości wielu zmian, by mogła służyć jako dom myśliwski. Mimo to powinnaś bez trudu dostrzec tam ślady dawnej świetności.

Bezskutecznie starała się okryć gołe nogi mokrym wełnianym pledem.

Tavish miał ochotę powiedzieć, że jeśli przestanie się kręcić, pled nie będzie się zsuwał, jednak postanowił jej nie strofować.

- Nie martw się o swój wygląd. W domu jest tylko James i służba.

Jechali wśród coraz bardziej skąpej roślinności, omijając bloki skalne, które zsunęły się z wyższych partii gór. Chciała, by księżyc znów schował się za chmury, gdyż rozpościerająca się przed nimi okolica była ponura i mroczna jak jej przyszłość. Miała wrażenie, że cofnęła się w czasie i wjechała do jakiegoś barbarzyńskiego kraju.

Bolały ją wszystkie mięśnie, trzęsła się na całym ciele. Wydawało jej się, że nigdy nie dotrą do celu podróży i że wszystko jest dla niej karą za nieposłuszeństwo.

Po pewnym czasie jej członki stały się jak z ołowiu, a umysł znalazł się w stanie odrętwienia. Nie było jej już aż tak bardzo zimno, chyba nawet trochę się rozgrzała, gdyż nagle ogarnęła ją wielka senność.

Głowa kilka razy opadła jej bezwładnie.

Tavish zauważył, co się dzieje, i mocno nią potrząsnął.

- Nie ma mowy. Teraz nie możesz zasnąć.

- Nic na to nie mogę poradzić. Tak bardzo chce mi się spać.

- Nie poddawaj się. To wszystko z zimna. Jeśli teraz zaśniesz, nigdy się nie obudzisz.

- Uhm...

- Nie powiedziałem ci jeszcze, że wiem, jak można rozgrzać takie senne dziewczynki.

Poczuła jego dłoń na swej piersi. Drgnęła.

- Dlaczego wcześniej nie wyznałaś mi, że to lubisz? - wyszeptał jej do ucha. - Znalazłbym doskonały sposób na to, żebyśmy rozgrzali się oboje.

Uniosła głowę i odtrąciła jego rękę.

- Nie pozwalaj sobie!

- Grzeczna dziewczynka - mruknął, po czym roześmiał się i popędził konia.

Czując, że traci równowagę, chwyciła się kuli u siodła. Podejrzewała, że rozzłościł ją celowo. Senność minęła, a wraz z nią uczucie miłego ciepła. Znów trzęsa się z zimna, szczękała zębami i miała ochotę płakać.

- Przykro mi, że naraziłem cię na niewygodę i musiałaś wytrzymać tę długą jazdę. Może pocieszy cię fakt, że zniosłaś ją bardzo dzielnie i, co najważniejsze, żyjesz, więc głowa do góry. Jesteśmy na miejscu.

Jak by nie dość było tego, że ten mężczyzna widział ją prawie nagą, teraz mieli zobaczyć ją inni.

- Wstydę się swojego wyglądu. Co twój brat sobie pomyśli, kiedy mnie zobaczy?

- Że przywiozłem do domu półnagą, zmarznąętą dziewczynę, którą wcześniej porwałem.

- Hm... porwanie... wciąż zdarzają się tu takie rzeczy?

- Tak, chociaż akurat ja nie hołduję temu zwyczajowi.

Miała wrażenie, że pęka jej skóra na twarzy; oparła się policzkiem o tors Tavisha.

- To pierwsza dobra wiadomość, jaką od ciebie usłyszałam, odkąd się poznaliśmy- powiedziała stłumionym głosem.

- O, moja miła. Nie przypominam sobie, byśmy się poznali. Przecież nawet nie znam twojego imienia.

Zeskoczył z konia i pomógł jej zsiąść. Ledwie dotknęła ziemi, ugięły się pod nią kolana.

Tavish chwycił ją, nim upadła.

- Czułem, że będą z tobą kłopoty - oznajmił - więc wcale nie jestem zaskoczony tym, że będę musiał cię nieść. - Roześmiał się. - Chociaż z drugiej strony, wcale się nie martwię. - Chwycił ją w ramiona i wniósł na schody. - Jesteś lekka jak piórko.

Znalazłszy się przed drzwiami, zawołał:

- James! Otwórz! Mam tu zziębniętą dziewczynę!

Czekając na wejście do domu, dodał:

- Przepraszam, że dotąd się nie przedstawiłem. Tavish Graham. A jak ty się nazywasz?

Wtuliła twarz w zagłębienie jego ramienia.

- Na pewno mam jakieś imię, ale go nie pamiętam.

- Nie przejmuj się tym. Mój brat z pewnością niedługo je z ciebie wydobędzie.

ROZDZIAŁ DRUGI

„Kłamca powinien mieć dobrą pamięć”.

Kwintyliian (35-100), rzymski retor
i pedagog „De Institutione Oratoria” (90)

James Graham nie cierpiał, gdy ktoś wyrywał go ze snu, a jeszcze bardziej nie znosił niespodzianek. Tej nocy te dwie okoliczności wystąpiły naraz, co oczywiście nie poprawiło mu humoru.

Kiedy usłyszał, że Tavish przybył tu z prze-marzniętą dziewczyną, pomyślał, że nieodpowiedzialny brat do tego stopnia zadurzył się w jakiejś dziewczce z gospody, że przywiózł ją aż do Danegeld Lodge, choć powinien teraz znajdować się w drodze do Edynburga.

Mamrocząc coś pod nosem, niezadowolony, wstał z łóżka, owinał się pledem i zszedł na dół.

Ze złością otworzył drzwi.

- Czy ja naprawdę zawsze muszę być na zawołanie o każdej porze dnia i nocy?

- Przecież jesteś naczelnikiem klanu - zauważył z uśmiechem Tavish.

- Idź się powieś. - Popatrzył na dziewczynę w ramionach brata. - Mam nadzieję, że potrafisz przekonująco wyjaśnić całą sytuację, bo inaczej... na krzyż Świętego Andrzeja...

Urwał w pół zdania, nie spodziewając się widoku prawie nagiej, trzęsącej się z zimna dziewczyny, która skłoniła głowę w geście powitania.

- Co to jest? - zapytał, przenosząc wzrok z nieznajomej na Tavisha.

- Myślę, że dziewczyna.

- Tego nauczyli cię w Edynburgu? Odpowiadać zuchwale, kiedy wymaga się od ciebie szczerości?

- Jestem szczery. Ona naprawdę potrzebuje pomocy. Chcesz nas trzymać na progu przez całą noc, pozwalając, abyśmy jeszcze bardziej zmokli, czy może pozwolisz nam wejść?

James szerzej otworzył drzwi.

- W takim razie jej pomóż.

Tavish wszedł do środka.

- Myślę, że ty poradzisz sobie znacznie lepiej. W końcu jesteś naczelnikiem klanu.

- Nawet nie próbuj przerzucać na mnie swo-

ich zobowiązań. Zawsze mieliśmy różne upodobania.

- Nie przywiozłem jej dla siebie.

- Mam nadzieję, że również i nie dla mnie. Przyjechałem tu, żeby odpocząć od kobiety. Nie zamierzam zastępować jej drugą.

- Ona nie sprawi ci żadnego kłopotu. Nie uwierzysz, gdzie ją znalazłem.

- Jest kobietą, więc na pewno wynikną problemy. Nic a nic mnie nie obchodzi, gdzie ją znalazłeś. Zabieraj ją z powrotem.

- To może okazać się trudniejsze, niż sądzisz. - Tavish posadził dziewczynę w fotelu przed kominkiem.

James przyjrzał się jej krytycznym wzrokiem. Odniósł wrażenie, że jest naga pod niedbale zarzuconym na ramiona pledem. Popatrzył na jej udo, łydkę, bosą stopę.

Zamierzał właśnie spytać, dlaczego nie ma na sobie ubrania ani butów, kiedy Tavish powiedział:

- Musimy rozpalić duży ogień. Okropnie tu zimno. Gdzie są Angus i Mary?

- Dałem służbie wolne.

- Dlaczego?

- Zadajesz dzisiaj całe mnóstwo pytań. Nie pamiętasz, jak ci mówiłem, że wyjeżdżam na parę dni, żeby odpocząć w samotności?

Tavish zaczął energicznie rozcierać dłonie dziewczyny.

- Owszem, mówiłeś, ale nie przypuszczałem, że chcesz przedzierzgnąć się w mnicha.

- Raczej w pustelnika, bo nie zamierzam rezygnować z zażywania cielesnych rozkoszy.

Tavish roześmiał się.

- Oho! Inaczej zaśpiewasz po ślubie. Jak tylko zaczniesz się rozglądać za kobietami, żona porządnie natrze ci uszu.

- Będę wstrzemięźliwy dopóty, dopóki nie da mi dziedzica.

Tavish szczerzej otulił dziewczynę pledem.

- Nie przypuszczałem, że drzemie w tobie tak silny instynkt macierzyński - droczył się James.

- Możesz śmiać się do woli. Nie widzisz, że biedaczka przemarzła do szpiku kości? Wolałbyś, żebym ją zostawił i pozwolił, by zamarzła?

James podejrzliwie zmrużył oczy.

- Na miłość boską, chyba się z nią nie ożeniłeś?

Usłyszał, jak dziewczyna gwałtownie zaczerpnęła tchu.

- To nie tak jak myślisz. Nie przywiozłem jej z gospody.

James sięgnął po pogrzebacz i poruszył gasnące węgielki w palenisku. Dorzucił kilka kawałków drewna, które po chwili zajęły się ogniem.

- A gdzie ją znalazłeś?

- Na plaży, do połowy zanurzoną w wodzie.

Byłbym ją stratował, gdyby mój koń nie uskoczył w ostatniej chwili.

Słowa brata wzbudziły zainteresowanie Jamesa. Zauważył strzępki wodorostów w mokrych włosach nieznannej.

- Wyciągnąłeś ją z wody?

- Tak. Z początku myślałem, że nie żyje. Kiedy przekonałem się, że oddycha, pomyślałem, żeby jak najszybciej zawieźć ją w ciepłe miejsce. Przyszedł mi do głowy Monleigh Castle, ale bałem się, że biedaczka nie przeżyje tak długiej jazdy.

- W którym miejscu ją znalazłeś?

- W pobliżu Ravenscroft.

James podszedł do dziewczyny.

- Co robiłaś w Ravenscroft, a ściślej mówiąc, w wodzie?

- Nie przypominam sobie, monsieur.

- Gdzie mieszkasz?

- Nie pamiętam, monsieur.

Dodała coś po francusku, lecz tak szybko, że James nie mógł rozróżnić słów.

- Byłabyś uprzejma mówić po angielsku? Obawiam się, że jeśli mam dowiedzieć się, kim jesteś i skąd pochodzisz, musisz mi to wyznaczyć w moim ojczystym języku. O tej porze w nocy, z takim bólem głowy, nie jestem w stanie porozumieć się z tobą po francusku.

- Skoro przeszkadza panu ból głowy, to po co pan pije?

- Kto ci powiedział, że piłem?
- Nie jestem dzieckiem, monsieur.

James popatrzył na nią z zaciekawieniem.

- Nie musisz mnie o tym zapewniać - zauważył. Spozrzegł, że nieznajoma ma piękne oczy, niebieskie jak wody łagodnie obmywające greckie wyspy.

Tak, pomyślał. Z pewnością nie jest już małą dziewczynką.

- Nie dowiedzieliśmy się zbyt wiele. Myślisz, że jest Francuzką? - zapytał Tavish.

- To, że mówi po francusku, nie oznacza jeszcze, że jest Francuzką. - James zastanawiał się nad tym przez chwilę. Przed śmiercią ojca kilka lat studiował we Francji i Włoszech. Sądząc po akcencie, była rodowitą Francuzką, a jej angielszczyzna była silnie zabarwiona francuskim akcentem.

- Myślę, że francuski jest jej ojczystym językiem, więc jest wielce prawdopodobne, że to Francuzka.

Tavish klepnął się w udo.

- Tak sądziłem! Udało nam się ustalić, że jest Francuzką. Co dalej?

James popatrzył na dziewczynę.

- Jak masz na imię?

Jej wargi drżały, ale udzieliła wyraźnej odpowiedzi.

- Nie pamiętam.

Tavish miał rację. Dziewczyna była przemarznięta do szpiku kości. James chyba jeszcze nigdy nie widział tak sinych warg, ale musiał czegoś się o niej dowiedzieć. Nie zamierzał przyjmować w swym domu szpiega.

- W takim razie, jakie nosisz nazwisko? Pamiętasz? - Nie doczekawszy się odpowiedzi, następne pytanie zadał podniesionym głosem. - Jak masz na nazwisko?

- Ja... - Urwała i zapatrzyła się na swe złożone na kolanach dłonie.

- Mów. Nazwisko... jak się nazywasz?

- N-nie wiem.

- Przed chwilą chciałaś mi je podać, po czym się rozmyśliłaś. Dlaczego zmieniłaś zdanie?

- Nie zmieniłam zdania. Przypominam sobie tylko, że mam na imię Sophie.

- Sophie. Dobrze choć tyle na początek - rzekł Tavish.

- Coś mi się w tym wszystkim nie podoba. - James popatrzył na brata. - Przed chwilą powiedziała, że nie pamięta swojego imienia, a teraz nagłe sobie przypominała.

Czuła, że mężczyźni czekają na wyjaśnienia, jednak się nie odezwała. Tavish wydał się jej miły i serdeczny, ale jego brat był hardy i podejrzliwy. Nie chciała z nim zostać, bojąc się tego, co może jej zrobić, jeśli nie usłyszy od niej odpowiedzi na zadane pytania.

James podszedł i powiedział, dobitnie akcentując słowa:

- Daję ci jeszcze jedną szansę. Jeśli jej nie uzyskam, wyrzucę cię za drzwi i zostawię na dworze, nie zważając na twój stan.

Zauważył, jak nerwowo splata dłonie; widział strach w jej oczach, jednak nie zawahał się. Musiał poznać prawdę.

- Ostrzegam, że nie nabierzesz mnie na kobiece sztuczki.

- Nie powiedziałam wtedy nic, bo nie pamiętałam, jak mam na imię.

- I w cudowny sposób przypomniałaś sobie, kiedy spytałem cię o nazwisko?

Kiwnęła głową.

James popatrzył na brata.

- Ona kłamie.

- Myślę, że ją wystraszyłeś - odezwał się z wyrzutem Tavish. - Spójrz na nią; przecież widać, że się ciebie boi. Cała się trzęsie i jest biała jak kreda. Robiłem, co mogłem, żeby trochę się odprężyła, a ty ją przeraziłeś. Za chwilę zemdleje ze strachu.

James nawet nie zerknął na dziewczynę.

- Nie daj się na to nabrać. Zwodzi cię i czaruje. Ostrzegam cię, że w tym wszystkim kryje się podstęp.

- Nie jestem ślepy ani zadurzony i potrafię dostrzec prawdę - rzekł Tavish. - Ona wiele

przeszła. Daj jej odpocząć, James. Czy naprawdę w twoim sercu nie ma ani cienia współczucia? Nie widziałem jeszcze u ciebie takiej zaciętości.

- Przestań marudzić. Nie zamierzam jej pochwartować. Chcę tylko dowiedzieć się prawdy.

- No właśnie. Już wiemy, że ma na imię Sophie i że jest Francuzką. - Tavish uśmiechnął się do dziewczyny.

- To niezbyt wiele. To imię greckiego pochodzenia. Oznacza osobę mądrą i rozsądną, a wydaje mi się, że nasz gość nie grzeszy nadmiarem rozumu.

- Przecież znasz ją zaledwie od kilku minut. Daj jej trochę czasu. Swoją drogą imię Sophie pasuje do Francuzki.

- Owszem, często spotyka się te imiona u Francuzek i Holenderek. - James zwrócił się do Sophie: - Nie przypominasz sobie niczego ze swego życia do czasu, kiedy znalazł cię mój brat, poza imieniem?

- *Non, monsieur*, przykro mi, ale tak jest. *Je suis desole.*

Je suis desole... Odniósł wrażenie, że wcale nie jest jej przykro z tego powodu, musiał jednak przyznać, że nawet w tak żałosnym stanie dziewczyna miała niezaprzeczalny urok, a jej lekko chrapliwy głos z obcym akcentem drażnił zmysły.

Był pewien, że za jej nagłym wychynięciem

z morza kryje się coś niepokojącego. Zwykła kobieta dawno umarłaby z zimna. Ogarnęły go złe przeczucia.

- Nie wiemy, jak to się stało, że znalazła się na brzegu morza - odezwał się do Tavisha. - To bardzo dziwne... Takie kobiety nie spadają z nieba do czyichś stóp.

- Chyba że ktoś ma diabelne szczęście - odparł Tavish, mrugając do Sophie. - Pewnie nie słyszałeś o katastrofie statku. Wczoraj późno w nocy „Aegir” rozbił się o skały u stóp zamku Monleigh. Nasi ludzie aż do rana wyciągali z morza ciała i bagaże. Nikt nie przeżył.

- Wątpię, czy była na pokładzie tego statku. Przecież znalazłeś ją niedaleko Ravenscroft. To dziesięć mil na południe od Monleigh. Nie przeżyłaby w wodzie tyle czasu, by dopłynąć do Ravenscroft.

- Statek płynął do Norwegii - ciągnął Tavish, jakby nie słysząc słów brata. - Może udało jej się chwycić jakiejś deski, a może łodzi, i popłynęła dalej z prądem.

- Wszystko możliwe, ale mało prawdopodobne.

- Też tak myślałem, ale jak można to inaczej wyjaśnić? Przecież nie jest duchem.

- Przypominasz sobie, że płynęłaś statkiem? - zwrócił się James do dziewczyny.

- *Non*, nic nie pamiętam.

- Lepiej mów prawdę - rzekł ostro. Mogła kłamać, być szpiegiem. Kimkolwiek jest, nie należy jej ufać, uznać.

Zajrzał jej w oczy.

- Kłamczucha - powiedział.

- Tak uważasz? - mruknął z powątpiewaniem Tavish.

- Nie przyszło ci do głowy, że ona może być szpiegiem?

- Francuskim szpiegiem?

James pokiwał głową.

- Albo angielskim. Przecież było całe mnóstwo francuskich szpiegów, jakobitów. A angielscy szpiedzy szukali ich wszędzie.

James był ciekaw, jak Sophie zareaguje na jego słowa, jednak zauważył tylko oznaki zmęczenia na jej twarzy.

- Na razie damy jej spokój. Później dowiemy się, skąd pochodzi i z jakiego powodu tu się znalazła.

- Dobrze - odrzekł Tavish. - Musi odpocząć. Nie możemy zostawić jej w fotelu przed kominkiem, przemarznątą i prawie naga.

James szarpnięciem ściągnął pled z haka.

- Zdejmij z niej ten mokry pled - zwrócił się do brata.

- *Non*, nie mam na sobie ubrania, monsieur.

- Widzę, ale zdrowie jest ważniejsze od skromności.

- *Mon Dieu!* - wykrzyknęła, starając się wyrwać pled z jego rąk.

Popatrzyła na Jamesa błagalnym wzrokiem, zawstydzona i zmieszana. Pomyślał, że jest niezwykle piękna, z rodzaju tych, o które mężczyźni toczą wojny.

- „, Czy to ta twarz sprawiła, że okręty wyruszyły na wojnę i zburzono Troję? Słodka Heleno, niech twój pocałunek uczyni mnie nieśmiertelnym...”

- Teraz przeraziłeś ją nie na żarty - skarcił go Tavish. - Za chwilę się rozpłacze. Odjęło ci rozum, braciszku?

James czuł, że przestaje panować nad swymi reakcjami. Co za noc! Nie dość, że musiał zająć się niedoszłą topielicą, to na domiar złego ogarnęło go pożądanie!

Przyznawał, że jest piękna. Z pewnością była już obiektem pragnień niejednego mężczyzny, a jednak otaczała ją aura niewinności, co trąciło w nim dawno zapomnianą czułą strunę. Skarcił się w duchu za niewczesne odczucia w sytuacji, w której powinien pozostać chłodny i rzeczowy. Pospiesznie okrył Sophie pledem, zdążywszy jednak zauważyć różowe koniuszki piersi, wdzięczne wcięcie w talii, kształtne biodra...

Cisnął polano w ogień, chcąc oderwać się od rozmyślań o dziewczynie. Podskoczyła, gdy z paleniska buchnął snop iskier.

- Czemu jesteś taka nerwowa? Czyżbyś coś ukrywała?

- Nie jestem nerwowa, tylko zmęczona. Bardzo zmarzłam i chce mi się jeść. Mam dość tych wszystkich pytań. Nie będę dłużej rozmawiać.

Tavish postanowił stanąć w jej obronie.

- Nie męcz jej, James. Wyobraź sobie tylko, co musiała przejść. Przecież nie wygląda na przestępcę. Daj już spokój wątpliwościom.

- Nie chciałbym czegoś przeoczyć. Powiniennem być podejrzliwy i nieufny.

- Oczywiście, ale nie przesadzaj.

- Biorę pełną odpowiedzialność za moje poczynania - odparł James. - Radziłbym ci pamiętać, że staram się łączyć różne funkcje: muszę być lojalnym Szkotem, naczelnikiem klanu, panem zamku, dobrym bratem... a jednocześnie czuję się odpowiedzialny za tę kobietę, choć nic o niej nie wiem i nie mam pojęcia, co może knuć.

- Nie przyszło ci do głowy, że ona mówi prawdę?

- Uważasz, że powiniennem być taki jak ty: lekkomyślny, przekonany o swej racji?

Tavish uśmiechnął się szeroko.

- Oczywiście, że powinieneś. Nawet nie wiesz, jak przyjemnie jest zawsze mieć rację.

Sophie siedziała w milczeniu, uważnie obserwując dwóch Szkotów w kiltach. Nigdy nie

widziała podobnego stroju. Mężczyźni we Francji nie ubierali się w ten sposób. Odnotowała też wiele innych różnic. Poczynania Szkotów cechowała szczerłość i prostota, a szorstki sposób bycia i surowa uroda uświadomiły jej, że są silnymi mężczyznami.

Popatrzyła na Jamesa. Z opaloną twarzą, mocno zarysowanym podbródkiem i wydatnymi kośćmi policzkowymi mógł uchodzić za Cygana. Miał długie włosy, czarne jak otaczająca ich noc, jednak uwagę Sophie przyciągnęły przede wszystkim zielone oczy. Z twarzy o wyrazistych rysach biła duma. Nawet gdyby spotkała tego mężczyznę w innych okolicznościach, z pewnością ta jego cecha nie umknęłaby jej uwagi.

Przyglądał się Sophie uważnie i chyba czytał w jej myślach, gdyż po chwili powiedział:

- Jeśli próbujesz mnie ocenić, to wiedz, że moje serce jest twarde jak skały Grampian, a moja dusza zbyt mroczna, by ją przeniknąć. Po raz ostatni daję ci szansę, byś powiedziała prawdę, a jeśli nadal będziesz się upierać, że niczego nie pamiętasz, to módl się, żebyśmy nigdy nie przyłapał cię na kłamstwie.

- Co to ma znaczyć? - zapytał Tavish.

- To uczciwe ostrzeżenie.

- Najwyraźniej podoba się panu odgrywanie roli groźnego przywódcy klanu - powiedziała Sophie, wygodniej sadowiąc się w fotelu.

- Uważaj -warknął James- żebym cię stąd nie wyrzucił.

Tavish roześmiał się.

- Nie wierz mu, dziewczyno. Jest łagodny jak baranek.

Nie usłyszawszy odpowiedzi, zerknęli na fotel i przekonali się, że Sophie zasnęła.

- Rozbierz ją i daj jej jakieś ciepłe ubranie, na przykład suknię Arabelli, a potem połóż do łóżka - zarządził James.

Tavish spojrzał na brata.

- Ja? - zdziwił się. - Jesteś naczelnikiem klanu i panem Monleigh Castle. Ona znajduje się teraz pod twoją opieką. To ty powinieneś ją rozebrać.

- Przypominam ci, że niedługo się żenię.

- Przecież nie proszę cię, żebyś się z nią kochał, tylko zajął się nią, póki nie odzyska sił. Potraktuj to jako dobry uczynek.

- Odkąd to jesteś taki nieśmiały? Mówisz tak, jakby pobyt w Edynburgu nie upływał ci w połowie na rozbieraniu dziewcząt.

- Uważam, że nie powinienem to robić niczemu nieświadomej kobiecie.

- Przecież ona właściwie już jest naga.

Tavish rozłożył ręce.

- Tym łatwiej będzie ci ją rozebrać.

- Jadła coś?

- Nic, odkąd ją znalazłem. Nie zatrzymaliśmy się ani na chwilę. Bałem się, że zamarznie.

- Zostało trochę zupy z obiadu. Chyba jest jeszcze ciepła. Podaj jej miskę.

Tavish pokręcił głową.

- Nie mogę. Zostawię tu konia, wezmę jednego z twoich, i zaraz ruszam do Edynburga. Muszę nadrobić stracony czas.

- Twój koń okulał?

- Nie, ale jest zmęczony szybką jazdą i dźwigniem podwójnego ciężaru.

James pokiwał głową.

- W takim razie weź konia, tylko nie Corrie.

- Tego szatana? Wolałbym iść na piechotę - odparł Tavish, po czym delikatnie położył dłoń na ramieniu Sophie.

Drgnęła i szeroko otworzyła oczy. Rozejrzała się dookoła nieprzytomnym wzrokiem. Można było odnieść wrażenie, że nie wie, gdzie się znajduje.

- Przepraszam, że cię obudziłem - powiedział Tavish - ale muszę ruszać do Edynburga. Mój brat jest earlem Monleigh. To szlachetny, prawy człowiek. Nie obawiaj się, nic złego z jego strony cię nie spotka. Będiesz bezpieczna pod jego opieką do czasu, aż wrócą ci siły do podróży. Wtedy zabierze cię do Monleigh Castle. Niczego się nie lękaj. James wydaje się groźny, ale ma dobre serce. Na pewno należycie się tobą zaopiekuje. Nie martw się.

Poklepał brata po plecach.

- Do zobaczenia na Boże Narodzenie.
- Przywieź mojego konia.

Tavish roześmiał się.

- O ile nie przegram go w karty - rzucił, zatrzasnął za sobą drzwi, by nie słyszeć odpowiedzi Jamesa.

ROZDZIAŁ TRZECI

„Gdy czyste serce żar roznieci,
Naiwna panna jak ćma leci
Płasać w płomieniu tym”.

John Gay (1685-1732), angielski poeta
i dramaturg
„Opera żebracza” (1728)

Po wyjściu Tavisha w komnacie zapanowało milczenie. Sophie ogarnął niepokój; czuła się jak źrebię, próbujące po raz pierwszy stanąć na chwiejnych nogach. Wiedziała, że James obserwuje ją uważnie niczym pajak muchę.

Budził w niej sprzeczne uczucia; lękała się go i zarazem podziwiała, drażnił ją, lecz także wzruszał. Na jego wyrazistej twarzy malowała się nie

tylko дума, ale i smutek. Zastanawiała się, czy czeka go tragiczny los, a skoro tak, to czy i ona stanie się częścią jego przeznaczenia.

Jeszcze nigdy nie znalazła się w takiej sytuacji. Ten Szkot był zupełnie inny niż znani jej dworacy, giętcy, przymilni, często fałszywi. Bardzo też różnił się od swego beztroskiego brata. Od pierwszej chwili była świadoma jego obecności, emanującej zeń męskiej siły. Wzbudzał w niej nieznane dotąd uczucia. Wyobraziła sobie, jak zbliża ku niej twarz i dotyka jej ust wargami, jak bierze ją w ramiona, a ją przenika ciepło jego ciała.

Zamrugnęła powiekami, starając się powrócić do rzeczywistości. James podejrzewał, że ona kłamie i że nie jest osobą, za którą się podaje.

Nie pomylił się!

Mimo zapewnień i uspokajających słów Tavisha, nie wiedziała, czy może zaufać Jamesowi. W rezultacie utknęli w martwym punkcie, gotowi zewrzeć się w pojedynku, by przejrzeć swe zamiary.

Prawdę mówiąc, obawiała się Jamesa. Miał szorstki sposób bycia, nie dostrzegała w nim ani cienia łagodności. Znalazła się w obcym kraju, bez ubrania i pieniędzy, niepewna, co ją czeka, co się z nią stanie, na jakie niebezpieczeństwa może być narażona. Postanowiła, że w żadnym razie nie wolno jej okazać słabości, płakać. Zresz-

ta, żeby nie zmiękczyłyby jego serca, a poza tym nie chciała dawać mu satysfakcji, odsłaniać się, uświadamiać, jak bardzo się boi. Musiała udawać osobę pewną siebie.

Ogień płonął w kominku, jednak Sophie wciąż było zimno i nie potrafiła wyrwać się ze stanu odrętwienia. Wpatrywała się w tańczące płomie- nie, starając się nie myśleć o tym, że znalazła się sam na sam z tym Szkotem, podejrzliwym, nie- ufny i nieokazującym jej współczucia, zdana na jego łaskę.

Jego brat powiedział, że James jest earlem, człowiekiem honoru. Nic o nim nie wiedziała, a jego dotychczasowe zachowanie sprawiło, że nie wydał się jej kimś godnym zaufania. Zdała sobie sprawę, że już od dłuższego czasu patrzył na jej piersi. Zakłopotana, szybko podciągnęła pled.

Żałowała, że Tavish musiał pojechać do Edyn- burga, że nie został tu z nią. Czuła się przy nim znacznie swobodniej. James stanowił przeci- wieństwo pogodnego brata; był posępny i nie- bezpieczny jak miecze zawieszony na ścianie.

W końcu, nie mogąc znieść panującego napię- cia, Sophie postanowiła przerwać milczenie.

- Pańska mina niezbitnie świadczy o tym, że nie jest pan zachwycony moją obecnością.

- To prawda. Przyjechałem tutaj, żeby w sa- motności rozważyć wiele ważnych spraw, a nie bawić się w niańkę.

- Nie wprosiłam się tu. Jeśli chce pan obnosić się ze swoją złością, proszę skierować ją w stronę brata. Mógł mnie zostawić tam, gdzie mnie znalazł, na brzegu morza.

- Gdyby to zrobił, już byś nie żyła.

- Nie wiem, czy jestem teraz w lepszej sytuacji. Wytrzęsłam się w siodle, mokra i zziębnięta do szpiku kości. Przybyłam do domu, w którym powitał mnie wrogo nastawiony gospodarz, uważający mnie za mocno podejrzaną postać. Nawet pan nie zapytał, czy przypadkiem nie jestem zmęczona. Nie dostałam nic do picia ani jedzenia. Zostałam oskarżona o kłamstwa i szpiegostwo, a wszystko to dlatego, że pod wpływem dramatycznych przeżyć najwyraźniej straciłam pamięć. Groził mi pan i robił wszystko, żeby mnie obrazić, a teraz przygląda mi się lubieżnie. W porównaniu z tym wszystkim śmierć wydaje mi się lepszym rozwiązaniem.

- Radziłbym ci powściągnąć język,

- A ja radzę panu nauczyć się, jak należy traktować damy - odparła, mimo że obawiała się, iż James rozgniewa się nie na żarty.

Wymamrotał coś pod nosem, po czym powiedział:

- Przyniosę ci zupę.

- *Merci.* - Postarała się nadać głosowi przyjemniejsze brzmienie.

W gruncie rzeczy była wdzięczna losowi za to,

że ten gbur nie uderzył jej i nie wyrzucił z domu. Gdyby nie potworne zmęczenie, z pewnością zrobiłaby wszystko, by jak najszybciej stąd się oddalić, wiedziała jednak, że w obecnym stanie zdołałaby zrobić najwyżej kilkanaście kroków, po czym padłaby zemdlona. Poza tym na dworze było potwornie zimno i padał deszcz.

Zresztą dokąd mogłaby się udać?

Po wyjściu Jamesa z komnaty znieruchomiała, patrząc niewidzącym wzrokiem w płomienie. Była wyczerpana, u kresu wytrzymałości zarówno psychicznej, jak i fizycznej. Kręciło jej się w głowie. Ogarnęły ją myśli o śmierci, towarzyszące jej od wielu godzin.

Czy śmierć przyniosłaby ukojenie?

Czuła się zawieszona pomiędzy jawą a snem. Kątem oka zauważyła, że James wniósł zupę i postawił ją na stoliku, który po chwili przysunął do kominka. Powrócił głód, zjadłaby konia z kopytami. Pomyślała, że to chyba dobry znak.

James wcisnął jej łyżkę do ręki.

- Oczywiście możesz sobie patrzeć w ogień do woli, ale lepiej będzie, jeśli spróbujesz coś zjeść. Chyba wiesz, jak należy posługiwać się łyżką?

Nie zważając na złośliwości, zaczęła jeść.

- Przygotuję dla ciebie łóżko - oznajmił James i utyskując pod nosem, wyszedł.

Gdy wrócił, Sophie mocno spała z odchyłoną na oparcie fotela głową. Wciąż trzymała w ręku łyżkę, jednak miska była pusta.

- Mądra dziewczynka - powiedział, po czym chwycił ją w ramiona z taką łatwością, jakby unosił worek pierza.

Sophie poruszyła się niespokojnie. Ziewnęła przeciągle.

- M-mogę iść - mruknęła, jednak głowa opadła jej na ramię Jamesa, mimo że ze wszystkich sił starała się trzymać ją prosto.

Przesunął dłonią po jej ciele, po czym zauważył:

- Prawie się nie rozgrzałaś.

Wniósł ją na schody i skręcił w korytarz. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie trzymał jej w objęciach. Bała się go, a jednak fascynowała ją jego bliskość.

Kopnięciem otworzył drzwi.

Sophie lekko uniosła powieki, zauważając świecę na stoliku przy wysokim łóżku zasłanym białą pościelą. Chyba żaden widok nie wydał jej się tak wspaniały.

Ledwie położył ją na łóżku, natychmiast wsunęła się pod kołdrę. Gwałtownie zaczerpnęła tchu, gdy okazało się, że kusząco wyglądająca pościel jest zimna. Wciąż miała na sobie wilgotny skąpy strój.

- Rzeczywiście przemarzałaś do szpiku kości.

Zamierzała szczerzej otulić się kołdrą, lecz James chwycił ją za rękę.

- Nie tak szybko. Nie możesz spać w mokrej halce. - Sięgnął po leżącą na łóżku nocną koszulę. - Należy do mojej siostry, wydaje mi się, że będzie pasować.

- Pańska siostra jest tutaj?

- Nie. Tym razem przyjechałem sam - wyjaśnił, po czym po raz drugi tego wieczoru ściągnął z niej pled.

Sophie odniosła wrażenie, że James przeszywa ją wzrokiem na wskroś.

- Masz ze sobą tylko tę halkę?

Drżąc na całym ciele, usiłowała podciągnąć kołdrę pod brodę.

Odepchnął jej rękę i jednym ruchem zdarł z niej halkę.

W innych okolicznościach Sophie rzuciłaby się na niego z pięściami, jednak teraz była słaba jak niemowlę. Wiedziała, że jej protest zda się na nic i jedynie przedłuży krępującą sytuację.

Mocno zacisnęła powieki, jakby w ten sposób mogła osłonić swą nagość. Chyba jeszcze nigdy dotąd nie przeżyła takiego upokorzenia. Boże, niech to się jak najszybciej skończy; błagała w myślach, żeby rano ten lubieżnik niczego nie pamiętał z tego, na co teraz patrzy.

Kiedy włożył jej koszulę, roześmiał się.

- Możesz otworzyć oczy.

Zapinał guziki z pozorną obojętnością, jednak w pewnej chwili uniósł medalion, wiszący na delikatnym złotym łańcuszku na jej szyi.

Skrzywił się.

- Skąd to masz? - zapytał ostrym tonem.

- N-nie jestem pewna, ale musiałam go od kogoś dostać.

- Od kogo?

- Wydaje mi się, że byłam pokojówką i moja pani podarowała mi medalion.

- Twoja pamięć dziwnie działa. Kiedy cię o coś pytam, szybko znajdujesz zastanawiające wyjaśnienia.

- Słyszałam, że ludzki mózg ma wiele tajemnic - broniła się.

- Owszem. To niezwykle, jak szybko sobie przypomniałaś, że byłaś pokojówką. Wcześniej nie miałaś o tym pojęcia.

Bała się popatrzeć mu w oczy, jednak w końcu nie potrafiła oprzeć się pokusie. Napotkawszy jego badawcze spojrzenie, zadrżała.

- To tylko domysły, przeczucie.

- Jasne - mruknął, puszczając medalion.

Sophie natychmiast wsunęła go pod koszulę.

James sięgnął po karafkę wina, stojącą na stoliku przy łóżku, napełnił kieliszek i wyciągnął go w stronę Sophie.

- Wypij to. Wino cię rozgrzeje.

- Nie chce mi się pić.

- Nie pytałem cię, czy jesteś spragniona. Pij - polecił - albo wleję ci to do gardła. Jesteś bardzo blada. Po winie się zarumienisz.

Dotknęła policzka.

- Przecież nawet nie czuję swojej twarzy. Jakie znaczenie ma jej kolor?

- Wypij to. Od razu zrobi ci się ciepłej.

Nie sięgnęła po kieliszek.

- Skoro nie zaczerwieniłam się, kiedy mnie pan rozbierał, to nic mi już nie pomoże. Myśli pan, że byłam na tym statku? Tym, który się rozbił?

- Tak. To jedyne sensowne wyjaśnienie i na razie musimy je przyjąć za prawdziwe. - Ponownie wyciągnął ku niej kieliszek z winem.

- Proszę cię ostatni raz o to, żebyś wypłało wino.

Oczami wyobraźni ujrzała Jamesa, wlewającego jej wino do gardła. Francuzi przemocą dokarmiali gęsi, by ich wątroby rozrosły się na smakowite *foie gras*. Nie miała wątpliwości, że byłby gotów potraktować ją jak gęś.

Oparła się o wezgłowie i przyjęła kieliszek. James otulił ją kołdrą, po czym usiadł na krześle przy łóżku.

- Nie powinien pan przebywać w mojej sypialni. To nie przystoi nawet w Szkocji.

- Mniejsza o to. Zaszły niezwykle okoliczności. Chcę się upewnić, że wypijesz cały kielis-

szek. Poza tym, skoro, jak twierdzisz, jesteś pokojówką, nie musisz się o nic obawiać. Mógłbym cię nawet zmusić do uprawiania miłości i nic by się nie stało. Takie jest prawo członków warstw uprzywilejowanych, podobnie jak we Francji. Oczywiście niczego nie pamiętasz i nic ci nie wiadomo na ten temat?

Sophie gwałtownie zaczerpnęła tchu i upiła trochę wina tak szybko, że się zakrztusiła. Gdy przestała kaszleć, już spokojniej przełykała kolejne hausty, aż do dna.

Wyjął kieliszek z jej palców i postawił na stoliku.

- Nie pije się wina tak, jakby było lekarstwem. Jako Francuzka, powinnaś o tym wiedzieć.

- Może po prostu nie lubię wina. - Z rozkoszą rozprostowała nogi na ogromnym sienniku wypełnionym pierzem. - To wino wcale mnie nie rozgrzało, wciąż jest mi zimno.

James mruknął coś złośliwego na temat roli niańki i podszedł do kominka, by po chwili powrócić ze szkandełą.

- Unieś stopy - poleciał i wsunąwszy rozgrzaną szkandełę pod kołdrę, zaczął wodzić nią po prześcieradle.

Po pewnym czasie odniósł pojemnik na długiej rączce do kominka.

- Uhm - mruknęła z zadowoleniem Sophie, rozprostowując nogi na ciepłym płótnie. - Teraz

do szczęścia jest mi potrzebna gorąca kąpiel - powiedziała bez zastanowienia.

- Poprzestanę na ogrzaniu ci pościeli - odrzekł ostrym tonem, po czym, jakby zawstydzony się swej szorstkości, dodał: - Jeśli jutro poczujesz się lepiej, będziesz mogła wziąć ciepłą kąpiel.

- O, tak! Na tę myśl od razu czuję się lepiej.

- Dobrze, że wypijaś wino. Na twoje policzki wraca kolor. Zarumieniłaś się.

James wstał.

- Życzę dobrej nocy. Jesteśmy szanowanym klanem. Nie musisz niczego się obawiać.

- Chyba że nie powiem prawdy.

Popatrzył jej w oczy.

- Tak. Śpij smacznie. Nie musisz rano wstać. Ja o świcie wybieram się na polowanie.

- Dziękuję za pomoc i okazaną dobroć.

Zamierzał zdmuchnąć świecę.

- Proszę ją zostawić. Zgaszę, gdy wyjdzie pan z komnaty.

- Nie zapomnij, bo możesz szybko zasnąć.

- Na pewno nie zapomnę.

Odprowadziła go wzrokiem, a potem długo jeszcze wpatrywała się w drzwi. Jego kroki cichły w korytarzu, aż w końcu zapadła cisza.

Leżała, wpatrując się w sufit. Ogień w kominku zaczął przygasać, pościel znów wydała jej się chłodna. Sięgnęła po medalion i potarła wrytą na nim herbową lilię.

Zastanawiała się, czy James mógł rozpoznać herb. Miała nadzieję, że nie znał się na heraldyce i nie wiedział, że lilia z trzema zwięzającymi się, przepasanymi wstęgą płatkami od wieków jest herbem królów Francji.

Westchnęła. Gdyby zaczął coś podejrzewać...

Pozwoliła, by napłynęły wspomnienia. Myślała o statku, który rozbił się o skały, o lodowatej wodzie, w której się znalazła, o ubraniu, które, namoknięte, ciągnęło ją w topiel...

Potem ujrziała twarz ojca, który wołał do niej tak jak w dzieciństwie, gdy Sophie wypadła z łodzi, a papa bezradnie przyglądał się jej z brzegu.

- Zdejmij sukienkę, Sophie! Nie możesz pływać, bo jesteś za ciężka. Zdejmuj sukienkę! Szybko, dziecko!

Sophie posłuchała wtedy polecenia i wkrótce znalazła się na brzegu bezpieczna w ramionach ojca.

Nie chciała teraz myśleć o ojcu ani o statku. Zacisnąwszy powieki, usiłowała zasnąć, jednak wspomnienie ciemnych, lodowatych wód Morza Północnego sprawiało, że sen nie nadchodził. Przypomniała sobie, jak usiłowała zedrzeć z siebie suknię, przerażona, że utonie, nim uda jej się pozbyć ubrania. Było jej tak zimno, że z trudem rozpinęła guziki. W końcu jakimś cudem uwolniła się od ubrania i zzuła buciki.

Kiedy wynurzyła się na powierzchnię wody, nie słyszała krzyków pasażerów statku, tylko ryk morza i wściekłe uderzenia fal o skały. Zastanawiała się, czy uda jej się dopłynąć do brzegu, gdy wtem ugodził ją dziób łodzi i czyjeś ręce wciągnęły na pokład.

Z trudem przypomniwała sobie głos mężczyzny, który okrył ją kocem. Skuliła się na dziobie łodzi; z nosa i ust popłynęła woda. Miała wrażenie, że porywisty wiatr i rozszalałe fale uparły się, by ściągnąć ich na dno.

Nagle łódź podskoczyła i z trzaskiem pękającego kadłuba wpadła na skały, a Sophie ponownie znalazła się w lodowatym morzu. Walcząc o utrzymanie głowy nad powierzchnią wody, wołała o pomoc, jednak nie zobaczyła już mężczyzny ani łodzi.

Próbowała opierać się silnemu prądowi, jednak po chwili uzmysłowiła sobie, że łódź rozbiła się o skały, co oznaczało, że morze zniosło ją w stronę brzegu. Pozwoliła nieść się falam. Mgliście przypominała sobie moment, w którym poczuła, że stopy uderzają o kamień, a jej ciało zostaje wyrzucone na brzeg. Miała wtedy wrażenie, że umiera w tym lodowatym zimnie.

Potarła rodową lilię, jak czyniła to często, odkąd otrzymała medalion od ojca.

- Należał do twojego dziadka, Sophie - powiedział jej wtedy.

Gdy była dzieckiem, nieraz powtarzano jej, że ma wielkie szczęście, będąc wnuczką Króla Słońce, Ludwika XIV. Dopiero później Sophie przekonała się, że uroda i królewskie pochodzenie jest podwójnym przekleństwem.

Dość już, upomniała się w duchu. Ta część życia należy do przeszłości. Nikt nie będzie wiedział o tym, że w twoich żyłach płynie królewska krew dopóty, dopóki sama tego nie powiesz.

Zdusiła świecę i szczelnie okryła się kołdrą, ale sen nie nadchodził. Zdała sobie sprawę z tego, że jest zupełnie sama w obcym kraju i że nie powinna żywić złudzeń co do Jamesa Grahama. Gdyby dowiedział się prawdy na temat jej pochodzenia, stałaby się dla niego zawadą.

Przeniknął ją zimny dreszcz na myśl o tym, że być może grozi jej tu większe niebezpieczeństwo niż w Anglii czy we Francji. Jeśli James pozostaje wierny angielskiej Koronie, bezzwłocznie wyda ją Anglikom. Jeśli jest jakobitą, stronnikiem Karola Edwarda zwanego Młodym Pretendentem, wnukiem Jakuba II, odda ją Francuzom. W obu tych wypadkach czeka ją straszliwy los, gdyż prędzej czy później znalazłaby się w rękach księcia Rockinghama. Dlaczego król wybrał go na jej męża? Aż się wzdrygnęła na myśl o konieczności poślubienia tego okropnego człowieka.

Musiała natychmiast, jeszcze przed zaśnięciem, znaleźć jakieś rozwiązanie. Postanowiła, że

gdy tylko pozna poglądy Jamesa Grahama i zyska pewność, że nie odda jej żadnemu z królów, natychmiast wyzna mu, jak w rzeczywistości wygląda sytuacja. Miała nadzieję, że stanie się to w odpowiednim czasie. Jeśli będzie zwlekać, a James sam dowie się prawdy, odwróci się od niej i odmówi pomocy.

Mężczyzna taki jak James Graham z pewnością potrafi być lojalny, dzielny i odważny; oddany i kochający. Zamarzyło się jej, by okazał się mężczyzną jak ze szkockich legend; człowiekiem, który rzuci wyzwanie niebiosom i mocom piekielnym, by ją wielbić i chronić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Stąd, piękne, miejcie baczny wzrok:
Gubi fałszywy jeden krok.
Z rozwagą łączcie śmiałość.
Nie zawsze prawny czyniąc gest
Zważcie pokusę. Złotem jest
Nie wszystko, co błyszczało!”

Thomas Gray (1716-1771), poeta angielski.
„Oda na śmierć ulubionej kotki, która utopiła
się w naczyniu ze złotymi rybkami” (1748)
„The Poems of Thomas Gray”

James zszedł na dół i nalał sobie wina, po czym zasiadł w fotelu, tym samym, który wcześniej zajmowała Sophie. Rozmyślał o niespodziewanym i nieproszonym gościu - pięknej, młodej Francuzce, znalezionej na brzegu morza i przy-

wiezionej przez Tavisha. Niewiele powiedziała o sobie, twierdząc, że cierpi na amnezję. James uznał, że zasłaniając się utratą pamięci, wykręca się od odpowiedzi na pytania. Podejrzał, że nie chce lub obawia się wyjawić prawdę. Martwiło go, że nie może jej zaufać, bo chętnie by to uczynił i pozbył się wątpliwości. Musiał jednak pamiętać, że ciąży na nim odpowiedzialność za kraj, klan i najbliższą rodzinę.

Szkocja znajdowała się w trudnej sytuacji politycznej, która wkrótce zapewne miała się pogorszyć, jako że Karol Edward rościł pretensje do brytyjskiego tronu, a że mógł liczyć na poparcie mieszkańców Pogórza Szkockiego, był postacią niewygodną dla Anglików. Gdyby Karolowi Edwardowi udało się zyskać pomoc ze strony Francji, chyba pokusiłby się o angielską koronę. Natomiast Brytyjczycy chcieli za wszelką cenę zapobiec wojnie, robili więc, co tylko w ich mocy, by osłabić poparcie dla dynastii Stuartów.

James zdawał sobie sprawę, że Anglicy nie spoczną dopóty, dopóki nie dopną celu, którym było unicestwienie szkockich górali. Niepokojąco wydłużała się lista aresztowanych znajomych jakobitów. Ilekroć sięgał po gazetę, widział w niej nazwiska kolejnych przyjaciół, którzy trafili do więzienia.

Szpiedzy kręcili się wszędzie. Anglicy z powodzeniem mogli przysłać piękną, młodą kobietę, by udając ofiarę morskiej katastrofy, zdobyła potrzebne informacje. Byli zdolni do najbardziej przemyślnych podstępów.

Ileokroć James patrzył na Sophie, marzył o tym, by móc jej zaufać, uwierzyć w każde jej słowo. Jednak nie mógł pozwolić sobie na to, żeby emocje wzięły górę nad rozumem, nie wolno mu było kierować się odruchem serca.

W tym właśnie tkwił największy problem.

Zaledwie dwa tygodnie temu praktycznie zaręczył się z Gillian, której jednak nie kochał. O ironio losu, właśnie teraz, za późno, w jego życiu pojawiła się kobieta z rodzaju tych, które każdy mężczyzna pragnie zatrzymać dla siebie. Na myśl o tym, że mógłby co noc kochać się z Sophie, ogarniało go tak silne, że niemal bolesne pożądanie. Ta piękność wyłoniła się z Morza Północnego niczym mityczna Wenus Z morskiej piany.

Nie potrafił wymazać z pamięci obrazu jej kształtnego, kobiecego ciała i twarzy o regularnych rysach, pełnych wargach, jakby stworzonych do pocałunków.

Poruszył się niespokojnie. Przyszło mu do głowy, że jeśli Sophie nie jest pokojówką, a osobą szlachetnie urodzoną, fakt, że przebywają tu bez świadków, skompromituje ich oboje. Sprawa

przedstawiałaby się inaczej, gdyby Tavish zawiózł dziewczynę do Monleigh Castle.

Tej nocy nie mógł zasnąć. Męczyła, a zarazem podniecała go świadomość, że Sophie leży w łóżku w komnacie położonej blisko jego sypialni. Wystarczyło do niej pójść. Instykt podpowiadał mu, że by go nie odtrąciła.

Po nieprzespanej nocy, o świcie, doszedł do wniosku, że dobrze zrobi mu zimna kąpiel. Earl Monleigh nie mógł pozwolić na to, by powodowała nim żądza. Przecież nie jest młodzieniaszkiem, a naczelnikiem klanu. Poza tym niebawem ma stanąć na ślubnym kobiercu z Gillian. Chociaż przywołał się do porządku, nie potrafił przestać myśleć o Sophie, pięknej i niesłychanie zmysłowej.

Pobudzony i rozpalony, przepełniony chęcią działania, udał się nad rzekę i wszedł do lodowatej wody. Zanurzył się w niej kilkakrotnie, po czym, cały mokry, wrócił na brzeg. Sięgnął po pled, owinał się kilkoma jardami tkaniny i strząsnąwszy krople wody z włosów, udał się do domu.

Ku swemu wielkiemu zaskoczeniu, w kuchni zastał Sophie.

- Co tu robisz o tej porze, dziewczyno? Nie zdążyłem rozpalić w kominku, a wczorajszy ogień już wygasł.

- Jestem tu dopiero od paru minut. W kuchni i tak jest cieplej niż w sypialni.

- Rzeczywiście, to najcieplejsze pomieszczenie w całym domu. Teraz, kiedy nie ma służby, nie palę we wszystkich komnatach.

Dodał smolnych szczap do żarzących się węgielków; natychmiast zajęły się ogniem. Po chwili dołożył trzy polana do paleniska.

- Niedługo będzie tu ciepło. Jesteś głodna?

- Tak, ale przede wszystkim chciałabym się wykąpać. We włosach mam wodorosty, piasek i sól. Kiedy się obudziłam, znalazłam kawałek glona na policzku.

Chciał powiedzieć, że żaden wodorost nie jest w stanie zeszpeciść tak pięknej twarzy, jednak postanowił powstrzymać się od podobnych uwag, nie chcąc wprawiać Sophie w zakłopotanie. W milczeniu patrzył, jak usiłuje przygłodzić niesforne kędziory.

Zauważywszy, że się jej przygląda, powiedziała:

- Wiem, że przedstawiam sobą pożałowania godny widok.

- Och, nic nie jest w stanie ująć piękna takiej twarzy jak twoja - oznajmił, nie dotrzymując danej sobie obietnicy.

Pochyliła głowę, wyraźnie zawstydzona. Ucieszyło go, że mimo wszystko jego komplement wywarł na niej pewne wrażenie.

- Chyba po raz pierwszy cieszę się, że nie ma tu lustra - szepnęła.

Zachował dla siebie uwagę, że jego opinia powinna jej wystarczyć i że jest ważniejsza niż jej własna ocena. Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby wyznał, że najchętniej zaniósłby ją na górę do swojego łóża, albo że potrafi doprowadzić ją do takiego stanu, że będzie krzyczała z rozkoszy w jego ramionach.

- Skoro domagasz się kąpieli, będziesz ją miała. Zagrzeję wody.

- Ciekawa jestem, czy będzie na mnie pasować któraś z sukien pańskiej siostry.

- Kiedy będziesz się kąpać, pójdę na piętro i poszukam dla ciebie odpowiedniego stroju.

- Byłoby cudownie móc włożyć na siebie czystą suknię. Niełatwo jest się owinać taką tkaniną. *Mon Dieu*, nie wiem, jak to robicie.

- Niepotrzebnie tak się tym wszystkim przejmujesz. Jeśli chodzi o mnie, wolałbym, żebyś chodziła po domu nago. Wręcz o tym marzę.

- Obawiam się, że pana marzenia się nie spełnią.

- Któregoś dnia ci o tym przypomnę, możesz być pewna.

Napełnił kociołek wodą i zawiesił go nad ogniem. Czekając, aż woda się zagrzeje, zaczął przygotowywać proste śniadanie, składające się z szynki i płatków owsianych. Postawił miskę

z owsianką i talerz z szynką na stole, a potem przyrządził herbatę.

- Słodzisz herbatę miodem?

- Tak... *merci*, ale chciałabym wykapać się przed śniadaniem.

- Najpierw powinnaś coś zjeść, inaczej możesz zasłabnąć w kąpieli.

Podał Sophie rękę, pomógł wstać i zaprowadził ją do stołu. Usiadł naprzeciwko niej i zjadł owsiankę. Potem w milczeniu przyglądał się Sophie, pijąc herbatę. Jadła niewiele, zręcznie posługując się nożem i widelcem, nie kładąc łątki na stole. Pomyślał, że jeżeli Sophie istotnie jest pokojówką, to musiała służyć u szlachetnie urodzonej damy, doskonale znającej wymogi etykiety.

- Jak dziś miewa się twoja pamięć? - zapytał.

- M-moja pamięć?

Nie uszedł jego uwagi wyraz zaskoczenia na jej twarzy, jednak już po chwili opanowała się, zrozumiawszy pytanie.

- Och, chodzi panu o moje luki w pamięci?

- Mówiąc dokładnie, o to, że nie byłeś w stanie przypomnieć sobie wydarzeń z przeszłości. Taki stan określa się słowem „amnezja”.

- Pochodzi od greckiego *amnestos*.

- No, no, jesteś wykształconą pokojówką.

- Być może służę u wielkiej damy albo nie jestem służącą, tylko guwernantką. Jak już panu

powiedziałam, wydaje mi się, że pracowałam u szlachetnie urodzonej damy.

Uśmiechnął się krzywo.

- Ten uśmiech, monsieur, określiłabym słowem z mojego ojczystego języka, *sardonique*. Jak na ironię, wyraz „sardoniczny” pochodzi od greckiego *sardanios*, które oznacza...

- Sardoniczny, pogardliwy... wcześniej po prostu sardyński.

- Jak sardyńska roślina, która, jeśli się ją zje, wywołuje silne skurcze twarzy. Czy jadł ją pan na śniadanie, milordzie?

Musiał przyznać, że rozbawiły go te gry słowne. Sophie dorównywała mu poczuciem humoru. Zastanawiał się, pod jakimi jeszcze względami doskonale by się uzupełniali.

- Stawiam na to, że jednak jesteś guwernantką - orzekł. - Zdecydowanie uważam, że nie jesteś zwykłą służącą:

- Moja owsianka stygnie. - Sophie zmieniła temat i zajęła się jedzeniem.

Po śniadaniu James sprzątnął ze stołu i sprawdził palcem temperaturę wody. Szybko cofnął rękę.

- Woda jest gorąca. Napełnię balię.

Wyciągnął waniankę, czyniąc przy tym mnóstwo hałasu, ponieważ nie był przyzwyczajony do domowych zajęć; od tego była służba. Napełniwszy balię wodą, położył obok ręcznik i kawałek mydła.

- Będzie ci potrzebna pomoc? - zapytał z uśmiechem.

Lubił droczyć się z Sophie. W jej oczach pojawiły się figlarne iskierki.

- Dziękuję, poradzę sobie. Już od dłuższego czasu kąpię się sama.

- Może powinienem tu zostać na wypadek, gdybyś zemdląca?

- Jest sposób, żeby się o tym przekonać. - Mówiąc to, weszła do balii, odrzuciwszy pled.

- Nie zamierzasz zdjąć koszuli?

- Zrobię to, kiedy pan wyjdzie z kuchni. Tak czy owak będę chciała ją wyprać.

James wyobraził sobie Sophie siedzącą nago w balii; mleczna gładka skóra błyszczy jak najpiękniejsze perły. Przypomniał sobie, jak poprzedniego dnia leżała obnażona na łóżku, a on wkładał jej koszulę siostry.

- Poszukam dla ciebie sukni - mruknął.

Wiedział, że odprowadza go wzrokiem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

„*Gdy szła miłosny treścią swą namiętą*
Rozpala głowę, to zasady miękłą”.

Lord Byron (1788-1824), poeta angielski
„W odpowiedzi przyjacielowi na przesłanych
eleganckich wersów kilka”

Kiedy James wrócił do kuchni, trzymając w rękę suknię, zobaczył Sophie przy kominku, Owinięta w pled, suszyła włosy. Podszedł do niej i położył suknię, bieliznę i pantofle na krześle, a potem pomachał jej przed oczami grzebieniem.

- Pomyślałem, że możesz go potrzebować - powiedział.

- Grzebień! Och! *Merci... merci beaucoup.*
Trudno byłoby mi *rozplątać* włosy palcami.

Ujął Sophie za ramię, po czym usiadł w fotelu i posadził ją sobie na kolanach. Zanim zdążyła wyrazić niezadowolenie, zaczął rozczesywać jej włosy.

- Nie możesz tracić sił - powiedział.

Sophie zamknęła oczy, rozkoszując się ciepłem bijącym z kominka. W pewnym momencie poczuła, że James obejmuje dłonią jej pierś. Serce zaczęło walić jej jak oszalałe; miała wrażenie, że lada chwila wyfrunie jej z piersi. Zganiła się w myślach za to, że pozwoliła mu na zbytnią poufałość, co natychmiast wykorzystał.

Odwróciła się, zamierzając go złajać i nakłonić do cofnięcia ręki, jednak niespodziewanie ich wargi się spotkały. Całował ją tak namiętnie, jakby była to pierwsza i ostatnia okazja. Sophie nie była w stanie zaprotestować, ogarnięta nowymi dla niej emocjami.

Podeksytowana i rozgorączkowana, nie zorientowała się, kiedy James zdjął pled z jej ramion, po czym delikatnie ułożył ją na dywanie przed kominkiem i położył się tuż obok. Ponownie wziął ją w ramiona i zawładnął jej ustami w pobudzającym zmysły, namiętnym pocałunku. Doskonale wiedział, gdzie ma jej dotknąć, by wzbudzić nieznaną dotąd tęsknotę za jednością z mężczyzną, za rozkoszą i spełnieniem.

Własne reakcje zaskoczyły Sophie; zapragnęła pieścizot i pocałunków, przestała lękać się blis-

kości. Miała ochotę poddać się delikatnemu przewodnictwu Jamesa, który najwyraźniej chciał wprowadzić ją w świat nowych, cudownych doznań.

Ujrzała nad sobą wyrazistą twarz Jamesa. Przypomniała sobie, jak w klasztorze uczono ją, że diabeł może ukazywać się ludziom pod różnymi postaciami.

Czy to możliwe, że z jej gardła mimowolnie wydarło się ciche westchnienie?

Zapewne tak właśnie było. James wyszeptał:

- Nie bój się. Nie mógłbym cię skrzywdzić.

Całował ją i pieścił żarliwie, prawil jej czułe słówka ściszym, zmysłowym głosem. Dobrze wiedziała, do czego dąży James, i nie zamierzała go powstrzymać. W głębi duszy pragnęła tego samego, co on. Była jak owoc dojrzały do zerwania; jak świeżo rozkwitły kwiat.

Przyciągnęła jego głowę i tym razem to on westchnął; zrozumiała, że ma nad nim władzę. Rozchylił jej wargi palcami, by dopiero po chwili przywrzeć do nich ustami i pogłębić pocałunek.

Nie miała dotąd pojęcia, że całowanie nie polega tylko na chwilowym złączeniu ust. Pocałunki Jamesa były nienasycone, namiętne; budziły niepokojące emocje i reakcje.

Przelotnie pomyślała o kobietach na królewskim dworze, o ich niezliczonych romansach.

Wspomniała też mężczyzn, którzy nieustannie uwodzili kobiety, a dokonawszy podboju, szybko opuszczali wybrankę, by móc zająć się następną.

- Proszę... - wyszeptała. - Proszę, przestań.

Jej słowa osiągnęły skutek odwrotny od zamierzonego; podziały na Jamesa niczym afrodyzjak. Pieszczoty przybrały na sile, a po chwili poczuła, że James dotknął jej najbardziej intymnego miejsca, wywołując narastające napięcie. W pewnym momencie wybuchło, powodując rozkoszne dreszcze, a gdy ustały, ogarnęło ją słodkie rozleniwienie.

Chyba tylko potężny huk pioruna ocalił jej dziewictwo.

W każdym razie później doszła do wniosku, że gdyby błyskawica nie przecięła nieba w tamtym momencie i nie rozległ się grzmot, który zatrząsł wszystkimi szybami, z pewnością pozwoliłaby Jamesowi Grahamowi na wtajemniczenie jej we wszystkie znane mu arkana miłosnej sztuki.

Oszołomiona nagłym powrotem do rzeczywistości, Sophie usiadła i przyłożyła dłonie do skroni. Przecież nie brakuje jej kłopotów, po co szuka nowych? Musiała opuścić kraj, utracić dom i rodzinę. Poprzedniego dnia cudem uszła śmierci. Żyje w kłamstwie, podając się za kogoś innego, niż jest w rzeczywistości. Wciąż grozi jej niebez-

pieczeństwo, a tymczasem pozwala, by oczarował ją mężczyzna, którego zna zaledwie od kilku godzin.

- Pada deszcz - zauważyła.

- Tak, dziewczyno, wydaje mi się, że pada - odparł James z charakterystycznym szkockim akcentem. - Z czasem się do tego przyzwyczaisz.

- Tutaj ciągle pada?

- Tylko dwa razy w roku... od października do maja i od czerwca do września.

Roześmiała się, wdzięczna za żart, który rozładował panujące między nimi napięcie.

- To ma swoje zalety. Łatwo przewidzieć pogodę.

- Tak. Jeśli widzisz masyw górski Grampian, to znaczy, że będzie deszcz, jeśli go nie widzisz, to znaczy, że już pada.

Przyglądał jej się przez chwilę, po czym lekko pocałował ją w nos, wstał i pociągnął za sobą.

- Ubierz się. Pójdę doglądać koni i przyniosę drwa na opał.

Owinęła się pledem i sięgnęła po ubranie.

Poczuła się dziwnie na myśl o tym, że włoży bieliznę innej kobiety. Na szczęście siostra Jamesa musiała być mniej więcej wzrostu Sophie, a poza tym najwyraźniej miała podobny gust. Biorąc pod uwagę fakt, że pochodziły z dwóch różnych krajów, uznała to za dobry omen. Mogła

żyć nadzieję, że porozumie się z tą nieznaną kobietą.

Idąc wolno po schodach do swej komnaty, zadała sobie pytanie, jaki naprawdę jest James Graham. Czasami odnosiła wrażenie, że zna go od dawna, by za chwilę czuć się przy nim obco.

W sypialni było teraz znacznie cieplej - James zdążył tu napalić. Postanowiła wyciągnąć się w łóżku, ponieważ poczuła się zmęczona. Ledwie przyłożyła głowę do poduszki, zapadła w sen.

Przebudziwszy się, doszła do wniosku, że musiała długo spać, bo słońce stało nisko nad horyzontem, a ogień w kominku wygasł.

Wkładając pożyczoną suknię i czesząc włosy, zastanawiała się, kiedy odzyska siły i energię. Skarciła się w duchu za próżność, która kazała jej długo przyglądać się sobie w lustrze, by ocenić, jak prezentuje się w sukni ze złocistego brokatu.

Po raz pierwszy od dawna poczuła się jak dama. Zeszła do kuchni w znacznie lepszym nastroju, lecz nie zastała tam Jamesa. Postanowiła więc rozejrzeć się po domu. Zaczęła od pomieszczeń na parterze Danegeld Lodge.

Po powrocie do kuchni ujrzała go stojącego przy oknie. Był odwrócony do niej plecami. Spozobiegła, że stół jest nakryty dla dwóch osób,

a nad ogniem wisi kociołek, w którym bulgocze jakaś strawa. Wciągnęła w nozdrza zapach jedzenia, czując narastający głód.

Cicho przeszła przez kuchnię i stanęła za Jamesem.

Uniosła dłoń, zamierzając go dotknąć, jednak zatrzymała rękę w pół gestu. Nie wiedziała, co ją podkusiło, by doń podejść. Miała wrażenie, że kieruje nią tajemnicza siła, której, niejako wbrew sobie, jest posłuszna.

Czyżby to James miał na nią taki wpływ, że czuła się przy nim bezwolna?

Nie słyszał, jak wchodziła, lecz wyczuł jej obecność. Nie odwrócił się jednak; wolał poczekać i przekonać się, co zrobi Sophie. Nieustannie o niej myślał. Nawet udał się do jej sypialni, zaniepokojony, że tak długo stamtąd nie wychodzi.

Otworzywszy drzwi, zobaczył ją pogrążoną we śnie. Dostrzegł głębokie cienie pod oczami. Musiała być ogromnie zmęczona. Straciła mnóstwo sił, walcząc o przetrwanie z morskim żywiołem, przemarzła i osłabła. Potrzebowała czasu, by dojść do siebie. Uświadomił sobie, jak bliska była śmierci. Miała niewiarygodne szczęście, że Tavish znalazł ją na plaży.

Nie rozumiał swoich reakcji. Nigdy dotąd nie doświadczył czegoś podobnego, żadna kobieta

aż do tego stopnia nie pochłaniała jego myśli. Żałował, że dał jej odczuć, iż tak bardzo pragnie się z nią kochać. Niewiele brakowało, by uwiódł tę naiwną, niedoświadczoną dziewczynę. Sophie zasługiwała na więcej, gdy tymczasem on w jej obecności pod wpływem silnego pożądania tracił nad sobą kontrolę. Uświadomił sobie, że nie zadowoli go zdobycie Sophie. Zrozumiał, że chciałby ją zatrzymać. Zastanawiał się, czy jej nie przestraszył. To wszystko działo się tak szybko, że myślał tylko o tym, by ją posiadać. Poczul się winny.

Sophie uniosła rękę, by dotknąć jego ciemnych włosów.

Odwrócił się gwałtownie, nie do końca rozumiejąc, co się z nim dzieje. Pożądanie walczyło w nim z czułością.

Sophie miała na sobie suknię Arabelli, jednak jego siostra nigdy nie prezentowała się w niej tak wspaniale. Złocista tkanina nie komponowała się tak doskonale z jej cerą, gdy tymczasem idealnie podkreślała odcień skóry i rude włosy Sophie. Migoczący ogień opromienił jej postać perłowym blaskiem. Była tak piękna, że miał ochotę natychmiast wziąć ją w ramiona.

Ledwie na nią spojrział, opuściła rękę i znieruchomiała. Sprawiała wrażenie onieśmiałej, co wprowadziło go w zakłopotanie, gdyż teraz żywił liczne wątpliwości.

- Ty się mnie boisz.

Nie odpowiedziała. Odwrócił się w stronę okna.

- Nie boję się ciebie - zaczęła po chwili - ale tego, co się ze mną dzieje w twojej obecności.

- Jesteś wciąż tą samą osobą, ze mną czy beze mnie. Wcale się nie zmieniłaś, tylko znalazłaś się w nowej sytuacji.

- Nie. Już nigdy nie będę taka jak dawniej.

- Dlaczego?

- Wiem i widzę więcej. Jestem świadoma rzeczy, o których dawniej nie miałam pojęcia.

- Jakich?

- Poznałam smak zakazanego owocu i zostałam wyrwana ze swego dotychczasowego świata. Nie wiem, do czego jestem zdolna.

- Aha, czujesz...

- Czuję się niemoralnie.

Niemoralnie? Nie przyszło mu to do głowy.

- Nie jesteś niemoralna, tylko zaczynasz poznawać naturalne pragnienia. Nie wolno ci źle o sobie myśleć. Wszyscy w swoim życiu robimy coś po raz pierwszy.

Na jej kształtnych wargach zagościł uśmiech.

- Nie chce mi się wierzyć, że też przeżywałeś swój pierwszy raz. Wydaje mi się, że nigdy nie byłeś życiowym czeladnikiem. Jesteś jak Atena, która wyskoczyła z głowy Zeusa, dojrzała, w pełnym uzbrojeniu. Och, co ja mówię! Gadam jak

najęta. Odczuwam potrzebę nieustannego paplania, nawet gdy nie mam nic ciekawego do powiedzenia. Pewnie wypiłam za dużo morskiej wody. Słyszałam, że to może rzucić się na mózg.

Chwycił ją w ramiona.

- Teraz lepiej?

- Nie, gorzej. Serce bije mi tak prędko, że muszę szybciej mówić, by dotrzymać mu kroku.

James odsunął ją na niewielką odległość, tak by móc spojrzeć na jej twarz. Widział, że Sophie walczy ze sprzecznymi emocjami. Czuł przemożną potrzebę trzymania jej przy sobie tak długo, aż któraś z nich zwycięży pozostałe. Czy będzie to duma, upokorzenie, czy też Sophie ulegnie sile pożądania?

- Suknia twojej siostry bardzo mi się podoba i doskonale pasuje - powiedziała, gładząc starannie wyprasowaną tkaninę, by odwrócić uwagę od stanu swych uczuć.

- Zauważyłem to. Nie należę do mężczyzn, którym umykają takie szczegóły.

Czuł, że jego rozpłomieniony wzrok sprawia jej przyjemność. Cieszył się, że udało mu się pobudzić jej zmysły. Zadał sobie w duchu pytanie, czy Sophie, podobnie jak on, powracała myślami do chwil, gdy spleceni uściskiem, leżeli przy kominku, i czy te wspomnienia przyprawiały także i ją o zawrót głowy.

Przepełniony jednocześnie czułością i pożąda-

niem nie od razu zauważył kropelki potu i dziwną bladość na jej twarzy. Zamierzał ją zapytać, jak się czuje, kiedy spojrzała na niego i szepnęła:

- Robi mi się słabo.

W tej samej chwili zemdląła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Nie powiem wam, dlaczego i jak to się stało, że w wieku piętnastu lat zostałam metresą hrabiego Craven”.

Harriette Wilson (1786-1846), angielska pisarka i kurtyzana
„Pamiętniki Harriette Wilson”(1825)

Zdołał ją złapać, zanim upadła na podłogę.

Przytulił ją mocno i zaniósł krętymi schodami na piętro, karcąc się w duchu za egoizm. Powinien był dostrzec zmianę w jej zachowaniu, przynieść krzesło, podać kieliszek wina, a tymczasem był zajęty analizowaniem swoich emocji.

W sypialni delikatnie położył Sophie na łóżku.

Stanąwszy obok, patrzył, jak kształtne piersi dziewczyny unoszą się i opadają w rytm oddechu. Zamierzał spryskać wodą jej twarz, lecz nagle Sophie się poruszyła.

- *Non... non... non... Je ne veux pas me marier.*

Nie chcę wychodzić za mąż? Czyżby była zaręczona? Jeśli tak, to kim jest ten szczęśliwy człowiek?

Zanurzył ręcznik w wodzie i otarł jej twarz, zastanawiając się, co ją tak dręczy, i czy po przebudzeniu przypomni sobie to, co powiedziała.

Wydała mu się bezbronna i postanowił, że się nią zaopiekuje. Powinien zabrać ją do Monleigh Castle.

Od początku rozważał taką możliwość, jednak nie potrafił się na to zdobyć. Pragnął zatrzymać Sophie przy sobie, nacieszyć się nią choćby przez parę dni. Chciał być tylko z nią i wolał nie myśleć o powinnościach i obowiązkach, wynikających z piastowania funkcji naczelnika klanu. Mężczyzna o jego pozycji społecznej praktycznie nie ma szans, by przebywać sam na sam z kobietą. Nie mógł liczyć na to, że po powrocie do Monleigh, gdzie mieszkała rodzina i liczni członkowie klanu, uda mu się stworzyć okazję do schadzki z Sophie. W gruncie rzeczy był więc

zadowolony z tego, że zemdlała, gdyż mógł przedłużyć pobyt w Danegeld Lodge o kilka dni.

Przyjrzał się delikatnym, klasycznym rysom twarzy Sophie, idealnie gładkiej skórze. Przyłożył dłoń do jej czoła, by sprawdzić, czy nie ma gorączki. Ledwie jej dotknął, wymamrotała coś i otworzyła oczy.

Zamrugała nieprawdopodobnie długimi rzęsami i rozejrzała się dookoła, jakby nie zdawała sobie sprawy z tego, gdzie się znajduje.

- Nie przypominam sobie, że bym tu przyszła.

- Bo nie przyszłaś. Zemdlałaś, więc cię przyniosłem.

Szybko upewniła się, czy jest ubrana.

Uśmiechnął się, nie potrafiąc ukryć rozbawienia.

- Nie mam zwyczaju wykorzystywać nieprzytomnych kobiet.

- A ja nie mam zwyczaju mdleć.

- Przypominasz to sobie czy tak ci się wydaje?

- Nie jestem *faine ant* arystokratką, która nie ma nic do roboty poza omdlewaniem.

- A więc jednak jesteś arystokratką, tylko nie prowadzisz próżniaczego życia? - zapytał.

Ogarnęła ją panika. *Stupide!* Musisz się pilnować! Nie możesz czuć się zbyt swobodnie w jego obecności. Pamiętaj, o co walczysz. Jeden błąd, a zostaniesz żoną Rockinghama.

- To tylko nic nieznacząca uwaga - odparła.
- To nie miało nic wspólnego z moją pozycją społeczną i wcale nie znaczy, że wróciła mi pamięć.

- Szybko doszłaś do siebie i zachowujesz się nienagannie. Nie zdarza ci się powiedzieć za dużo?

Spróbowała wstać.

- Nie spiesz się. - Powstrzymał Sophię, kładąc jej dłoń na ramieniu. - Nie jesteś taka silna, jak ci się wydaje. Zostań przez chwilę w łóżku i odpocznij.

- Nie jestem zmęczona.

- Może tego nie czujesz, ale wiele przeszłaś i minie trochę czasu, zanim odzyskasz siły. Nie zapominaj, że mało brakowało, a umarłabyś z zimna.

- Wiem, że sprawiam ci mnóstwo kłopotów, a w dodatku czujesz się za mnie odpowiedzialny, a jest to ostatnia rzecz, której byś sobie życzył. Musisz się mną opiekować, to odciąga cię od twoich obowiązków, które sprawiły, że się tu znalazłeś. Myślę, że powinieneś odwieźć mnie do najbliższej wioski. Tam...

- Dość tego. Wyjedziemy stąd, kiedy uznam za stosowne, i udamy się, dokąd zechcę. A gdy przekonam się, że jesteś dla mnie ciężarem, natychmiast ci to wyjawię.

- Pewnie uważasz, że jestem niegrzeczna i nie

doceniam tego, co dla mnie robisz, ale to nieprawda. Po prostu... Och, nie wiem, co miałam na myśli. - Powstrzymała się w ostatniej chwili.

Odniosła wrażenie, że wie o niej więcej, niż byłaby skłonna przypuszczać, i zorientował się, że jest speszona i zakłopotana.

- Jesteś zdenerwowana z powodu tego, że znalazłaś się sam na sam z mężczyzną.

Wprawdzie powiedział to tonem oznajmującym, jednak uznała, że powinna mu odpowiedzieć.

- Tak. Wiem, że nie powinnam zbyt długo tu przebywać.

- Pewnie masz rację.

- Gdyby ktoś się o tym dowiedział, zaszkodziłoby to nam obojgu.

- To prawda, ale dlaczego tak cię to niepokoi?

- Jesteś mężczyzną. Nie znam twoich zamiarów.

- Tak przypuszczam.

- Możesz mieć różne pomysły.

- Na przykład?

- Możesz mnie zostawić na pastwę losu.

- Nie przeszło mi to przez myśl.

- Możesz oddać mnie Anglikom.

- Nigdy bym tego nie zrobił.

- Możesz nawet planować, że mnie uwiedziesz.

- Przyznaję, że przyszło mi to do głowy.
- Dziękuję, że wprawiasz mnie w coraz większe zakłopotanie.
- Wolałabyś, żebym był nieuczciwy? Uwierzyłabyś mi, gdybym ci powiedział, że kompletnie nie jestem tobą zainteresowany?
- Gdybyś podał mi powód...
- Nie powinnaś być taka ufna.
- Wolę być zbyt ufna niż nazbyt podejrzliwa.
- Mogą spotkać cię nader przykre niespodzianki.
- To możliwe, ale wolę dać się oszukać, niż wszędzie węszyć podstęp.
- Wolisz kłamstwa czy prawdę?
- Myślę, że nadeszła moja kolej na zadawanie pytań. Wspomniałeś, że niedawno się zaręczyłeś. Nikt nie będzie się martwił, że tak długo nie wracasz?
- Nie sędzę.
- To jakieś dziwne zaręczyny.
- To nie były oficjalne zaręczyny, ale dałem do zrozumienia, że mam poważne zamiary. Gillian bardzo na tym zależało. Niestety, uległem jej woli.
- W takim razie dlaczego w ogóle poprosiłeś ją o rękę?
- A czy ja powiedziałem, że się oświadczyłem?
- Nic nie rozumiem.
- To długa historia.

- Mam mnóstwo czasu. Nigdzie się nie wybieram.

- Jesteś okropnie uparta.

Uśmiechnęła się.

- Kropla draży skałę.

Spoważniał, a po chwili wymówił jej imię cicho jak dziecko, które uczy się pierwszych słów. Uśmiech zamarł jej na wargach; poczuła narastające napięcie. Popatrzyła na jego ciemne włosy, gęste, czarne rzęsy, okalające oczy o barwie mchu. Nagle z całą wyrazistością uświadomiła sobie, że zakochała się w Jamesie. Jego wargi znalazły się niebezpiecznie blisko...

Otarł się nimi o jej usta, delikatnie, powoli. Niepokoił ją, doprowadzał do obłędu pocałunkami, każąc się jej zastanawiać, co wkrótce może nastąpić. Stariała zmusić się do opanowania, jednak pokusa zwyciężyła i rozchyliła wargi. W tym momencie James uniósł głowę, o ona przeżyła coś w rodzaju zawodu. Serce pomału zwalniało szaleńczy rytm. Zastanawiała się, dlaczego za każdym razem mu się poddaje.

- Miałaś opowiedzieć mi o sobie i o Gillian - przypomniała.

- Jej rodzinna posiadłość graniczy z Monleigh. Moje rodzeństwo i ja bawiliśmy się z nią, kiedy byliśmy dziećmi. Nasi rodzice często powtarzali, że Gillian wyjdzie za mąż za jednego z Graha-

mów, a Gillian utrzymywała, że mnie poślubi, bo ja będę earlem. Wszyscy się śmiali, kiedy dziesięcioletnia dziewczynka mówiła takie rzeczy, ale nadszedł czas, że jej determinacja, by zostać moją żoną, przestała być zabawna.

- Skoro tak, to dlaczego bierzesz pod uwagę małżeństwo?

- Gdybym mógł decydować o sobie, w ogóle bym się nie ożenił, ale spoczywa na mnie obowiązek spłodzenia dziedzica, a Gillian jest chętna i... pod ręką.

- Nie przeszkadza jej, że ożenisz się z nią tylko po to, by zapewnić ciągłość rodu?

- Przecież zwykle tak się dzieje. Mężczyzna daje tytuł, majątek i opiekę w zamian za to, że kobieta obdarzy go potomstwem. To rodzaj kontraktu, nic więcej. Oboje dostaniemy to, czego pragniemy.

- To brzmi cynicznie.

- Zapewne, ale małżeństwo kontraktowe jest wygodne w przeciwieństwie do tego, które, zawiera się z miłości. Na ogół wprowadza dużo zamętu, a często powoduje czyjeś cierpienie.

- Wcale tak nie musi być.

- Pozwól, że coś ci uprzytomnię. Małżeństwo jest jak nowa para butów. Postronnym mogą wydawać się wygodne, ale użytkownik wie, że uwierają i że zrobiły mu się pęcherze.

- Nie wiem, skąd bierze się twoja niechęć do małżeństwa, ale współczuję ci, że żywisz takie poglądy.

- Niesłusznie. Mam ważne powody, by sądzić tak, a nie inaczej.

Sophie odwróciła się twarzą do ściany.

- Chciałabym teraz odpocząć - powiedziała, ucinając dalszą rozmowę.

Słyszała, jak idzie do drzwi. Nie otworzył ich jednak, tylko zawrócił i zbliżył się do łóżka. Zaczerpnęła tchu, czując, że siennik ugina się pod ciężarem Jamesa. Po chwili uświadomiła sobie, że położył się obok niej.

- Zanadto sobie pozwalasz.

- Zaryzykuję - odparł, pochylając się nad nią.

- Co ty wyprawiasz?

- Patrzę na twoją śliczną twarzyczkę.

- Nadużywasz pochlebstw. To ograny sposób uwodzenia kobiet.

- Pewnie masz rację, ale bezpośredniość zawsze popłaca. Chcę cię całować, żebyś zaczęła błagać mnie o to, czego oboje tak bardzo pragniemy.

Pochylił się jeszcze bardziej, lecz nie zawładnął jej wargami. Sophie leżała nieruchomo, niezdolna wypowiedzieć słowa. Wpatrywała się w jego oczy, zielone jak trawa w Wersalu. To niesprawiedliwe, pomyślała, że mężczyzna ma tak gęste

i długie rzęsy, podczas gdy wiele kobiet mogło o nich tylko pomarzyć.

Jego usta znajdowały się tak blisko jej warg, że wystarczyło tylko lekko się unieść, by się pocałowali. Piersi nabrzmiały w oczekiwaniu na pieszczoty; czuła rozkoszne mrowienie w dole brzucha. Napięła się cała niczym struna. Rozchyliła wargi i wsunawszy palce we włosy Jamesa, przyciągnęła go, namiętnie całując.

Wygięła ciało w łuk, gotowa przełamać ostatnie bariery.

James doskonale zdawał sobie sprawę z tego, czego pragnie Sophie, i marzył o tym, by wreszcie ukoić jej bolesną tęsknotę, a także uczynić ją w pełni swoją.

Całował ją i pieścił, a w pewnym momencie odstłonił jej pierś, po czym uniósł jej ręce nad głowę, przytrzymał, a potem objął sutek wargami. W następnej chwili gwałtownie się cofnął, jakby coś ostrzegło go przed kontynuowaniem miłosnej gry. Rozgorączkowana i rozczarowana Sophie chciała zapytać go, co się stało, lecz odezwał się pierwszy.

- Musisz odpocząć. Jeśli będziesz mnie potrzebowała, znajdziesz mnie na dole.

Pozostawiona samej sobie, oszołomiona, odprowadziła go wzrokiem do drzwi, a następnie dała upust złości. Z wściekłością uderzyła pięścią w łóżko.

,Jeśli będziesz mnie potrzebowała, znajdziesz mnie na dole".

Czyżby naprawdę nie rozumiał, że potrzebuje go właśnie teraz?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Pozwól, niech dłonie nasycą się tobą,
Ponad, pomiędzy, poniżej i obok”.

John Donne (1572-1631), angielski poeta
i kaznodzieja
„Elegie”. „Na panią swoją,
idącą do łóżka”

James zastanawiał się, czy Sophie zdawała sobie sprawę, jaką walkę musiał stoczyć ze sobą, żeby zapanować nad przemożną chęcią uczynienia jej swoją, nad pragnieniem wprowadzenia jej w świat cudownych doznań i nauczania, czym jest rozkosz.

Co się z nim stało? Czy to możliwe, by earl Monleigh, który chełpił się tym, że zawsze panuje zarówno nad sobą, jak i otaczającą go

rzeczywistością, że potrafi stawić czoło problemom i przeciwnościom, stracił głowę dla dziewczyny?

Najwyraźniej właśnie to mu się przytrafiło. Kto by się spodziewał, że wręcz dostanie obsesji na punkcie tej wyłowionej z morza Francuzki, która, o ile wierzyć jej słowom, straciła pamięć. Pragnął zatrzymać ją przy sobie i dla siebie. Na dobrą sprawę nic o niej nie wiedział. Jednak był gotów się założyć, że Sophie jest szlachetnie urodzona i wciąż niewinna. Bywały chwile, że jej wierzył, jednak potem opadały go wątpliwości i znowu nabierał przekonania, że Sophie kłamie. Co chciała przed nim ukryć?

Najbardziej prawdopodobne było to, że Sophie jest angielskim szpiegiem. To by wyjaśniało, dlaczego otwierała się przed nim jak kwiat wstawiony do wody. Wiadomo, że najłatwiejszy dostęp do myśli mężczyzny ma kobieta, która dzieli z nim łożo.

Jeśli rzeczywiście tak się rzeczy miały, to musiał przyznać, że ktoś wpadł na znakomity pomysł. Trudno było bowiem podejrzewać o niecne zamiary niewinną dziewczynę, która cudem uszła z życiem z tonącego statku.

Bardzo chciałby jej wierzyć i zapewne obdarzyłby ją zaufaniem, gdyby pewnego razu nie powiedziała, że jest pokojówką. Jej zachowanie nie potwierdzało tych słów, wypiełgnowane

dłonie nie były dłońmi służącej. Posługiwała się językiem, znamionującym ludzi wykształconych, często używała wyszukanych określeń, popisała się znajomością greki, a poza tym doskonale znała wymogi etykiety.

Coraz trudniej przychodziło mu zachować bezstronność w ocenie Sophie. Pożądał jej, pragnął mieć ją w swoim łóżu, co nadawało życiu inny wymiar. Do tej pory zachowywał się jak dżentelmen i nie poddał się pokusie. Nie oznaczało to jednak, że w przyszłości potrafi oprzeć się sile namiętności.

W ciągu minionych dwóch godzin robił wszystko, by zapomnieć o kusicielce, leżącej w łóżku na piętze. Wypił całe morze alkoholu, ale to nie pomogło. Będąc mężczyzną, naczelnikiem klanu, starał się usilnie, by życie przebiegało według ustalonego porządku. Natomiast teraz przypominał chłopca, który złości się, gdy nie może dostać upragnionego prezentu.

Jak zwykle w ostatnim czasie, jego myśli wkrótce powędrowały ku Sophie. Był nią zauroczony, lecz przecież nie mógł pozwolić na to, by rządziły nim emocje. Uznał, że należy trzymać się pierwotnego planu i doprowadzić do zawarcia małżeństwa z Gillian i założenia rodziny dla podtrzymania rodu, zachowania tytułu i majątku.

Ożeni się z Gillian, która dzięki temu uzyska

wymarzony tytuł, a kiedy urodzi dziedzica, z pewnością nie będzie mu bronić posiadania kochanki. Nie czuł najmniejszych wyrzutów sumienia z powodu tej kalkulacji, wiedząc, że Gillian działała z podobnych pobudek. Przede wszystkim pragnęła zostać żoną earla. Nie połączy ich miłość, ale zachowają swobodę. To będzie kontrakt małżeński, nic więcej.

Wyjaśni Sophie całą sytuację i uczyni z niej kochankę.

Na myśl o Sophie Jamesa ogarnęło pożądanie. Sam nie wiedział, jak to się stało, że znalazł się na schodach, prowadzących na górę, do komnaty, w której spała Sophie.

Nie budząc jej, rozpiął złocistą suknię, po czym zsunął ją i odsłonił piersi. Obwiodł koniuszki piersi językiem, po czym ściągnął suknię niżej, a potem zdjął ją, delikatnie unosząc kształtne nogi. Rozchylił jej uda i nakrył ustami źródło kobiecej rozkoszy. W tym momencie Sophie uniosła powieki. Wiła się pod nim, wzdychała i pojękiwała, aż wstrząsnęły nią spazmy rozkoszy. Jej ciało wyrażało całkowitą uległość i oddanie.

Przez dwa następne dni panował między nimi rozejm. James robił, co tylko mógł, by oderwać się od rozmyślań na temat Sophie, wyprawiając się na polowania, a także spotykając się z człon-

kami klanu, którzy zajmowali się sprawami rodowej posiadłości.

Sophie czas upływał na czytaniu i odpoczynku. Wróciły jej siły i zaczęła czuć się jak dawniej.

Trzeciego dnia James powrócił z porannego polowania, niosąc dwa dorodne króliki, które sprawił nad rzeką. Jednego z nich umieścił na rożnie nad ogniem, a drugiego pokroił i zaczął gotować z warzywami.

Kuchnię wypełnił wspaniały zapach, który uniósł się aż na piętro.

Niedługo potem Sophie zeszła na dół.

- Wyglądasz dużo lepiej, moja miła. Wyraźnie wracasz do zdrowia. Dobrze spałaś?

Poczuła, że robi jej się gorąco. Miała nadzieję, że nie zdradzi jej rumieniec. James nie mógł się dowiedzieć, jak często rozmyślała o tym, co między nimi zaszło. Nie chciała, by się zorientował, jak wielkie uczyniło to na niej wrażenie. Zdawała sobie sprawę, że ten nagły przypływ zainteresowania sprawami erotycznymi zawdzięcza Jamesowi. Często wyobrażała sobie, jak się kochają.

Przyglądał jej się dziwnym wzrokiem, co kazało jej się zastanowić, czy potrafi czytać w jej myślach. Ani słowem nie napomknął o tym, co zdarzyło się w sypialni. Zaczęła się niepokoić, czy aby jej nie unika.

- Przepraszam - powiedziała. - Coś mówiłeś?

- Tak. Pytałem, czy dobrze spałaś.

- Chyba tak, bo nie przypominam sobie, że-
bym choć raz się obudziła. Odpoczynek dobrze
mi zrobił; czuję się dzisiaj dużo lepiej. Mimo to
ciągle mam wrażenie, że chyba już nigdy nie
będzie mi naprawdę ciepło. Nie przypuszczałam,
że tutaj jest tak chłodno jesienią.

- O, tak, w górach często jest zimno.

Usiadła przy kominku, niedaleko miejsca,
w którym stał James, i wyciągnęła ręce ku palenis-
ku, chcąc się ogrzać. W pewnej chwili usłyszała
szczekanie psów na zewnątrz.

James szybko spojrział w okno, po czym od-
wrócił się ku Sophie z uśmiechem.

- Zapędziły kota na drzewo - wyjaśnił.

- To twoje psy? Nigdy ich nie widziałam.

Musiał zauważyć błysk przerażenia w oczach
Sophie. Natychmiast usiadł obok niej, wziął ją na
kolana i mocno przytulił. Zrobił to tak naturalnie,
jakby siadywali w ten sposób codziennie, i to od
dłuższego czasu.

- Żyją sobie tutaj, chociaż wydaje im się, że
należą do Angusa, gajowego, bo to on się nimi
zajmuje. To nie są domowe psy; zostały wy-
chowane tak, żeby ostrzegać nas przed niebez-
pieczeństwem, a głównie przed nieznanymi,
kręcącymi się czasem po okolicy. Ostatni raz
weszły do domu, kiedy Arabella miała czternaś-
cie lat.

Wtuliła twarz w zagłębienie jego ramienia i zapytała szeptem:

- Jesteś pewien, że chodzi im o kota?

- Tak.

- Skąd wiesz, że nie przechodził tędy jakiś człowiek albo dzikie zwierzę? Czy przyłapałeś już tu kiedyś intruza?

- Tak, czasami kręcili się tu złodzieje bydła.

- Nie sądzisz, że to mogli być właśnie oni?

- Nie, dziewczyno, widziałem, jak Tam oczekiwiał kota. Tam czekałby w inny sposób, gdyby to byli ludzie.

- A złodzieje bydła często tu bywają?

- Niestety, tak. Zazwyczaj są to ludzie z klanu MacBeanów albo Crowderów, ale zdarzają się też złodzieje z innych rodów. Nastaly ciężkie czasy, klany walczą między sobą i kradną bydło, tak jakbyśmy nie mieli dość kłopotu z patrolującymi teren dragonami.

- Rozumiem, że jest tu niebezpiecznie. Jak to znosisz?

- Trzeba wiedzieć, komu można ufać, a przed kim się strzec, kto jest sprzymierzeńcem, a kto wrogiem. Nieraz zdarzało się, że ktoś został zdradzony przez najlepszych przyjaciół. Dookoła roi się od szpiegów.

Sophie poruszyła się niespokojnie.

- Chyba zadaję za dużo pytań.

- Nie za dużo; tyle, ile uznajesz za stosowne.

Próbowała znaleźć sobie wygodniejszą pozycję.

- Obojgu nam będzie lepiej, jeśli nie będziesz się tak kręcić. Trudno mi skupić się na tym, by cię pocieszać.

- Domyślam się, że jestem ciężka.

- Nie chodzi o to, że jesteś ciężka. Prawdę mówiąc, nie ważysz więcej od worka rzepy. Chodzi o tę część mojego ciała, na której siedzisz, a która bywa niezależna od mojej woli. Rozumiesz, o czym mówię?

Splonęła rumieńcem, ale skinęła głową.

- Tak.

Miała ochotę zapytać go, jak powiodło mu się polowanie, gdy wtem znieruchomiał, nadstawiając ucha. Sophie również zaczęła nasłuchiwać. Zdała sobie sprawę, że dookoła panuje nienaturalna cisza. James położył jej dłoń na ustach i dał znak, by się nie odzywała.

Potem cofnął rękę.

Zesztywniała, starając się wyteńczyć słuch. Usłyszeli tętent końskich kopyt w oddali.

James wstał i sięgnął po rapier, wiszący na ścianie przy drzwiach.

Z przerażeniem patrzyła, jak przypina go do pasa.

Odgłos kopyt był coraz wyraźniejszy, po czym zaczął cichnąć.

James odwrócił się.

- Jeśli masz ochotę, możesz podać obiad, a ja w tym czasie rozejrzę się na zewnątrz.

Skinęła głową. Straciła ochotę na jedzenie. Najchętniej pomknęłaby na górę i znalazła sobie dobrą kryjówkę. Jednak po wyjściu Jamesa doszła do wniosku, że nie będzie zachowywać się jak tchórz. Sięgnęła po naczynia i dwie łyżki, po czym nalała gęstego wywaru, w którym pływały pokrojone warzywa i kawałki króliczego mięsa. We Francji taką potrawę nazywano *bouillabaisse*. Nie miała pojęcia, jaką nazwę nosi w Szkocji.

Postawiła miski na stole i usiadła. Z każdą chwilą ogarniał ją coraz większy niepokój. Zastanawiała się, co zrobi, jeśli okaże się, że coś się stało Jamesowi. Przeczowała, że tylko dzięki niemu ma szansę na przetrwanie. Co ja pocznę? - zadała sobie w duchu pytanie.

Uświadomiła sobie, że jedynie James stoi pomiędzy nią a Anglikami.

Żałowała, że nie wie więcej o życiu w Szkocji, o tym, jakim przeciwnościom losu muszą stawić czoło mężczyźni mieszkańcy tego kraju. We Francji słyszała zaledwie kilka opowieści o Szkotach, a zwłaszcza o góralach. Kpiono z nich, mówiono, że niewiele różnią się od barbarzyńców.

Zetknęła się z opinią, że szkoccy górale serdecznie nienawidzą Anglików, którzy dopuścili się wobec nich wielu okrucieństw. Mówiono też

o tym, że niektórzy szkoccy wielmoże sprzymierzali się z Anglikami, posuwając się nawet do zdrady rodaków.

Zastanawiała się, czy to właśnie nie z tego powodu Francuzi lubią Szkotów. Choć to może wydawać się dziwne, w ludzkiej naturze jest coś, co sprawia, że mamy więcej sympatii dla słabszych i przegranych niż dla zwycięzców.

Czekając na Jamesa, Sophie bębniła palcami o blat stołu, rozglądając się przy tym po kuchni. Znajdowała się w wygodnym pomieszczeniu, nie tak przesadnie dużym jak kuchnie zamkowe. Pod jedną ze ścian stały dwa zestawione ze sobą stoły, a na środku znajdował się duży stół z polerowanego kamienia. W pobliżu kominka umieszczono mniejszy z ośmioma krzesłami. Dwa bogato zdobione fotele znajdowały się po drugiej stronie, oddzielone chodnikiem.

Zrozumiała już, dlaczego James lubi przebywać w Danegeld. Wszystkie pomieszczenia tego domu były przytulne i gustownie umeblowane. Panowała tu atmosfera komfortu, lecz bez przesady.

Usłyszała kroki Jamesa. Kilkakrotnie tupnął nogami, by otrzepać buty, nim otworzył drzwi. Do środka wpadło kilka płatków śniegu, a podmuch wiatru sprawił, że ogień jaśniej zamigotał w palenisku.

- Powinnaś była zjeść, nie czekając na mnie - powiedział, zobaczywszy siedzącą przy stole Sophie.

- Myślałam o tym, ale nie lubię jeść sama.

- Rozumiem cię. Ja też wolę spożywać posiłki w towarzystwie.

- Bałam się o ciebie. Długo cię nie było.

- Wcale nie aż tak długo. Czekającemu czas płynie wolniej.

- Widziałeś kogoś?

- Tak, pluton angielskich dragonów przejeżdżał jakąś milę stąd. To szczęk ich ekwipunku sprawił, że psy zaczęły szczekać. - Mówił to spokojnym tonem, nie spuszczać uważnego wzroku z Sophie, by zorientować się, jakie wrażenie zrobiła na niej ta wiadomość.

Zareagowała gwałtowniej, niż mógł się spodziewać; przyłożyła dłoń do piersi, trącąc przy tym łyżkę, która wyskoczyła z miski, rozbryzgując zupę i kawałki mięsa i jarzyn po kuchni.

- Nie wiedziałem, że aż tak bardzo boisz się Anglików. Czy wyjaśnisz mi dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia dlaczego, ale wiem, że się boję.

Kilka mil od Danegeld major Jack Winter z 7. Pułku Dragonów Jego Królewskiej Mości pił piwo w towarzystwie dwóch oficerów.

Porucznik Peter Hastings przerwał milczenie.

- Uważam, że nie mogła przeżyć, skoro wszyscy obecni na pokładzie zginęli. Dlaczego musimy jej szukać?

Kapitan Geoffrey Wright miał gotową odpowiedź.

- Chcą, żebyśmy jej szukali dopóty, dopóki fale nie wyrzucą jej ciała na brzeg.

- Przecież nawet nie mamy pewności, że była na tym statku - zauważył porucznik Hastings.

- Otrzymaliśmy potwierdzenie - powiedział major Winter. - Jej kuzynka przyznała, że weszła wraz z mademoiselle d'Alembert na pokład i pożegnała się z nią tuż przed wypłynięciem.

- Może po rozstaniu z kuzynką zmieniła decyzję i opuściła statek. Mogło tak być - wtrącił Hastings.

Major Winter pokiwał głową.

- To możliwe, ale w takim przypadku ktoś by zauważył, że schodzi ze statku.

Wright popatrzył na majora.

- Tak czy owak, musimy jej szukać.

Major Winter skinął głową.

- Dopóki nie otrzymamy innego rozkazu.

Hastings odstawił kufel.

- Jak duży jest obszar, który powinniśmy zbadać?

- Otrzymaliśmy rozkaz przeszukania terenu w promieniu dwudziestu mil - odrzekł major. -

Nasze oddziały w całej Szkocji wzmogły czujność, podobnie jak nasi szpiedzy.

Wright gwizdnał.

- Komuś musi na niej bardzo zależeć.

- O, tak - odparł major, bębniąc palcami w stół - z pewnością.

- Właściwie dlaczego jej szukamy? - zapytał Hastings. - Przecież nie zwykliśmy pomagać Francuzom. Komu tak bardzo zależy na tym, żeby ustalić miejsce jej pobytu?

- Księżciu Rockinghamowi - odpowiedział major i roześmiał się na widok zmienionego wyrazu twarzy kompanów.

- Żal mi jej - mruknął kapitan Wright, kręcąc głową.

- Powiedziałbym *to* samo, gdyby nie fakt, że jest Francuzką, a ponieważ żywimy wrogość do jej rodaków, uważam, że ta dziewczyna zasługuje na swój los, nawet jeśli będzie miała do czynienia z Rockinghamem - dodał Hastings. - Nie rozumiem tylko, z jakiego powodu księżę tak bardzo się nią interesuje.

- Jego szpiedzy od lat szukają we Francji jakobitów - wyjaśnił major. - W czasie pobytu we Francji Rockingham zobaczył ją i oszalał na jej punkcie. Podobno jest bardzo piękna.

- Istotnie niezła z niej partia - zauważył Hastings. - Piękna, a do tego wnuczka Ludwika Czternastego. - Zamyślił się na chwilę, po czym

dodał: - Chyba nie chciałeś powiedzieć, że Rockingham zamierza się z nią ożenić?

Major kiwnął głową.

- Owszem, jak najbardziej. Okazał się na tyle sprytny, że udało mu się przypochlebić francuskiemu królowi. Weszli w jakiś układ i zaraz potem odbyły się zaręczyny. Myślę, że ta kobieta została wysłana do Anglii, żeby wyjść za księcia. Oczywiście w czasie, kiedy to wszystko się działo, Rockingham pozostawał w dobrych stosunkach z jej kuzynem, Ludwikiem Piętnastym. Podobno teraz Ludwik zmienił zdanie na temat Rockinghama.

- Zaraz - wtrącił Wright. - Coś mi tu nie pasuje. Powiedziałaś, że jej kuzynka odprowadziła ją na statek, a potem zeszła z pokładu przed wypłynięciem. Dlaczego ta kobieta została wysłana do Anglii sama, a do tego statkiem, który płynął do Norwegii?

- Francuzi nie mają z tym nic wspólnego - odparł major. - Wydaje się, że to mademoiselle miała inne plany życiowe i najwyraźniej nie obejmowały one małżeństwa z księciem Rockinghamem. Wzięła sprawy w swoje ręce i zaplanowała ucieczkę do Norwegii, zanim kuzyn zdążył wyprawić ją do Anglii. Statek, którym płynęła, nie zawijał do żadnego angielskiego portu.

Hastings ze zrozumieniem pokiwał głową.

- A teraz nikt nie wie, gdzie ona przebywa...
o ile jeszcze żyje.

— Ano tak - podsumował major, sięgając po kufel.

Trzej mężczyźni wzniesli toast za szczęście, które miało im pomóc w jak najszybszym znalezieniu dziewczyny - żywej lub martwej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

„Raz diabeł, z nudów wpadłszy tam i tu,
Zawitał kusić lady Poltagrue;
Lecz nieobyty z kapryсами dam,
Choć zły jak diabli, dał się skusić sam”.

Hilaire Belloc (1870-1953), pisarz angielski
pochodzenia francuskiego

„Wiersze i sonety”. „Na lady Poltagrue,
zagrożenie publiczne” (1923).

„Wiersze zebrane (1991)

Minął tydzień od czasu przybycia Sophie do Danegeld. Siedząc na łóżku, pomyślała, że czuje się jak więzień. Od dnia, kiedy przywiózł ją tu Tavish, ani razu nie wyszła na dwór.

Nieco wcześniej James zapukał do drzwi, by

powiadomić, że wybiera się na ryby, a potem wydał jej te same polecenia, co każdego ranka.

- Wróć przed południem. Nie wychodź z domu i nie otwieraj nikomu drzwi.

Nie mając nic do roboty, postanowiła dokładnie rozejrzeć się po domostwie. Po raz kolejny zdała sobie sprawę, jakim jest cackiem architektonicznym. Podziwiała wystawnie urządzone wnętrza o ścianach ozdobionych ornamentami w stylu rokoko.

Z okna sali biesiadnej rozciągał się wspaniały widok na ogrody, we Francji określane jako *par terre*, i dziedziniec.

Wszędzie znajdowała obrazy i pamiątki o tematyce myśliwskiej, dzieła przedstawiające wystawne uczyty i krajobrazy we wszystkich porach roku, a także liczne wizerunki rzymskich bogów. Na suficie sali biesiadnej widniało malowidło przedstawiające Bachusa i Dianę.

Zwiedzając kolejne pomieszczenia, odkryła, że dzieła o podobnej tematyce zdobią również apartamenty Jamesa. Przed powrotem gospodarka zdażyła dokładnie obejrzeć cały dom. Spacerowała w ogrodzie, gdy nadjechał James.

Jak zwykle na jego widok serce mocniej zabiło jej w piersi. Zastanawiała się, czy już zawsze tak będzie na niego reagować. Ze smutkiem skostatowała, że nie ma to większego znaczenia, jako

że nie będzie zbyt długo z nim przebywać. Przecież wkrótce wyjedzie.

Jeśli Anglicy jeszcze nie zaczęli jej szukać, z pewnością uczynią to wkrótce. Musiała starannie obmyślić następne posunięcia; zastanowić się, dokąd ma się udać i gdzie schować tak, by nikt jej nie odnalazł.

W ciągu minionych dni James towarzyszył jej tak często, że przyzwyczała się do jego obecności, a kiedy wychodził z domu, natychmiast ogarniała ją tęsknota. Musiała przyznać, że dobrze czuje się w jego towarzystwie. Była pewna, że po rozstaniu będzie ją nękało poczucie utraty i pustki.

Uniosła dłoń, by osłonić oczy przed światłem słonecznym, i patrzyła na podjeżdżającego do niej Jamesa. Tego dnia związał włosy rzemykiem. Niesforne pasma chłostane wiatrem nadawały mu wygląd rozbójnika. Zauważyła, że miał przy sobie rapier i pistolety. Zastanowiło ją, po co zabrał broń, skoro zamierzał łowić ryby. A może, nie zastawszy Sophie w domu, sięgnął po broń, przewidując, że uda się na poszukiwanie?

Kąciki jej warg uniosły się w uśmiechu, który natychmiast zniknął, gdy dostrzegła, że James przygląda jej się karcącym wzrokiem. Zatrzymał konia tuż obok niej, oparł się o kulę siodła i pochylił.

- Powiedziałem ci przecież, żebyś nie wychodziła z domu.

- To prawda, ale...

Szybko zeskoczył na ziemię, chwycił Sophie za ramiona i mocno potrząsnął.

- Kiedy wydaję rozkaz, spodziewam się, że zostanie on wykonany.

- Rozkaz? - powtórzyła, zaskoczona. - Nie wiedziałam, że jesteś władcą.

- Jestem panem tego domu, a także Monleigh Castle i naczelnikiem klanu Grahamów, Wymagam bezwzględnego posłuszeństwa.

- Nie jestem twoją własnością.

- O ile dobrze sobie przypominam, nie wiesz, kim jesteś. Nie oczekuję od ciebie analizy moich wypowiedzi i nie będę tolerował podważania moich decyzji. Masz być posłuszna i nic więcej. Moje słowa stanowią prawo. Nasz klan od wieków kieruje się tą zasadą. Dobrze to sobie zapamiętaj.

- Nie jestem członkiem twojego klanu - zauważyła, myśląc, że sprawy zaczynają układać się inaczej, niż to sobie wymarzyła.

- Dopóki pozostajesz pod moją opieką, dopóty jesteś domownikiem.

- W takim razie nadszedł już czas na opuszczenie tego domu. Czuję się znacznie lepiej i mogę sama o siebie zadbać.

- Wyjedziesz, kiedy udzielę ci na to pozwolenia, ani minuty wcześniej.

- Nie możesz mnie tu trzymać wbrew mojej

woli. Nie wiem, kim jestem, ale to jeszcze nie oznacza, że zgodzę się być twoim więźniem.

- Jesteś moim więźniem i będę cię trzymał tu tak długo, jak uznam to za stosowne, a wszystko dla twojego dobra i bezpieczeństwa. Zostaniesz ze mną dopóty, dopóki nie rozwiążemy zagadki twojego pochodzenia i nie skontaktujemy się z twoją rodziną. Przestań się dąsać. Okropna z ciebie obrażalska. Uczciwie cię ostrzegam. Gdybyś była członkiem klanu, czekałaby cię kara chłosty.

- Nie ośmielisz się!

- Jeśli jeszcze raz mi się sprzeciwisz, zobaczysz, jak radzę sobie z nieposłuszeństwem.

- W takim razie byłam naiwna i nie zdawałam sobie sprawy, że nie potrafisz zatrzymać przy sobie kobiety inaczej niż tylko siłą i wbrew jej woli. - Wyrwała się z jego uścisku, by odejść.

Nie postąpiła nawet jednego kroku, gdy chwycił ją za ramiona. Przez chwilę przyglądał jej się spod zmrużonych powiek, jakby nie wierząc w to, co usłyszał.

Zdawała sobie sprawę, że istotnie jest jego więźniem w pełnym znaczeniu tego słowa. Miał nad nią przewagę pod każdym względem. Do tej pory liczyła na to, że potrafił uszanować fakt, że ona jest kobietą. Jednak najwyraźniej robił to tylko wtedy, gdy odpowiadało to jego celom.

- I jeszcze jedno - kontynuował. - Kiedy chcę

zatrzymać przy sobie kobietę, nie muszę uciekać się do użycia siły i nie czynię z niej więźnia. Uważam, że moje łóżko jest dla dziewczyny lepszym miejscem niż jej własne, gdzie, nieszczęsna, może tylko marzyć o tym, co nieosiągalne.

Marzyć o nieosiągalnym... Jeszcze nigdy nie doznała podobnego upokorzenia. Miała ochotę spoliczkować Jamesa, obawiała się jednak, że może jej oddać.

- Jesteś podły! - zawołała.

- Nie podły, moja miła, tylko boleśnie szczery.

Otworzyła usta, by sprostować, lecz zaraz je zamknęła, nie zamierzając wprawiać go w jeszcze większy gniew. Uprzytomniła, że opłaci się jej udawać cichą i uległą.

- Musisz zdać sobie sprawę, że nie jesteś we Francji i że w Szkocji życie wygląda zupełnie inaczej. Kiedy coś ci nakazuję, masz mnie słuchać. Może ci się to nie podobać, a nawet możesz tego nie rozumieć, ale będziesz robić to, co każę. Jeśli zaczniesz uprzedzać moje działania albo postąpisz wbrew moim zaleceniom, może to oznaczać naszą śmierć. To nie Francja; nie jesteśmy aż tak cywilizowani. Jesteś krnąbrna i przyznam, że w pewien sposób cię za to podziwiam, ale istnieją sytuacje, kiedy mężczyzna musi przejąć władzę, a to oznacza, że będziesz postępować wedle mojej woli, niezależnie od tego, co o tym sądzisz.

- Dobrze już, dobrze - odparła, z trudem tłumiąc narastający w niej gniew. - Przepraszam, że zaczerpnęłam odrobinę powietrza, że po raz pierwszy, odkąd tu się znalazłam, wyszłam z domu.

- Właśnie o to mi chodzi. Mówisz jedno, a myślisz co innego. Staram się uświadomić ci, że powinnaś mi zaufać, uwierzyć w to, co mówię, niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie. Oczekuję od ciebie posłuszeństwa, a nie przeprosin. Nie wystawisz odtąd nogi za próg Dane-geld Lodge, póki nie zdołasz mi udowodnić, że jesteś gotowa bez sprzeciwu spełniać moje polecenia. Mając na względzie twoje dobro, oczekuję, że taka sytuacja jak dzisiejsza już się nie powtórzy, bo jeśli tak się stanie, nie zawaham się wymierzyć ci kary. Możesz być tego pewna.

Miała ochotę kopnąć go w kostkę.

- A teraz pomogę ci wsiąść na siodło i resztę drogi odbędziemy na końskim grzbiecie.

- Wolałabym iść... o ile otrzymam na to twoje królewskie pozwolenie.

- Trudno cię przekonać, kiedy się uprzesz. Zdziorna z ciebie istota.

Dumnie uniósłszy podbródek, ruszyła w stronę domu.

Nie poszedł za nią, co jeszcze bardziej ją rozsierdziło.

Gdy dochodziła do zwirowanej alei, prowa-

dzącej do Danegeld Lodge, słońce kończyło już wędrówkę po niebie i zaczął padać śnieg. Ogromne, mokre płaty śniegu opadały jej na głowę i ramiona.

Otuliła się pożyczoną peleryną, podbitą futrem.

Kątem oka zobaczyła, że James jedzie ku stajniom. Nie odwróciła się jednak w jego stronę, kontynuując samotny marsz. Wolała zamarznąć, byle tylko postawić na swoim. Wkrótce jednak zorientowała się, że jeśli umrze, przysypana śniegiem, nie będzie miała sposobności nacieszyć się zwycięstwem. I pomyśleć, że rozważała możliwość powiedzenia mu prawdy o sobie i zdradzenia powodów, dla których wyjechała z Francji!

Ten prostak uznawał jedynie prawo pięści. Plasnęła otwartą dłonią w czoło. Jak mogła być taka głupia i naiwna? Myślała, że jest zdolny do współczucia, zrozumienia. Okazało się, że ona, Sophie, ma umysł wiejskiego głupka. *Stupide...*

Doszła do wniosku, że James by jej nie zrozumiał. Nie mogła mu się zwierzyć, opowiedzieć o samotności, o poczuciu utraty po śmierci ojca. Uznała, że ani trochę nie obchodziłaby go jej opowieść o powtórnym małżeństwie matki i o człowieku, który posłużył się Sophie, by wkraść się w łaski króla. Z pewnością nie zrobiłoby na nim wrażenia, że Rockingham obsypywał króla kosztownymi darami i stosami złota. Nie

domyśliłby się, jak się czuła, dowiedziawszy się, że została sprzedana zniechęconemu mężczyźnie w wieku jej ojca, człowiekowi, którym gardziła.

Nie mogła opowiedzieć Jamesowi o smutnym dzieciństwie, które upłynęło w towarzystwie dużo starszego brata, i o latach spędzonych w klasztorze, gdzie modliła się, by pewnego dnia spotkać tego jedynego...

James nie wiedział, że w jej marzeniach pojawiał się mężczyzna z ciemnymi włosami, o wyrazistym profilu odziedziczonym po przodkach wikingach; człowiek, który by ją kochał, chronił, i chciał spędzić z nią życie, traktując ją nie jak własność, lecz kogoś równego sobie.

Łzy spływały jej po twarzy, topiąc płatki śniegu. Przepęłniała ją miłość, którą pragnęła ofiarować mężczyźnie ze swoich snów. Zrozumiała już jednak, że tym mężczyzną nie jest James.

Przystanąła obok fontanny i zapatrzyła się na warstewkę lodu, tworzącą się na brzegach. Kątem oka dostrzegła Jamesa, zmierzającego ku niej od strony stajni. Nie chciała, by zobaczył ją w tym stanie. Otarła oczy wierzchem dłoni, przeklinając krew Burbonów, która płynęła w jej żyłach. Jak do tej pory, szlachetne urodzenie przynosiło jej głównie nieszczęścia i zgryzoty.

Czując nieprzepartą potrzebę niszczenia, rozchyliła pelerynę przy szyi i mocno szarpnęła złoty

medalion, który po chwili bez zastanowienia wrzuciła do fontanny, jakby ten akt rozpaczy mógł odmienić jej los; życie, przed którym uciekała.

Uniósłszy spódnice, pobiegła w stronę domu i nie zwolniła nawet na schodach. Pędziła ile sił w nogach. Znalazłszy się w sypialni, oparła się plecami o drzwi i zamknęła oczy.

Zbliżając się do fontanny, James widział, jak Sophie biegnie do domu. Nie zamierzał pozwalać jej na nieposłuszeństwo, lecz czuł, że istniały sprawy, które musiała przemyśleć w samotności. W tej chwili z pewnością nie była gotowa do rozmowy. Przepęłniały ją gniew i gorycz; ich kłótnia zakończyła się zaledwie przed chwilą.

Nie ruszył za Sophią. Zdecydował, że tym razem tego nie zrobi.

Nie oznaczało to bynajmniej, że nie miał ochoty puścić się za nią pędem. Pragnął jej aż do bólu. Nigdy dotąd nie spotkał takiej kobiety, a jednak będzie musiał pozwolić jej odejść...

Jeszcze nie teraz.

Nagle spostrzegł coś błyszczącego na dnie fontanny.

Wyłowiwszy błyszczący przedmiot, ujrzał lilię, *fleur-de-lis*, na łańcuszku. Ten medalion widział już wcześniej na szyi Sophie. Pomyślał, że prawdopodobnie otwarło się zapięcie i medalion się

ześliznął, jednak zobaczywszy przerwany łańcuszek, zrozumiał, że Sophie zerwała go siłą.

Dlaczego?

Wsunął medalion do kieszeni, zaintrygowany. Był przekonany, że medalion ma dla niej szczególne znaczenie, inaczej nie nosiłaby go na szyi.

Skaranie boskie z tą tajemniczą, nieznośną, upartą dziewczyną!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

„Kłótnie nie trwałyby długo, gdyby wina leżała tylko po jednej stronie”.

Francois de la Rochefoucauld (1613-1680),
pisarz francuski
„Maksymy i rozważania moralne” (1665)

Sophie uznała, że James jest najbardziej irytującym mężczyzną, jakiego zdarzyło jej się spotkać. Miała nadzieję, że wkrótce się rozstaną i nigdy więcej go nie zobaczy. Wyciągnęła spod łóżka kufer i zastawiła nim drzwi.

Otrzeпаła ręce z kurzu, myśląc, że zapewne nie uda jej się tak łatwo pozbyć swego prześladowcy.

Serce waliło jej jak młotem; ze zmęczenia i ze złości. Nie Zdjąwszy peleryny, zaczęła przecha-

dzać się po komnacie, miotając po francusku najwymyślniejsze obelgi pod adresem Jamesa.

Nie *czując* ulgi, szarpnięciem otworzyła przeszklone drzwi i stanęła na balkonie.

Wiatr przybierał na sile. Miotał jej peleryną, zwiewając ją z ramion. Oparła ręce o balustradę i nastawiła twarz na mroźne podmuchy. Marznący śnieg boleśnie kłuł ją w policzki. Chciała, by fizyczny ból zagłuszył cierpienia duszy. Jednak łzy znów zaczęły płynąć jej z oczu.

Dotknąwszy ręką włosów, poczuła, że są sztywne. Zastanawiała się, jak by to było umrzeć na mrozie. Słyszała, że to bardzo przyjemny rodzaj śmierci; człowiek zasypia i już się nie obudzi.

Poczuła przedsmak takiego stanu w dniu, w którym znalazł ją Tavish. Przypomniała sobie, że zanim zrobiła się senna, musiała przetrwać wiele godzin na zimnie, szczękając zębami i trzęsąc się na całym ciele. Ta myśl wystarczyła, by odeszła jej ochota na położenie się na balkonie w oczekiwaniu na śmierć.

Sacre bleu! Jeszcze chyba nigdy nie czuła się tak samotna.

Nie mogła wrócić do Francji, ponieważ jej kuzyn, król Ludwik, uznałby, że obraziła jego honor, i natychmiast odesłałby ją do Anglii wprost do Rockinghama. Nie mogła też zostać w Danegeld. Wiedziała, że wkrótce znajdą ją Anglicy.

Dokąd jednak powinna się udać?

Straciła wszystko... ubrania, pieniądze... dosłownie wszystko poszło na dno morza wraz ze statkiem, którym płynęła do Norwegii. Dziś dowiedziała się, że Anglicy patrolują drogi. Nie była aż tak naiwna, by nie zdawać sobie sprawy, że to jej szukają. Ucieczka nie ujdzie jej płazem! Znajdą ją i pokażą, gdzie jej miejsce... u boku Rockinghama. To tylko kwestia czasu.

Pograżona w ponurych rozmyślaniach, nie słyszała nadejścia Jamesa. Nie miała nawet pojęcia, że wszedł do komnaty, dopóki nie stanął tuż za nią.

- Jak się tu dostałeś?

- Mam klucz. A jeśli chodzi o kufer, z łatwością odsunąłem go na bok. Nie takie przeszkody pokonywałem.

Położył jej dłonie na ramionach i odwrócił ku sobie, a potem pochylił się i zawładnął jej ustami. W chwilę później wsunął ręce pod pelerynę i mocno przyciągnął Sophie do siebie, jakby bojąc się, że ją utraci.

Gdyby pocałunki można było porównać do książek, ten był jak epepeja; długi, pełen przygód i przynoszący silne emocje, podczas gdy Sophie pełniła rolę bohaterki, opierającej się niezliczonym szturmom.

Zrozumiała teraz, co miał na myśli, mówiąc, że jego łóżce jest dla kobiety lepszym miejscem niż

własna sypialnia, gdzie nieszczęsna może tylko marzyć o tym, co nieosiągalne.

Kurczowo chwyciła się jego ramion, mając wrażenie, że za chwilę upadnie. Czuła miłe ciepło, rozchodzące się po całym ciele. Odniosła wrażenie, że jej skóra płonie w miejscach, w których jej dotykał. Pragnęła ściślej się z nim zespolic; potrzebowała dowodów jego opiekuńczości i pocieszenia. Wydawało się jej, że w uszach brzmi cudowna cicha muzyka wiolonczeli, i nie zdawała sobie sprawy, jak przerażająco wyje wiatr. James pociągnął ją za sobą w głąb komnaty i zamknął drzwi balkonowe.

- Sophie, dlaczego wyszłaś na taki ziąb? Co ty próbujesz zrobić? Chcesz umrzeć?

Zdjął z niej pelerynę i strzepnął śnieg z włosów. Zostawiwszy ją na chwilę, powrócił z ręcznikiem, po czym zajął się suszeniem jej włosów. W tym czasie nie odezwali się do siebie ani słowem.

James był najwyraźniej usatysfakcjonowany rezultatem swych poczynań. Owinął ręcznik dookoła głowy Sophie jak turban i zaczął rozcierać jej zmarznięte ręce.

Nie zauważyła, w którym momencie przestał masować jej palce, by zacząć je całować, jeden po drugim. Na chwilę odbiegła myślami w przeszłość.

- Pamiętam, że ktoś... chyba moja babcia też to robiła.

- Co? Całowała twoje palce?

- *Oui.*

Kiwnęła głową i przytuliła się, a on wziął ją na ręce i położył na szezlongu przed kominkiem. Poruszył tłące się węgielki pogrzebaczem i dorzucił dREW do paleniska. Okrył oboje futrzaną kapą, po czym otoczył Sophie ramionami i pocałował ją w policzek.

- Powiedz mi, co cię trapi, mimo że jesteś na mnie zła.

Gniew minął. Usiłowała zdobyć się na odrobinę szczerości, lecz miała w głowie gonitwę myśli i nie znalazła odpowiednich słów.

Delikatnie musnął wargami jej usta.

- Dlaczego nie chcesz mi zaufać?

Jej oczy zaszyły łzami. James nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo chciałyby wyznać mu prawdę! Czuła, że by jej pomógł. Nie mogła jednak ryzykować, gdyż groziło jej niebezpieczeństwo. Toczyła się gra nie tylko o przyszłość, także o życie.

Nigdy dość ostrożności, napomniała się w myślach.

Postanowiła sama zadać mu pytanie.

- Chcesz się ze mną kochać?

- Tak, i to bardzo, ale nie teraz.

Spojrzała mu w oczy, zafascynowana ich intrygująco zieloną barwą. Chciała mu coś powiedzieć, lecz głos uwiązł jej w gardle. Jeszcze bliżej przysunęła się do Jamesa. Była potwornie zmę-

czona uciekaniem, kłamstwami, koniecznością walki przeciwko archaicznym prawom, myśleniem o tym, jak mogłaby przechytrzyć władców dwóch potężnych krajów. Chciałaby na powrót stać się dzieckiem, znów mieć ojca. Nawet żałowała, że nie jest brzydka i że nie urodziła się w domu biedaków.

Gdyby samo myślenie wystarczyło, by rozwiązały się jej problemy!

Zaczęła płakać; nie była w stanie mówić, nie wspominając już o wyznaniu prawdy, wyjawieniu tego, przez co przeszła i czego się bała, gdyby została schwytana.

Teraz sprawy skomplikowały się jeszcze bardziej. Czuła, że z każdym dniem James staje się jej bliższy. Zakochała się w najmniej sprzyjającym momencie i okolicznościach.

Usiłowała powiedzieć mu, że jest jej przykro, że zazwyczaj nie kłamie, nie oszukuje i nie próbuje niczego wymusić łzami, jednak nie była w stanie wykrztusić nawet jednego słowa.

Pociągnęła nosem i potrząsnęła głową.

- To wszystko nie ma sensu, wszystko na nic. Nie mogę tu zostać. To nie jest mój dom. Znalazłam się w obcym miejscu pomiędzy obcymi ludźmi. Nawet jedzenie jest dziwne. Muszę stąd odejść, i właśnie z tego powodu popadam w różne nastroje, bo przecież nie wiem dokąd iść. Dlaczego nie ma dla mnie miejsca na tym świecie?

- Powiedz mi tylko, dokąd chcesz pojechać, a zaraz cię tam zabiorę. Wyznaj mi, czego się boisz i dlaczego nie możesz tu zostać. Pamiętaj o tym, że gotów jestem cię bronić do utraty sił. Jeśli poznam prawdę, znajdę dla ciebie wygodne i bezpieczne miejsce. Nie chcesz wrócić do domu... do Francji?

Potrząsnęła głową.

- Nie.

- Co się z tobą dzieje?

Zaniosła się szlochem.

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem. - Ukryła twarz w dłoniach.

- W takim razie płacz. Podobno łzy pomagają kobietom pozbyć się żalu i smutku. Żaden mężczyzna nie jest w stanie tego pojąć.

Przytulił ją, pozwalając jej się wypłakać. Nie zadawał pytań.

Kiedy Sophie wylała już chyba wszystkie łzy, poczuła się lepiej, chociaż miała wrażenie, że boli ją całe ciało. Usiadła, prezentując Zapuchnięte oczy i zaczerwieniony nos. Po pewnym czasie ogarnęła ją senność.

- Chyba się rozgrzałam - powiedziała. - Chociaż nie wiem, jak to możliwe. W Szkocji chyba nikomu nie jest ciepło. - Ziewnęła i wtuliła się w Jamesa, po czym zasnęła z głową wspartą o jego ramię.

Nie wiedziała, jak długo spała. Obudziła się,

gdy James niósł ją do łóżka. Nie protestowała, kiedy rozebrał ją do bielizny i nakrył kołdrą.

Potem usiadł obok i ukołysał w ramionach.

- Chcesz się ze mną kochać? - zapytała.

Zaśmiał się.

- Tak, ale nie teraz. Śpij.

Został z nią, nie odchodząc ani na chwilę od łóżka, póki się nie obudziła. Uniósłszy powieki, spochmurniała na jego widok.

- Jeszcze tu jesteś? - zapytała opryskliwym tonem.

- Tak. A ty znowu jesteś zła?

- Oczywiście.

- Myślałem, że jak się wypłaczesz, poczujesz ulgę.

- Czuję się lepiej, lecz to nie oznacza jeszcze, że się poddam. Jesteś ode mnie większy i silniejszy, ale nigdy się nie poddam - odparła, dumnie unosząc podbródek.

Roześmiał się.

- Nie jesteśmy śmiertelnymi wrogami, a ja nie prosiłem cię o to, byś poświęciła swe życie. Czy możemy zawrzeć rozejm?

- Chcesz przez to powiedzieć, że żadne z nas nie wygra?

- Ani żadne nie przegra.

Nie potrafił ukryć podziwu dla tej dzielnej istotki, nawet kiedy się złościła. Nie miała pojęcia,

jak pięknie wygląda rozespana, z rozpuszczonymi, rudymi włosami, opadającymi na ramiona i piersi. Gdy James odgarnął niesforne pasmo, zauważył czerwony, nabiegły krwią ślad na szyi Sophie.

Delikatnie przesunął palcem po skaleczeniu i pocałował obolałe miejsce, jednak ani słowem nie wspomniał o znalezieniu medalionu. Nie udało mu się w pełni wyrwać Sophie z jej ponurego nastroju, a nie chciał sprawdzać, jak daleko może posunąć się w swoich dociekaniach. Sprawa medalionu mogła poczekać.

Zauważył, że przygląda mu się podejrzliwie przez zmrużone powieki.

- Co się dzieje? Znów zrobiłem coś nie tak?

- Chciałam się przekonać, czy tego potrzebujesz.

Uniósł brwi, zdumiony w najwyższym stopniu.

- A niby czego miałbym potrzebować? Nie przypominam sobie, bym ci mówił, że czegoś potrzebuję. Co ci przyszło do głowy?

- Dogadzasz mi, zaspokajasz zachcianki, a kiedy ktoś kogoś rozpieszcza, to najczęściej czegoś oczekuje.

- Jeśli tak odbierasz moje zachowanie, to wiedz, że działałam z najszlachetniejszych pobudek. Chcę tylko, żebyś była bezpieczna i zadowolona.

- Dlaczego?

- Znajdujesz się pod moją opieką, a ja troszczę

się o siebie. Kiedy jesteś zadowolona, odpowiedzialność przestaje być obowiązkiem, a staje się przyjemnością.

- Mówisz to tak, jakbym sprawiała ci kłopoty.

Nie wytrzymał. Od dłuższego czasu walczył z chęcią roześmiania się; teraz głośno parsknął śmiechem.

- Odpowiedzialność nie zawsze jest problemem. Jak już powiedziałem, może również być przyjemna.

Potaął jej policzek wierzchem dłoni. Sophie patrzyła na niego w zamyśleniu.

- A w moim przypadku? - zapytała.

Ujął jej dłonie, uniósł do warg i pocałował każdy palec po kolei, po czym wodził nimi po swojej szyi. Ich twarze znalazły się tuż obok siebie. Zauważył, że Sophie szeroko otworzyła oczy. Chyba jeszcze nigdy nie wyglądała tak niewinnie.

- Jesteś prawdziwą uwodzicielką, nawet kiedy wcale się o to nie starasz.

Zawładnął jej ustami, jednocześnie przyciągając ją do siebie. Uwielbiał czuć jej aksamitną skórę, miękkie kobiece krągłości, tak wspaniale kontrastujące z jego twardą muskulaturą. Wodził dłońmi po jej ciele, całując miejsca, których uprzednio dotykał.

- Przez to wszystko nie mogę sobie przypomnieć, o co byłam na ciebie zła - oznajmiła.

- Ale ja wiem - szepnął do jej ucha, muskając je wargami. - Czy jeśli powiem, że przepraszam za wszystkie moje słowa i czyny, które cię zraniły albo uraziły, wybaczysz mi?

- Tym razem ci wybaczam - odparła, mocno akcentując słowo „tym”. - Ale nie kuś licha. *D'accord?*

- Dobrze, zgadzam się, ty moja wiedzmo.

Patrzyła na niego z rozchylonymi wargami. Czuł, że nadeszła odpowiednia chwila. Przez ostatnie dwie godziny cierpiał, trzymając ją w ramionach, gdy spała. Szaleńczo jej pragnął. Wiedział już, że nigdy, przenigdy nie pozwoli jej odejść. Należała do niego i jej miejsce było przy nim. Nawet wieczność mu nie wystarczy, by nacieszyć się Sophie.

Dlaczego los nie przywiódł jej do niego, zanim zdecydował się zaręczyć z inną?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

„Najlepszym sposobem radzenia sobie z pokusą jest poddanie się jej”.

Clementina Stirling Graham (1782-1877),
szkocka pisarka
„Mystifications”. „Przyjęcie u pani Russel” (1859)

Sophie doskonale zdawała sobie sprawę, że już nie zdoła powstrzymać Jamesa. Zresztą, nawet nie zamierzała tego zrobić. Podobnie jak on, znalazła się we władaniu namiętności, nieodpartej siły, która ich ku sobie popychała. Niemal od pierwszego wejrzenia czuli tę przemożną siłę wbrew nadzwyczajnym okolicznościom, w jakich los ich postawił. Na przekór wzajemnej podejrzliwości i zagrażającemu im niebezpieczeństwu.

Nie przypuszczała, że wiedziony pożądaniem i nastawiony na cielesne uciechy mężczyzna może do takiego stopnia pobudzić jej emocje, że zrodzi się w niej czułość. Odniosła wrażenie, że unosi się na magicznym obłoku lub pławi się w ciepłej wodzie albo śpi w promieniach słońca. Tak było jej błogo.

Chciała się z nim kochać, po raz pierwszy w życiu tak silnie i nieodparcie pożądała mężczyzny. Jednak marzyła nie tylko o tym, by znaleźć się w ramionach Jamesa. Pragnęła, by się nią zaopiekował, zapewnił poczucie bezpieczeństwa, wybawił z opresji.

Oczywiście musiała wziąć też pod uwagę ryzyko zajścia w ciążę, co w jej sytuacji byłoby nawet pożądane, ponieważ wybawiłby ją od niechcianego zaaranżowanego małżeństwa i konieczności spędzenia życia u boku znienawidzonego mężczyzny. Skan Anula43, przerobienie pona.

Wolała nie łudzić się nadzieją, że, być może, los sprzyja jej na tyle, iż zostanie żoną Jamesa - przecież mogło się zdarzyć, że się w niej zakocha - i w ten sposób ona uwolni się od zobowiązań wobec bezwzględnego brutala i okrutnika, księcia Rockinghama. Zyska też szansę dzielenia życia z ukochanym mężczyzną.

Przypomniała sobie mądre słowa ojca. "Pamiętaj, że tylko nieszczęścia chodzą parami, Sophie. Dar losu zdarza się raz". Zapewne tak właśnie

jest, lecz dobrze wiedziała, że nie powinna myśleć o możliwości poślubienia Jamesa. Wspólna przyszłość nie była im pisana z różnych względów, również dlatego, że James tylko jej pożądał. Poza tym był zaręczony z inną kobietą. Sophie wmówiła więc sobie, że ona także pragnie jedynie zakosztować fizycznego zaspokojenia, przeżyć rozkosz w męskich ramionach. Wreszcie, że dzięki temu wyrwie się ze szponów Rockinghama.

Gdyby zaszła w ciążę, księżę bez wątpienia natychmiast unieważniłby zaręczyny. Mężczyzna o jego pozycji z pewnością nie życzyłby sobie żony, noszącej w łonie dziecko innego, szczególnie jeśli okazałby się nim Szkot.

Sophie była gotowa znieść upokorzenia związane z posiadaniem nieślubnego dziecka; brała pod uwagę nawet to, że odwróciłaby się od niej rodzina i nie mogłaby pokazać się w ojczystym kraju. Jednak jako dziedziczka majątku po matce i po babce, dysponowałaby zasobami wystarczającymi na resztę życia.

Poczuła ukłucie bólu na myśl o tym, że urodzenie dziecka Jamesa oznaczałoby, że już nigdy nie wyjdzie za mąż. Musiałaby porzucić marzenia o rodzinie, o kochającym, oddanym współmałżonku i domu pełnym dzieci.

Wspomniała chwile spędzane z ojcem, którego uwielbiała i darzyła podziwem. Księżę był zawsze bardzo zajęty i spędzał mnóstwo czasu w swej

wspaniałej bibliotece w Chateaux Aquitaine. Wszystkie godziny, które upłynęły Sophie w towarzystwie ojca, głęboko zapadły jej w pamięć. Szczególnie dobrze zapamiętała pewien dzień, kiedy to po przebudzeniu zeszła na dół, by zobaczyć się z ukochanym papą. Podczas długiej rozmowy powiedział jej, że są w życiu takie momenty, kiedy ludzie muszą podejmować decyzje na podstawie faktów, a nie własnych życzeń czy pragnień.

- Mówię ci to, *mon tresor*, bo wiem, że czasem nie potrafisz oddzielić prawdy od fałszu i wybierasz tylko pozornie słuszne rozwiązania. Pamiętaj, że pewne rzeczy są nieosiągalne, niezależnie od tego, jak bardzo się ich pragnie. Musisz myśleć praktycznie, Sophie. Rozumiesz, co chcę ci przekazać?

- Tak, papo. Tak jak powiedział Moliere, powinniśmy żywić się dobrą zupą, a nie pięknymi słówkami.

Nawet teraz wzruszyła się na wspomnienie ojca, który odrzucił do tyłu przypominające lwia grzywę włosy, roześmiał się serdecznie i pocałował ukochaną córeczkę.

Bądź praktyczna, napominała się w myślach. Wiedziała, że James planuje zawarcie małżeństwa. Kiedy ich idylla dobiegnie końca, wróci do kobiety, z którą zamierzał się ożenić, i zapomni o Sophie. Musisz wykazać się rozsądkiem. W żad-

nym razie nie możesz pozwolić sobie na to, by uczucia zawładnęły twoją wolą i rozumem.

Pomyślała jednak, że nie zaszkodzi okazać mu względów i wzbogacić się o nowe doznania. Drzwi do pełni kobiecości stały przed nią otworem i nie była w stanie, a także nie chciała ich zamknąć.

Musiała przyznać, że powoduje ją nie tylko pożądanie, że ma dla Jamesa wiele ciepłych uczuć. Nigdy przedtem nie była zakochana, nie była więc do końca pewna, czy to prawdziwa miłość, czy jedynie zapowiedź poważnego, głębokiego uczucia.

James owionął ją oddechem, przyprawiając o podniecający dreszcz. Leniwie, niespiesznie wodził ustami po jej ciele. Każde następne doznanie było silniejsze i głębsze od poprzedniego. Wzrok Jamesa mówił jej, że reaguje na nią równie silnie, jak ona na niego, co zaowocowało tym większym podekscytowaniem.

Zamknęła oczy, by rozkoszować się delikatnym zapachem mydła, który pozostał na jego skórze. Kiedy otoczył ją ramionami, poczuła bijące od niego ciepło, co wprawiło ją w stan odprężenia. Delikatnie muskał dłońmi i całował jej twarz i szyję. Leżała nieruchomo, czekając na to, co nieuchronnie musiało nastąpić.

- Domyślasz się, dokąd to prowadzi?

Wiedziała, o co pyta. Spojrzała w jego oczy, pociemniałe teraz z pożądania.

- Pokaż mi.

- Marzę, żeby się z tobą kochać. Z każdym dniem to pragnienie staje się silniejsze, ale nie zrobię niczego wbrew twojej woli. Nie chcę, byś potem uznała, że coś na tobie wymogłem. Musisz wiedzieć, co między nami się dzieje. Chciałabym, żebyś pożałowała mnie tak bardzo jak ja ciebie.

Czuła się bezpieczna w jego ramionach i pragnęła go z całej duszy. Śniła o takiej chwili, chciała czuć go przy sobie tak blisko, jak to tylko możliwe.

- Pragnę cię - wyszeptał James. - Teraz, Sophie, natychmiast.

Zadrzała, wyczuwając siłę drzemiącą w tych słowach. Rozłączyli się na chwilę i zdjęli ubrania.

Wspaniale być nagą w jego ramionach, pomyślała Sophie. Delikatnie przesunął dłońmi wzdłuż łuku jej pleców, po czym mocniej przyciągnął ją do siebie. Odchyliwszy głowę, instynktownie przyłgnęła do niego biodrami. Gdy ponownie zaczął obsypywać ją pocałunkami, zachwycona, zaśmiała się i szepnęła:

- James...

W odpowiedzi pogłębił namiętny pocałunek. Być może czekało ich wiele takich nocy, a może pisana im była tylko ta jedna. Sophie postanowiła w pełni ją wykorzystać. Będzie przynajmniej mogła do końca życia wspominać, jak to była młoda, zakochana i odważyła się dać upust

namiętności, a James, mężczyzna, którego pragnęła całym sercem, zechciał wprowadzić ją w nowy, cudowny świat doznań.

Z upodobaniem patrzył na jej wąską talię, płaski brzuch, ciemny trójkąt kręconych włosów i smukłe nogi.

- Jesteś śliczna.

Niekłamany zachwyty w jego głosie napełnił Sophie poczuciem dumy. Spojrzała nieśmiało w jego stronę. Musiała przyznać, że jest pięknie zbudowany. Ostrożnie zaczął pieścić jej ciało. Całował usta, piersi, opierał się siłą przyciągających go ramion.

Drżąc z uniesienia, poczuła, jak od stóp do głów oblewa ją fala gorąca. Nie brakowało jej śmiałości, jednak jako osoba niedoświadczona wolała oddać mu ster. Zawładnął jej ustami w kolejnym pocałunku, tym razem dłuższym i bardziej namiętnym.

- Tak - wyszeptała. - Proszę... tak.

- Jesteś pewna, Sophie?

Przywarła do niego z całej siły, by zespolić się z nim całkowicie.

Przeżył zaskoczenie większe niż w przypadku, gdyby Sophie uniosła ciężki szkocki miecz i zadała nim silny cios. Czuł się jak ogłuszony. Chociaż była niewinna, prezentowała straceńczą odwagę, co przyprawiało go o coraz większe podniecenie.

Pragnął dotykać jej wszędzie, doprowadzając na skraj rozkoszy; bał się jednak zachowywać zbyt gwałtownie, a za nic w świecie nie chciał jej przestraszyć.

Ta dziewczyna jest jak wiatr, rozpalający moje pożądanie, błysnęła mu myśl. Nie był w stanie dłużej się powstrzymać.

- Sophie...

Wyszeptał jej imię, które zabrzmiało w jego uszach jak najpiękniejsza muzyka.

- Moja kochana - powiedział i połączył się z nią, przyciągając ją do siebie. Usłyszawszy jęk, zapytał, czy zadał jej ból.

- Przestań zadawać pytania.

Kropelki potu pojawiły się na jej czole i górnej wardze, oczy zaszyły łzami. Jednak rozkosz okazała się silniejsza niż ból. Wygięła ciało w łuk - jak wspaniale, jak cudownie było zatracić się w sobie tak do końca, bez reszty!

Zaczął się w niej rytmicznie poruszać. Choć niedoświadczona, bez trudu dostroiła się do jego rytmu. Z każdą chwilą, pieszcząc się i całując, doskonale wyczuwali swoje potrzeby, upajając się narastającą przyjemnością. James nie był już w stanie powstrzymać się dłużej; wszystkie doznania skupiły się w jedno. Usłyszał jej krzyk rozkoszy, co dało mu satysfakcję i poczucie męskiej dumy i władzy.

Fala uniesienia opadła. Odprężony, położył

głową na jej piersiach, potem wtulił twarz we włosy, a ona zaczęła go leciutko kołysać w ramionach. Przepęłniała ją wielka, ogromna radość. To, o czym śniła od tyłu nocy i dni, stało się rzeczywistością.

Nie wiedział, jak długo spali. Kiedy się obudził, zastając Sophie w swych ramionach, zaczął ją całować. Czuł się jak po wypiciu cudownego eliksiru. Znow jej pragnął.

Sophie musiała to wyczuć. Popatrzywszy na Jamesa, powiedziała:

- Kochaj się ze mną.

- Dobrze, ale ostrzegam, że teraz będę bardziej zdecydowany - oznajmił.

Pochylił się i biorąc ją za ramiona, zmusił do wstania. Następnie bez ostrzeżenia ją unióśł i jakby była lekka niczym piórko, ustawił na łóżku. Trzymając ją w pasie, przyglądał jej się, tyle że tym razem nie z góry, lecz z dołu.

- Teraz nie będę się powstrzymywał - powtórzył, nie zważając na jej zakłopotanie. Przeniósł wzrok z jej twarzy na piersi.

Całe ciało Sophie zeszywniało w pełnym napięciu oczekiwaniu na to, co miało nastąpić. Chciała mu się wyrwać, ale ucieczka nie była możliwa.

Musiał wyczuć jej drżenie, bo zawahał się na moment.

- Przecież sama prosiłaś mnie, żebyśmy znów się kochali - przypomniał. - Czyżbyś się rozmyśliła?

Sophie zacisnęła usta; nie mogła stchórzyć.

- Nie rozmyśliłam się, tylko... - Odwróciła głowę, speszona jego przenikliwym spojrzeniem.

- Tylko jesteś przestraszona - podsunął.

Nie odpowiedziała.

- Zastanawiam się - rzekł po chwili milczenia - na ile rzeczywiście tego chcesz.

Przesuwał rękami wzdłuż jej boków, w dół i w górę; Sophie czuła ten palący dotyk. Kiedy zaczął gładzić ją po biodrach i udach, a potem przeniósł ręce ku piersiom, zadrżała, jakby owiał ją lodowaty podmuch.

Obejmując dłońmi jej pośladki, przyciągnął ją do siebie gwałtownie; brzuch Sophie przylgnął do jego szerokiej klatki piersiowej. Wtulił twarz w miękkie wgłębienie pomiędzy piersiami.

- Nie! - jęknęła, chwytając go za ramiona i próbując od siebie odepchnąć. Ta rozpaczliwa obrona skłoniła go jedynie do wzmocnienia uścisku.

- Nie ruszaj się - polecił.

Zaczął całować jej piersi, zwilżając językiem sutki. Sophie usiłowała się wyrwać, lecz bezskutecznie. Kiedy wciągnął do ust stwardniałą brodawkę, nie umiała powstrzymać okrzyku. Początkowy strach i gniew zmienił się w pełne

niepokoju oczekiwanie. Co James z nią robi? Było tak jak za pierwszym razem, kiedy obudził w niej ukrytą, przewrotną naturę.

Z największym wysiłkiem udało jej się wyrwać. Zachwiała się do tyłu, ale zdążył ją pochwycić, nim upadła. Sophie wiedziała, że byłoby głupotą odmawiać mu czegokolwiek, bo i tak było oczywiste, że weźmie wszystko, czego zapragnie.

Starła się zachowywać spokój, ale widok jego szerokiej piersi i potężnych barków zrobił na niej zbyt wielkie wrażenie. Strwożona, cofnęła się aż do wezgłowie łóżka i usiadła skulona, obejmując ramionami podciągnięte pod brodę kolana. Zaciśnęła powieki; nie chciała widzieć.

W ciszy rozległ się chichot.

Dopiero czując dotyk jego palców, kiedy unosił jej włosy, rozsypując je na jej nagie ramiona, odważyła się unieść powieki.

- Nie mam ci za złe tych nagłych lęków - powiedział cicho, zaskakując ją poważnym wyrazem twarzy. Oddzielił jeden długi, rudy kosmyk i nawinał sobie na palce. - A teraz - dodał lżejszym tonem - nauczę cię innych przyjemności łoża.

Postanowiła poddać się bez walki, kiedy chwycił ją za kostki nóg i wolno przyciągnął do siebie. Przekręciła się na bok, niespodziewanie zawstydzona swoją nagością pod jego uważnym wzrokiem. Ułożył ją z powrotem na plecach,

a potem zawisł nad nią wsparty na kolanach i łokciach.

- Jesteś obolała, ale uporamy się z tym szybko, żebyś już wkrótce mogła odnaleźć rozkosz. - Mówiąc to, przysiadł na piętach i wodził dłońmi po jej udach, biodrach i brzuchu.

Sophie ośmieliła się na niego spojrzeć: na wyraziste rysy twarzy, niewiarygodnie szeroką pierś z ciemnym owłosieniem, na brzuch pocięty bruzdami twardych mięśni. Nim zdołała zaprotestować, wsunął rękę między jej uda, a Sophie poczuła, że nagle ogarnął ją miłosny żar.

- Nie! Przestań!

Próbowała cofnąć się ku wezgiłowi łóżka, ale jedną ręką przytrzymał ją w miejscu.

- Zrobię to szybko - powiedział, znów układając się nad nią. - Zaraz będzie po wszystkim. A potem...

- Poczekaj... Nie!

- Dobrze wiem, co robię. Zresztą sama mnie o to prosiłaś - powiedział i się z nią połączył.

Zrobił to istotnie szybko, mimo to zabolęło. Sophie odwróciła głowę, zaciskając usta. Powiedziała sobie, że jakoś przetrzyma, wytrwa. W miarę, jak jego ruchy stawały się coraz bardziej pospieszne, stwierdziła z ulgą, że ból zaczyna ustępować.

- Och. - Bezwiednie westchnęła, po czym natychmiast, speszona, zacisnęła usta.

Znowu nasilił rytm; Sophie poddała mu się, odpowiadając mu ruchem bioder. Nagle zastygł; czuła drżenie jego napiętych ud i nagłe zeszywnienie ramion pod jej palcami. Jak to się stało, że obejmowała go z całych sił? Wstrząsnął się raz, drugi, trzeci. A potem opadł na nią całym ciałem i zlany potem, dyszał ciężko.

Sophie nie wiedziała, co robić. Zdjęła dłonie z jego nagle zwiotczałych ramion, lecz to w niczym nie zmniejszyło ogarniającego ją uczucia niepokoju.

Obudził w niej tę grzeszną naturę, którą tak bardzo chciała w sobie zwalczyć. A jednak teraz, kiedy przygniatał ją masywnym ciałem, odniosła przedziwne wrażenie, jakby zaczął coś, co nie zostało dokończony. Jego oddech wracał do normy i pomyślała, że usnął. Poruszyła się, próbując się spod niego wydostać. Ocknął się natychmiast i wsparty na łokciu, popatrzył na nią z góry.

Sophie nie mogła uciec wzrokiem przed jego spojrzeniem. Opuściła powieki. Chciała odwrócić głowę, ale zdążył ją chwycić za podbródek.

- Patrz na mnie - zażądał. W jego głosie nie było rozbawienia ani łagodności.

Sophie usłuchała od razu, bo wyczuła w jego tonie gniewną nutę, choć nie rozumiała, co ją wywołało. Czyż nie zrobiła wszystkiego, czego od niej wymagał?

Znowu poruszył się w niej w powolnym kołyszącym rytmie. Sophie była bliska całkowitego poddania się. Brał we władanie jej ciało, ale czuła się tak, jakby to ona była górą.

Wygięła ciało w łuk, wprawiona w rytm dzikiego galopu, dopóki nie poczuła, jakby coś w niej pękło. Coś wybuchło i pulsowało, a ona mogła tylko krzyżeć, obezwładniona rozkoszą.

Leżeli zwróceni do siebie twarzami, ich nogi i brzuchy nadal się stykały. Czuła leciutki podmuch jego oddechu na swej nagiej skórze, a gdy zamykała oczy, oddając wyczerpane spełnieniem ciało w objęcia snu, nie dostrzegła emocji, malujących się na twarzy Jamesa.

Później, kiedy się obudzili i pomału wracali do rzeczywistości, przytulił ją mocno, jakby bał się ją utracić. W chwili zwycięstwa, z poczuciem osiągniętego celu, nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że uwiódł anielską istotę.

Czy będzie musiał ponieść za to karę?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

„Gdyby me czyny miały kiedykolwiek
Wydać na zewnątrz wewnętrzny stan, *zakrój*
Mojego serca, niedługo bym potem
Musiał to serce nosić u rękawa
Na żer dla kruków. Nie jestem, czym jestem”.

William Szekspir (1564-1616), angielski
poeta i dramaturg

„Otello” (1602-1604), Akt 1, scena 1

Książę Rockingham miał napad złego humoru. Podniesiony, gniewny głos niósł się echem w długich, krętych korytarzach zamku w Yorkshire.

- Bardzo mi przykro, książę, ale nie udało nam się wpaść na jej ślad. Pilnie szukają jej nasi

agenci i żołnierze. Wyznaczono wysokie nagrody, jednak nikt nie zgłosił się z informacją. Nie zdołaliśmy zebrać żadnych wiadomości. Być może należałoby przyjąć, że nie żyje.

Rockingham ścisnął oparcie bogato zdobionego fotela tak mocno, że aż zbielały mu kostki.

- Nie oczekuję od pana rad ani nie zezwoliłem panu na ich udzielenie. Niech pan nie zapomina, do kogo się zwraca. To ja zdecyduję, jak należy postąpić. Nie zamierzam uznać jej za zmarłą, ponieważ ona żyje. Czy wyrażam się jasno?

- Jak najbardziej, książę.

- Jej ciało było jedynym, którego nie odnaleziono - przypomniał Rockingham. - Czy nie uważa pan, że to o czymś świadczy?

- Mogło zostać poniesione przez fale w morze - odparł sir Giles Newland.

- Bzdura! Nie sądzi pan, że to byłoby dziwne?

Sir Giles usiłował coś powiedzieć, jednak książę odprawił go niedbałym ruchem ręki.

- Czas na zmianę strategii. Nie będzie pan mi potrzebny. Niech mój ochmistrz wypłaci panu należność. Proszę mu przekazać, żeby zaraz potem do mnie przyszedł.

Sir Giles skłonił się i mszył do drzwi.

- Wedle życzenia, książę.

Pięć minut później do komnaty wszedł och-

mistrz, Jeremy Ashford, jak zwykle kilkakrotnie kłaniając się w pas.

- Kazał pan po mnie posłać, książę.

Rockingham złożył podpis na dokumencie i odłożył pióro, po czym powiedział:

- Owszem. Potrzebny mi Szkot.

- Szkot, książę?

- Tak, ale nie może to być zwykły Szkot, tylko góral.

- Mości książę, życzy pan sobie, żebym znalazł szkockiego górala?

- Tak, może to być ktokolwiek, byle okazał się zdrajcą.

Jeremy uśmiechnął się i pokiwał głową.

- Zdrajca? Dobrze, postaram się, panie.

- Działaj szybko, Jeremy. Nie możemy tracić czasu.

- Tak jest, jaśnie panie, zrobię, co tylko w mojej mocy.

Na Danegeld i okolicę spadł gęsty śnieg, pobliskie wody skuł silny mróz. Przyszła zima. Sophie stała przy oknie, czekając na Jamesa, który poszedł nakarmić konie. Tym razem jego nieobecność wyraźnie się przedłużała. Zaniepokojona Sophie zastanawiała się, jak długo jeszcze powinna zwlekać. Najchętniej włożyłaby pelerynę i sprawdziła, co się z nim dzieje.

Nie miała pojęcia, jak należy postąpić. Jej wie-

dza na temat życia w Szkocji była nader skąpa; pochodziła z książek i opowieści Jamesa. Musiała przyznać, że warunki w tym górzystym kraju zasadniczo różniły się od tego, do czego przywykła we Francji.

Wytężała wzrok, lecz przez szybkość nie zdołała dostrzec Jamesa w śnieżnej zadymce i nie słyszała, jak wszedł do domu. Zorientowała się, że wrócił dopiero wtedy, gdy zaczął tupać, by pozbyć się śniegu z butów. Zrzucił zaśnieżone okrycie, po czym wszedł do biblioteki i rozsiadł się w fotelu przy kominku.

Zauważywszy stojącą przy oknie Sophie, powiedział:

- Zaczęła się zamieć. W tych okolicach zwykle trwa kilka dni. - Rozmasował zziębnięte ramiona. - Zrobiło się bardzo mroźno.

Podszedł do Sophie i przytulił ją do siebie, po czym zaczął obsypywać pocałunkami jej twarz i szyję.

- W twojej obecności tracę kontrolę nad sobą, nie potrafię oprzeć się twojemu urokowi.

Uniósł jej włosy i pocałował w najwrażliwsze miejsce na szyi, tuż za uchem. Następnie rozpiął kilka guzików jej sukni i wsunął rękę za dekolt, by objąć ciepłą, krągłą pierś. Sophie westchnęła i oparła mu głowę na ramieniu. Czuli się sobie bardzo bliscy, połączyły ich intymne przeżycia, wzajemna niegasnąca namiętność. Nadal prag-

nęli się i potrzebowali, a przecież minęły zaledwie dwa tygodnie od chwili, gdy kochali się po raz pierwszy.

- Mógłbym tak stać i tulić się do ciebie w nieskończoność.

Uśmiechnęła się.

- Dopóki nie zdrętwiałyby ci nogi.

- Nie zimno ci, kochanie?

- Wciąż musisz mnie o to pytać, skoro wiesz, że od dnia, w którym tu się zjawiłam, często marznę? Czasami staram się sobie przypomnieć, jakie to uczucie, leżeć latem na słońcu i cieszyć się ciepłem. *Sacre bleu!* Nie dość, że jest okropnie zimno, to jeszcze tak rzadko pojawia się słońce. Czy zawsze jest tu tak ponuro?

- Owszem, skały trzymają wilgoć, dlatego panuje taki przejmujący ziąb. - Ujął jej dłoń. - Chodź... staniemy przed kominkiem. Rozgrzejemy się przy ogniu.

Pozwoliła poprowadzić się do wielkiego kominka i wyciągnęła dłonie do ognia, patrząc, jak James zdejmuje buty i stawia je przy palenisku, by wyschły. W pewnej chwili James pocałował Sophie, nie dając żadnych szans na wyrażenie protestu. Nie była to delikatna pieszczota warg, lecz gwałtowny, namiętny pocałunek, niepozostawiający żadnych wątpliwości co do tego, jak bardzo jej pragnie. Odpowiedziała z początku

nieśmiało, ale kiedy przytulił ją mocniej i głucho jęknął, pozbyła się wstydu.

- James, chcę...

Obsypywał pocałunkami jej szyję. Odchyliła głowę, by ułatwić mu pieszczoty, i z westchnieniem poprosiła:

- Nie przerywaj.

Delikatnie ją odsunął. Już prawie się rozłączyli, ale nagle Sophie się zachwiała. Na jego twarzy odmalował się wyraz męskiej satysfakcji; był niezmiernie zadowolony, że tak szybko udało mu się obudzić w niej pożądanie. Dorównywała mu temperamentem. Czuł, że nie potrafi dłużej się powstrzymać.

Miał ochotę przemawiać do niej słodkimi, czułymi słówkami, tak żeby uzmysłowiła sobie, jak bardzo mu na niej zależy, nie wiedział jednak, co powiedzieć. Po raz pierwszy w życiu żałował, że nie ma bardziej romantycznej natury.

Sophie poruszyła się niespokojnie, dając tym samym oczekiwany sygnał. Nie przerywając pocałunku, James szybko ją rozebrał i sam w pośpiechu zrzucił ubranie. Niecierpliwie zaczął przesuwając rękami po jej ciele. Dotykał ramion, pleców, pośladków, ud. Pocałunki przybrały na sile.

James był poruszony do głębi. Nie spotkał jeszcze kobiety, która reagowałaby tak wspaniale jak Sophie. Pogładziła go po plecach, czując

prężące się pod skórą mięśnie. Bijący od niego żar przyprawiał ją o zawroty głowy.

- Jest wspaniale - szepnęła. - Weź mnie do łóżka.

Uszczęśliwiony, że działa na nią równie silnie, jak ona na niego, porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Dużo później, syci miłości, leżeli w swoich ramionach w błogim nastroju, zaspokojeni i rozleniwieni.

- Wiedziałem, że jesteś wspaniała, Sophie.

- Nie bardziej niż ty. Kiedy planujesz powrót do Monleigh Castle?

- Tak bardzo ci śpieszno do opuszczenia Dangeled?

- Dobrze wiesz, że nie mam tu nic do gadania. To ty powinieneś wrócić do domu, w przeciwnym razie rodzina zacznie cię szukać.

- A ty?

- Ja muszę udać się w swoją stronę.

Przyciągnął ją ku sobie.

- Myślę, że nawet nie należy o tym myśleć.

- Czy ja dobrze słyszę?

- Zdecydowanie nie możesz podróżować sama. To zbyt niebezpieczne. Zresztą, dokąd byś się wybrała? Nie wiesz, kim jesteś. Nie masz pieniędzy, a ze mną nic ci nie grozi. Nigdzie cię nie puszczę. Zabiorę cię ze sobą do Monleigh.

- James, będę czuła się bardzo niezręcznie w tej sytuacji. Moje pojawienie się w Monleigh doprowadzi do niesnasek pomiędzy tobą a Gillian. Czyżbyś już zapomniał o niej i o planowanym ślubie?

W odpowiedzi James chwycił Sophie za ramiona.

- Jestem naczelnikiem klanu Grahamów, panem zamku i to ja ustanawiam prawa w Monleigh, które obowiązują wszystkich, w tym członków rodziny. Jeśli zechcę, żebyś z nami zamieszkała, nikt się nie sprzeciwi. Nawet ty.

- A Gillian? Nie uważasz, że należy jej się wyjaśnienie?

- Nikomu nic nie będę tłumaczył. Gillian dobrze o tym wie.

- I zgadza się z tym?

Prychnął lekceważąco.

- Gillian ostrzy sobie pazurki na upatrzoną ofiarę. Być może nie spodoba jej się twoja obecność, ale będzie wiedziała, że nic nie może na to poradzić. Ona nie mierzy zbyt wysoko. Jedynie za wszelką cenę chce zostać żoną earla i panią Monleigh Castle.

- Traktujesz ją protekcjonalnie. To podłe - powiedziała Sophie, przypomniawszy sobie rozliczne, dyktowane chciwością i zawiścią intrygi i oszustwa, których była świadkiem na francuskim dworze. Widocznie pod tym względem na całym świecie jest tak samo.

- Moja miła, to nie jest twoje zmartwienie. Byłem już w nie lada tarapatkach i przeżyłem, potrafiłem stawić czoło wielu przeciwnościom. Tym razem też dam sobie radę. Zapewniam cię. Nie chcę widzieć smutku w twoich pięknych oczach. Nie bój się. Obronię cię przed wrogami, niezależnie od tego, czy będą nimi członkowie klanu, czy obcy.

- Nie chcę mieszkać tam, gdzie będę wzbudzać ludzką niechęć. Pragnę, by otaczała mnie życzliwość. Byłabym nieszczęśliwa, wiedząc, że nie mam przyjaciół i że wszyscy obmawiają mnie za plecami.

- Nie powinnaś przejmować się czyjąś niechęcią.

- Nieżyczliwość potrafi zabić.

- Co takiego?

- Tak kiedyś powiedział mój ojciec.

- Pamiętasz ojca?

Sophie zorientowała się, że straciła czujność. Nie mogła pozwalać sobie na chwilę nieuwagi.

- Od czasu do czasu coś sobie przypominam. Czasami nawet widzę jego twarz, ale nie mam pojęcia, kim był; nie wiem też, jak się nazywał.

- To znaczy, że twój ojciec nie żyje?

Serce zatrzepotało jej w piersi. Poczuła, że wilgotnieją jej dłonie.

- Tylko tak mi się wydaje.

James zmierzył Sophie baczny spojrzeniem.

Wiedziała, że rozmowa dobiegła końca; najwyraźniej udało jej się go zniechęcić do dalszych pytań. Po chwili odezwał się lodowatym tonem:

- Wyjedziemy do Monleigh, jak tylko ustanie zamieć.

Ogień zaczął trzaskać w kominku, gdy podmuch wiatru nawiał śnieg do komina. Zatrzęsły się szyby w oknie. Miała wrażenie, że żywioły starają się ją ostrzec. Znajdziesz się w niebezpieczeństwie, zdawały się mówić.

Sophie milczała, zastanawiając się nad sytuacją. Wiedziała, że nie powinna jechać do Monleigh. Bez wątpienia ledwie przestąpi próg zamku, zostanie uznana za kochankę Jamesa. Z pewnością stanie się przyczyną waśni.

Czy jednak mogła sprzeciwić się Jamesowi? Pozostawało jej salwować się ucieczką, lecz co mogło ją czekać w nieznanym kraju? Musiałaby zmagać się z surowym klimatem, nieufnością Szkotów, a przecież nie dysponowała pieniędzmi. W dodatku była przekonana, że książe nie zrezygnował z zamiaru uczynienia jej swoją żoną, i z pewnością szukają jej Anglicy.

Przecież tego właśnie chciałaś, złajała się w myślach. Liczyłaś się z tym, że urodzisz dziecko Jamesa, co mogłoby uchronić cię od małżeństwa z okrutnym Rockinghamem. Pamiętaj o tym, Sophie i skup się na najważniejszym celu. Im bardziej twoja reputacja zostanie zbrukana, a ty

sama zostaniesz znienawidzona i osławiona, tym większa szansa na to, że książkę z ciebie zrezygnuje.

Po upojnym nastroju nie pozostało ani śladu.

Po wyjściu Jamesa Sophie podniosła się z łóżka i przez dłuższy czas stała nieruchomo, nie wiedząc, co robić. Prawdę mówiąc, nie miała wielkiego wyboru. Minione dni upłynęły jej na kochaniu się z Jamesem i próżnowaniu. Czasami zasiadała do szpinetu lub brała do ręki książkę.

Splotła dłonie w geście bezradności. Jej palce znowu były zimne jak lód. Zdała sobie sprawę, że wcale nie jest taka sprytna, jak jej się wydawało. Miała ogromne kłopoty z realizacją planu, który wcześniej uznała za dobry.

Pragnęła towarzyszyć Jamesowi, jednak wiedziała, że ten mężczyzna nigdy nie stanie się dla niej ostoją. W pewnym momencie i tak będzie musiała zacząć radzić sobie sama i znaleźć własne miejsce w życiu.

To nie był odpowiedni czas na roztrząsanie moralnych wątpliwości, nie mogła też ulec obawom. Musiała być silna, by w końcu jakoś wyjść z opresji.

Opuściła sypialnię i zaczęła przechadzać się po komnatach, od czasu do czasu sięgając po jakąś figurkę, spulchniając poduszki czy podziwiając obrazy. W pewnej chwili zdała sobie sprawę, że w ten sposób pragnie zapamiętać ten dom. Danegeld Lodge z każdym dniem stawał się

droższy jej sercu. Wiedziała, że na zawsze zapamięta pobyt w rodowej siedzibie Jamesa i będzie to wspomnienie hołubione w najskrytszych zakamarkach jej duszy.

To miejsce będzie jej przypominać pierwszą miłość. To właśnie tutaj całkowicie, bez reszty oddała mężczyźnie ciało i duszę. Danegeld Lodge zawsze będzie jej drogim. To tu stała się kobietą i poznała potężną siłę namiętności. Tu doświadczyła niezwykłych przeżyć, złączeni uczuciem, które spalało ich jak ogień.

Przechodziła z komnaty do komnaty, starając się je zapamiętać w jak najdrobniejszych szczegółach. Przesuwała dłonią po błyszczących meblach, kominkach i parapetach, które mijała tyle razy w czasie pobytu w tym odludnym zakątku Szkocji. Często zatrzymywała się przy oknie, by zapamiętać otoczenie domu.

Weszła do kuchni, w której przed dwoma dniami kąpała się przed kominkiem. James dołączył do niej; kochali się, ściśnięci w miedzianej balii. Odniosła wrażenie, że w kuchni wciąż jeszcze pobrzmiwa echo ich radosnego śmiechu, którym wybuchli, gdy w trakcie miłosnych igraszek woda wylała się z balii na podłogę. James umył jej włosy i długo rozczesywał je przed kominkiem, a później znów oddali się namiętności.

Podeszła do drzwi i obejrzała się za siebie, czując, że nadeszła chwila pożegnania.

- *Partir, c'est mourir un peu* - szepnęła. Pożegnania przypominają śmierć...

Gdy pięć dni później jechali do Monleigh Castle, panował silny mróz.

James był w podłym nastroju, przeklinając w duchu pogodę, zbyt wybujały temperament swego ogiera Corrie, a przede wszystkim obojętność, z jaką traktowała go Sophie. W trakcie podróży milczała, pogrążona w głębokiej zadumie.

Musiał przyznać, że zaskoczył go spokój, z jakim znosiła wszelkie niewygody długiej jazdy. Był zaskoczony, że potrafiła przez wiele godzin bez słowa skargi siedzieć w siodle, utrzymując nienaganną sylwetkę wytrawnego jeźdźca.

Droga nie należała do łatwych, a w dodatku James narzucił szybkie tempo, które dało się we znaki koniom. Przez większą część podróży towarzyszyła im marznąca mżawka. Zauważył, że dłonie Sophie zbieleły z zimna.

Posuwali się wąskimi, krętymi ścieżkami, przemierzali górskie przełęcze, na których leżał śnieg. Czasami wręcz trudno było wypatrzeć drogę.

Niebezpieczeństwa czyhały na każdym kroku; mimo to Sophie ani razu nie użaliła się na swój los, posłusznie podążając we wskazanym przez Jamesa kierunku. Okazała się dziewczyną o męznym sercu; szczerze ją za to podziwiał.

Tylko raz, kiedy wyjechali z za jednego z zakrętów i ich oczom ukazało się rozległe torfowisko, powiedziała:

- Mam nadzieję, że to było ostatnie wzniesienie. Stęskniłam się za równym terenem.

Roześmiał się.

- W takim razie nie powinnaś mieszkać na Pogórzcu Szkockim, moja miła.

Po tych słowach Sophie posmutniała, a on skarcił się w myślach za bezduszość i brak wyczucia. Chciał ją pocieszyć, lecz hic nie przychodziło mu do głowy.

W końcu to Sophie przejęła inicjatywę i zagadnęła Jamesa.

- Nigdy jeszcze nie rozmawialiśmy o twojej rodzinie. Powiedziałaś mi tylko, że masz pięciu braci i siostrę. Chciałabym dowiedzieć się o nich czegoś więcej.

- Od czego mam zacząć?

- Skoro jesteś earlem i naczelnikiem klanu, to znaczy, że twój ojciec nie żyje. Zacznij od tego.

- Tak, to prawda, ojciec nie żyje. Angielscy dragoni urządzili na niego zasadzkę. Studiowałem wtedy w Europie; rok wcześniej wyjechałem z Włoch, żeby kontynuować naukę we Francji. Właśnie w Paryżu dotarła do mnie wiadomość, że mój ojciec i wuj zostali przyniesieni do domu. Krew na ich ranach nie zdążyła jeszcze zastygnąć.

- Kiedy to się zdarzyło?

- Dziesięć lat temu. Miałem wtedy dziewiętnaście lat.

A ja trzynaście, pomyślała, i mój ojciec jeszcze wtedy żył.

- Bardzo mi przykro, że spotkało cię takie nieszczęście - powiedziała. — Współczuję ci. Śmierć rodzica to rana, która goi się bardzo wolno. Teraz rozumiem, dlaczego nienawidzisz Anglików.

Nie odezwał się.

- Wiem, że cierpiełaś jeszcze bardziej, ponieważ nie było cię wtedy w domu i nie mogłaś w niczym pomóc.

- Tak. Żałowałem, że mnie tam nie było. Do tej pory nie mogę się z tym pogodzić.

Zamilkł, zdając sobie sprawę, że Sophie jest pierwszą i jedyną osobą, która w pełni zrozumiała jego bolesne przeżycia i to, co mu po nich na zawsze już zostało.

- Ojciec wysłał cię na studia do Francji?

- Tak. Pewnego dnia podszedł do mnie na dziedzińcu, kiedy wymachiwałem rapierem i krzychałem, że w pojedynkę zabiję wszystkich Anglików. Poklepał mnie wtedy po głowie „Kiedy nauczysz się z niej korzystać, nie będziesz musiał używać tego” - powiedział i wskazał rapier. Potem zabrał mi go i rzekł: „Tylko półgłówek musi polegać na ślepej sile”.

Najpierw pojechałem do Edynburga i dopiero potem do Francji i do Włoch.

- A twoja matka?

- Po śmierci ojca wyszła za earla Lanshire.

- Lanshire... brzmi z angielska.

- To angielskie nazwisko.

- Twoja matka wyszła za Anglika?

- Tak, tyle że już nie jest moją matką.

- Och, James, nie możesz traktować tego w ten sposób. Niezależnie od tego, co by zrobiła, zawsze będzie twoją matką.

- Jak kto sobie pościele, tak się wyśpi. Matka musi ponieść konsekwencje swego czynu.

- Nie masz z nią kontaktu?

- Nikt z rodziny nie widział jej od czasu powtórnego zamążpójścia. Jej listy, nieczytane, od razu trafiały do pieca.

- Jak do tego doszło?

- Po śmierci ojca była tak załamana, że postanowiła wyjechać z zamku na pewien czas. Udała się do swojej ciotki, która mieszka w Kent. Tam spotkała Lanshire'a i nigdy już nie wróciła.

- To znaczy, że się zakochała.

- Przecież to Anglik.

Ty jesteś Szkotem, a ja Francuzką, miłość nie zna granic, pomyślała Sophie, ale nie powiedziała tego głośno.

- Nie mamy prawa oceniać czyjejś miłości.

- Przestań o tym mówić. To nie twoja sprawa.

Zanim zdołała odpowiedzieć, James ścisnął piętami Corrie i pogalopował do przodu.

Później, kiedy znów się zrównali, Sophie zagadnęła:

- Chciałabym zadać ci jeszcze kilka pytań na temat twojej rodziny.

- W takim razie pytaj, byle nie o matkę.

- Jednak dlaczego...

Przerwał jej.

- Wolałbym mówić o innych członkach rodziny. Poznałaś już mojego brata Tavisha. Pozostali bracia to Bran, Calum, Niall i Fraser. Arabella to moja jedyna siostra. W Monleigh mieszkają też inni członkowie klanu Grahamów; wszyscy są ze sobą w ten czy inny sposób spokrewnieni.

- Twoja matka nie doczekała się dzieci w nowym związku?

- Dała temu angielskiemu draniowi dwie córki bliźniaczki - odrzekł po dłuższej chwili i dodał stanowczym tonem: - Nie chcę o tym mówić.

- Jesteś szczęśliwy, mając tak liczną rodzinę - zauważyła Sophie, myśląc o swym jedynym bracie, który po śmierci ojca został hrabią Tuluzy.

Zauważyła błysk ożywienia w oczach Jamesa. Spodziewała się, że zacznie ją wypytywać o jej rodzinę albo o to, czy cokolwiek sobie przypomina, jednak nagle sposepniał.

- Być może zainteresuje cię wiadomość, że jednym z naszych sąsiadów jest Francuz, od

dawna mieszkający w Szkocji. Nazywa się Vilain Rogeaux. To typ bawidamka, o czym zapewne wkrótce się przekonasz.

Zrobiło jej się lżej na sercu na myśl o tym, że Francuz od wielu lat mieszka w Szkocji. Pozostawało jej tylko żywić nadzieję, że nie utrzymuje kontaktów z ojczystym krajem i nie wie, co się tam dzieje.

- Cieszę się, że będę miała okazję porozmawiać z kimś w ojczystym języku - powiedziała. Zdając sobie sprawę, że mogło zabrzmieć to jak złośliwość, szybko zadała pytanie: - Czy twoja narzeczona także przebywa w zamku?

- Nie. Gillian mieszka w sąsiedztwie.

- To bardzo wygodne.

Roześmiał się, wiedząc, że to zdenerwowanie każe jej reagować tak emocjonalnie. Poznał Sophie na tyle dobrze, by wiedzieć, że jest niezwykle życzliwie usposobiona do ludzi.

Zadała mu jeszcze wiele pytań i uzyskała wyczerpujące odpowiedzi. W końcu Sophie poddała się i przez ponad godzinę jechali w milczeniu.

Od pewnego czasu zdawał sobie sprawę, że w miarę zbliżania się do Monleigh Castle Sophie stawała się coraz bardziej niespokojna. Kiedy w końcu ujrzał w oddali spowity mgłą zamek, przepełniła go radość.

Z satysfakcją objął wzrokiem swój dom, które-

go masywne mury wznosiły się ponad skałę wyrastającą z Morza Północnego. Był dumny z dziedzictwa Grahamów, których krew płynęła w jego żyłach.

- To twoja posiadłość? - zapytała Sophie.

- Tak. Mam zaszczyt zaprosić cię do Monleigh Castle. To rodowa siedziba, należąca do kolejnych przedstawicieli Grahamów. Jednak powinnaś interesować się jedynie ósmym earlem Monleigh.

- W takim razie, kiedy zobaczysz ósmego earla Monleigh, powiedz mu, że zamek jest miejscem, które budzi zarówno podziw, jak i przerażenie.

James nie był zaskoczony tym, że rodowa siedziba może wywrzeć takie właśnie wrażenie na osobie, która widzi ją po raz pierwszy. To odczucie mijało po zapoznaniu się z jego mieszkańcami. W jego wnętrzu bowiem życie toczyło się w atmosferze ciepła i serdeczności.

Zatrzymali się przed wejściem, czekając, aż uniesie się żelazna krata u bogato rzeźbionej, łukowato sklepionej bramy.

Zauważył, że Sophie drżą ręce.

- Nie bój się, to miejsce nie jest tak niegościnnie, jak mogłoby się wydawać. Nie stanie ci się tu krzywda. Daję na to moje słowo.

- Myślę jednak, że nie zostanę powitana darami - odpowiedziała ironicznie.

- Jeśli chciałybyś dary ze srebra i złota, możesz je otrzymać, o ile ci na nich zależy.

Nie odpowiedziała, ścisnęła konia obcasami i pierwsza wjechała na dziedziniec.

Nie uszło jego uwagi, że próbowała otrzeć twarz i wsunęła kosmyki włosów pod pled, który okrywał jej głowę. Podjechał do Sophie i podał jej swoją chustkę.

Nie wzięła jej do ręki.

- Nie zamierzam zrobić dobrego wrażenia. Niech wszyscy zobaczą mnie w takim żalonym stanie. Będzie to odpowiadało temu, w jaki sposób wkrótce mnie potraktują.

- Dlaczego jesteś pesymistycznie nastawiona?

- A z czego mam się cieszyć, milordzie?

Nigdy dotąd nie miał do czynienia z tak bardzo upartą istotą. Jak to możliwe, że zadurzył się w kobiecie, która żądliła go prawie każdym słowem? Patrzył, jak jedzie przed nim, dumna i zachmurzona. Przyszło mu do głowy, że ma w sobie coś królewskiego. Byłby gotów iść o zakład, że jest szlachetnie urodzona. Gdyby wyjawiała mu prawdę, wszystko stałoby się znacznie prostsze. Zaczynał jednak wątpić, czy Sophie kiedykolwiek zdobędzie się na szczerość.

Gdyby ktoś powiedział, że Sophie wywołała poruszenie w zamku, można by mu zarzucić posługiwanie się eufemizmami. Wszyscy obecni wprost prześcigali się, by pomóc jej zsiąść z konia. Z wdzięcznością przyjęła podane ramię i wkrótce niepewnie stanęła na ziemi.

- Powiadomcie rodzinę o moim przybyciu i powiedzcie, że mamy gościa. Zajmijcie się też końmi.

Mężczyźni rażno zabrali się do wypełnienia poleceń naczelnika. James podał ramię Sophie, lecz nie skorzystała z jego uprzejmości.

- Nie widzę powodu, żeby prezentować się inaczej, niż jest w rzeczywistości: jesteśmy przecież panem i sługą.

- Nie jesteś sługą. Nie waż się powtórnie użyć tego słowa.

Zapadał zmierzch. Kiedy weszli do wnętrza, w którym płonęły pochodnie i świece osadzone w wieloramiennych lichtarzach, musieli na chwilę przystanąć, by przyzwyczać wzrok do światła.

Wysoka, siwiejąca kobieta pospieszyła im na spotkanie. U jej pasa wisiał pęk kluczy.

- Dlaczego nie zawiadomiłeś nas, że wracasz? - zapytała, patrząc przy tym na Sophie.

- Dałem wolne służbie w Danegeld, nie miałem więc kogo posłać. - To powiedziawszy, James pocałował kobietę w policzek. - Cieszę się, że znów cię widzę, Fenello. Jak się miewasz?

- Chwała Bogu, doskonale jak zwykle. Przywiozłeś gościa...

- Tak, to jest Sophie. Osobiście przedstawię ją wszystkim w wielkiej sali. - Popatrzył na Sophie. - To jest Fenella, ochmistrzyni. We Francji nazwano

by ją *chatelaine*, bo ma klucze do wszystkich pomieszczeń.

Po raz pierwszy miał okazję przekonać się, jak Sophie zachowuje się w towarzystwie. Był mile zaskoczony tym, że niezwykle uprzejmie przywitała się z ochmistrzynią, dając dowód dobrego wychowania.

Miała na sobie zachlapany błotem strój i była rozczochrana, jednak jej maniery zadowolilyby nawet angielski dwór. Mimo że na jej twarzy znać było ślady zmęczenia podróżą, przyciągała uwagę, o czym mówił wzrok otaczających ją mężczyzn.

Weszli do wielkiej sali. Arabella pospieszyła im na powitanie z uśmiechem na twarzy.

- James, ty szelmo! Już myślałam, że nigdy nie trafisz do domu - powiedziała, zanosząc się śmiechem, gdy James chwycił ją w pasie i okręcił dokoła.

- Jak się miewa moja mała siostrzyczka?

- Po tym, jak wróciłeś, od razu lepiej. - Spojrzawszy na Sophie, poprosiła: - Przedstaw mnie. Marzę o tym, żeby poznać tę uroczą damę.

- Moja siostra Arabella - powiedział James. - A to jest Sophie.

James otoczył Arabellę ramieniem i przeszli kilka kroków przed Sophie, która podążyła za nimi w towarzystwie Fenelli. Nie potrafiąc ukryć zaciekawienia, ochmistrzyni uprzejmym tonem

zadała gościowi kilka pytań, tak że Sophie nie była w stanie usłyszeć, o czym rozmawiają James i Arabella.

Zapewne o mnie, pomyślała.

Kiedy nadszedł czas, by przedstawić Sophie, w sali zgromadzili się wszyscy mieszkańcy zamku, co znacznie ułatwiło Jamesowi zadanie, który jednak nie wyjaśnił zebrany, kim jest nowo przybyła i dlaczego ją zaprosił. Wiedział, że spala ich ciekawość. Zdawał też sobie sprawę, że Sophie jest znużona, nie przedłużał więc spotkania.

- Sophie jest zmęczona podróżą - oznajmił. Fenella kiwnęła głową.
- Czy mam zaprowadzić panią do jej komnaty?
- Tak - rzekł James.
- Ja to zrobię - zaproponowała Arabella.
- Pani nie ma bagażu? - zapytała Fenella.
- Nie - odpowiedział, zauważając, że Sophie lekko skuliła ramiona przy tych słowach.

Zaczekał, aż kobiety wyjdą, po czym zaczął witać się z braćmi. Uprzedzając ich pytania, opowiedział im, w jakich okolicznościach Tavish znalazł Sophie i przywiózł do Danegeld.

Tak jak się tego spodziewał, bracia zasypali go gradem pytań.

Zaczął Niall.

- Była tam z tobą przez cały czas?
- A co miałem zrobić? Wyrzucić ją z domu?

Kiedy Tavish ją przywiózł, była bliska śmierci. Nie mogła jechać dalej.

Następny był Fraser.

- Byliście tam razem... tylko we dwoje?

- Tak, byliśmy sami i byłbym wdzięczny, gdybyście powstrzymali się od dalszych pytań i uwag na ten temat.

- Ależ ty masz szczęście - rzekł Niall. - Dlaczego mnie nie może się przytrafić coś takiego?

Roześmiali się. Sytuacja wyraźnie bawiła Brana, Nialla i Fräsera. Natychmiast zaproponowali bratu, że gotowi są zaopiekować się Sophie. Nie zwracając na nich uwagi, James wyjaśnił, że dziewczyna utraciła pamięć i nie wie, kim jest.

Podejrzliwy Calum węszył w tym podstęp.

- Wygodna wymówka - ocenił.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał Fraser.

- Nic. Zastanawiałem się tylko, jak James zamierza to wszystko wyjaśnić Gillian.

- W ten sam sposób, w jaki wyjaśniam wam - odrzekł James.

- Nie możesz jej tu trzymać - stwierdził stanowczo Calum. - To byłaby obraza dla Gillian.

- Gillian sama dla siebie jest obrazą - wtrącił Bran. - Nie mam nic przeciwko temu, żeby dziewczyna tutaj zamieszkała, wolę ją od Gillian. Coś mi się wydaje, że ta Francuzka wprowadzi trochę urozmaicenia w nasze życie.

James karcąco popatrzył na brata.

- Ta dama jest naszym gościem i zostanie tu dopóty, dopóki nie odzyska pamięci, a jeśli to nie nastąpi, będzie tu mogła mieszkać tak długo, jak będzie chciała albo jak uznam to za stosowne.

- Taka sytuacja zaszkodzi tobie i Gillian - podsumował Calum, najwyraźniej sceptycznie nastawiony do całej sprawy.

- To już moje, a nie twoje zmartwienie - odparł James. - Proponuję, żebyście te sprawy pozostawili mnie. A teraz napijmy się piwa. Opowiedzcie mi o tym, co się zdarzyło w czasie mojej nieobecności.

Sophie szła długim korytarzem za Arabellą, słuchając jej radosnej paplaniny. Od razu polubiła tę pogodną dziewczynę. Ucieszyła się, że siostra Jamesa jest mniej więcej w jej wieku.

Arabella zamilkła tylko raz, kiedy zaczęły wspinać się krętymi schodami. Spojrzawszy w górę, Sophie zrozumiała, dlaczego tak się stało - schody w wieży wydawały się nie mieć końca.

Zastanawiała się, czy przypadkiem nie zostanie tu uwięziona, jednak gdy przeszły przez jakieś drzwi, jej oczom ukazał się korytarz, prowadzący do innego skrzydła zamku.

- Wybrałam okrężną drogę, ale pomyślałam, że będziesz wolała trochę się pomęczyć, żeby uniknąć spojrzeń mężczyzn z naszego klanu - powiedziała Arabella.

- Dziękuję ci za troskę.

- James wspomniał, że utraciłaś wszystko, gdy statek, którym podróżowałaś, poszedł na dno.

- Tak, chociaż nie przypominam sobie, co ze sobą miałam, więc nie odczuwam straty.

- Dobrze, że masz do tego takie podejście. Nie martw się o ubrania. Widzę, że jesteście prawie tego samego wzrostu, a nie brakuje mi strojów... tak to jest, kiedy ma się jedynie braci.

Sophie uśmiechnęła się.

- Dziękuję za propozycję. Muszę ci się przyznać, że w Danegeld musiałam pożyczyć parę twoich sukien. Jak zapewne zauważyłaś, mam na sobie jedną z nich - powiedziała Sophie, wskazując szarą suknię.

- Nie poznałam jej, ale już ponad rok nie byłam w Danegeld. To twoja komnata - oznajmiła Arabella, otwierając drzwi. - Moja jest po drugiej stronie korytarza. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że przyjechałaś. Mam sześciu braci i żadnej siostry, więc czasami czuję się samotna.

- Ujęła dłoń Sophie. - Naprawdę bardzo się cieszę i liczę na to, że, jak wyraził się James, będziesz naszym więźniem i dzięki temu zostaniesz z nami na zawsze.

Sophie popatrzyła na ciemne loki Arabelli, okalające uroczą twarzyczkę. Pomyślała, że siostra Jamesa nie ma pojęcia, jak bliska jest prawdy.

- Wieczерzę jadamy zazwyczaj około ósmej

- poinformowała Arabella, stawiając na stole lichtarz. Sophie zauważyła, że dziewczyna ma zielone oczy, podobnie jak jej brat. Dostrzegła też inne podobieństwa. Rodzeństwo nie mogło się siebie wyprzeć.

Sophie uśmiechnęła się.

- Jeśli się nie obrazisz, wolałabym się wyspać, niż zjeść wieczerzę.

- Zdaję sobie sprawę, że jesteś zmęczona. Droga z Danegeld nie należy do łatwych, szczególnie przy takiej pogodzie. Moi bracia zawsze zapominają, że jestem kobietą, i narzucają ostre tempo. Nie kładź się dopóty, dopóki nie przyślę tu kogoś ze szkandełą. Pościel z pewnością jest bardzo zimna.

- Jesteś dla mnie bardzo miła. Nie wiem, jak ci dziękować.

- Podziękujesz mi, zostając w zamku. - Arabella roześmiała się. - Jak widzisz, już się martwię, że pewnego dnia nas opuścisz.

- Pewnie nie nastąpi to szybko, bo nie wraca mi pamięć. - Sophie usiadła. - Zaczekam tu na ogrzanie łóżka. Swoją drogą, brzmi to cudownie. Odkąd znalazłam się w Szkocji, niemal stale jest mi zimno.

- James mówił, że omal nie zamarzałaś na brzegu morza.

- Tak, byłam cała mokra i przemarznięta do szpiku kości.

- Nie pamiętasz, kim jesteś?
- Niestety, nie.
- Nie martw się. Zgromadzisz nowe wspomnienia w Monleigh Castle.

- Chyba nie zostanę tu aż tak długo. Marzę o tym, aby jak najszybciej wróciła mi pamięć i żebym mogła pojechać do domu albo kontynuować podróż. Chociaż nie wiem, dokąd się wybrałam.

- Nie pamiętasz, dokąd płynęłaś statkiem?

• - Nie.

- Ten statek płynął do Norwegii.

- Tavish mi to powiedział.

Oczy Arabelli błysnęły wesoło.

- Masz szczęście, że znalazł cię Tavish, a nie Calum, który jest bardzo podejrzliwy i wszędzie upatruje spiski. Nie ufa nikomu i niczemu. Tavish to nasz beniaminek. Uwielbia rozmawiać, szczególnie z pięknymi kobietami. Spodobał ci się?

- Uważam, że jest uroczy, łagodny i troskliwy. Szanuje uczucia innych.

Na twarzy Arabelli na chwilę zagościł niepokój.

- Czy James źle cię potraktował?

- No cóż, uważam, że cierpliwość w stosunku do kobiet nie jest jego najmocniejszą stroną. Jestem jednak pewna, że jest dobrym naczelnikiem.

Arabella obdarzyła Sophie ciepłym uśmiechem.

- O, tak, masz rację. Dobrze, że ma pięciu braci, a nie pięć siostr.

Roześmiały się. Arabella kontynuowała:

- Zawsze chciałam mieć siostrę. Naprawdę byłoby mi bardzo miło, gdybyś została z nami na dłużej. A teraz pójdę dopilnować, żeby ogrzano ci łóżko.

- Jeszcze raz dziękuję ci za wszystko.

- Pozwoliłam sobie zlecić Fenelli umieszczenie paru strojów w twojej szafie, żebyś miała co na siebie włożyć, zanim nie sprowadzimy krawca. Na łóżku leży koszula.

- Ogromnie ci dziękuję. Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy.

- Już się zaprzyjaźniłyśmy - orzekła Arabella, po czym wyszła z komnaty.

- Jeśli James będzie o mnie pytał, powiedz mu, że położyłam się do łóżka! - zawołała za nią Sophie.

- Dobrze, zrobię to z chęcią, ale jeśli postanowi z tobą porozmawiać, to nikt i nic nie będzie w stanie powstrzymać go od przyjscia tutaj.

Chociaż Sophie zdążyła przyzwyczaić się do zwyczajów Jamesa w Danegeld, gdzie wchodził do jej sypialni, ilekroć miał na to ochotę, nie chciała, by Arabella nabrała podejrzeń.

- Jest przecież earlem i nie przystoi mu takie zachowanie.

Arabella roześmiała się serdecznie. ,

- Jesteśmy szlachetnie urodzeni, ale nic sobie nie robimy z tej całej pompy i parady. Przypominamy sobie o etykiecie tylko w towarzystwie miejscowych snobów. Dla Grahamów liczy się jedynie to, że James jest naczelnikiem klanu i panem zamku. To jest tutaj znacznie ważniejsze niż tytuł earla Monleigh.

- Dobrze, że o tym wiem. W takim razie zamknę drzwi na klucz.

Arabella uśmiechnęła się.

- Oczywiście możesz to zrobić, ale to niczego nie zmieni. Nie ma takich drzwi, których nie wyważyłby James, kiedy chce wejść.

Sophie przebrała się do snu i położyła się do łóżka zaraz po tym, jak miła służąca ogrzała pościel szkandela. Otuliwszy się kołdrą, zamknęła oczy, zastanawiając się, czy zostanie obudzona przez Jamesa i czy będą kochać się tak jak w Danegeld.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

„Będę miał kochanki”.

Jerzy II (1683-1760), król Wielkiej Brytanii
i Irlandii pochodzenia niemieckiego
„Pamiętniki z okresu panowania Jerzego II”

Siedzący w gabinecie James przerwał czytanie korespondencji, po raz kolejny myśląc o Sophie. Postanowił, że po przyjeździe do zamku wobec jego rodziny i pozostałych członków klanu nie powinni swoim zachowaniem zdradzić, co połączyło ich w Danegeld. Należało zachować wobec siebie dystans. Oczywiście ta decyzja nie wynikała z jego odczuć i pragnień. Uznał ją jednak za konieczną, mając nadzieję, że pomoże Sophie

odnaleźć się w nowych warunkach i nie narazi jej na wrogość otoczenia.

Mimo że przyświecał mu szlachetny cel, niełatwo przyszło mu unikać jej towarzystwa. Przekonał się, że jego legendarna żelazna wola wcale nie jest tak silna, jak się wszystkim wydawało. Szkoci słynęli ze stanowczego charakteru, z tego, że nie zrażają się przeciwnościami, jednak długie godziny spędzane z dala od Sophie okazały się trudniejsze niż górską wspinaczką. James musiał ze sobą walczyć.

Błogosławił Arabellę za to, że tak często towarzyszy Sophie. Dzięki temu łatwiej było mu wytrwać w postanowieniu. Z drugiej strony, w chwilach słabości, gdy pragnienie spotkania okazywało się silniejsze niż postanowienie, odkrywał, że Sophie rzadko bywa sama.

Choć może się to wydać dziwne, właśnie dopiero teraz w pełni zdał sobie sprawę z tego, że dojmująca potrzeba przebywania z Sophie wynika nie z pożądania, lecz znacznie szlachetniejszych pobudek. Tylko ona potrafiła wypełnić dojmującą pustkę.

Uświadomienie sobie prawdy wcale nie przyniosło mu ulgi; wprost przeciwnie, rozdrażniło go, jako że sytuacja najwyraźniej wymknęła mu się spod kontroli. Nic już nie pasowało do starannie obmyślanego wcześniej planu, który przewidywał, że ożeni się z kobietą, której nie

kocha, i będzie szukał pocieszenia oraz miłości u kochanek.

Cieszył się, że Sophie tak szybko zaprzyjaźniła się z Arabellą. Dzięki temu powinna łatwiej zaadaptować się w nowym otoczeniu. On sam po powrocie musiał zająć się wieloma pilnymi sprawami, więc było mu nawet na rękę, że siostra umiła Sophie czas, którego i tak nie mógłby jej poświęcić.

Jednym z powodów, dla których podjął decyzję o unikaniu Sophie, była chęć uchronienia jej przed plotkami. Nie mogąc w pełni liczyć na siłę woli, z poświęceniem oddał się licznym obowiązkom, wytrwale pracując do późna w nocy.

Mimo wszystko dręczyło go podejrzenie, że bliscy dostrzegają nienaturalnie wzmożone wysiłki, by nie przebywać w towarzystwie Sophie, i wiedzą, jak się ze sobą zмага. Czy rzeczywiście udało mu się wywieść ich w pole? Czy w Monleigh Castle była choć jedna osoba, która naprawdę wierzyła w to, że Sophie jest obojętna naczelnikowi klanu? Czy zdawali sobie sprawę z tego, że ilekroć ją widział, ogarniało go pożądanie?

Widywanie Sophie w towarzystwie kilka razy w ciągu dnia nie mogło mu oczywiście zastąpić spędzanych razem godzin. Coraz częściej wpadał w zły humor. Bardzo brakowało mu niczym nieskrępowanej atmosfery, panującej w Danegeld. Mógł wtedy spędzać z Sophie tyle czasu, ile

chciał, wchodzić do jej komnaty, ilekroć miał na to ochotę, i co noc dzielić z nią łożo.

W czasie przymusowej rozłąki z Sophie dni wlokły się bez końca, rozmowy w rodzinnym gronie zaczęły go nudzić, a nocami śnił o Sophie. Przeżywał istne piekło, podobnie jak teraz, kiedy powinien zajmować się rachunkowością, a myślał o ukochanej, nie będąc w stanie skupić się na obliczeniach. Po pewnym czasie, gdy wreszcie zmusił się do pracy, usłyszał kobiecy śmiech.

Uniósł głowę. Zastanowiło go, że ten głos dobiegał z dziedzińca.

Odsunął fotel i podszedł do okna, by zobaczyć, co się dzieje.

Sophie i Arabella przechadzały się po ogrodzie w długich pelerynach. Ich okryte kapturami głowy były pochylone ku sobie. Nie miał pojęcia, o czym rozmawiają, lecz tknęło go przecucie, że jego imię może przewijać się w rozmowie.

- Co zamierzasz począć z tą Francuzką?

James odwrócił się na dźwięk głosu brata. Do komnaty wszedł Calum, niepokorny i podejrzliwy. Spodziewał się, że nie da mu spokoju; dziwił się nawet, że do tej pory nie poruszył tego tematu.

James przypomniał sobie sceny z dzieciństwa, kiedy to rodzice nieustannie martwili się o chorego, słabowitego Caluma, bojąc się, że umrze. James roztaczał nad nim opiekę; w rezultacie

Calum był mu ślepo oddany i uważał go nieledwie za chodzący ideał... Przynajmniej tak było przed laty, we wczesnej młodości. Teraz jednak James i Calum różnili się poglądami na niemal każdy temat, a szczególnie na te, które dotyczyły Gillian.

Popatrzył prosto w niebieskie oczy brata.

- Nie zamierzam niczego robić. Ta dziewczyna straciła pamięć, nie wie, kim jest i skąd pochodzi. Mam ją wypędzić z zamku?

- Ona tu nie może zostać, skoro zamierzasz ożenić się z Gillian. To jest niestosowne, niezależnie od tego, jak szlachetne są twoje intencje. Co ludzie sobie pomyślą? Przywozisz do domu piękną kobietę, żeby z tobą mieszkała. Zaczną się plotki. Dobrze o tym wiesz.

James prychnął pogardliwie.

- A niech gadają, co chcą. Nie robi to na mnie wrażenia i nie ma najmniejszego wpływu na moje postępowanie.

- Pomyśl o Gillian - nalegał Calum.

- O czym?

- Obecność obcej kobiety pod twoim dachem jest dla niej upokarzająca.

- Może byś tak pozwolił Gillian samodzielnie myśleć? Jeśli obecność Sophie jej przeszkadza czy też ją obraża, może przyjść z tym do mnie - rzekł James. - Nie musiała cię wysyłać.

- A jeśli Gillian zdecydowałaby się na zerwanie z tobą?

James wzruszył ramionami.

- Gillian robi to, co uzna za stosowne bez mojej - albo twojej - pomocy.

- Znasz Gillian od dziecka, a zachowujesz się tak, jakby ci na niej w ogóle nie zależało - stwierdził Calum.

- Natomiast tobie zależy za nas dwóch.

- Martwię się o nią.

- A ja jej nie kocham, co nie powinno nikogo dziwić. Przyjaźniłeś się z nią bardziej niż my wszyscy. Może to ty powinieneś się z nią ożenić? Znacznie bardziej do siebie pasujecie.

James nie wiedział, co go podkusiło do wypowiedzenia tych słów. Cokolwiek to było, Calum zaskoczył go swą reakcją. James spodziewał się, że brat wpadnie w złość, tymczasem on nie zaprotestował. Zresztą, nie musiał. Miał minę kogoś przyłapanego na gorącym uczynku.

James nigdy dotąd nie zdawał sobie sprawy z tego, że Calum kocha Gillian. W innej sytuacji roześmiałby się, poklepał go po ramieniu i złożył gratulacje, jednocześnie powiadamiając brata, że zamierza zerwać zaręczyny. Teraz jednak się powstrzymał.

- Gillian nigdy nie była mi obojętna, ale nie jestem earlem i nie mogę dać jej tytułu. Ona chce wyjść za ciebie i nie zniesie tego, że jakaś Francuzka mieszka pod twoim dachem. To dla niej dyshonor.

- Potraktuje to jak obrazę tylko wtedy, gdy koniecznie będzie chciała się dąsać. W tym przypadku żadnego znaczenia nie będzie miał fakt, czy Sophie jest smukłą dziewczyną, czy korpulentną matroną.

- Spałeś z nią?

- Stanowczo pozwalasz sobie na zbyt wiele!

- Powinieneś był uprzedzić Gillian i opowiedzieć jej o tej Francuzce. Wyobrażasz sobie, jaki przeżyje szok, kiedy przyjdzie tu dzisiaj wieczorem i odkryje, że pod twoim dachem mieszka młoda dziewczyna? Postaraj się na to spojrzeć oczami Gillian. Tylko o to cię proszę; miej wzgląd na jej uczucia.

James skinął głową.

- Powinieneś wiedzieć, braciszku, że bardzo dbam o to, by nie ranić czyichś uczuć.

- W takim razie pozbędziesz się tej Francuzki?

- Nie, ale ze względu na uczucia Gillian, powiem jej, że nie chcę jej tu więcej widzieć.

Calum zaklął pod nosem i ruszył do drzwi, wpadając w progu na Brana.

- O! Mam nadzieję, że nie jesteś w złym humorze? - zapytał Bran, widząc ponure spojrzenie Caluma. - Czyżbyś pokłócił się z Jamesem?

- Z nim nie można się kłócić. Jeśli nie trafi cię sztyletem, to rozpłata cię mieczem.

Bran roześmiał się.

- Widzę, że jednak jesteś...
- W złym humorze? - wpadł mu w słowo Calum. - Czuję coś znacznie silniejszego niż gniew, ale brakuje mi słów, żeby to wyrazić.

Bran poklepał brata po plecach.

- Nie wierzę, że może zabraknąć ci słów. Nikt cię nie przegada. Głowa do góry. Przyszedłem tu, żeby cię zapytać, czy nie pojechałbyś ze mną do Fergusa Macfarlane'a. Słyszałem, że przybyła jego piękna bratanica z Glencoe, w dodatku razem z siostrą.

Po wyjściu Caluma i Brana James znów podszedł do okna, by zerknąć na Sophie, jednak dziewczęta zniknęły z ogrodu. Jedyne ślady ich stóp na śniegu dowodziły, że wcześniej nie miał przywidzeń.

Poczuł się samotny i opuszczony. Tęsknił do Sophie, pragnął się z nią kochać, lecz chyba przede wszystkim brakowało mu jej towarzystwa. Przypomniał sobie, jak bardzo czuł się samotny, gdy pierwszego ranka po przyjeździe do Monleigh po przebudzeniu nie ujrzał na swej poduszce długich, rudych włosów Sophie.

Pamiętał wszystkie cudowne chwile spędzone z Sophie w Danegeld. Przeklinał los i okoliczności, które sprawiły, że nie mógł przebywać z nią teraz sam na sam. Wiedział, że ma rację, starając się unikać spotkań przynajmniej przez pewien czas, by Sophie mogła przystosować się

do nowych warunków, poznać członków klanu i zawrzeć *przyjaźnie*.

Przekonanie o podjęciu słusznej decyzji nie rozwiązywało jednak żadnego problemu. Nie chciał mieć racji, chciał Sophie.

Niełatwo mu będzie uporać się z kłopotem, który sam stworzył. Pragnął Sophie, jednak nie mógł poświęcać jej zbyt wiele uwagi, nie chcąc jej zaszkodzić. Od przybycia do Monleigh udawał, że jest mu obojętna. Jedynie ze względu na dobro ukochanej postanowił dalej trzymać się na dystans, aby ustrzec ją przed ludzką niechęcią i wrogością. Nie zniósłby myśli, że cierpi z jego powodu.

Arabella chwyciła Sophie za rękę.

- Pośpiesz się. Chcę ci coś pokazać.

- Co to jest? - zapytała Sophie, wbiegając na schody za Arabellą.

- Niespodzianka - odparła Arabella i weszła do komnaty.

Sophie zaparło dech z wrażenia. Przy łóżku stał kufer, który utraciła, gdy „Aegir” wpadł na skały. Nie była w stanie wymówić słowa.

2 początku nie mogła sobie wyobrazić, w jaki sposób kufer mógł tu trafić, jednak po chwili przypomniała sobie, jak Tavish mówił, że mieszkańcy Monleigh przez całą noc wyciągali z wody ciała i bagaże. Prawdopodobnie właśnie wtedy znaleźli i jej kufer.

Przeniosła się myślami do Paryża, do okresu, kiedy w jej życiu zapanował straszliwy chaos, i zaczęła się zastanawiać, co zapakowała do kufra. Wyteż umysł, Sophie, mobilizowała się. Czy umieściłaś w swym bagażu coś, co może cię zdradzić?

- Gdzie to znalazłaś? - zapytała Sophie, z najwyższym wysiłkiem zmuszając się do opanowania.

- Pochodzi z statku, którym płynęłaś. Niall powiedział, że został wyrzucony na brzeg. Było tam kilkanaście kufrow, z których większość należała do mężczyzn. Mówił, że ubrania w tym kufrze są doskonale uszyte z pierwszorzędnej jakości materiału i rozmiarem pasują na ciebie.

- Równie dobrze ten kufer mógł należeć do innej kobiety. Nie wiem, czy chciałabym nosić ubrania zmarłej.

- Nie myśl o tym. Otwórzmy go. Może znajdziemy w nim coś, co będziesz mogła włożyć na siebie dziś wieczorem.

- Wątpię, czy którekolwiek z ubrań nadaje się do noszenia po tym, jak kufer wpadł do morza.

- Nic podobnego - zaoponowała Arabella. - Z początku też tak myślałam. Niall powiedział, że ubrania są w doskonałym stanie. Nasza praczka uporała się z wszystkimi, z wyjątkiem trzech.

Sophie nie miała już szansy na powiedzenie czegokolwiek, gdyż Arabella uniosła wieko kufra.

- O Boże! - wykrzyknęła: - Popatrz, co tu mamy!

W chwilę później zaczęła wyciągać z kufra suknie, jedną po drugiej, i kłaść je na łóżku.

- Musiały kosztować majątek. Na pewno pochodzą z salonów najlepszych paryskich modniarek. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam czegoś tak wspaniałego. To są istne królewskie stroje.

Sophie był ciekawa, jak zareagowałyby Arabella na wiadomość, że ciemnozielona suknia należała do królowej Francji, która sprezentowała ją Sophie. Nie powiedziawszy jednak ani słowa na ten temat, Sophie zaczęła przeglądać rosnący stos ubrań.

- Rzeczywiście są piękne - przyznała po chwili.

- Myślisz, że będą na ciebie pasować? - zapytała Arabella.

Sophie uniosła purpurową suknię i przyłożyła do siebie.

- Nie jest to idealnie mój rozmiar, ale ujdzie - uznała.

Arabella popatrzyła na Sophie z uśmiechem.

- Być może przyszła kolej na to, żebym to ja pożyczyła od ciebie suknię.

- Bierz bez pytania - oznajmiła Sophie. - Będę zaszczycona, jeśli zechcesz wystąpić w którejs z tych sukni. Naprawdę nie musisz mnie pytać o pozwolenie.

- Nigdy bym nie wzięła niczego bez pozwole-

nia - powiedziała Arabella, dodając po chwili wesoło: - Obiecuję, że cię poproszę.

Wyciągnęła z kufra suknię z niebieskiego jedwabiu.

- Och, Sophie, ta jest uszyta jak dla ciebie. Ma prawie taki sam kolor, jak twoje oczy. Musisz w niej wystąpić.

- Nie uważasz, że jest trochę zbyt oficjalna jak na dzisiejsze przyjęcie?

- Nie. To będzie twój pierwszy bal w naszym zamku. Powinnaś włożyć coś takiego, żeby wszyscy cię zauważyli. Proszę, przymierz ją. Chciałabym cię w niej zobaczyć.

Sophie sięgnęła po suknię. Zdażyła się już przekonać, że znani jej Szkoci nie rozumieją słowa „nie” i nie ustąpią dopóty, dopóki nie osiągną celu.

W chwilę później stanęła przed lustrem. Czuła się dziwnie. Poprzednio miała ją na sobie na francuskim dworze, tuż przed tym, nim jej kuzyn, król Ludwik, ogłosił jej zaręczyny.

- Leży na tobie doskonale... - Arabella urwała i kilkakrotnie puknęła się palcem w policzek. - Mamy problem.

- Jaki?

- Moje stopy! Noszę większy rozmiar obuwia. Skąd weźmiemy dla ciebie buty? Nie widziałam w tym kufrze pantofelków, które pasowałyby do tej pięknej toalety.

Sophie zdejmowała suknię przez głowę.

- Poszukaj jeszcze raz - poradziła głosem stłumionym przez tkaninę. - Powinny tam być niebieskie satynowe pantofelki.

Arabella zaczęła gorączkowo grzebać w kufrze. Po chwili wydała okrzyk triumfu i uniosła niebieskie pantofelki.

- Są!

W tym momencie zmienił się wyraz jej twarzy. Popatrzyła na buciki, potem na Sophie. "Wyraźnie zaintrygowana, zapytała:

- Skąd wiedziałaś, że są w kufrze?

Sophie miała ochotę kopnąć się w kostkę. Nie nadawała się na konspiratorkę! Jak mogła być tak głupia? Musisz być ostrożniejsza, upomniała się w duchu. Tymczasem spróbuj z tego jakoś wybrnąć.

- Rzeczywiście, to może wydawać się dziwne. Po prostu tak wyszło. Chciałam tylko powiedzieć, że do tej sukni pasowałyby niebieskie satynowe pantofelki. Wyobrażasz sobie, że kobieta, która ma taką piękną suknię, nie zadbałaby o odpowiednio dobrane obuwie? To niemożliwe... w każdym razie nie w Paryżu.

Arabella w zamyśleniu przyjrzała się Sophie. Nie wiedziała, czy może jej uwierzyć.

- Och - powiedziała tylko.

Sophie nabrała przekonania, że siostra Jamesa jeszcze nieraz powróci myślami do tego wydarze-

nia. Podała pantofelki Sophie, po czym skrzyżowała palce.

- To na szczęście. Przymierz je. Jestem bardzo ciekawa, czy pasują.

Sophie zamyśliła się.

- Coś tu się nie zgadza. James pożyczył mi twoje buciki w Danegeld, a przecież powiedziałaś, że masz stopy większe niż moje. Nie rozumiem...

Arabella nie pozwoliła Sophie na dalsze rozważania.

- Pewnie dał ci stare buty, które dawniej nosiłam.

Sophie zwlekała z przymierzeniem niebieskich pantofli. Wiedziała, że będą doskonale pasować i obawiała się, że wzbudzi to dalsze podejrzenia Arabelli, albo też przyjaciółka zyska pewność, że usłyszała kłamstwo.

- Proszę, przymierz je. Na co czekasz? Muszę się przekonać, czy są na ciebie dobre.

Sophie niechętnie spełniła prośbę Arabelli.

- Wiesz, co myślę?

- Nie.

- Myślę, że to twój kufer, a w środku są twoje ubrania.

Sophie zdrętwiała z przerażenia. Została przyłapana na kłamstwie i nie wiedziała, jak wybrnąć z sytuacji. Ciekawe, jak radzą sobie prawdziwi szpiedzy, pomyślała. Jak na ironię, James podej-

rzewała ją o to, że jest szpiegiem. Miała ochotę się roześmiać.

Gdyby wiedział, co zaszło...

Zamierzała poprosić Arabelle, by nic nikomu nie mówiła, i była już gotowa do szczerego wyznania, gdy przyjaciółka niespodziewanie wybawiła ją z kłopotu.

- Myślę, że musiałaś mieć przeczucie co do tych pantofelków. To wszystko jest zapisane w twoim mózgu i od czasu do czasu coś stamtąd się wydostaje. Ale niespodzianka! Pomyśl tylko, znalazł się twój kufer. Rozpakujmy go.

- Chciałbym najpierw coś zjeść. Jestem głodna jak wilk. Później wszystko przejrzymy.

- Dobrze - zgodziła się Arabella. - Ja też jestem głodna. Posilmy się, a po powrocie skończymy przeglądanie kufra. Kto wie? Może znajdziemy tam coś, co nam powie, kim jesteś.

Tego właśnie Sophie obawiała się najbardziej. Czuła się winna i było jej wstyd, że kłamie i oszukuje. Nie miała złudzeń, że prawda i tak prędzej czy później wyjdzie na jaw.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

„On tak pięknie się *trzyma*, *ona z twarzą* tak miłą,
Że wdzięczniejszej galiardy jeszcze tutaj nie było.
Matka nie wie, co robić, ojcu wściekłość twarz
plami,

Oblubieniec potrząsa kapeluszem z piórami,
Druhny młodość zaś chwałą, szepcą za
Lochinwarem,

Że z ich piękną kuzynką lepszą tworzyłby parę”.

Sir Walter Scott (1771-1832), szkocki poeta
i powieściopisarz
„Marmion”, „Opowieść o Flodden Field”,
pieśń V (1808)

Godzinę później wróciły do komnaty Sophie.
W milczeniu przyglądały się potężnemu kuf-
rowi.

Po pewnym czasie Sophie powiedziała:

- Możemy zaczynać.

- Mam nadzieję, że znajdziemy coś, co pomoże ci odzyskać pamięć - stwierdziła Arabella.

- Żebym mogła uniknąć losu idiotki.

Arabella uśmiechnęła się.

- Czuję, że będziesz mi to wypominać do końca życia.

Sophie odwzajemniła uśmiech.

- A ty na moim miejscu nie skorzystałabyś z okazji?

Arabella parsknęła śmiechem.

- Oczywiście, że bym skorzystała. Masz raczej co do tego kufra. Zabierajmy się do pracy, Zrezygnuję z konnej przejażdżki i chętnie ci pomogę.

- Nie powinnaś zmieniać swoich planów - zaprotestowała Sophie. - Naprawdę dam sobie radę.

- Ale ja bardzo chciałabym ci pomóc.

Pracowały w milczeniu przez prawie pół godziny, gdy nagle Arabella odwróciła się ku Sophie.

- Och! Popatrz, jaka śliczna miniatura!

Sophie poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Zapomniała o portreciku! Usiłowała ukryć poirytowanie.

- Wiesz, kto to jest? - zapytała Arabella, podając miniaturę Sophie, która udała, że uważnie przygląda się portrecikowi, po czym pokręciła głową.

- Niestety, nie, a poza tym nie pamiętam, bym kiedykolwiek widziała tę miniaturę.

- Albo też nie przypominasz sobie, że ją widziałas - poprawiła ją Arabella i jeszcze raz przyjrzała się portretowi. - Nie wiem, kim jest ten mężczyzna, ale musi być kimś ważnym. Ma na sobie wspaniały strój, siedzi na pełnokrwistym koniu, otacza go aura władzy. Pewnie to ktoś z twojej rodziny.

- Niemożliwe - powiedziała szybko Sophie. - Myślę, że nikt w mojej rodzinie nie nosił takiego kosztownego ubrania.

- James wyjawiał, że mocno wątpi w to, iż byłaś pokojówką. Zresztą nikt w to nie wierzy.

- A ty? Co ty o tym sądzisz, Arabello?

- Nie chcę okazać się niegrzeczna i podawać w wątpliwość twoich słów, ale suknie, które wyjęłyśmy z kufra, z całą pewnością nie należały do służącej, tylko do szlachetnie urodzonej damy.

- Czasami wierzymy w to, w co chcemy wierzyć, a co nie jest prawdą. Czyż nie zdarza się, by służące otrzymywały suknie w prezencie? Poza tym możemy jedynie przypuszczać, że to jest mój kufer. Nie mamy żadnych dowodów.

Arabella wciąż wpatrywała się w miniaturę.

- Hm... Och, przepraszam. Pomyślałam, że być może James wiedziałby, kto to jest.

Sophie poczuła, że traci grunt pod nogami. Nie

potrafiła oszukiwać ani *kłamać*, tymczasem ciągle była do tego zmuszana.

- Nie ma sensu go niepokoić - powiedziała.

- Och! James na pewno nie będzie się gniewał. Czuję, że cię lubi, więc będzie zadowolony, mogąc ci pomóc.

Sophie postanowiła zmienić taktykę.

- Skoro twarz przedstawiona na portrecie nic mi nie mówi, to obawiam się, że James też nie będzie wiedział, o kogo chodzi.

Arabella schowała miniaturę do kieszeni.

- Nie zaszkodzi spróbować. Nie możemy lekceważyć żadnych śladów.

Sophie poczuła, że ogarnia ją panika.

- Nie! - wykrzyknęła.

Arabella drgnęła, przestraszona.

- Przepraszam - powiedziała Sophie. - Mam skołatanę nerwy. Zachowałam się niegrzecznie. Wierz mi, to nie ma nic wspólnego z tym, co czuję. Jesteś dla mnie taka miła i serdeczna. Myślę, że najpierw powinnam starannie sama przejrzeć zawartość kufra, zanim zacznę szukać pomocy. Wiem, że masz szlachetne zamiary, ale kiedy powiesz o tym Jamesowi, na pewno zechce wziąć sprawy w swoje ręce. Cała drzę na myśl o tych wszystkich pytaniach, jakie zacząłby mi zadawać. Nie jestem jeszcze na to przygotowana. - Położyła rękę na ramieniu przyjaciółki. - Mam nadzieję, że mnie rozumiesz.

Arabella odetchnęła z ulgą.

- Oczywiście, że tak. Przepraszam cię. Przykro mi, że zaczęłam się rządzić. - Uśmiechnęła się.
- Zachowałam się tak, jak ma to w zwyczaju James, nie biorąc pod uwagę uczuć innych oraz prawa do własnych decyzji. Postąpiłam bezmyślnie.

Wyjęła z kieszeni miniaturę i podała Sophie.

- Proszę, weź to. Może sama rozpoznasz tego mężczyznę, a jeśli będziesz chciała, pokażę portrecik Jamesowi.

Sophie włożyła miniaturę do kufra i zamknęła wieko, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że nie oznacza to końca kłopotów. Miała ochotę wyrzucić pamiątkę rodzinną przez okno i patrzeć, jak znika w potężnych falach, uderzających o skały u stóp zamku. Postanowiła jednak tego nie robić, gdyż zniknięcie miniatury mogło jedynie wzmóc podejrzenia Arabelli. Poza tym nie chciała rozstawać się z portrecikiem. Dziadek dał go jej ojcu, który przekazał go Sophie. Dobrze zapamiętała ten dzień.

Stan zdrowia ojca pogarszał się od kilku miesięcy. Sophie odwiedzała go codziennie, by porozmawiać z nim i umilić mu czas choroby czytaniem. Pewnego popołudnia otworzyła książkę, zamierzając podjąć lekturę, gdy nagle ojciec sięgnął po miniaturę, leżącą na stoliku obok jego łóżka.

- Mój ojciec miał kilka takich portretów - po-

wiedział - i rozdał je wszystkim swoim dzieciom. To są wierne kopie wielkiego malowidła, które znajduje się w Wersalu.

Sophie uważnie przyjrzała się wizerunkowi przedstawiającemu Króla Słońce, który był jej dziadkiem. Umarł przed jej narodzinami, więc nie poznała go osobiście. Kochała go jednak, gdyż jej ojciec darzył go synowską miłością.

- Chciałbym ci go ofiarować.

- Ależ, papo, to twój ulubiony portret. Nie mogę go przyjąć.

- Sophie, moja ukochana córeczko, ja umieram. Chciałbym, żebyś go miała, muszę dać ci go teraz. Po mojej śmierci nasz zamek zostanie rozgrabiony, a ty jesteś zbyt delikatna i wrażliwa, by walczyć o swoje. Umieść tę pamiątkę w bezpiecznym miejscu i nikomu nie mów, że ją masz, przynajmniej przez jakiś czas. Obiecuj mi to.

- Obiecuję.

- Sophie, niezależnie od tego, co zdarzy się w twoim życiu, nie zapominaj o tym, że w twoich żyłach płynie krew Burbonów.

- Dobrze, papo.

Uważnie studiowała twarz władcy przedstawionego na portrecie.

- Ludwik Czternasty. Był największym królem, jakiego znała Francja, jednak był również troskliwym ojcem dla swych licznych dzieci, także tych pochodzących z nieprawego łoża.

Powinnaś być dumna z tego, że był twoim dziadkiem.

- Naturalnie, ale większą dumą napawa mnie świadomość, że jesteś moim ojcem.

Pogładził ją po policzku.

- Wierzę, że będzie mi dobrze w niebie, bo już tu, na ziemi, poznałem prawdziwego anioła.

To właśnie wtedy Sophie widziała ojca żywego po raz ostatni. Zmarł we śnie jeszcze tej nocy. Wierna danemu słowu, nigdy nikomu *nie* wspomniała, że otrzymała miniaturę, a spadkobiercy ojca, przepełnieni chęcią zysku, po pewnym czasie przestali szukać portreciku. Aż do dzisiejszego dnia nikt nie wiedział o tym, że ta pamiątka rodzinna znajduje się w jej posiadaniu.

James rozmawiał w wielkiej sali z sąsiadem, Vilainem Rogeaux, który jako pierwszy przybył na uroczystą wystawną wieczerzę, po której zaplanowano tańce. Zastanawiał się, czy Sophie polubi swego rodaka. Vilain, przystojny, elegancki blondyn, to człowiek wykształcony, obyty w świecie, o nienagannych manierach.

Przez pewien czas prowadzili konwencjonalną rozmowę. James zamierzał właśnie powiedzieć Vilainowi o Sophie, kiedy nadeszła Gillian.

- A, tu jesteś - powiedziała, zauważywszy Jamesa. - Wszędzie cię szukam. - Skinęła głową Vilainowi. - Jak się masz, mój drogi?

- W tej chwili czuję się cudownie, mogąc sycić oczy twoim widokiem. Jaka piękna suknia.

- Zamówiłam ją we Francji. Jest uszyta według wymogów najnowszej mody. - Gillian okręciła się, by mógł przyjrzeć się dokładniej. - Spodziewałam się, że zyskam twoją akceptację.

- Jak zwykle wykazałaś się doskonałym gustem - pochwalił, całując wyciągniętą ku niemu dłoń.

Gillian lekko przesunęła wachlarzem po ramieniu Vilaina.

- Chciałabym z tobą później zatańczyć.

- Do usług, moja droga - odpowiedział.

- Z przyjemnością. Chciałabyś się czegoś napić?

- Prawdziwy z ciebie dżentelmen - powiedziała, uśmiechając się zalotnie - ale na razie dziękuję.

- W takim razie zostawiam was - rzekł Vilain i odszedł.

James czuł, że wraz z odejściem Francuza ulotni się doskonały nastrój Gillian. Nie pomylił się.

- Dopiero teraz dowiedziałam się o twoim przyjeździe, a przecież wróciłeś już dawno.

Popatrzył na nią.

- Rzeczywiście pięknie wyglądasz. Vilain miał rację.

- Najwyraźniej nie jestem dla ciebie wystarczająco atrakcyjna, żebyś pofatygował się do

mnie z wizytą albo przynajmniej przysłał wiadomość, że wróciłeś.

- Czekają na mnie wiele pilnych spraw do załatwienia. Poza tym wiedziałem, że dziś się spotkamy.

- Czy mam przez to rozumieć, że zajmowałaś się tą francuską labiryndą, którą tu przywiozłeś?

- Nie do twarzy ci z zazdrością, Gillian. Ta dziewczyna potrzebuje naszej pomocy, a nie krytyki. Proszę, zaczekaj tutaj, a ja przyniosę coś do picia i wtedy wszystko ci wytłumaczę.

- Mógłbyś raczej zacząć odgrywać rolę czułego narzeczonego.

- Nie mam zwyczaju publicznego okazywania uczuć. Dobrze o tym wiesz. A poza tym, czy naprawdę uważasz mnie za narzeczonego?

- Rozmawialiśmy już o małżeństwie tyle razy, że powinieneś się nim czuć, ale widzę, że sprawy inaczej się przedstawiają. Zresztą mogłam się tego domyślić. Nie masz ochoty ani czasu, żeby być narzeczoną z prawdziwego zdarzenia. Najprawdopodobniej ta ladacznica zawróciła ci w głowie.

James spochmurniał.

- Jeśli jeszcze raz powiesz coś podobnego, poproszę, żebyś opuściła mój dom. Idę teraz po napoje. Do mojego powrotu zdecyduj, czy wolisz stąd wyjść, czy będziesz należycie się zachowywać. - Skinął głową. - Zaraz wracam.

Kusiło go, żeby poprosić Caluma o odprowadzenie Gillian do domu. Był na nią wściekły, a poza tym bał się, że Gillian zacznie dokuczać Sophie. Znajdował się w połowie sali, kiedy wśród zgromadzonych rozległ się szmer podziwu. Nadeszły Sophie z Arabellą.

Nigdy jeszcze nie widział Sophie w wytwornym stroju. Nosila go z naturalną swobodą, jakby doskonale zdawała sobie sprawę, jakie potrafi zrobić wrażenie. Chłodny odcień błękitu doskonale podkreślał delikatną urodę. Była tak piękna i elegancka, że zaparło mu dech.

Kiedy Sophie w towarzystwie Arabelli weszła do wielkiej sali, przeżyła zaskoczenie. Nie spodziewała się takiego tłumu gości. Rozłożyła wachlarz, zasłoniła nim usta i pochyliła się ku przyjaciółce.

- Nie wiedziałam, że zgromadzi się tu tyle osób - szepnęła. - Dlaczego mnie nie ostrzegłaś?

- Po co? Wyglądasz wspaniale. Nie widzisz, że wszyscy ci się przyglądają?

- Nie zamierzałam wywołać sensacji. Jestem od tego jak najdalsza.

Arabella uśmiechnęła się.

- Wiem, ale na tym między innymi polega twój urok. Chodźmy poszukać Jamesa.' Chciałabym zobaczyć, jaką minę zrobi na twój widok.

Przeszły obok imponującego kominka, w któ-

rym płonął stos bierwion, wypełniając pomieszczenie przyjemnym ciepłem. W sali umieszczono mnóstwo świec: stały w lichtarzach na stołach i lśniły w żyrandolach nad głowami. Liczne pochodnie zatknięto w specjalnych uchwytach na ścianach.

- O, idzie James! - zawołała Arabella. - Wiedziałam, że natychmiast cię wypatrzy. - Wodziła wzrokiem po zgromadzonych. - Zastanawiam się, gdzie... O, jest tam, w drugim końcu sali.

- Kto? - zapytała Sophie.

- Gillian. Zobaczyła już, że James zmierza w naszą stronę, i nie wydaje się zachwycona. Jeśli pozwolisz, wycofam się. - Arabella szybko wmiszała się w tłum.

W chwilę później do Sophie podszedł James. Ucałował jej dłoń, po czym przytrzymał ją tak długo, na ile pozwalała uprzejmość.

- Och, moja miła - powiedział ściszym głosem - ogromnie się za tobą stęskniłem. Mam nadzieję, że Arabella dobrze cię traktuje.

- Bardzo dobrze, milordzie. Twoja siostra jest wspaniałą gospodynią. Przypuszczam, że nie nauczyła się tego od ciebie.

- Pozory mylą. Uznałem, że dla twojego dobra będę trzymał się na dystans.

Kątem oka Sophie dostrzegła młodą kobietę o ognistorudych włosach, która zmierzała w ich stronę z wyrazem determinacji na twarzy. Miała

na sobie wspaniałą, zieloną suknię, uszytą zgodnie z wymogami najnowszej paryskiej mody. Naszyjnik ze szmaragdów i brylantów lśnił w świetle niezliczonych świec. Pomimo zachwycającego wyglądu kobieta przywiodła Sophie na myśl potężną francuską brygantynę, prującą morskie fale pod pełnymi żaglami. Nie miała wątpliwości, że to Gillian, narzeczona Jamesa. Sophie uznała, że postąpiła nierozsądnie, dając się namówić na uczestniczenie w balu. Powinna natychmiast odejść, jednak była za bardzo ciekawa, jak James poradzi sobie w tej sytuacji.

Gillian uśmiechnęła się do Jamesa i wsunęła mu rękę od ramię.

- O, tu jesteś - powiedziała, niby to przypadkiem następując mu na stopę.

James natychmiast dokonał krótkiej, formalnej prezentacji.

- Tylko Sophie? - Gillian popatrzyła na Jamesa. - Ona nie ma nazwiska?

- Cierpi na zanik pamięci, prawdopodobnie na skutek przeżyć związanych z zatonięciem statku, którym płynęła.

Gillian przyjrzała się Sophie badawczym wzrokiem i zauważyła:

- Bardzo wygodne.

Sophie uśmiechnęła się z przymusem. Pomyślała, że to wielka szkoda, iż tak urodziwa kobieta czuje potrzebę prawienia złościwości, które nie

przydawały jej uroku. Była pewna, że pierwsze wrażenie jej nie myliło. Ta kobieta nigdy nie będzie w stanie dorównać Jamesowi, choćby stroiła się w najpiękniejsze suknie i klejnoty.

Palce Gillian zaborczo wpijały się w ramię Jamesa - z pewnością nie zamierzała oddać earla Monleigh innej bez walki. Szkoda, że nie wiedziała, iż Sophie nie zamierza stawać jej na drodze.

- Miło mi panią poznać - wycedziła Gillian. - Zna pani angielski?

- Znam angielski, francuski, hiszpański, włoski i łacinę. W jakim języku będziemy rozmawiać?

- Muszę się nad tym zastanowić. - Gillian uważnie przyjrzała się sukni Sophie. - Dopisało pani szczęście, skoro udało się pożyczyć taką piękną toaletę. Nie przypominam sobie, żeby Arabella miała ją kiedyś na sobie - dodała, po czym okazując Sophie lekceważenie, zwróciła się do Jamesa:

- Zatańczmy.

W tej właśnie chwili dołączył do nich Vilain Rogeaux.

- Nie mogłem się doczekać, kiedy wreszcie poznam twojego pięknego gościa - powiedział, patrząc na Sophie. - Już w chwili, kiedy weszła pani do sali, wiedziałem, że jest pani Francuzką, mademoiselle.

Sophie podziękowała za komplement.

James stanął pomiędzy Sophie a Vilainem, po czym dokonał prezentacji.

- Jak to miło znaleźć rodaczkę w obcym kraju - rzekł Vilain. - Czasami bardzo mi brakuje możliwości porozmawiania z kimś po francusku. Czy z ('chciałaby pani ze mną zatańczyć, mademoiselle?

- *Merci*, monsieur, ale byłoby to nieuprzejme z mojej strony, gdyż pani Gillian wyraziła ochotę na taniec. Proszę ją zaprosić, bo nikt inny tego nie zrobił.

- Oczywiście. To haniebnie zaniedbanie z mojej strony - rzekł, uśmiechając się porozumiewawczo.

- Jest pan bardzo miły - oceniła Sophie. - Nie mogłabym się dobrze bawić, wiedząc, że żaden z obecnych tu dżentelmenów nie poprosił do tańca tak pięknej kobiety jak Gillian.

Sophie uśmiechnęła się do rywalki, która zmierzyła ją nienawistnym spojrzeniem. Przyjęła jednak ramię Vilaina, który poprowadził ją na parkiet. James wydawał się szczerze rozbawiony; Sophie poznała to po jego uśmiechu i wesołym błysku w oczach. Uśmiechnęła się i chwyciła go za guzik u kaftana.

- Mam nadzieję, że nie zepsułam ci wieczoru, milordzie.

Arabella zastała Sophie stojącą przy kominku i rozmawiającą z Branem, który opowiadał, jak

przed dwoma łąty miał okazję przebywać na francuskim dworze.

- Co ty zrobiłaś Gillian? - zapytała. - Jest po prostu wściekła. Kiedy Vilain zaproponował, by ponownie zatańczyli, odpowiedziała, żeby dał jej spokój.

Sophie uśmiechnęła się, żałując, że nie była świadkiem tej sceny.

- Podeszła do mnie ze sztyletem wymierzonym prosto w moje serce, więc musiałam odparować cios.

Arabella roześmiała się.

- Nie widziałam jeszcze, żeby ktoś pokonał Gillian. Tak się cieszę, że jesteś z nami. Mam nadzieję, że nigdy stąd nie wyjedziesz. - Ujęła ramię Sophie. - Bran, wyszukaj dla nas miejsce przy stole, zanim goście zajmą te najbliższe kominka.

Okazało się, że znalazły się odpowiednie miejsca nie tylko dla dziewcząt, ale także dla Brana, Nialla i Frasera. Cała piątka siedziała obok siebie i rozmawiała wesoło, nie zwracając uwagi na to, że goście przyglądają się im i plotkują.

Sophie bardzo polubiła braci Jamesa, chociaż wyczuwała, że Calum za nią nie przepada i stara się trzymać z dala. Arabella uświadomiła jej, że Calum bardzo lubi Gillian i boi się, że pojawienie się Sophie może popsuć ich stosunki. Sophie

patrzyła, jak James siada przy stole obok Gillian i Caluma. Odniosła wrażenie, że Calum odetchnął z ulgą.

Podczas wieczerzy Sophie rzadko spoglądała w ich stronę; zdążyła jednak zauważyć, że nie bawią się zbyt dobrze. Wyglądali na znudzonych, a James wydawał się mieć serdecznie dość towarzysztwa Gillian.

W przeciwieństwie do sformalizowanego, pełnego intryg i zawiści francuskiego dworu, w zamku Grahamów panowała serdeczna, rodzinna atmosfera. Wszyscy byli traktowani jak równi sobie, niezależnie od tytułów i zajmowanej pozycji. Sophie zauważyła ze zdziwieniem, że nikt nie zwracał się do naczelnika klanu, używając jego tytułu. Dla wszystkich był po prostu Jamesem.

Kiedy Niall poprosił ją do tańca, Arabella szepnęła jej do ucha:

- Uważaj. Niall zamówił skoczny wiejski taniec, podobny do galiardy. Myślę, że chce sprowokować Jamesa.

- Galiarda jest również popularna we Francji, ale nigdy nie widziałam, jak się ją tańczy - odparła Sophie.

Bran dał lekkiego kuksańca Arabelli.

- Daj spokój.

Słyszając pierwsze dźwięki muzyki, Sophie z u-

śmiechem podała dłoń Niallowi. Usłyszała śpiew Brana:

„Dwa tuziny dziewcząt szły przez Trenchmore Lee,

Wianek zachowały tylko trzy.

Tam też z piwem, piwem i figlarną Jane

Szedł swawolny Willy, by zabawić się.

Grajek zadał w dudy i wesoło grał,

W łózkach i na sianie trwał miłosny szął.

Tam też z piwem, piwem, oraz z Priss i Prue,
Bawił się nasz Willy do utraty tchu.

Willy dziś się żeni; kończę swoją pieśń

I dziewczętom z Trenchmore swą oddaję cześć.

Niech żyją szczęśliwie z całą kompaniją,

Gdy znów się spotkamy, z nami się napiją”.

Niall okazał się znakomitym tancerzem. Kiedy Sophie pomyliła kroki, roześmiał się tylko. Wirowali w coraz szybszym, a w końcu we wręcz szaleńczym rytmie.

Siedząca w innej części sali Gillian postanowiła dokuczyć Jamesowi.

- Nie uważasz, że ładna z nich para?

James milczał, nie odrywając wzroku od tańczących.

Sophie roześmiała się, gdy Niall okręcił ją w tak szybko, że uniosły się spódnice jej sukni. Była pewna, że wszyscy obecni mogli przy tej okazji zobaczyć niebieskie pantofelki. W tym momencie

zdała sobie sprawę, że zostali sami na środku sali i nikt do nich nie dołączył.

Sophie mogła być jednak pewna, że Niall nie zamówiłby tego tańca i nie poprosił, by mu towarzyszyła, gdyby wiedział, że może wprawić w zakłopotanie czy wręcz rozsierdzić brata. Poza tym z całego serca pragnęła znów poczuć się młoda i beztroska. Chciała bawić się i śmiać, choćby miało to trwać tylko przez jeden wieczór. Pragnęła zapomnieć, kim jest i z jakiego powodu tu się znalazła, przestać się pilnować.

Gdy taniec dobiegał końca, a mimo to jego tempo nie zmalało ani na chwilę, Niall chwycił Sophie w pasie, unióśł wysoko i okręcił, po czym, śmiejąc się, postawił na podłodze.

- Gdybym wiedział, że masz taki temperament, nie poprosiłbym cię do tańca.

- Dlaczego?

- Wiem, że mój brat jest teraz wściekły i tylko czeka na sposobność, by natrzeć mi uszu. Mimo wszystko nie zamieniłbym tego tańca na sto z innymi dziewczętami. Jaka szkoda, że to James poznał cię pierwszy.

Roześmiała się i naśladując jego szkocki akcent, powiedziała:

- Dlaczego mówisz takie rzeczy, Niallu Grahamie, skoro twój brat jest zaręczony z Gillian?

- Gillian nie jest odpowiednią kobietą dla Jamesa, a on o tym dobrze wie.

- Naprawdę?
- Tak. Wy dwoje znacznie bardziej do siebie pasujecie.
- Podaj mi choć jeden powód.
- Dajesz mężczyźnie poczucie swobody, a jednocześnie nie jesteś zastraszona i nieśmiała. Myślę, że to połączenie cech bardzo odpowiada mojemu bratu.
- W takim razie muszę popracować nad sobą i zacząć odpowiednio się zachowywać.

Niall roześmiał się, po czym chwycił Sophie i okręcił jeszcze raz. Dopiero potem odprowadził ją na miejsce. Nie uszły jej uwagi zdumione spojrzenia Grahamów. Rozłożyła wachlarz. Popłynęły powolne melodie. Sophie zapytała Arabellę, czy ma ochotę na taniec.

- Na razie nie. Objadłam się i czuję, że ciśnie mnie suknia.

- Nie martw się - wtrącił Fraser, wyciągając nóż - mogę przeciąć sznurówki; od razu poczujesz się lepiej.

- A co będzie, jak sukienka ze mnie spadnie? - zapytała Arabella. Wszyscy się roześmiali.

Dolano wina. Sophie, czując miłe ciepło rozchodzące się po całym ciele, odprężyła się i ukradkiem zerknęła na Jamesa. Zauważyła, że pochyła się ku Gillian, jakby uważnie słuchając tego, co narzeczona ma mu do powiedzenia.

Niall podążył za wzrokiem Sophie, otoczył ją ramieniem i pocałował w policzek.

- Nie mogę patrzeć, jak piękna dziewczyna usycha z tęsknoty. Jeśli szukasz urodziwego młodzieńca, to sądzę, że jestem najlepszym kandydatem.

Bran pacnął go otwartą dłonią w głowę.

- Sophie nie szuka urodziwego młodzieńca, tylko mężczyzny, a to znaczy, że twoja kandydatura nie wchodzi w rachubę. Jeśli mam rację i szukasz prawdziwego mężczyzny... - Dumnie wypiął pierś. - Siedzi obok ciebie.

Fraser, przyglądający się Sophie od dłuższego czasu, zapytał:

- Dobrze ci było w Danegeld z Jamesem?

- Było mi zimno. Dopiero po tygodniu trochę się rozgrzałam. Muszę przyznać, że dom myśliwski jest bardzo przytulny. Szkoda, że nie trafiłam tam w lecie.

- A jak traktował cię James?

- Ani na chwilę nie zapomniał, że jest naczelnikiem klanu Grahamów i panem zamku, i nie potrafił zrozumieć, że nie jestem Szkotką ani członkiem waszego klanu.

Fraser przyjął tę wypowiedź z uznaniem.

- Długo czekałem na pojawienie się kobiety, która dorównałaby Jamesowi temperamentem.

- Wątpię, czy mój temperament interesuje waszego brata, bo uparł się, żeby schodzić mi

z drogi. Pewnie nawet nie wie, że znajduję się teraz w tej sali. Jest przecież zajęty. Mówię to na wypadek, gdybyś tego dotąd nie zauważył.

- Jestem pewien, że dobrze zdaje sobie sprawę z twojej obecności. James widzi najwięcej, kiedy wszystkim się wydaje, że nic go nie interesuje.

Ktoś zaczął wygrywać wesołą melodyjkę na dudach, nie tak jednak skoczną jak galiarda. Kilka par podążyło na środek sali. Niall chwycił Sophię za ramię i zmusił do wstania.

- Chodź, dziewczyno, nauczę cię naszego ludowego tańca.

Fraser pociągnął za sobą Arabelle.

- Zatańczymy we czwórkę.

Sophie podobały się kroki i figury tańca. Wydały jej się łatwe do opanowania, chociaż czasami odnosiła wrażenie, że każdy tańczy po swojemu, w czym zresztą tkwił urok zabawy.

Dużo później, gdy zmęczenie dało o sobie znać, Sophie wróciła do stołu, by napić się wina. Właśnie wtedy po raz kolejny odważyła się spojrzeć w stronę Jamesa. Wydał jej się wspaniały, jedyny; zdecydowanie wyróżniał się wśród mężczyzn obecnych na sali.

- *Damne... damne... damne...* - szepnęła w ojczyстым języku.

Ilekróć na niego *patrzyła*, sprawiał wrażenie opanowanego i czujnego, nawet w wybuchach ogólnej wesołości gotowego w każdej chwili

wkroczyć do akcji, gdyby zaszła taka potrzeba. Była niezmiernie zadowolona, że dane jej było cieszyć się jego obecnością w Danegeld. Tam poznała prawdziwe oblicze Jamesa.

Wiedziała, że nie powinna mu się dłużej przyglądać. Był dla niej stracony. Długo nie ruszała się ze swego miejsca przy stole, obserwując bawiących się gości. W pewnej chwili Fraser, nie przyjmując jej odmowy, zmusił ją do tańca.

Potem już tylko patrzyła, jak inni bawią się, dopóki nie zbraknie im sił. Kiedy przyjęcie dobiegło końca, popadła w melancholijny nastrój. Nie wiedziała, czy powodem tego stanu jest James, czy wino.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY"

„W trawie czai się wąż”.

Wergiliusz (70-19 p.n.e.), poeta rzymski

Kiedy Vilain Rogeaux powrócił z popołudniowej przejażdżki, ochmistrz zaanonsował przybycie gościa, który czekał w saloniku.

- Przedstawił się jako Mirren MacDougal. Twierdzi, że pracuje dla Williama Arthura Wentwortha, księcia Rockinghama. Powiedział, że z pewnością zna pan księcia.

Vilain skinął głową.

- Pójdę się przebrać, a potem przyjmę go w bibliotece.

Vilain zastanawiał się, dlaczego makiaweliczny księżę zatrudnia akurat Szkota. Przez wiele lat Rockingham był tajnym agentem i asem angielskim.

skiego wywiadu. Nie tak dawno Rogeaux usłyszał, że księżę wypadł z łask króla Jerzego, jednak nie znał szczegółów, gdyż nie interesowało go to, co się dzieje w Anglii.

Przebrawszy się, Vilain zszedł na dół, by spotkać się z MacDougalem.

Gdy przekroczył próg biblioteki, ujrzał, że jego gość jest zajęty studiowaniem mapy świata. Na pierwszy rzut oka nie wzbudził sympatii Vilaina, jednak nie należało się uprzedzać.

- Proszę usiąść - powiedział, wskazując krzesło przy biurku. - Muszę przyznać, że byłem zaskoczony, usłyszawszy, że Szkot pozostaje w służbie Rockinghama i że księżę zainteresował się moją skromną osobą. Jestem niezmiernie ciekaw celu pańskiej wizyty. Chyba słyszał pan, że jestem Francuzem, a nie Szkotem?

- Tak. Słyszałem, że jest pan rodowitym Francuzem, który od dziesięciu lat mieszka w Szkocji.

- To prawda. Czym mogę służyć?

- Zna pan księcia Rockinghama?

- Tylko ze słyszenia.

- Czy wie pan, że był zaręczony z kuzynką króla Francji?

- Nie.

- Dziewczyna zniknęła, a ja zostałem zatrudniony, żeby ją odnaleźć.

- Przykro mi, ale nadal nie wiem, dlaczego zwraca się pan do mnie.

- Księżę dowiedział się, że jego narzeczona uciekła z Francji na płynącym do Norwegii statku „Aegir”. Miesiąc temu, w czasie potężnego sztormu, „Aegir” rozbił się o skały u stóp zamku Monleigh.

Wszystko zaczynało się układać w spójną całość, jednak Vilain nie zamierzał ułatwiać przybyszowi zadania.

- Tak, pamiętam. Wszyscy zginęli. Potem przez dwa tygodnie morze wyrzucało na brzeg szczątki wraku oraz bagaże.

- Księżę jest przekonany, że jego narzeczona nie zginęła, jako że nie znaleziono jej ciała. Zatrudnił mnie, bym skontaktował się ze wszystkimi, którzy mieszkają w promieniu kilkunastu mil od miejsca wypadku. Liczy na to, że ktoś może coś wiedzieć na jej temat.

- Zna pan nazwisko tej młodej kobiety?

- Wypłynęła pod nazwiskiem Sophie d'Alembert.

- To nazwisko nic mi nie mówi. Proszę mi więc powiedzieć, jak mogę panu pomóc?

- Księżę Rockingham wyznaczył wysoką nagrodę dla każdego, kto udzieli informacji na temat jego narzeczonej i miejsca jej pobytu. Również król Francji zaoferował znaczną sumę.

- Rozumiem. Dziękuję panu za te wiadomości. Jak można z panem się skontaktować, gdybym się czegoś dowiedział?

- Proszę przysłać mi wiadomość do gospody „Pod Czarnym Bykiem”. Często zatrzymuję się tam na noc.

Po wyjściu MacDougala Vilain zaczął się zastanawiać nad tym, co zdarzyło się w ciągu minionych dni, i doszedł do wniosku, że Sophie bez nazwiska, którą James Graham przywiózł do Monleigh Castle, to właśnie Sophie d'Alembert. Nazwisko nic mu nie mówiło, jednak nie należało wykluczać możliwości, że rodzina d'Alembert jest spokrewniona z Ludwikiem XV i w jej żyłach płynie krew Burbonów.

Vilain zdecydował, że nikomu nie zdradzi tożsamości Sophie i miejsca jej pobytu dopóty, dopóki nie dowie się, jak bardzo zależy na niej królowi Francji. Od czasu wygnania z kraju przed dziesięciu laty Vilain marzył o możliwości powrotu do Francji, odzyskaniu swego domu i skonfiskowanych ziem.

Pozostawało pytanie, czy król będzie gotów oddać mu majątek za Sophie?

Postanowił przyjąć zaproszenie Grahamów na wieczerzę.

Po wieczerzy zaczęły się tańce, jednak Sophie nie wykazywała takiej ochoty do zabawy jak jeszcze przed kilkoma dniami, kiedy udzielił jej się beztroski nastrój balu i entuzjazm gości.

- Naprawdę chcesz już nas opuścić? - zapytał Bran. - Mógłbym przetańczyć z tobą cały wieczór.

- Ja z tobą też, ale poczułam się bardzo zmęczona.

- W takim razie mogłabyś posiedzieć, popijać wino i patrzeć, jak my tańczymy - zaproponowała Arabella.

- Dziękuję, ale nie dziś. Może następnym razem.

- A zatem dobranoc - powiedziała Arabella i pocałowała Sophie w policzek. - Czy mogę zajrzeć do ciebie, kiedy będę szła do swojej sypialni?

- Odprowadzę cię do komnaty - zaofiarował się Fraser.

- Dziękuję, naprawdę nie ma takiej potrzeby. Poznałam już zamek na tyle dobrze, że bez trudu trafię. Muszę się porządnie wyspać; jutro będę jak nowo narodzona.

Sophie pożegnała się z braćmi Jamesa, z wyjątkiem Caluma, który, jak zwykle, siedział w pewnej odległości od nich i podejrzliwie jej się przyglądał. Często widywała go w towarzystwie Gillian, z którą na osobności prowadził długie, poufne rozmowy. Gdyby nie wiedziała, jak bardzo Gillian zależy na poślubieniu Jamesa, gotowa byłaby przysiąc, że tych dwoje darzy się uczuciem. Oboje posępni i podejrzliwi, pasowaliby do siebie bardziej niż James i Gillian.

Zdawała sobie sprawę, że nie powinno to jej obchodzić i że dla własnego dobra należałoby jak najszybciej wyjechać z Monleigh Castle.

Była przekonana, że Rockingham uznał, iż nie zginęła w katastrofie statku, i rozesłał swoich ludzi, by ją odszukali, a król Ludwik zapewne wyznaczył nagrodę za jej odnalezienie. Potrzebowała dobrego planu, jednak sytuację utrudniał brak pieniędzy. Musi sprzedać część swoich rzeczy, a następnie będzie mogła pojechać właściwie wszędzie, oczywiście z wyjątkiem Anglii, Francji i Norwegii.

Może powinna poszukać szczęścia we Włoszech albo w Ameryce?

Martwiło ją to, że nie może zwierzyć się Jamesowi, chociaż coraz częściej ogarniało ją przekonanie, że mu na niej nie zależy. Zachowywał się tak, jakby byli sobie obcy. Jedynym miłym akcentem w ostatnich dniach był serdeczny, dowcipny list od Tavisha. Żałowała, że jest w Edynburgu i nie mają okazji porozmawiać. Odpisała mu prawie natychmiast. Już od dawna chciała mu podziękować za uratowanie życia.

Nie widziała Jamesa od wczesnego popołudnia. Wyglądała wtedy z okna swej komnaty i widziała, jak w dzikim pędzie wjeżdża na dziedziniec wraz z grupką swoich ludzi; pled powiewał za nim niczym chorągiew.

Przerzucił nogę przez siodło i zgrabnie zesko-

czył z Corriego na ziemię. Sophie zastanawiała się, jaka może być przyczyna tego pośpiechu.

Zapewne Gillian...

Wyszła z wielkiej sali i popatrzywszy w okno, zorientowała się, że przestał padać śnieg. Postanowiła udać się do swojej sypialni krótszą drogą przez blanki. U szczytu schodów nasunęła kaptur na głowę i szczelnie otuliła się peleryną, gdyż na dworze było mroźno. Potem pchnęła ciężkie drzwi i wyszła na zewnątrz.

Tymczasem w wielkiej sali Vilain Rogeaux oparł się o kamienną ścianę pod arrasem, przedstawiającym Roberta Bruce'a w walce z Anglikami, i patrzył, jak Gillian odprowadza wzrokiem Jamesa, zmierzającego ku drzwiom, przez które zaledwie przed paroma minutami wyszła Sophie.

Zauważył, że oczy Gillian zwięziły się w szparce. Zastanawiał się, czy powoduje nią kobieca zazdrość, czy też Jamesa i Sophie połączyło coś, co usprawiedliwiłoby nienawiść Gillian.

Zaczął odtwarzać w myślach niezmiernie interesującą rozmowę z Mirrenem MacDougalem; pomyślał też o liście, który wysłał wcześniej tego dnia do króla Ludwika. Postanowił nie podejmować żadnych decyzji do czasu otrzymania odpowiedzi od króla.

Los stwarzał mu niepowtarzalną okazję na

zmianę życia; zamierzał w pełni ją wykorzystać. Pomyślał o pięknej, anielskiej twarzy Sophie i jej cudownych oczach. Musiał przyznać, że miała w sobie *je ne sais quoi*, owo tajemnicze, nieokreślone „coś”, co czyniło ją niezwykle ponętą. Jeszcze zanim dowiedział się, że Sophie jest kuzynką króla Francji, uznał, że mademoiselle jest najpiękniejszą kobietą, jaką zdarzyło mu się spotkać.

Wystarczyło zresztą tylko spojrzeć na pokrytą czerwonymi plamami, wykrzywioną złością twarz Gillian, by przekonać się o prawdziwości tej opinii. Z uśmiechem podszedł do Gillian, która przez nieuwagę przewróciła kieliszek z winem, po czym wpadła w furję.

Był piękny wieczór; na niebie jaśniał ogromny księżyc, dookoła panowała cisza. Niesione wiatrem nieliczne chmury przemykały, nie zasłaniając gwiazd. Sophie oparła ręce o mur i zapatrzyła się na Morze Północne. Czowała słonawy zapach morskiej wody. Głęboko wciągnęła powietrze, wsłuchując się w uderzenia fal o skały.

Miała nadzieję, że uwolni się od nieznośnego bólu głowy, który dręczył ją od paru godzin i niemal rozsadał skronie. Wystawiła twarz na podmuchy wiatru.

Oczami wyobraźni ujrzała Jamesa, jakiego zapamiętała z ostatniego dnia pobytu w Danegeld; siedziała na łóżku, a on szedł w jej stronę.

Zatrzymał się wtedy tak blisko, że mogła go dotknąć, jednak w milczeniu *patrzyła*, jak ściąga koszulę. Zamierzał pozwolić, by jego kilt opadł na podłogę, jednak zauważywszy spojrzenie Sophie, znieruchomiał. „Bardzo mi się podoba, że pod kiltem nic nie nosisz”, powiedziała wtedy, przesuając dłońmi po jego masywnych udach.

Nie powinna wspominać takich chwil. Jak bardzo pragnęłaby nosić w łonie dziecko Jamesa; pozostałaby jej wtedy część ukochanego.

Zdawała sobie sprawę, że gdyby okazało się, że jest w ciąży, nie mogłaby powiedzieć o tym Jamesowi. Wiedziała, że jest mężczyzną, który pragnąłby wychowywać swoich potomków, przekazać im miłość, opiekować się nimi i wprowadzić w dorosłe życie. Gdyby domyślił się, że Sophie jest brzemienna, nie pozwoliłby jej odejść. Spędziłaby resztę życia, kochając wprawdzie Jamesa, jednak zmuszona pogodzić się z tym, że on nigdy nie zostanie jej mężem.

Nie łudź się, że byłby aż tak troskliwy, pomyślała. Owszem, lubi oddawać się rozkoszy, ale to jeszcze nie znaczy, że chce mieć z tobą dzieci. Przecież wybrał inną na żonę.

Poczuła łzę spływającą po policzku; za nią potoczyły się następne. Otarła twarz i ponownie wystawiła ją na podmuchy wiatru, po czym głęboko zaczerpnęła tchu.

Sophie, nie wolno ci płakać, nakazała sobie

w myślach. Gdyby ktoś zobaczył cię w takim stanie, zacząłby się zastanawiać, dlaczego płaczesz, i mogłoby to doprowadzić do wyciągnięcia niewłaściwych wniosków.

Zorientowała się, że znów pada śnieg. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w tańczące na wietrze płatki. Wyciągnęła dłonie, by złapać kilka śnieżynek, jednak topiły się przy zetknięciu z jej skórą.

- Jakie to smutne, że coś tak pięknego nie może trwać dłużej niż ślad wiosła na wodzie - powiedziała do siebie.

Wtem usłyszała szczęknięcie drzwi. Odwróciwszy się, ujrzała Jamesa.

- Niektóre rzeczy są nietrwałe ze swej natury, a czasami to my nie potrafimy zatrzymać czegoś pięknego i ważnego - zauważył.

- Może to tak wygląda z twojego punktu widzenia, ale sytuacja kobiet przedstawia się zupełnie inaczej. Nie mamy władzy, autorytetu. Los potrafi postawić nas w sytuacjach, których nie jesteśmy w stanie zmienić. Stajemy się marionetkami, które mogą poruszać się tylko wtedy, gdy ktoś pociągnie sznurki.

Zdawał sobie sprawę z tego, co ją trapi. Było mu przykro, że po tym, co przeżyli, wciąż nie chciała mu zaufać, opowiedzieć o swoim życiu i wyjawić, dlaczego znalazła się w Szkocji.

- A gdybym cię zapewnił, że jestem wyrozu-

miały, że nic nie jest tak okropne, jak się wydaje... Czy wtedy mogłabyś mi zaufać?

- Czasami pobłażliwość jest sposobem zaostrożenia kontroli.

Wziął ją w ramiona.

- Nie spotkałem jeszcze kogoś, kto potrzebowałby pomocy bardziej niż ty.

Wpatrzyła się w swoje dłonie.

- Obawiam się, że nikt nie może mi pomóc.

Zorientował się, że oczy Sophie są pełne łez. Nie rozumiał, jak to możliwe, by tak młoda, śliczna dziewczyna postrzegала swój los w najczarniejszych barwach.

- Myślę, że szczerą rozmową poprawiłaby twój nastrój - rzekł.

Pokręciła głową.

- Nie. Nie widzisz, że to nie ma sensu?

- Chcesz się poddać jak tchórz? - W jego głosie pojawiły się ostrzejsze tony. - Powiedz mi, jak to się stało, że znalazłaś się w Szkocji.

Tyle razy krążyli wokół tego tematu, że została zaskoczona tym wprost zadanyim pytaniem. Nie miało to zresztą znaczenia; jej twarz mówiła Jamesowi, że i tak niczego mu nie zdradzi, a co najwyżej skłamię. Skan Anula43, przerobienie pona.

Przyciągnął ją do siebie. Potem zawładnął jej ustami i wsunął ręce pod pelerynę, by mocniej przytulić Sophie. Całował ją zachłannie i namiętnie. Czuła, jak ogarnia ją fala gorąca. Przypo-

mniała sobie, że działa się tak zawsze, gdy James jej dotykał.

Nie całował Sophie po to, by ją uwieść. Chciał jej uświadomić, że do niego należy i że nie będzie tolerował oporu. Pragnął poznać najskrytsze tajemnice jej ciała i duszy, naznaczyć ją, odcisnąć na niej swe piętno, by nie tknął jej żaden inny mężczyzna.

Poczuł, że Sophie wsuwa ręce pod jego kaftan. Zaprzagnął się kochać, nie był już w stanie dłużej znosić rozłąki. Był gotów posiąść Sophie tu, na blankach, wśród padającego śniegu. Przerwał pocałunek, lecz odsunął się tylko na ułamek cala. Obwiodł jej dolną wargę kciukiem.

Gwałtownym ruchem uniósł jej spódnice.

- Nie masz pojęcia, jak cię pragnę. Nie mogę myśleć o niczym innym.

- Proszę... - wyszeptała. - Błagam. Dotykaj mnie, James. Spraw, żebym oszalała z rozkoszy, a potem rób to jeszcze i jeszcze...

Była gotowa na przyjęcie go w siebie. Nie potrzebował dalszej zachęty. Uniósł kilt, gdy wtem drzwi szczęknęły tak, jakby ktoś zamierzał je otworzyć.

Szybko puścił spódnice Sophie, która pospiesznie wysunęła ręce spod jego aksamitnego kaftana. Cofnęła się i zapatrzyła na fale, rozbijające się u stóp zamku.

- Chyba musiałaś znaleźć jakiś kawał drewna

i chwycić się go, inaczej byś nie przeżyła. Miałaś szczęście, że woda nie była wtedy tak zimna jak teraz.

- Teraz sobie przypominam, że byłam w wodzie, ale nie wiem, co stało się potem.

Przesunął palcem po jej szyi.

- Ostatnio nie widziałem u ciebie złotego medalionu. Zgubiłaś go?

- Nie, ale nie miałam ochoty go nosić.

Drzwi otworzyły się z głuchym skrzypnięciem. Na blanki weszła Gillian w towarzystwie Vilaina.

- Postanowiliśmy cię odnaleźć, żeby podziękować ci za gościnność i życzyć dobrej nocy.

Sophie czuła, że Gillian bardzo uważnie jej się przygląda.

- Tak długo stała pani na tym mrozie, a nie widzę, żeby było pani zimno. Musiała pani znaleźć jakieś ciepłe miejsce - zauważyła z wyraźną ironią w głosie.

- To chyba dzięki podbitej futrem pelerynie. Rzeczywiście nie zmarzłam.

Gillian zaborczym gestem wsunęła rękę pod ramię Jamesa. Sophie zauważyła gniewne błyski w jego oczach i ściągniętą twarz i pomyślała, że James nie lubi, gdy kobieta - nawet bardzo piękna - zbyt mocno wkracza w jego życie. Nieszczęsna Gillian nie rozumiała, że mężczyzna taki jak James nie podda się kobiecej dominacji, tak jak nie zniesie zbytnej uległości.

Niewielkie pocieszenie dla Sophie mógł stanowić fakt, że James wyraźnie spochmurniał, gdy Vilain podał jej ramię i powiedział:

- Nie chciałbym, żeby skrzyła pani swoją zgrabną kostkę. Pozwoli pani, że ją odprowadzę.

Uśmiechnęła się do Vilaina i przyjęła jego pomoc.

Przeżyła wielkie zaskoczenie, gdy James na chwilę zostawił Gillian, by ująć rękę Sophie i unieść ją do warg.

- Chciałbym spotkać się z tobą w niedługim czasie, by dokończyć rozmowę.

Puszczając dłoń Sophie, wsunął coś ukradkiem.

- Cieszę się, że nie znudziła cię moja paplanina - odpowiedziała, chowając otrzymany od Jamesa dar do kieszeni peleryny.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

„Wiedziała wystarczająco wiele
Na temat zrad, oszustw, żądź i wszelkich
podłości,
By być kobietą”.

John Donne (1572-1631), angielski poeta
i kaznodzieja
„Pochód duszy” (1601)

Po odejściu Jamesa i Gillian Vilain z zatroskaniem popatrzył na Sophie.

- Nie jest pani zimno, mademoiselle? - zapytał łagodnym tonem. - Może wejdziemy do środka?

W pierwszej chwili zamierzała oznajmić, że uda się do swej komnaty, jednak po namyśle

doszła do wniosku, że wolałaby teraz nie zostawać sama.

- Dobrze, dołączmy do gości.

- Wspaniale. Muszę przyznać, że bardzo się cieszę, mogąc rozmawiać w naszym ojczystym języku. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo mi tego brakuje, póki pani nie spotkałem. Od początku liczyłem na to, że pewnego dnia uda nam się dłużej pogawędzić. Wprawdzie jestem ogromnie spragniony wieści z Francji, ale teraz o wiele bardziej interesuje mnie to, jak znalazła się pani w Szkocji.

- Obawiam się, że pana zanudzę - odparła Sophie i, zanim Vilain zdołał zaprotestować, zaczęła bombardować go pytaniami.

Nie mógł nie odpowiadać, nie chcąc się wydać niegrzecznym. Ucieszyła się, kiedy w końcu doszli do wielkiej sali, gdyż zaczynało jej brakować konceptu, a bardzo chciała uniknąć opowiadania o sobie.

- Było mi bardzo miło z panem porozmawiać, monsieur...

- Proszę zwracać się do mnie po imieniu. Przecież jesteśmy krajanami.

Zorientowawszy się, że po cierpliwym opowiadaniu na jej pytania Vilain zamierza wreszcie czegoś się od niej dowiedzieć, powiedziała szybko:

- Widzę, że jesteś człowiekiem, który zamiesz-

kał w Szkocji, ale zostawił serce we Francji. Zdradź mi, dlaczego wyjechałeś z Francji i wybrałeś właśnie Szkocję?

Natychmiast zorientowała się, że trafiła w czuły punkt.

Weszli do wielkiej sali. Nagle okazało się, że Vilain woli odejść, niż wyjaśnić przyczyny opuszczenia ojczystego kraju. Ucałował dłoń Sophie, mówiąc:

- Prawie wszyscy goście już wyszli. Chciałbym zostać i porozmawiać, ale hołduję zasadzie, by nigdy nie opuszczać przyjęcia jako ostatni. W tej sytuacji powinienem się pośpieszyć. Do widzenia. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy.

Sophie pożegnała go, jednak nie odprowadziła wzrokiem, gdyż jej uwagę przyciągnął James Graham, stojący w drugim końcu sali i śmiejący się z czegoś, co powiedziała Gillian. Nie sprawiał wrażenia nieszczęśliwego z powodu przebywania w towarzystwie przyszej żony.

Najwyraźniej chwile bliskości, jakie przeżyli przed pojawieniem się Gillian i Vilaina, nie zostawiły głębokiego śladu w jego pamięci. Być może Sophie była tylko igraszką w jego rękach, a okazywane zainteresowanie przejściowe.

Nie cenimy tego, co nam łatwo przychodzi.

Zdażyła się już przekonać, obserwując obyczaje, panujące na francuskim dworze, że kobieta, która wybiera rolę kochanki u boku bogatego,

wpływowego mężczyzny, ma zapewniony dostatek, jednak nie zaznaje miłości.

Wsunęła dłoń do kieszeni peleryny i wyczuła kawałek metalu, który dał jej James. Wyjęła rękę i rozprostowała palce. Jej oczom ukazał się złoty medalion, który zerwała z szyi w Danegeld i wrzuciła do fontanny. Usiłowała sobie przypomnieć, o co James ją zapytał i co mu odpowiedziała.

„Ostatnio nie widziałem u ciebie złotego medalionu. Zgubiłaś go?”

„Nie, ale nie miałam ochoty go nosić”.

Zacisnęła palce na medalionie i włożyła go z powrotem do kieszeni.

James ją sprowokował i przyłapał na kłamstwie. Zastanawiała się, czy po tym będzie w stanie w cokolwiek jej uwierzyć. Czy zaufałyby jej, gdyby, porzuciwszy ostrożność, wyjawiała mu prawdę na temat swojego pochodzenia i sytuacji życiowej?

Za późno, uznała. Nie wolno mi zapominać, że, być może, noszę jego dziecko, rozmyślała, a jeśli istotnie tak jest, to nie mogę tu zostać. Nie chciała komplikować życia Jamesa Grahama.

Zauważyła siedzącą przy kominku Arabellę, która rozmawiała cicho z braćmi. James wciąż stał przy ścianie. Nie chcąc stwarzać kłopotliwej sytuacji, podeszła do Arabelli, jednak wkrótce zdecydowała się wrócić do swojej komnaty.

Spojrząwszy w okno, zobaczyła, że od Morza Północnego wieje silny wiatr, niosąc tumany śniegu. Zapewne na blankach utworzyły się zaspę.

- Nie idź skrótem - ostrzegł ją Fraser. - Możesz się pośliznąć i, nie daj Boże, znowu wpaść do morza.

- Dziękuję za radę. W takim razie wybiorę okrężną drogę. *Bon soir*.

- Dobranoc - odpowiedzieli zgodnym chórem.

Wybór dłuższej trasy po zamkowych korytarzach łączył się z koniecznością przejścia obok apartamentów Jamesa. Miała nadzieję, że go nie spotka. Nawet w tej chwili na myśl o Jamesie oblewała ją fala gorąca. Gdyby jej zapragnął, z pewnością nie byłaby w stanie stawić mu oporu.

Niemal wybiegła z sali.

Wiatr był przeraźliwie, ale potężny zamek opierał się żywiołom, twardy jak skała, na której wzniesiono go przed wiekami. Twierdza z pewnością była niemym świadkiem wielu sztormów i nawałnic; pozostała jednak niewzruszona.

Znalazłszy się w końcu w swojej komnacie, przebrała się i usiadła przy kominku w nocnym stroju. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w płomień, wciąż czując smak ust ukochanego i jego zapach. Wiedziała, że dla swojego dobra nie powinna rozmyślać o Jamesie, jednak wciąż

pozostawała pod jego urokiem, a wspólne intymne chwile sprawiały, że z pewnością nie uda jej się o nim szybko zapomnieć.

W pewnej chwili usłyszała pukanie do drzwi.

Pomyślała, że to zapewne Arabella wraca z wielkiej sali. Przyjaciółka często zaglądała do Sophie na nocne pogawędki. Otworzywszy drzwi, znieruchomiała, ujrawszy w nich Jamesa. Stał przed nią w zuchwałej pozie, najwyraźniej nie przejmując się tym, że ktoś może ich zobaczyć.

- O co ci chodzi? - zapytała szeptem.

- Przyszedłem się z tobą zobaczyć.

Patrzyła na niego, jakby nie rozumiejąc jego słów. Zmusiła się do opanowania.

- Przykro mi, ale spodziewam się innego gościa.

Zamierzała zamknąć drzwi, lecz wstawił w nie stopę.

- Boże, ależ ty jesteś uparta! Ostrzegam, nie ustąpię. Kogóż to się spodziewasz? Jeśli ma cię odwiedzić któryś z moich ludzi, to nie dożyje rana, a ty będziesz odpowiedzialna za jego śmierć.

- Dziękuję ci za to, że masz o mnie takie dobre mniemanie. Arabella zamierzała do mnie wpaść.

Uśmiechnął się przemądrzale, przyprawiając ją o irytację. Podeszła do drzwi. Natychmiast zamknął je kopnięciem.

- To już drugie twoje kłamstwo dzisiejszego dnia. Ostrzegam, że trzeciego nie zniosę.

- Mam prawo stanowić o sobie.

Nie wiadomo dlaczego to, że potrafiła rozszerzyć Jamesa, sprawiło jej przyjemność. Poza tym łatwiej oprzeć się odgrywającemu rolę pana i władcy mężczyźnie niż łagodnemu i czułemu, jakiego zdążyła już poznać.

- Co cię napadło?! Dwie godziny temu omal nie omdlałaś w moich ramionach.

- Do tej pory wydawało mi się, że dżentelmeni nie mówią o takich sprawach i niczego nie wypominają, ale skoro już poruszyłeś ten temat, to wiedz, że uświadomiłam sobie swoje błędy i jestem teraz o wiele mądrzejsza.

- Daję głowę, że niczego wtedy nie udawałaś.

- Przyszedłeś po to, żeby się ze mną kłócić?

- Wcześniej bardzo ucieszyłaś się na mój widok i rozпалиłaś mnie tak, że nie potrafiłem potem myśleć o niczym innym. Teraz zastanawiam się po co.

Musiała przyznać, że potrafił wymierzyć celny cios.

- Uważasz, że żyję po to, by istnieć w twoich myślach? Pamiętasz też o swoim koniu, a przecież chyba nie oczekujesz od niego, że będzie czołgać się przed tobą na kolanach. Poza tym, jeśli cię to interesuje, wiedz, że ja nader rzadko myślę o tobie. Mam teraz tyle różnych zajęć...

- Chciałem dokończyć to, co zacząłem na blankach, bo uważam, że właśnie nasze rozstanie wprawiło cię w zły humor.

- Nic podobnego! - Sophie była coraz bardziej rozsierdzona. - Wbij sobie do głowy, że nie jesteś niezastąpiony!

Nie zdawała sobie sprawy z wydźwięku własnych słów do chwili, gdy zobaczyła szeroki uśmiech na twarzy Jamesa.

- Miło mi słyszeć, że jesteś aż tak samodzielna i samowystarczalna. Sądziłem, że, być może, nie należy cię niepokoić, ale teraz widzę, że powinienem był przyjść wcześniej. Spełnienie - oto, czego ci potrzeba.

- Wyjdź!

Podszedł do niej; cofała się aż do wezgłowia łóżka.

- Zostaw mnie w spokoju.

- Wiesz, że nie potrafię.

- Idź do narzeczonej. Powinieneś odwiedzać ją, a nie mnie.

- Ale to ciebie z całego serca pragnę.

- To już słyszałam. A teraz wyjdź.

W odpowiedzi James zdjął buty i odpiął pas.

- Co ty robisz?

- Chyba widzisz, że się rozbieram.

- Chcę, żebyś wyszedł z mojej komnaty. Nie możesz tu nocować.

- Jestem panem tego zamku. Mogę spać, gdzie

tylko i z kim zechcę... nie wyłączając pokojówki. - Postąpił o krok, zdjął koszulę i położył ją obok pasa. Następnie rozpiął kilt, pozwalając mu opaść na podłogę.

Sophie stała w milczeniu, niezdolna do stawienia oporu. James rozpiął jej suknię, zsunął ją z ramion tak, że z cichym szelestem spłynęła na podłogę.

- Przyszedłem, żeby się z tobą kochać, i nie wyjdę, póki to się nie stanie.

Otoczył ją ramionami i przytulił do siebie, po czym pociągnął na łóżko. Był teraz tuż obok niej, nagi, leniwie obrysowując palcami kształty jej piersi i bioder.

Własna powściągliwość i czułość zaskoczyły Jamesa, zważywszy na to, jak namiętnie poproził Sophie. Odkrył, że bardziej zależy mu na jej szczęściu niż na czymkolwiek innym, i nie mógł się temu nadziwić. Przywarł do niej całym ciałem, zamknął oczy i wdychał jej zapach, słodki, kwiatowy, niemożliwy do opisanania.

Z ust Sophie wydarło się stłumione westchnienie. Uniósłszy się na łokciu, odgarnął jej z czoła luźne kosmyki. Kiedy łzy spłynęły jej po policzkach, łagodnie potrząsnął ją za ramię.

- Sophie... - szepnął.

Otworzyła oczy i rozejrzała się półprzytomnie. Chciała usiąść, ale przytrzymał ją w miejscu.

- Nic mi nie jest - zapewniła, wpatrując się w jego nagi tors.

Zarumieniła się i odruchowo zasłoniła piersi.

Rozbawiony jej niespodziewanym zawstydzaniem, zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku, który oboje wprowadził w stan podekscytowania.

- Sophie...

Oderwał się od jej ust i ukrył twarz w miękkich rudych włosach Sophie. Ich delikatny zapach niezmiennie go oszałamiał. Przeczesując palcami jej piękne, gęste włosy, rozłożył je na poduszce. Znowu pocałował ją gwałtownie, łapczywie, głęboko. Potem zsunął ręce niżej, pieszcząc całe jej kształtne, niezwykle kobiece, cudownie gładkie ciało.

Spazmatycznie wciągnęła powietrze, zaczęła obwodzić końcami palców sploty mięśni na jego plecach. James zmienił pozycję, żeby móc dosięgnąć ustami jej piersi. Lekkimi muśnięciami warg wędrował po jej ciele, zaczynając od miejsca, gdzie pod skórą rysowały się delikatne kości żeber, po jedwabistą wypukłość sutków. Co jakiś czas pocałunkom towarzyszyła pieszczota języka, a wtedy, za każdym razem, Sophie wyginała ciało w łuk, napierając na jego twarz, jakby domagała się więcej.

Kiedy objął wargami nabrzmiałe brodawki, wydała z siebie urywane westchnienie.

- James... - Drżała na całym ciele. - Och, James... proszę... - szepnęła głosem, w którym brzmiała udręka.

- Sophie... - zaczął, choć mówienie przychodziło mu z trudem.

Przekreśliła ciało tak, że znalazła się na nim.

- Kochaj się ze mną, James.

Ani myślał zwlekać. Objął ją i ułożył z powrotem na plecach.

- Proszę, James... - Piers jej falowała w szybkim, urywanym oddechu.

Nie zwlekając dłużej, zaciskając usta, żeby nie krzyknąć, połączył się z ukochaną. Rozpaczliwie pragnął dać się ponieść namiętności, lecz zastygł nieruchomo, dotykając rozpalonym czołem jej szyi. Ona także jakby skamieniała w bezruchu. Z kącików jej zamkniętych oczu znów popłynęły łzy. Osuszył je pocałunkami.

- Skarbie...

Minęła długa chwila, podczas której żadne z nich się nie poruszyło. A potem, niespodziewanie, Sophie przyłożyła dłoń do jego policzka i przywarła wargami do jego ust. Nie potrzebował dalszej zachęty; zaczął się w niej poruszać. Wreszcie poczuł, jak wzbierające w całym ciele napięcie znajduje upust, unosząc go na fali niewyobrażalnej, oślepiającej rozkoszy.

W tym samym momencie Sophie wydała z siebie stłumiony, podobny do szlochu krzyk, kiedy

jej ciałem wstrząsnął dreszcz spełnienia. Wpatrzony w jej twarz, James trzymał ją mocno przy sobie, czekając, aż drzenie ustanie. Oszołomiony i wyczerpany niewiarygodną siłą doznań, dyszał ciężko, ściskając ją w ramionach.

- Nigdy się tobą nie nasycę - powiedział.

Nie wiedziała, jak długo spali, jednak gdy się obudziła, James siedział obok niej na łóżku, ubrany.

Pochylił się i pocałował jej pierś, po czym przesunął się niżej, całując brzuch.

- Nigdy nam się to nie znudzi. Tak cię pragnę.... mimo że kochamy się raz po raz, wciąż nie mogę się tobą nasycić.

Nie odezwała się, przyglądając mu się w zamyśleniu.

Przez chwilę patrzył na jej twarz, po czym delikatnie pocałował ją w usta.

- Nie mów mi, że mnie nie pragniesz. Nie zamierzam tolerować podobnych kłamstw.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

„Kiedy przysięga, iż z prawdy jest cała,
Wierzę jej chętnie, choć wiem, że mi kłamie”.

William Szekspir (1564-1616), angielski
poeta i dramaturg
Sonet 138 (1609)

James leżał w łóżku, ale nie mógł zasnąć. Wiele by oddał za parę godzin snu. Jednak już podczas kolejnej nocy nie był mu pisany odpoczynek.

Wydawało mu się, że minęły wieki od dnia, w którym odwiedził sypialnię Sophii, by wyjaśnić nieporozumienia, do jakich między nimi doszło, ponieważ chciał, by wreszcie sobie zaufali. Skończyło się na tym, że kochali się wprost szaleńczo,

oddając się sobie całkowicie i zupełnie zapominając o otaczającej ich rzeczywistości.

Pragnął spędzić z Sophie wszystkie noce i dni do końca życia. Wiedział teraz, że od razu instynktownie uznał ją za swoją brakującą połówkę. Z początku nie zdawał sobie z tego sprawy, teraz pojął to w pełni, co pociągało za sobą liczne komplikacje.

Przestał podejrzewać, że Sophie może być angielskim szpiegiem, co nie znaczyło, że w pełni jej zaufał. Czuł, że coś przed nim ukrywa, i był pewien, że pamięta więcej, niż skłonna jest się do tego przyznać. Domyślał się, że z sobie wiadomych powodów udawała amnezję.

Pozostawało pytanie, jak miał ją przekonać o prawdziwości swych uczuć, tak by postanowiła wyznać mu prawdę.

Wierzył, że pewnego dnia zaufa mu na tyle, że sama zdecyduje się powierzyć mu swe sekrety. Czy nie potrafiła rozpoznać w nim mężczyzny, który gotów jest oddać serce tej jednej, jedynej do końca swych dni?

Nigdy dotąd nie musiał uwodzić kobiety; nie umiał flirtować i nie znał pięknych słówek, jednak postanowił nadrobić te zaległości dla Sophie. Pragnął jej, ale również chciał zadbać o nią, ochronić przed niebezpieczeństwem. Nie mógł jednak pozwolić na to, by go okłamywała i oszukiwała.

Ostrzegł ją, że nie będzie tolerował łgarstw; a mimo to potem trzykrotnie przyłapał ją na kłamstwie. Taka sytuacja nie mogła trwać w nieskończoność.

Był rozdarty pomiędzy powinnościami a pragnieniami. Usiłował pogodzić swoje obowiązki - jest przecież earlem Monleigh i naczelnikiem klanu Grahamów - z odpowiedzialnością za ukochaną kobietę.

Poczuł, że przygniata go ciężar powinności i niespełnionych pragnień. Jako władca, musiał szukać najlepszego sposobu rozwiązania problemu, gdy tymczasem wolałby móc działać otwarcie i szybko.

Czuł, że czekają go niełatwe chwile.

Od tej pory będzie twardy niczym skała. Jeśli Sophie okłamie go jeszcze raz, zakończy ich znajomość. Wolał sobie nie wyobrażać, co by przeżywał, gdyby ją odesłał. Nie chciał jej tracić, jednak mogła go zmusić do działań wbrew sobie.

Marzył o tym, by wreszcie nadszedł sen, żeby mógł wypocząć, zanim stawi czoło licznym przeciwnościom.

Okolicę spowijała mgła, gdy wcześniej rano James wybrał się na polowanie w towarzystwie kilku członków klanu oraz braci Brana i Frasera. Wyjechali z zamku, mając nadzieję, że uda im się wytropić jelenia.

Góry były tego dnia szare i posępne. Ich widok pogłębiał melancholijny nastrój Jamesa. Mgła roziała się, zanim upolowali dwa jelenie. James polecił zawieźć jednego do członków klanu mieszkających w wiosce; drugiego kazał zabrać do Monleigh Castle.

- Dlaczego odesłałeś naszych ludzi? - zapytał Fraser, wiedząc, że James lubił jazdę w większym gronie.

- Chciałem z wami porozmawiać.

Bran i Fraser wymienili spojrzenia.

- Zastanawiałem się, kiedy w końcu zdecydujesz się zwierzyć nam ze swoich kłopotów - powiedział Bran. - Nie można zabiegać o względy dwóch kobiet jednocześnie, jeśli chce się żyć w spokoju.

- Wyobraź sobie, że sam do tego doszedłem.

- W takim razie powiedz, co zamierzasz.

- Porozmawiam z Gillian.

Fraser skinął głową.

- Chcesz się wycofać?

- Liczę na to, że uda mi się doprowadzić do tego, aby to ona zrezygnowała ze swoich planów zostania panią Monleigh i zakończyła naszą znajomość. Wolałbym nie musieć wypowiadać wielkich słów.

- A jeśli Gillian nie zechce tego zrobić?

- Wtedy ja się wycofam.

- Przecież nie odbyły się oficjalne zaręczyny -

zauważył Bran - więc nie musisz aż tak bardzo się tym martwić. Myślę, że Gillian już dawno domyśliła się, kogo darzysz uczuciem.

- Wiem, że nie było oficjalnych zaręczyn, ale uważam, że powinienem powiedzieć Gillian, że nie zamierzam się z nią ożenić, i przeprosić za zmianę planów.

Bran prychnął.

- Przeprosić! Możesz to sobie darować, braciszku. Gillian wcale nie będzie chciała słuchać twoich usprawiedliwień. Zapała żądzą zemsty.

James musiał przyznać bratu rację.

- Zdaję sobie z tego sprawę i zamierzam zaproponować jej zadośćuczynienie... ale nic więcej.

- Wyjawisz jej, że planujesz ożenić się z Sophie? - zapytał Fraser.

- To byłoby przedwczesne. Nie podjąłem jeszcze decyzji w sprawie Sophie.

- Gillian nie da temu wiary - orzekł Bran.

Fraser pokiwał głową.

- Gillian wierzy tylko w to, w co chce wierzyć.

- Nie wszystko zależy od Gillian - odparł James. - To nie moje zmartwienie.

Fraser spochmurniał.

- W takim razie, będąc na twoim miejscu, od dzisiaj czuwałbym nawet we śnie. Gillian wpadnie w taką wściekłość, że gotowa wykroić ci serce, by zjeść je na śniadanie.

Bran roześmiał się i ścisnął konia obcasami.

- Będę się za ciebie modlił, braciszku.

- Niezła myśl — przyznał Fraser. - Nie chciałbym teraz być w twojej skórze.

- Wcale ci się nie dziwię - mruknął James.

James nie miał zwyczaju odkładać przykrych spraw na później, tak więc już następnego dnia po południu pojechał do Gillian.

- Zaczynałam już źle o tobie myśleć, ale wreszcie się pojawiłeś. Lepiej późno niż wcale - powitała go, gdy wszedł do komnaty.

- Przyjechałem, żeby z tobą porozmawiać.

- Nie przyjeżdżasz, kiedy na ciebie czekam, a potem zjawiasz się bez uprzedzenia. Nigdy nie wiem, co ci przyjdzie do głowy. - Usiadła i wskazała mu fotel. - Proszę, James. Chyba możemy zachowywać się względem siebie jak ludzie cywilizowani.

Skinął głową i zajął miejsce w fotelu.

- Napijesz się czegoś?

- Nie.

Nieznacznie zmrużone oczy Gillian mówiły Jamesowi, że domyśliła się, jaki jest cel wizyty.

- Rozumiem, że nie przybyłeś w celach towarzyskich?

- Nie.

- Tak właśnie przypuszczałam. - Wygładziła spódnicę i przyjęła wygodniejszą pozycję w fote-

lu. - Zatem jakie są te złe wiadomości? Pozwól, że zgadnę. Chcesz się wycofać i zerwać nasze zaręczyny.

- Nigdy nie byliśmy oficjalnie zaręczeni, Gillian. Dobrze o tym wiesz.

- Nie bawmy się w grę słów.

- Przecież wiesz, jak było.

- James, niezależnie od tego, jak było, ludzie od lat wiedzą, że zamierzamy się pobrać... Nasze rodziny zaplanowały dla nas wspólną przyszłość i nawet nie rozważano innych możliwości.

- Wiem. Zdecydowano za nas, nie zastanawiając się, co sądzimy na ten temat.

- Nigdy nie miałam z tym problemu. Zawsze chciałam wyjść za ciebie...

- Przyjmuję winę na siebie.

- Tak, rzeczywiście ty ponosisz winę. Powinieneś był mi powiedzieć o tym wcześniej. Dlaczego tak długo zwlekałeś?

- Wbrew planom rodziny, nie zamierzałem się żenić, ale gdy zostałem earlem Monleigh i naczelnikiem klanu, zrozumiałem, że ciąży na mnie obowiązek zapewnienia ciągłości rodu i sprowadzenia na świat dziedzica. Zgodziłem się ożenić z tobą, sądząc, że, być może, z czasem cię pokocham... że będę darzył cię uczuciem innym niż to, które miałem dla przyjaciółki z dzieciństwa. Potem, kiedy miłość nie nadeszła, pomyślałem, że po urodzeniu przez ciebie potomka będę miał

wolną rękę, by oddawać się różnym przyjemnościom. Ostatnimi czasy doszedłem do wniosku, że takie rozwiązanie również nie jest właściwe.

- Przystałabym na twoje warunki. Wiedziałeś o tym. Wciąż nie jest za późno.

- Gillian, przypuszczam, że wcale nie darzysz mnie uczuciem. Od dzieciństwa jestem częścią twojego życia, więc kontynuowanie znajomości wydaje ci się naturalne i nie zastanawiasz się, jak to może się skończyć. Nie pasujemy do siebie. Zaslługujesz na więcej, na prawdziwe szczęście. Zresztą, ja także.

- I ta twoja francuska kochanka?

- Miałem nadzieję, że wyjaśnimy sytuację, w jakiej się znaleźliśmy, bez złośliwości. Jeśli jednak zamierzasz wejść na wojenną ścieżkę i będziesz chciała się zemścić, ostrzegam, że nie będę tego tolerował.

- Grozisz mi?

- Nie, tylko ostrzegam. Wiem, że musisz o-swoić się z myślą o tym, co się stało. Jeśli przyjmiesz to, co się wydarzyło, z godnością damy, będę dumny, mając taką przyjaciółkę, a drzwi Monleigh Castle zawsze będą stały dla ciebie otworem.

- A jeśli zachowam się inaczej?

Wstał.

- Na twoim miejscu wolałbym nie sprawdzać, co wtedy się wydarzy.

- Wyjdź stąd! - krzyknęła.

- Jak sobie życzysz - powiedział, ruszając do drzwi.

- Zniszczyłeś mi życie, łotrze! Postaram się, żebyś gorzko tego pożałował!

W drodze do swojej komnaty Arabella usłyszała szelest papierów w gabinecie Jamesa, a potem podniesiony głos:

- Na miłość boską! Jak można tak bazgrać jak kura pazurem! Jestem chyba jedynym człowiekiem na pogórzcu, który ma czytelny charakter pisma!

- Chcesz, żebym spróbował?

Arabella rozpoznała głos Nialla.

- Tak - odparł James. - Zobacz, czy uda ci się to rozszyfrować. Mam mnóstwo pracy. Nie mogę tracić czasu.

- Zajmę się tym i dam ci znać, kiedy skończę - obiecał Niall.

James burknął coś w odpowiedzi.

Wychodząc z komnaty, Niall omal nie wpadł na Arabelle.

- Na twoim miejscu teraz bym tam nie wchodził - szepnął.

- Jestem pewna, że dla mnie będzie miły.

- Nie bądź złośliwa. Chcesz mi pomóc? - Wskażał papiery, które trzymał w rękę.

Spojrzała na stertę kartek.

- Nie. Od takich rzeczy zaraz zaczyna mnie boleć głowa.

- Może być jednak spróbowała? Przecież znasz trzy języki.

- I wiem, jak w każdym z nich brzmi słowo „nie” Życzę ci miłego dnia, braciszku - powiedziała, po czym wspięła się na palce, by pocałować Nialla w policzek.

Chociaż drzwi gabinetu były otwarte, zapukała przed wejściem do środka.

- Nie przeszkadzam?

James uniósł wzrok znad biurka, uśmiechnął się i odłożył pióro.

.- Dzisiaj wszystko mi przeszkadza, a musisz wiedzieć, że nie ma nic gorszego niż pretensje do całego świata bez konkretnego powodu.

- W takim razie cię rozweselę.

- Ledwie tu weszłaś, od razu zrobiło mi się lżej na sercu.

Arabella podeszła do biurka.

- Nie miałabym żadnych kłopotów z odczytaniem, co tu jest napisane.

- Bo ja to napisałem. To do mojego bankiera w Edynburgu. Potwierdzam polecenie wypłaty. Zamierzam kupić dwa konie.

- Dla kogo?

- Jeden przeznaczam dla Sophie.

- A drugi?

- Nie mógłbym przecież sprezentować Sophie konia, gdybym nie dał podobnego tobie.

- Och, James. Tak ci dziękuję! - Po raz drugi tego dnia pocałowała brata w policzek.

- Proszę tylko, żebyś na razie nie mówiła o tym Sophie.

Arabella uśmiechnęła się i usiadła przy biurku.

- Oczywiście, że nie powiem.

- A teraz zdradź mi, czy przyszedłeś tu z jakąś sprawą, czy tylko po prostu tędy przechodziłeś?

- Prawdę mówiąc, usłyszałam, jak krzyczysz, i pomyślałam, że, być może, będę mogła jakoś uprzyjemnić ci dzień.

- Zrobiłaś to, decydując się tu wejść.

- Wiem, że zmieniam temat, ale czy uważasz, że Sophie nas lubi?

Przez chwilę James zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Sądzę, że tak. A dlaczego pytasz?

- Bardzo ją lubię i cieszę się, że zamieszkała z nami kobieta w moim wieku. Chciałabym, żeby już stąd nie wyjeżdżała. Myślisz, że z nami zostanie?

- Zostanie dopóty, dopóki nie odzyska pamięci.

Arabella uśmiechnęła się.

- To dobra wiadomość.

- Czy chciałabyś mnie jeszcze o coś spytać?

- Nie.

James skinął głową i powrócił do pisania listu. Arabella rozsiadła się wygodniej w fotelu i ro-

zejrzała po komnacie. Uwielbiała wykładany boazerią gabinet Jamesa, ze skórzanymi fotelami i półkami pełnymi książek. Przypomniała sobie ze wzruszeniem, że jako dziecko często chowała się przed Fenellą pod biurko. Wypełniający pomieszczenie zapach skóry wciąż działał na nią kojąco.

W pewnej chwili wzrok Arabelli padł na niewielki olejny obraz. Zastanawiała się, jak to możliwe, że zauważyła go dopiero teraz.

- O Boże! - zawołała, zrywając się z fotela.

James odłożył pióro.

- Arabello, o co chodzi?

- To ten sam portret, który znalazłyśmy w odzyskanym kufrze Sophie. - Podeszła, by przyjrzeć się szczegółom. Niestety, chociaż obrazy były do siebie łądząco podobne, *różniły* się w szczegółach: kolorze płaszcza, detalach twarzy. Uznała, że się pomyliła.

James stanął obok niej i uważnie przypatrywał się obrazowi.

- Jeśli w kufrze miała portret króla Jakuba, to mogłoby oznaczać, że jest stronniczką Młodego Pretendenta, Karola Edwarda i popiera jakobitów.

Arabella żałowała, że na próżno rozbudziła nadzieje brata. W jego głosie słychać było ożywienie. Najwyraźniej liczył na to, że uda im się odkryć choć część tajemnicy Sophie.

- Przepraszam, James. Pomyliłam się. Chociaż te dwa portrety są bardzo podobne, na pewno nie są identyczne. - Westchnęła. - Ja też miałam nadzieję, że to może być klucz do zagadki.

- Powiedz mi coś więcej.

Arabella opowiedziała Jamesowi, jak znalazła miniaturę. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek brat słuchał jej z tak napiętą uwagą.

- Jesteś pewna, że go nie rozpoznała? - zapytał.

- Tak mi się wydawało, ale czasami trudno jest ocenić reakcje Sophie.

James przyznał siostrze rację.

- Jak wyglądał ten mężczyzna?

- Miał na sobie trochę staromodne, ale doskonale skrojone ubranie i siedział na wspaniałym, rasowym koniu. Wyglądał jak jakiś słynny francuski generał. Było w nim coś władczego.

- Chciałbym zobaczyć ten portret. Może rozpoznałbym tego mężczyznę.

Kontynuowali rozmowę. W pewnej chwili Arabella napomknęła o wspaniałych strojach, znajdujących się w kufrze Sophie.

- Chciałabym pojechać do modniarki do Paryża. Sophie ma suknie, o jakich tutaj, w Szkocji, możemy tylko pomarzyć.

Arabella dodała, jak podczas rozpakowywania kufra natrafiły z Sophie na niebieską suknię.

- Wyobraź sobie, że Sophie powiedziała, iż

w środku są niebieskie, satynowe pantofelki. Wtedy zaczęłam podejrzewać, że to jej bagaż.

James powoli obracał pióro w palcach.

- Tak, to niezwykle zbieg okoliczności.

- Przykro mi, że nie umiałam rozpoznać tego mężczyzny z portretu. Sądziłam, że gdyby Sophie dowiedziała się, kto to jest, może choć częściowo wróciłaby jej pamięć.

- Wspomniałaś, że sprawiał wrażenie kogoś ważnego, a może nawet człowieka sprawującego władzę. Znalazłaś miniaturę w kufrze Sophie, więc pewnie jest Francuzem.

Arabella popatrzyła na zegar na kominku i uznała, że powinna już iść.

- Jesteś taki wyrozumiały - powiedziała.

Uśmiechnął się.

- Tylko dla ciebie.

Wstała i pocałowała go w policzek.

- Muszę już iść, bo nie zdążę się przebrać do obiadu.

Po wyjściu siostry James zapatrzył się w przestrzeń. Nie myślał jednak o liście do Edynburga. Skupił się na porządkowaniu informacji przekazanych przez Arabelle. Sprawa tajemniczej miniatury wydała mu się znacznie pilniejsza i ciekawsza od zakupu koni. Doszedł do wniosku, że nie zazna spokoju i nie będzie potrafił skupić się na pracy dopóty, dopóki nie zajmie się sprawą portretu.

Pomyślał o Sophie, o tym, jak zareaguje. Chciał, by nareszcie powiedziała mu prawdę. Jeszcze przez pewien czas bił się z myślami, ale ostatecznie postanowił spotkać się z ukochaną.

Udał się prosto do jej komnaty i zapukał do drzwi.

Na jego widok Sophie powiedziała:

- Nie spodziewałam się twojej wizyty. Zamierzałam przebrać się do obiadu.

- Ty też? Arabella opowiedziała mi o miniaturze, która znajdowała się w twoim kufrze. Mógłbym ją zobaczyć?

- Naprawdę muszę zmienić suknię.

James wszedł do komnaty.

- W takim razie nie przeszkadzaj sobie, a ja poszukam miniatury.

Najwyraźniej się zirytowała; świadczył o tym opryskliwy ton jej głosu.

- Jeśli to jest dla ciebie takie ważne, poszukam jej sama.

W milczeniu patrzył, jak otwiera kufer. Po chwili zamknęła wieko. Podeszedłszy do Jamesa, nieledwie ze złością wcisnęła mu trzymany w ręku przedmiot w dłoń.

- Proszę. Wątpię, czy na coś ci się przyda. Jak widzisz, portret jest bardzo niewielki i ledwie widać rysy twarzy.

Przyjrzał się miniaturze. Arabella miała rację. Wizerunki postaci były do siebie podobne, jed-

nak nie aż do tego stopnia, by mógł przypuszczać, że malowała je ta sama osoba.

- Czy coś wydaje ci się znajome?

- Nie.

Wsunął miniaturę do kieszeni kaftana.

- Co ty robisz?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zatrzymam portrecik na jakiś czas.

- Tak przypuszczałam.

James pokiwał głową.

- W takim razie do zobaczenia na obiedzie.

Przepraszam za najście.

Odprowadziła go do drzwi.

- Nie ma za co. Zaczynam się już do tego przyzwyczajać.

Następnego ranka James był tak zniecierpliwiony, że miał trudności z wciągnięciem butów. Sługa, który chciał mu pomóc, został odprawiony z gniewnym fuknięciem. Uporawszy się wreszcie z butami, James zdjął kaftan z haka u drzwi i przypasał rapier.

Było jeszcze ciemno, gdy zbiegał ze schodów. Ogromny zamek powoli budził się do życia. Mężczyźni ubierali się pospiesznie, jako że w pomieszczeniach panował ziąb.

Kiedy James wszedł do wielkiej sali, płonęły pochodnie umieszczone w specjalnych uchwytach przymocowanych do ścian. Przystanął, by

zamienić parę zdań z kilkoma osobami, wydał nowe polecenia.

- Zjesz z nami śniadanie, James? - zapytał Lachlan.

- Nie dzisiaj, chłopcy, ale to nie znaczy, że macie zapomnieć o ogrzaniu noży, tak żebyście nie zużyli za dużo masła.

Mężczyźni roześmiali się. Simon zawołał:

- Dobrze! Nie będziemy też używać srebrnych tac!

- Dokąd wybierasz się o tak wczesnej porze? - zapytał Archibald, gdy James przechodził obok niego.

- Zamierzam złożyć wizytę naszemu sąsiadowi, Vilainowi.

- Nie wiedziałem, że przyjaźnisz się z tym Francuzem - powiedział Archibald.

James uśmiechnął się i poklepał go po plecach.

- Teraz już wiesz - rzekł, zostawiając swych ludzi w dobrych humorach.

Pół godziny później wskoczył na siodło i przejechał przez bramę, rozbryzgując płytkie jezioro wody na kamiennym moście, po czym zniknął we mgle.

Zaczynał wiać północny wiatr, niosąc śniegowe chmury. Pierwsze płatki zdążyły oprószyć wąską leśną ścieżkę. James był pewien, że za parę godzin rozpęta się śnieżycy, jednak spodziewał się, że wtedy, zakończywszy wizytę u Rogeaux,

będzie już bezpieczny w murach Monleigh Castle.

Minęło kolejne pół godziny, gdy jego oczom ukazał się dom Rogeaux. James wjechał na dziedziniec, podał wodze stajennemu i zeskoczył na ziemię.

- Nie prowadź go do stajni - polecił. - Niedługo będę wracał.

Vilain wyszedł mu na powitanie.

- Zapewne przybywasz tu z ważną sprawą, skoro zdecydowałaś się przyjechać o tak wczesnej godzinie. Mam nadzieję, że nie przywozisz złych wieści.

James wyjął miniaturę.

- Chciałbym cię prosić o pomoc w zidentyfikowaniu mężczyzny przedstawionego na tym portrecie. Może wiesz, kto to jest?

Vilain popatrzył na portret mężczyzny na białym koniu.

- *Roi Soleil* - szepnął, po czym, już głośniejszym głosem, dodał: - To Ludwik Czternasty, Król Słońce. Dobrze znam ten obraz. Namalował go Adam Frans van der Meulen. Portret powstał w czasie wojen z Ligą Augsburską albo podczas hiszpańskiej wojny sukcesyjnej. Oryginał znajduje się w Wersalu. Skąd masz tę miniaturę?

- Znajdowała się w jednym z kufków, które moi ludzie wyłowili z wody po katastrofie norweskiego statku.

- Hm, trochę dziwne, że znaleziono go akurat w takim miejscu.

- Co w tym dziwnego?

- Takie portrety, zwłaszcza monarchów, zazwyczaj ofiarowuje się członkom rodziny panującej albo najbliższym wpływowym przyjaciołom. Nie miałem pojęcia, że tym statkiem płynął ktoś tak szlachetnie urodzony - odparł Vilain, po czym oddał miniaturę Jamesowi.

Ten włożył ją kieszeni.

- Być może nigdy nie dowiemy się, do kogo należał i jak tam trafił - powiedział.

- Istnieje wiele możliwości - zauważył Vilain.

- Mógł zostać podarowany albo skradziony.

Vilain roześmiał się.

- To prawda. Przypomniałem sobie moją kochaną matkę. W dzieciństwie zaprzyjaźniła się z późniejszą królową Marią, która ofiarowała jej miniaturę namalowaną na kości słoniowej. Potem panie się pokłóciły, a moja matka oddała portret królowej swojej służącej.

Po powrocie do Monleigh Castle James chciał jak najszybciej spotkać się z Sophie. Zauważył, że kieruje się w stronę schodów. Ruszył za nią; dogonił ją jeszcze przed podestem na piętrze i chwycił za ramię.

Odwróciła się ku niemu.

- Uważaj! Mogłam stracić równowagę i spaść ze schodów.

- Nie dopuściłbym do tego, dziewczyno.

- To przypadkowe spotkanie czy mnie śledziłeś?

- Po powrocie zobaczyłem cię w korytarzu, a że chciałem z tobą porozmawiać, poszedłem za tobą.

- O czym chciałeś porozmawiać?

- Chciałem oddać ci portret. - Wyjął miniaturę z kieszeni kaftana i podał Sophie.

- Nie widziałam cię dzisiaj. Wyjeżdżałeś?

- Tak, o świcie.

Zauważył, że Sophie stała się czujna.

- Dziękuję. - Wsunęła portret do kieszeni. - Szybko zwracasz mi tę miniaturę.

- Zorientowanie się, że mężczyzną przedstawionym na portrecie jest Ludwik Czternasty, Król Słońce, nie zajęło mi dużo czasu. Czy ta wiadomość niczego ci nie mówi? Kojarzysz to imię?

- Wiem, że był królem Francji.

- I nic więcej?

- Nic. A może tobie udało się odkryć coś jeszcze? Może znasz powód, dla którego ten król jest dla mnie taki ważny?

- Nie, ale dowiedziałem się czegoś ciekawego.

- Tak? W takim razie podziel się ze mną tą wiadomością.

Podziwiał jej spokój i umiejętność panowania

nad sobą. Niełatwo było przeniknąć jej myśli. James musiał to szczerze przyznać.

- Okazuje się, że podobne miniatury ofiarowywano jedynie członkom rodziny i najbliższym przyjaciołom. Zastanawiam się więc, do której z tych grup należysz?

Odpowiedziała pozornie obojętnym tonem, lecz James wyczuł leciutkie drżenie w jej głosie.

- Nie należę ani do jednej, ani do drugiej, to chyba oczywiste.

- Jesteś tego pewna?

- Tak. Ja miałabym być członkiem rodziny królewskiej albo przyjaciółką, której król ofiarowuje takie miniatury? Przecież urodziłam się już po śmierci Ludwika Czternastego. To, co mówisz, jest niedorzeczne.

- Istnieje wiele możliwości.

- Być może - odrzekła z uśmiechem - lecz już tego nie zbadamy. A teraz podaj mi ramię i chodźmy na obiad.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

„Czyż jest człowiekiem, mającym wszak serce,
Łotr, wiarołomca, nędznik niegodziwy,
Co mógłby kunsztem chytrego mordercy
Zwieść ufną Jenny i unieszczęśliwić?”

Robert Burns (1759-1796), szkocki poeta,
autor pieśni

„Wieczór sobotni zagrodnika” (1786)

Vilain przeczesał włosy długimi, szczupłymi palcami; Ci, którzy go znali, wiedzieli, że ten gest oznacza, iż Rogeaux jest z czegoś niezadowolony.

- *Merde!* - zaklął po przeczytaniu listu od Ludwika XV.

Zaklął ponownie, tym razem głośniej i bardziej siarczyście, ciskając listem o biurko. Nalał sobie

kieliszek koniaku i zaczął przechadzać się po komnacie. Przeklęty król Francji, przeklęta dynastia Burbonów.

Podszedł do okna i zamyślił się głęboko. Rozważał różne możliwości i zagrożenia, brał także pod uwagę ewentualne podstępny. Musiał liczyć się z tym, że król usiłuje zastawić na niego pułapkę albo, co gorsza, stara się go oszukać. Dlaczego w swoim piśmie wyraźnie zażądał, by Vilain przywiózł Sophie do Anglii i przekazał księciu Rockinghamowi?

Dopił koniak, powtórnie napełnił kieliszek, przypominając sobie słowa monarchy. Uświadomiwszy sobie, że nie pamięta tekstu zbyt dokładnie, sięgnął po leżący na biurku list.

Kiedy otrzymam od Rockinghama wiadomość, że Sophie Burbon jest bezpieczna pod jego opieką, obiecuję zapomnieć o wszystkich urazach, przywrócę panu tytuł i oddam ziemię.

Vilain węszył w tym podstęp. Nie zamierzał stać się pionkiem w grze i wdać się w dworskie intrygi. Dla takich jak on nazbyt często kończyło się to śmiercią. Księżę Rockingham słynął z podłości i miał na sumieniu najciemniejsze sprawy. Obdarzony wybitną inteligencją, używał jej do osiągnięcia nikczemnych celów. W pewnym momencie król Jerzy miał go tak serdecznie dość, że

dał mu stanowisko dyplomaty na francuskim dworze.

To zapewne tam księżę poznał Sophie.

Duszkciem dopił koniak. Nie obchodziło go, gdzie Rockingham spotkał Sophie, jednak był przekonany, że nie chodzi o miłość od pierwszego wejrzenia. Ponownie dolał sobie trunku. Po kolejnym kieliszku czuł się lepiej, nawet ogarnęła go wesołość.

Zastanawiał się, dlaczego Rockinghamowi aż tak bardzo zależy na Sophie. Był ciekaw, co sprawiło, że księciu udało się wkraść w łaski króla Ludwika, jako że było powszechnie wiadome, iż Francuzi nie darzą Anglików sympatią.

Pijąc czwarty, a może piąty kieliszek koniaku, Vilain uznał, że powinien jak najszybciej wycofać się z całej sprawy. Przeczucie mówiło mu, że wprawdzie król Francji chce, by Vilain pomógł sprowadzić Sophie do Anglii, natomiast nie ma najmniejszej ochoty zwrócić Vilainowi majątku.

Doszedł do wniosku, że nie będzie brał udziału w intrygach możliwych tego świata. Poza tym polubił Sophie i mierzyła go myśl o możliwości oddania jej okrutnikowi bez sumienia, jakim jest Rockingham.

Pomyślał, że Sophie powinna zostać w Szkocji z innego jeszcze powodu. Było aż nadto oczywiste, że James Graham darzy ją szczerym uczuciem,

choć się do tego nie przyznawał. Z tego powodu wkrótce będzie miał kłopoty z Gillian. Vilain zamierzał wykorzystać sytuację i zastąpić Jamesa, kiedy jego była narzeczona będzie szukała męskiego ramienia, na którym mogłaby się wesprzeć.

Postanowił, że następnego dnia uda się do Monleigh Castle i powie o wszystkim Jamesowi Grahamowi. Od razu poczuł się lepiej. Graham należał do ludzi, których lepiej mieć w gronie przyjaciół niż wrogów.

Wyciągnął się wygodnie w fotelu w swoim gabinecie i dokończył koniak. Potrzebował kobiety. Myśl o Gillian Macara i jej płomiennorudych włosach sprawiła, że poczuł się podniekcytowany. Biedaczka, pragnęła zdobyć Jamesa Grahama, który się z nią nie ożeni zwłaszcza teraz, kiedy zakochał się w Sophie. Miał ochotę uzmysłwić to Gillian, wydawało mu się jednak, że mu nie uwierzy.

Szkoda, żeby marnowała się tak wspaniała kobieta o ponętnych kształtach... 2 marzeń o spędzeniu upojnych chwil z Gillian wyrwał go ochmistrz, anonsując:

- Lady Gillian Macara czeka na dole.

Okazja sama pchała mu się w ręce.

Kiedy wszedł do komnaty, Gillian grzała ręce przed kominkiem.

- Nie spodziewałem się ujrzeć tak pięknej

damy w ten ponury dzień. Co cię sprowadza w moje progi, Gillian?

- Och! Okropnie zmarzłam w drodze. Czy mógłbyś zaproponować mi coś, co by mnie rozgrzało?

- Chcesz się czegoś napić czy wolałabyś, żeby ktoś cię rozgrzał?

Uśmiechnęła się i zdjęła pelerynę.

- Poproszę o coś do picia... na początek.

Miała na sobie ciemnoniebieski strój do konnej jazdy, mocno wcięty w talii dla podkreślenia kobiecych wdzięków. Vilain z upodobaniem objął wzrokiem kształtne piersi, apetycznie zaokrąglone biodra i niewiarygodnie długie nogi.

Musiał głęboko zaczerpnąć tchu, zanim zdołał zapytać:

- Koniak?

Skinęła głową.

- To właśnie tak bardzo mi się podoba u Francuzów. Czuję, że mogłabym się zakochać w mężczyźnie, który proponuje mi koniak.

Vilain roześmiał się i napełnił pękaty kieliszek.

- W takim razie znalazłaś właściwego Francuza, jako że mam pełną piwnicę tego trunku. Możemy zejść na dół; przekonasz się, że mówię prawdę. - Podał jej kieliszek tak, by ich ręce się zetknęły.

Jej uśmiech rozgrzał go lepiej niż najwyborniejszy trunek.

- Lubię kobiety, które wiedzą, czego chcą i potrafią po to sięgnąć.

- Widzę, że nie zwykłeś bawić się w subtelności.

Roześmiał się.

- Jestem Francuzem i obce są mi sztywne zasady. Jeśli pragnę kobiety, mówię jej to prosto w oczy. - Zrobił pauzę i uśmiechnął się uwodzicielsko. - Nie wyjawiałaś mi jeszcze, dlaczego zadałaś sobie tyle trudu, by przyjechać tu w tę śnieżycę.

- Chciałam się z tobą zobaczyć.

- A co na to James Graham?

- Ma inne sprawy na głowie.

- W takim razie doskonale się składa. To nie jest odpowiedni mężczyzna dla ciebie. Nie dostrzegasz, że do siebie nie pasujecie? Od dawna zastanawiam się, co takiego cię przy nim trzyma. Zawsze uważałam cię za inteligentną kobietę, ale, jak widać, nie radzisz sobie w sprawach sercowych.

- Nie przyjechałam do ciebie, by wysłuchiwać połajanek, chociaż mimo wszystko wiem, że nie powinnam mieć ci za złe tych słów prawdy. Myślę, że niektórzy uczą się szybciej niż inni, ale w końcu i ja zdałam sobie sprawę, że podążam niewłaściwą ścieżką, i postanowiłam to zmienić.

Z radością napełnił oba kieliszki.

- Ostrzegam, że przed twoim przyjściem spo-

ro wypiłem. Zastanów się, czy nie powinnaś dostatecznie wcześniej się wycofać.

- Dlaczego miałabym to robić?

- Jesteś niezwykle piękną kobietą, a ja już od lat przemyślałem, jak cię zdobyć. Alkohol działa na mężczyzn tak, że zapominają o dobrych manierach. Popatrz tylko, co się teraz ze mną dzieje. Kiedy cię widzę taką pociągającą i uroczą, nie myślę o tym, że masz na sobie elegancki strój zapięty aż po szyję. Wyobrażam sobie twoje włosy spływające aż po talię, mieniające się ognicie w świetle świec; twoje piersi, kształtne i jędrne, które pragnę ująć w dłonie i pieścić, całować...

Mówiąc to, słyszał jej przyspieszony oddech.

- Nie powinieneś mówić takich rzeczy.

- Wiem o tym, a ty nie powinnaś tego słuchać, ale ostrzegałem... Czy mam zadzwonić na Williama, żeby przyprowadził twojego konia?

- Nie. Udało ci się mnie zaintrygować i chciałabym usłyszeć, co jeszcze sobie wyobrażasz, kiedy na mnie patrzysz.

- Twoją skórę białą jak mleko, krągłe biodra, których pragnąłbym dotykać, źródło kobiecej rozkoszy, które chciałbym pieścić.

- A gdybyś otrzymał ode mnie zaproszenie? Co byś wtedy zrobił?

- Podeszedłbym do drzwi i je zamknął, co właśnie zamierzam uczynić. - Przeszedł przez

komnatę; rozległ się szcęk klucza. - A potem zdjąłbym ubranie i spędziłbym z tobą noc, udowadniając ci, co straciłaś przez dziesięć lat usychania z tęsknoty za Jamesem Grahamem.

- W takim razie zrób to.

Do tej pory Gillian nie spotkała mężczyzny, który tak otwarcie mówił o swych pragnieniach i był przez to tak podniecający. Nie była dziewczcą, jednak dotąd nie widziała mężczyzny, który rozbierałby się w sposób tak silnie działający na kobiece zmysły.

Nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa, zastanawiając się, jak to możliwe, że wcześniej nie dostrzegła, jak urodziwy jest Vilain; wysoki i szczupły, jasnowłosy i ciemnooki, mówiący po angielsku z francuskim akcentem, który działał na nią jak afrodyzjak.

Miała przed sobą kochanka ze swych marzeń, którego nie spodziewała się znaleźć. Nie zdążył jej dotknąć, a już zdołał wzbudzić w niej pożądanie. Musiała przyznać, że niezmiernie jej się podoba ten francuski sposób uwodzenia.

Następnego ranka obudziła się w łóżku Vilaina. Leżała jeszcze przez pewien czas, rozmyślając o niezwykłych przeżyciach, jakich doświadczyła w ramionach tego mężczyzny. Potem opuścił ją dobry humor; pragnęła dalszych doznań, tymczasem jej nowy kochanek gdzieś sobie poszedł.

Ubrała się i zeszła na dół, by go poszukać, jednak nikogo nie zastała. Kiedy Vilain się pokaże, już ona da mu do zrozumienia, co sądzi o takim traktowaniu kobiety, z którą spędziło się upojną noc.

Wsunęła rękawiczki i sięgnęła po pelerynę. Ochmistrz gdzieś zniknął, postanowiła więc pójść do stajni i kazać osiodłać konia. Była już przy drzwiach wyjściowych, gdy usłyszała głosy dochodzące z jednego z pomieszczeń. Spodziewając się, że Vilain rozmawia z ochmistrem, udała się w stronę, skąd dobiegały głosy, i trafiła do biblioteki.

Stała przy uchylonych drzwiach. Rozpoznała głos Vilaina, lecz jego rozmówcą nie był Angus.

Zaciekawiona, zaczęła przysłuchiwać się rozmowie, nie chcąc wchodzić do środka, nim nie upewni się, czy wypada jej to zrobić.

- Ktoś, kto ostatnio był w Monleigh, powiedział mi, że przebywa tam młoda Francuzka, która straciła pamięć. Czy wie pan coś na ten temat?

- Francuzka? Nie widziałem jej ani nie słyszałem o kimś, kto odpowiadałby pańskiemu opisowi. Byłem tam dwa dni temu na wieczery i jestem pewien, że potrafiłbym rozpoznać francuską mademoiselle, gdyby znalazła się w moim towarzystwie.

- Skoro straciła pamięć, może pozostawać w swej komnacie.

- To możliwe. Mówi pan, że ksiązę Rockingham jest z nią zaręczony?

- Tak, i koniecznie pragnie ją odnaleźć.

- Może być pan pewny, że będę miał oczy i uszy otwarte i zawiadomię pana, jeśli czegokolwiek się dowiem. Czy dobrze pamiętam, że ma na imię Sophie?

- Tak. Wsiadła na statek pod nazwiskiem Sophie Victoire d'Alembert, chociaż naprawdę nazywa się Sophie Marie Victoire Burbon. D'Alembert to panięńskie nazwisko jej matki. Sądę, że posłużyła się nim, by nie zostać rozpoznaną.

Gillian miała ochotę zajrzeć do wnętrza, nie chciała jednak, by ją zauważono, więc nie ruszyła się z miejsca, pilnie nasłuchując. Serce mocno biło jej w piersi.

- Tak, z pewnością nazwisko Burbon nie uszłoby niczyjej uwagi - odezwał się Vilain. - To dynastia, której początek dał Ludwik Pierwszy. Pochodzi z niej wielu królów Francji.

- Powiedziano mi, że jest córką Louis-Alexandre'a Burbona, hrabiego Tuluzy, księcia Danville, księcia Penthievre, księcia Chateauvillain i księcia Rambouillet. A on był...

Vilain gwizdnął.

- Synem Ludwika Czternastego, *Roi Soleil*... Króla Słońce.

- Tak, ona jest wnuczką Króla Słońce, ale, jak

mi wiadomo, jej ojciec był nieślubnym synem króla. Dowiedziałem się jednak, że król Ludwik uznał wszystkie swoje dzieci z nieprawego łoża.

Gillian wiedziała, że powinna wyjść. Ktoś, kto znał tajne wiadomości, często ginął jako ofiara morderstwa. Koniecznie chciała jednak usłyszeć, co powie Vilain.

- To prawda... - rzekł. - Ludwik był dobrym ojcem. Uznał wszystkie swoje dzieci.

- Chciałbym, żeby zorientował się pan, czy ktoś widział tę dziewczynę. Jest pan znany w okolicy i może pan swobodnie zadawać pytania, nie wzbudzając podejrzeń, które bez wątpienia pojawiłyby się, gdybym to ja zaczął o nią rozpytywać.

- A jeśli czegoś się dowiem?

- Wystarczy, że zostawi pan wiadomość dla Mirrena MacDougala w gospodzie „Pod Czarnym Bykiem”.

Gillian aż drżała z podniecenia. Wkońcu los dał jej szansę na pozbycie się tej francuskiej dziwki. Nie miała żadnych wątpliwości, że James z nią sypia. Gillian wiedziała, że nie może dopuścić do tego, by Sophie zawróciła Jamesowi w głowie, niwecząc jej nadzieje na zostanie żoną earla Monleigh. Zdawała sobie sprawę, że James będzie na nią wściekły, jednak powinien znienawidzić Sophie za to, że go oszukiwała.

Kiedy jej się pozbędzie, sprawy pomiędzy nią a Jamesem ułożą się jak dawniej. Musiała teraz

szybko stąd odejść. Odwróciwszy się, bezszelestnie pomknęła ku schodom na piętro.

Kiedy pół godziny później Vilain wszedł do sypialni, zastał Gillian leżącą nago na łóżku w kuszącej pozie.

Szybko zrzucił ubranie.

- Ach, ty wiesz, jak pobudzić mężczyznę.

- Udowodnij to - poprosiła.

Simon McIver, właściciel gospody „Pod Czarnym Bykiem”, wycierał kufle, gdy wtem ustał gwar panujący na sali. Uniósł wzrok, chcąc się przekonać, co jest tego powodem, i zobaczył, że do gospody weszła kobieta w długiej, czarnej pelerynie, z głową okrytą kapturem.

- Mam wiadomość dla pana Mirrena MacDougala.

- Może pani zostawić dla niego informację, a ja dopilnuję, by ją otrzymał.

- To nie jest listowna wiadomość, chcę ją przekazać osobiście. Mógłby go pan poprosić?

Simon odstawił kufel.

- Dobrze, proszę zaczekać.

- Proszę powiedzieć, że czekam w powozie.

Wyszła z sali, zanim właściciel gospody zdążył cokolwiek powiedzieć.

Dziesięć minut później Mirren MacDougal zapukał w drzwiczki powozu. Otworzyły się i rozległ się kobiecy głos:

- Panie MacDougal, zapraszam do środka. Mam dla pana cenne informacje.

Kapitan Robinson z Czarnej Straży uważnie słuchał Mirrena MacDougala. Kiedy MacDougal skończył, kapitan postanowił zadać mu parę pytań.

- Twierdzi pan, że kobieta o imieniu Gillian jest zaręczona z earlem Monleigh?

- Tak.

Kapitan ściągnął ciemne brwi w wyrazie namysłu, złożył palce i oparł na nich brodę.

- Hm... Powinna bać się gniewu Monleigha. Kiedy earl dowie się, że to ona zdradziła go i tę Francuzkę, z pewnością nie zapala do niej miłością.

- Ta kobieta zdaje sobie z tego sprawę, ale najwyraźniej woli mieć przy sobie nieprzychylnego jej Monleigha, niż nie mieć go wcale.

Kapitan kiwnął głową.

- Aha. Zakochał się w tej Francuzce?

- Tak, jego narzeczona mówi, że zupełnie oszalał na punkcie tej dziewczyny.

Kapitan Robinson uśmiechnął się.

- Lubię takie atrakcje. To miła rozrywka w mojej pracy.

- Rozumiem, ale jak zamierza pan odebrać dziewczynę Monleighowi? To nie będzie łatwe.

- Oczywiście najpierw poprosimy go, żeby

dobrowolnie oddał nam mademoiselle, przypominając mu, że jako arystokrata ma taki obowiązek.

MacDougal zastanowił się nad słowami kapitana.

- A jeśli odmówi?

- W takim razie nie pozostanie nam nic innego jak go aresztować.

— Ale on jest earlem Monleigh.

- Jeśli będzie przetrzymywał w swoim zamku narzeczoną księcia Rockinghama, stanie się wrogiem Anglii. Chyba nie muszę panu przypominać, że wróg króla Anglii nie ma żadnych praw?

MacDougal pokręcił głową.

- Nie musi pan. Jak zamierza pan to rozwiązać?

- Proszę to mnie zostawić - odparł Robinson.

Otworzył szufladę, wyciągnął z niej sakiewkę i podał MacDougalowi.

Gdy Mirren chwycił mieszek, rozległ się brzęk monet.

- Pańskie trzydzieści srebrników - rzekł kapitan Robinson.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

, Jeżeli ta jest kobietą fałszywą,
To chyba niebo samo z siebie szydzi.
Nie wierzę temu".

William Szekspir (1564-1616), angielski
poeta i dramaturg
„Otello” (1602-1604), akt 3, scena 3

Gdy późnym wieczorem James szykował się do snu, spostrzegł, że na zewnątrz, na blankach, usiadły dwa kruki. Ogarnął go niepokój. Według ludowych wierzeń, dwa kruki widziane razem przynoszą nieszczęście.

Po przebudzeniu James starał się nie myśleć o ptakach; przeczuwał jednak, że tego dnia wydarzy się coś złego. Przekonywał siebie, że nie

można dawać wiary zabobonom i kierować się przesądami.

Ubrał się inaczej niż zwykle; włożył białą, płócienną koszulę i owinał nowym pledem. Zapiął swój najlepszy, noszony przez pierś, zdobiony srebrem pas, podtrzymujący rapier o rękojeści z koszem i sięgnął po sztylet z bogato rzeźbionym trzonkiem.

James włożył odświętny strój nie bez przyczyny; tego dnia zamierzał oświadczyć się Sophie, tej jednej, jedynej, która już uczyniła go szczęśliwym i z którą - był o tym przekonany - będzie wiódł pełne miłości, udane życie.

Powrócił myślami do ojczyzny. Na nizinnych terenach Szkocji orne ziemie doskonale nadawały się pod uprawę, kwitło rybołówstwo i handel z Anglią. Natomiast życie na pogórzach było uciążliwe; wyczerpywało zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Uboga i jałowa ziemia nie sprzyjała plonom, dlatego też mieszkańcy zajmowali się głównie rybołówstwem i hodowlą bydła.

Surowy klimat i lata klęsk nieurodzaju zmusiły wielu górali do przeniesienia się w inne strony kraju. Wśród tych, którzy opuścili rodzinne gniazda, znalazło się także wielu członków klanu Grahamów. Jamesowi wciąż trudno było pogodzić się z tym faktem.

Poprzedniego dnia obejrzał wiele zdziczałych pastwisk i pól, które w cieplejszych porach roku

porastały paprociami i sitowiem. Tego dnia zamierzał przyrzeć się niżej położonym, podmokłym łąkom.

Wczorajszego wieczoru zalecił, by Fraser i Calum dopilnowali, żeby pasterze spędzili bydło z wyżej położonych pastwisk w wąskie górskie doliny. Już jakiś czas temu Niall zwrócił uwagę Jamesa na trudną sytuację farmerów, którzy z trudem wiązali koniec z końcem, a bywały dni, że nie mieli co włożyć do garnka.

Nie zdążył wyjść z komnaty, gdy do drzwi zapukał Bran.

Nie przywitał się z Jamesem wesoło, jak miał to w zwyczaju. Ściągnięta twarz i usta zaciśnięte w linijkę świadczyły o tym, że jest zmartwiony.

- Kilka mil stąd zauważono oddział Czarnej Straży- powiedział. - Jak myślisz, czego szukają?

- Przecież wiesz, że to angielscy szpiedzy.

Bran pokiwał głową.

- Tak, to też. Poza tym aresztują wszystkich, którzy im się nie spodobają, i przekazują Anglikom.

- Uważajcie na nich i śledźcie ich poczynania, ale tak, żeby się nie zorientowali. Być może to tylko patrol albo grupa, która przeciera szlak ludziom generała Wade'a, budowniczego dróg.

- A może przybyli tu, żeby zmusić klan Crowderów i McCrackenów do ogłoszenia rozejmu.

- Tego też nie można wykluczyć.

Kątem oka Sophie dostrzegła Jamesa, zstępującego ze schodów. Zauważyła, że ubrał się odświętnie i przypiął rapier. Naczelnik klanu Grahamów prezentował się rzeczywiście imponująco. Chciała się z nim przywitać, lecz wyprzedziła ją Arabella, która szybkim krokiem podeszła do brata.

- Chodź natychmiast do biblioteki. Wallace Graham przyprowadził kobietę i jej pięć córek. Twierdzi, że kobieta jest czarownicą i rzuciła urok na jego krowę, która przestała dawać mleko.

James wymamrotał pod nosem galijskie przekleństwo i udał się w stronę biblioteki; Arabella musiała podbiegać, by dotrzymać mu kroku.

Sophie powściągnęła ciekawość, uznając, że nie powinna wtrącać się w sprawy klanu. Usiadła na najniższym stopniu schodów i postanowiła zaczekać.

Pół godziny później podeszła do niej Arabella.

- Co stało się z tą kobietą i jej dziećmi?
- James polecił jednemu ze swoich ludzi odwieźć ją do domu.
- Nie oskarżył jej o czary?
- Oczywiście, że nie. Ostatnia czarownica została powieszona w tysiąc siedemset dwudziestym siódmym roku, ale, jak widać, ludzie wciąż wierzą w przesady.
- A dlaczego krowa przestała dawać mleko?

Arabella roześmiała się.

- Mąż tej kobiety został pojmany przez Anglików i biedaczka nie ma pieniędzy. Każdego dnia wstawiała więc o świcie i doła krowę sąsiada, żeby nakarmić dzieci.

- Jak Jamesowi udało się to wszystko załagodzić?

- Zapłacił mężczyźnie za krowę i dał ją kobiecie, żeby mogła wyżywić dzieci. Angus Graham będzie mógł kupić nową krowę - wyjaśniła Arabella, po czym udała się do swojej komnaty.

Przed Sophie nagle wyrósł James i zaprosił na wspólną przejażdżkę.

- Dokąd się wybierasz?

- Chcę zobaczyć, co dzieje się w dolinach.

Sophie poszła się przebrać. W tym czasie James polecił osiodłać dla niej kasztankę. Pomógł jej zająć miejsce w damskim siodle. Starannie wygładziła spódnicę do konnej jazdy i ściągnęła poły peleryny.

James dosiadł Corriego i zmusił go do kłusa. Sophie przez chwilę podziwiała jego zgrabną sylwetkę, po czym ścisnęła obcasami boki klaczy i ruszyła za nim.

Zimny wiatr smagał jej twarz, jednak zza chmur pomału wynurzało się słońce, a peleryna chroniła przed chłodem. Z zadowoleniem powitała koniec górskiej ścieżki. Na wrzosowisku mogła dołączyć do Jamesa i jechać obok niego.

- Latem rosną tu kwiaty pachnące jak miód - powiedział.

Sophie posmutniała, uświadomiwszy sobie, że wiosną, gdy przyroda zacznie budzić się do życia, jej tu nie będzie.

Przejechawszy obok ruin starych twierdz i licznych kopczyków z kamieni, znaleźli się w dolinie. Można było odnieść wrażenie, że czas stanął tu w miejscu. Zatrzymali się. James wyjaśnił, że to święte miejsce, pamiętające czasy sprzed ośmiu tysięcy lat. Zsiedli z koni i poprowadzili je przez pagórkowaty teren, obok sterczących skał, spomiędzy których wystawały kępki wrzosu.

Stąpając ostrożnie, doszli do ogromnego głazu. Sophie zapytała o wyryte na nim symbole: rozmaite kreski, półksiężycy i coś, co wyglądało jak okulary.

- Nikt nie wie, co oznaczają symbole. Tę wiedzę przed wiekami zabrali do grobu nasi przodkowie - odparł.

Sophie pomyślała o dniach, w których człowiek poznawał ziemię, przekonany, że w każdym kamieniu i drzewie mieszka jakiś duch. To właśnie ci odlegli przodkowie pozostawili po sobie dziwne znaki, dające teraz świadectwo ich istnienia.

Przez dłuższą chwilę stali w milczeniu. James zamierzał podsadzić Sophie na głaz, gdy nagle

potknęła się o kamień i omal nie upadła. Chciała ze złości kopnąć kamień, gdy coś przyciągnęło jej uwagę.

- Wygląda jak mały imbryczek - powiedziała.

James przyjrzał się uważnie podanemu przedmiotowi.

- To stary kamienny kaganek - powiedział, oddając jej znalezisko. - Pewnie leży od tysięcy lat tam, gdzie ktoś go upuścił. Możesz go wziąć, jeśli ci się podoba.

Zamierzała tak postąpić, jednak po chwili się rozmyśliła.

- Czuję, że nie powinnam tego zabierać. Jakoś nie wypada.

- Boisz się klątwy? Chyba nie jesteś przesądna?

- Nie - odrzekła, chociaż poczuła zimny dreszcz, przebiegający po plecach. - Tylko trochę - dodała po chwili.

Roześmiał się i wyciągnął rękę.

- Dobrze, w takim razie go zostawimy.

Położył kaganek na ziemi, tam, gdzie Sophie go znalazła.

- Wygląda na to, że nareszcie mam cię tylko dla siebie - powiedział James i wziął ukochaną w ramiona.

Uniosła głowę, czekając na pocałunek. Gdy James zawładnął jej wargami, zapragnęła połączyć się z nim, nie zważając na panujące zimno. Czując słodką bezwolność, zaczęła powoli osu-

wać się wzdłuż kamienia. Kątem oka dostrzegła, że James odkłada sztylet.

Przyklęknął tuż obok niej, ujął w dłonie jej twarz i ponownie pocałował. Wiedziała, coś się wydarzy. Przywarła do niego, pozwalając zedrzyć z siebie ubranie.

Wstrząsnęła się, poczuwszy chłodne powietrze na skórze, lecz zaraz westchnęła z zadowoleniem, gdy nakrył ją swym ciepłym ciałem. Upajała się poczuciem władzy, przepełniona radością, że może patrzeć prosto w twarz ukochanego.

Czuła się jak po wypiciu wina: szczęśliwa i beztroska. Uprzytomniła sobie, jak cudowny jest ten stan oszołomienia, jak wspaniale jest kochać się z Jamesem.

- Proszę, proszę...

Uniosła biodra, by ściślej się z nim zespolić i oddać mu całkowicie. Całował ją i pieścił, szepcząc jej do ucha, czego pragnie, doprowadzając ją na granicę spazmu.

Prosiła, by nie przestawał.

- Nigdy nie przestanę. Jesteś moja, czułem to od samego początku, a teraz jesteś częścią mnie. Nawet nie wiesz, jaka to dla mnie rozkosz cię dotykać, czuć, jak otwierasz się przede mną niczym kwiat rozchylający płatki, jak przyjmujesz mnie w siebie. W takich chwilach oddaję ci całego siebie i mam wrażenie, że unoszę się do nieba.

Nie wiedziała, co było powodem niezwykłego nastroju, jaki udzielił się im obojgu. Może sprawiła to magia tego miejsca... Zapomniała o wszystkim, dając się ponieść fali pożądania, by po chwili przytulić Jamesa.

- Proszę...

Natarł na nią, poruszając się w coraz szybszym rytmie, aż do burzliwego finału.

Potem leżeli ciasno spleceni, czekając, aż uspokoi się szaleńczy rytm ich serc.

- W tym miejscu jest coś niezwykłego - zauważyła. - Czułeś to?

- Tak, odniosłem wrażenie, że znaleźliśmy się poza czasem i zostaliśmy przeniesieni w przeszłość.

Uniosła się na łokciu i spojrzała na twarz Jamesa.

- Nasi przodkowie kochali się, teraz robimy to my, a potem będą się kochać ci, co nastaną po nas. Nic się pod tym względem nie zmienia. - Uśmiechnęła się i pocałowała go w usta. - Myślisz, że to wyglądałoby tak samo, gdybym kochała się z człowiekiem pierwotnym, odzianym w wilczą skórę?

- Mam nadzieję, że nie.

Powiedział to niemal urażonym tonem. Roześmiała się.

Położył się na niej i unieruchomił jej ramiona.

- Skoro chcesz kochać się z człowiekiem pierwotnym, chętnie spełnię twoją prośbę.

I tak się stało. James Graham, jak już zdążyła się przekonać, zawsze dotrzymywał słowa.

Później, kiedy otworzywszy oczy, ujrzała go stojącego nad sobą, zapytała:

- Skąd miałeś siłę na to, by się podnieść?
- To wymaga ćwiczeń.
- Ćwiczeń? - Cisnęła w niego kępką trawy. -

Chełpliwy kogut.

Patrzyła, jak się ubierał. Potem wstała i natychmiast się zachwiała, z trudem łapiąc równowagę.

- Chodź. - Wyciągnął ku niej rękę w skórzanej rękawicy.

Podawała mu dłoń z uśmiechem; natychmiast wziął Sophie w ramiona.

- Jesteś pewna, że chcesz jechać?
- Brak ćwiczeń robi swoje i jestem obolała.
- W domu przygotuję ci przyjemną ciepłą kąpiel.

Uśmiechnęła się i pacnęła go w ramię.

- „Rozbrój się, Erosie” - powiedziała, zastanawiając się, czy James czytał Szekspira.

- „Długiego dnia praca już się skończyła i czas już wypocząć” - odpowiedział, kończąc cytat.

Okazało się, że nie tylko czytał Szekspira, ale znał fragmenty jego dzieł na pamięć.

- Co chwila dowiaduję się o tobie czegoś nowego. Nie miałam pojęcia, że będziesz cytował Szekspira.

- Mam mnóstwo sekretów, o których jeszcze

nie wiesz. A ty? Ukrywasz jakieś tajemnice w swoim szlachetnym sercu, kochana Sophie?

Miała ochotę wyznać: „Tak, ja też mam swoje sekrety”, lecz w porę ugryzła się w język.

- Myślę, że każdy coś ukrywa - odparła wymijająco. - To ludzka rzecz, w przeciwnym razie stalibyśmy się przezroczyści jak szkło i inni mogliby nas łatwo zranić.

- Tego właśnie się obawiasz? Że ktoś cię zrani?

- Wyraziłam tylko swoją opinię. Nie było w tym nic osobistego.

Konie oddaliły się i teraz, stojąc bok w bok, skubały trawę. Sophie i James wspięli się na zbocze ku wierzchowcom.

James pomógł Sophie zająć miejsce w siodle. Patrzyła na twarz mężczyzny, który w tak krótkim czasie stał się najważniejszą osobą w jej życiu. Miała ochotę pochylić się ku niemu i go pocałować, a potem wyjawić: *Je t'aime...* Kocham cię...

Gdy odjechali na pewną odległość, Sophie odwróciła się, by jeszcze raz spojrzeć na miejsce odwiedzane przed wiekami przez przodków Jamesa. Pomyślała, że życie jej i Jamesa także przeminie jak życie tych ludzi i jak ta chwila...

Po powrocie do zamku natknęli się na oczekującą ich niecierpliwie Arabellę.

- Chcę was ostrzec - powiedziała cicho. - Gil-

lian tu jest. Z pewnością coś knuje, bo ma minę jak kot po wypiciu słodkiej śmietanki. Powiedziała, żebyś do niej przyszedł zaraz po powrocie. Twierdzi, że to pilne.

Sophie ruszyła ku schodom, lecz James złapał ją za ramię.

- Chodź ze mną. Chcę, żebyś przy mnie była.

- Nie. Idź sam. Gillian chce rozmawiać z tobą.

- Cokolwiek ma do powiedzenia, niech powie to nam obojgu - zdecydował James i ujął dłoń Sophie.

Nie mając wyboru, pełna obaw, z ciężkim sercem udała się za nim.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

„Ty, którą zwałem piękną i promienną,
Jak noc i piekło jesteś czarna, ciemną”.

William Szekspir (1564-1616), angielski
poeta i dramaturg
Sonet 147

Jeśli nawet Gillian zaskoczył widok Sophie, towarzyszącej Jamesowi, nie dała tego po sobie poznać, zachowując obojętny wyraz twarzy. Siedziała we wdzięcznej pozie w fotelu przy kominku w bibliotece, trzymając w ręku pięknie oprawny tom. Popatrzyła uważnie na Sophie.

- Znalazłam bardzo ciekawą książkę o królach z dynastii Burbonów. Zna ją pani?

James od razu wyczytał z jej wzroku, że Gillian

upaja się smakiem zemsty i że przyszła tu, by rozpętać piekło; nie wiedział jednak, co wymyśliła. Mógł być pewien jednego: Gillian nie cofnie się przed niczym, by zadać mu ból. Nie rozumiał, dlaczego zwróciła się nie do niego, a do Sophie. Popatrzył pytająco na ukochaną.

„Czy domyślasz się, o co w tym wszystkim chodzi? Czy może chciałabyś mi coś powiedzieć?” - mówiło jego spojrzenie. „Co przede mną ukrywasz, najdroższa?”

Nagle zrozumiał, że nie musi zadawać pytań. Zyskał pewność, że został oszukany przez istotę, której, jak się okazało, ufał bardziej niż własnemu instynktowi.

Gillian, ośmielona milczeniem Sophie; podjęła temat:

- W takim razie nie zna pani historii swojej rodziny.

James znieruchomiał.

- Wątpię, żebyś fatygowała się tu i czekała na nas ponad dwie godziny, by bawić się w zgadywanki. O co ci chodzi, Gillian?

Podniosła się z fotela i rzuciła książkę na stół.

- O to, mój drogi Jamesie, że Sophie d'Alembert to nazwisko, pod którym ta pani podróżowała po ucieczce z Francji na statku „Aegir”. To jest panińskie nazwisko pani matki, prawda?

Sophie wciąż milczała.

- Mam kontynuować? - zapytała Gillian, nie

czekając na odpowiedź. - Naprawdę nazywa się Sophie Victoire Burbon. Jest córką Louisa Alexandre'a Burbona, hrabiego Tuluzy, księcia Danville, księcia Penthievre, księcia Chateauvillain i księcia Rambouillet. Jej ojciec został w wieku pięciu lat admirałem Francji, a później wielkim admirałem. Zapewne myślisz sobie teraz, tak jak ja wcześniej uważałam, że to wszystko jest zbyt nieprawdopodobne, by mogło być prawdziwe, ale to najszczęśliwsza prawda, zwłaszcza jeśli zważymy, że był trzecim synem króla Francji. Sophie jest wnuczką Ludwika Czternastego, króla Francji, zwanego Królem Słońce. Jest też niewielki cień na jej doskonałym pochodzeniu, gdyż jej ojciec był nieślubnym dzieckiem króla i jego kochanki Françoise Athenaise Rochechouart-Mortemart. Nie chcę jednak wydać się niesprawiedliwa, więc z całą otwartością przyznaję, że został później uznany przez króla.

James patrzył na Sophie, pragnąc, by zaprzeczyła, powiedziała, że to wszystko nieprawda i że słusznie obdarzył ją zaufaniem.

Sophie wolałaby nie widzieć twarzy Jamesa, wiedziała bowiem, że nie zapomni jej do końca życia. Nie spodziewała się, że James poczuje się aż do tego stopnia zraniony.

Po chwili jednak wyraz niewysłowionego bólu, malujący się na jego twarzy, ustąpił miejsca gniewowi.

- Powiedz mi, że o tym wszystkim nie wiedziałaś, że Gillian kłamie, a dam ci wiarę. Ale tym razem wyjaw prawdę. Czy ona kłamie?

Znał już odpowiedź; była wypisana na twarzy Sophie, potwierdzona płynącymi z jej oczu łzami.

Oszukała go. Lecz co chciała zyskać?

Gillian, pomyślał. Piękna, a zarazem podstępna i mściwa. Popatrzył na nią nienawistnym wzrokiem.

- Wynoś się! Wyjdź stąd natychmiast i nie wąż się kiedykolwiek wrócić! Twoja noga więcej nie przestąpi tego progu.

- Zrobiłam to dla ciebie, James. Nie chciałam, by w dalszym ciągu cię okłamywała.

- Zrobiłaś to dla siebie, z podłości, z wściekłej zazdrości, bo nie chciałem się z tobą ożenić.

- Nie ma we mnie zazdrości. Vilain okazał się wspaniałym kochankiem.

Po tych słowach zapadło milczenie. Nagle usłyszeli czyjeś kroki w korytarzu. Drzwi otworzyły się i w progu stanął Calum. Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie.

- Och, przepraszam. Nie wiedziałem, że ktoś tu jest.

- Wyjdź stąd, i to natychmiast!

Calum przeniósł wzrok z Jamesa na Sophie, a potem na Gillian.

- Ja już wychodzę - oznajmiła Gillian. - Załatwiłam sprawę, z którą tu przyszedłam.

Calum, wciąż nierozumiejący, co się dzieje, podał ramię Gillian.

James odprowadził ich do drzwi.

- Niech ktoś tu stanie na straży - zwrócił się do brata - i pod żadnym pozorem nie wpuszcza nikogo do środka.

Zamknął drzwi, przekręcił klucz w zamku i zwrócił się ku Sophie. Stała nieruchoma niczym posąg.

- Przepraszam - powiedziała ledwie słyszalnym szeptem. - Nawet nie wiesz, jak mi przykro.

- Czas na przeprosiny minął, tak jak czas na powiedzenie prawdy. Nie chcę słyszeć żadnych usprawiedliwień. Na to za późno.

- Wysłuchaj mnie, proszę.

Uciszył ją gestem dłoni. Chciał, by Sophie wiedziała, że jej spóźniona szczerość nie ukoi jego bólu.

- Przez wiele tygodni błagałem cię, żebyś wyjawiała mi prawdę, a ty odmawiałaś. Dlaczego mam słuchać dalszych kłamstw?

- Nie chciałam, żeby tak wyszło. Uwierz mi. Miałam nadzieję, że znajdę jakieś miejsce, gdzie będę mogła rozpocząć nowe życie, zanim wytropią mnie Francuzi albo Anglicy lub zanim odkryjesz, kim rzeczywiście jestem. Nigdy nie chciałam cię zranić ani oszukać. Nie chciałam narażać ciebie ani twojej rodziny na niebez-

pieczeństwo, niweczyć twoich planów małżeńskich i marnować ci życia.

- To tylko słowa. Chcę wiedzieć, dlaczego udawałaś, że nie wiesz, kim jesteś.

- Bałam się.

- Na miłość boską, dziewczyno, czego się bałaś? Mnie? Nie widziałaś, że chcę ci pomóc?

- Kiedy zjawiłam się w Danegeld, panicznie bałam się, że kiedy dowiesz się, kim jestem, wydasz mnie w ręce Anglików.

- Jestem szkockim góralem. Nie wydaję nikogo w ręce Anglików.

- Nie miałam pojęcia, że nie wszyscy Szkoci sprzyjają Anglii. We Francji słyszałam, że szkocka arystokracja solidaryzuje się z Anglikami bardziej niż z mówiącymi po galijsku klanami. Powiedziałaś mi, że członkowie Czarnej Straży wywodzą się głównie z terenów Niziny Środkowszkockiej, gdzie ludzie mówiący w galijskim języku są wręcz znienawidzeni.

- A później, gdy mnie poznałaś i zdałaś sobie sprawę z tego, że nigdy nie oddałbym cię nikomu? Dlaczego wtedy mi nie zaufałaś?

- Było już na to za późno. Wiedziałam, że mi nie wybaczysz. Zamierzałaś ożenić się z Gillian. Uczyniłaś mnie swą kochanką. Jesteś naczelnikiem klanu, panem zamku. Gdybyś się dowiedział, że jestem wnuczką króla, musiałbyś się ze mną ożenić.

- I to by było takie okropne?

Wolałaby nie widzieć, jak bardzo jest rozżalony. Rozgniewaj się na mnie. Uderz mnie. Wtrać mnie do lochu. Zrób wszystko, ale nie patrz na mnie w ten sposób. Kiedy widzę, jak cierpisz z mojego powodu, serce mi się kraje... Nie zniosę tego, rozpaczała. Nie ma ucieczki przed hańbą i wstydem. Marzyła w duchu, by podłoga rozstała się pod jej stopami.

Chwycił ją za ramię.

- Zadałem ci pytanie i zapewniam cię, że znajdę sposób, by wydobyć z ciebie odpowiedź. Czy to by było takie okropne?

- Tak! - zawołała. - Tak, to by było okropne. Myślisz, że chciałabym żyć ze świadomością, że zniszczyłam ci życie? Jak byś się czuł, zmuszony poślubić kobietę, której nie kochasz? I jak ja bym się czuła, wiedząc, że muszę spędzić życie u boku mężczyzny, który kocha inną kobietę?

- Nigdy nie kochałem Gillian.

- A skąd niby mam to wiedzieć? Nigdy mi „, tym nie powiedziałaś, natomiast wiele razy mówiłaś, że zamierzasz ożenić się z Gillian.

Urwała i przyłożyła dłonie do skroni.

- To wszystko nie ma sensu. Wiem, że wina leży po mojej stronie. To ja wszystko zepsułam. Skoro Gillian wie, kim jestem, to znaczy, że wiedzą o tym także Anglicy. Z pewnością nie-

długo po mnie przyjadą. Nie mogę tu zostać.

Muszę natychmiast wyjechać.

Zamierzała się odwrócić, lecz przyciągnął ją do siebie.

- Od tej pory nie masz prawa decydować o swoich poczynaniach. Sama wyrzekłaś się tego przywileju, nieustannie mnie oszukując. Nigdzie nie pojedziesz - oznajmił lodowatym tonem James.

- Przecież Anglicy...

- Niech szlag trafi Anglików! Nie byłbym mężczyzną, gdybym nie potrafił powstrzymać grupki żałosnych Szkotów z niziny, którzy zdecydowali się służyć angielskiemu królowi.

- Nie możesz mnie zatrzymać. To jest zbyt niebezpieczne dla klanu, dla wszystkich, którzy przebywają w zamku.

Nie zwrócił uwagi na jej słowa.

- Zostaniesz jako mój więzień dopóty, dopóki nie postanowię, co mam z tobą zrobić

- Nie możesz mnie przetrzymywać wbrew mojej woli. - Wyrwała się z jego uścisku i rzuciła się do drzwi, jednak chwycił ją w połowie drogi.

Zaczęła się szamotać, próbując się uwolnić.

- Pozwól mi odejść. Proszę... Nie wiesz, co się stanie. Kiedy mnie tu znajdą, zabiorą mnie do Anglii, a tam zostanę zmuszona do małżeństwa z Rockinghamem. Wolałabym umrzeć, niż wyjść za tego okrutnika i brutala.

Puścił ją.

- Rockingham? - warknął. - Masz poślubić tego łajdaka?

Potarła obolały nadgarstek.

- Zapewniam cię, że to nie był mój pomysł. Uciekłam z Francji statkiem, który rozbił się o skały. Zamierzałam dopłynąć do Norwegii. Byłam tylko pionkiem w grze. Zaręczyny zostały zaaranżowane przez mojego kuzyna, króla Ludwika, i Rockinghama. Nawet nie raczyli mnie powiadomić o swoich rozmowach na ten temat. Jestem pewna, że obie układające się strony nie straciły na tym kontrakcie.

- Twoje słowa trafiają w próżnię. Więcej nie będę słuchał kłamstw. Przestałem ci wierzyć.

- Co zamierzasz ze mną zrobić?

- Już ci mówiłem. Czeka cię areszt domowy, będziesz w swojej komnacie pod strażą w dzień i w nocy. Pozostaniesz tam aż do czasu, gdy się zestarzejesz i nie będziesz w stanie przejść przez komnatę, nie mówiąc już o wyjściu na korytarz. A poza tym będziesz mi się oddawać... chętnie... ilekroć sobie tego zażyczę i dopóki mi się to nie znudzi.

- Wolałabym umrzeć.

- To też da się przeprowadzić.

Patrzyła na Jamesa oczami szeroko otwartymi z przerażenia. Była tak piękna, że odczuwał wręcz fizyczny ból, jednak jej oszustwa zraniły go

zbyt głęboko, by mógł jej wybaczyć. Już nigdy nie będzie w stanie jej zaufać.

Zacząła błagać o wolność, a gdy pozostawał obojętny na jej prośby, rzuciła się na niego z pięściami. Wiedział, że jest zrozpaczona, jednak nie było to w stanie go wzruszyć.

Chwycił ją za rękę jedną dłonią, przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi.

Pchnął Sophie w stronę stojącego na straży Brana.

- Zaprowadź ją do komnaty i zostań pod drzwiami dopóty, dopóki nie przyślę kogoś, by cię zmienił. Nikt oprócz mnie nie może tam wchodzić. Nawet ty. Zrozumiano?

- Tak - odparł Bran i nie zadając pytań, poprowadził Sophie korytarzem.

Sophie odmówiła zjedzenia wieczornego posiłku, który przyniósł strażnik. Wcześniej) widziała go zaledwie kilka razy i wiedziała tylko, że ma na imię Colin.

- W takim razie postawię na stole - powiedział.

Odprawiła go ruchem ręki.

- Zabierz to. Nie będę jeść. Jeśli zostawisz naczynia, wyrzucę je przez okno.

Colin bez słowa zabrał tacę z jedzeniem.

Po jego wyjściu Sophie zaczęła nerwowo przechadzać się po komnacie. Wyjrzała przez okno.

O ucieczce tą drogą nie było mowy. Wystarczyło spojrzeć na groźne skalne urwisko i morze, daleko w dole.

Kiedy zapadła ciemność, rozebrała się do bielizny, po czym położyła się do łóżka. Postanowiła nie myśleć o tym, co zdarzyło się tego dnia. Chciała odzyskać spokój, by móc obmyślić plan uciezki.

Mimo wszystko nie potrafiła wymazać z pamięci obrazu Jamesa. Obrzucała go w myślach wszystkimi niewybrednymi epitetami, jakie tylko przychodziły jej do głowy, czerpiąc z bogatego słownictwa pięciu znanych jej języków. Kiedy to nie pomogło, nie ukojiło bólu i rozżalenia z powodu tego, jak James ją potraktował, pozwoliła płynąć łzom.

Nazajutrz kazała zabrać śniadanie, obiad i wieczerzę.

Następnego dnia znów nie przyjęła posiłków. Czwartego dnia postąpiła podobnie.

James spędził większość dnia poza domem; wrócił o zmroku. Poszedł do kuchni, by sprawdzić, czy zostało jeszcze coś z wieczerzy. Stara Maude, kucharka, która służyła w zamku od lat, kończyła sprzątać, lecz gdy James poprosił o jedzenie, przyniosła mu miskę zupy.

- Cieszę się, że ugotowałaś więcej zupy - powiedział, zjadłszy ją ze smakiem.

- Nie byłoby jej, gdyby twoja dama nie odmówiła przyjęcia posiłku.

- Nie mam żadnej damy.

- To może okazać się prawdą, bo biedaczka długo nie pożyje.

- O czym ty mówisz, kobieto?

- O naszej Francuzce. Od czasu uwięzienia nie przełknęła ani kęsa. Powiedziała, że nie przyjmie niczego, co należy do ciebie.

- Będzie jadła, kiedy porządnie zgłodnieje.

- Na twoim miejscu nie byłabym tego taka pewna. - Maude sprzątnęła ostatnie naczynia ze stołu. - Jutro będzie szósty dzień jej uwięzienia i przez ten czas nawet nie tknęła strawy.

Przekłeta uparciucha! Jeśli myśli, że tym zmięczy moje serce, bardzo się myli, uznał James. Nie zamierzał się poddawać. Udał się do swojej komnaty, przebrał do snu i położył do łóżka.

Minęła godzina, a sen nie nadszedł. Złożywszy ręce pod głową, zapatrzył się na grę światłocieni tworzonych przez płonący w kominku ogień, lecz wkrótce oczami wyobraźni ujrzał Sophie, z długimi, pięknymi włosami, łaskoczącymi go w czasie miłosnego uniesienia.

- A niech cię... - mruknął.

Wstał, sięgnął po koszulę i kilt, ubrał się i wyszedł z komnaty.

Pięć minut później stanął przed drzwiami sypialni Sophie.

- Otwórz drzwi i zamknij je, kiedy już tam wejść - zwrócił się do strażnika.

Widział już ludzi, którzy stracili wszelką nadzieję. Ten stan wynikał z bezsilności i poczucia przegranej. Teraz zobaczył to poczucie beznadziei u Sophie. Patrzyła na niego szklanym wzrokiem, jakby go nie rozpoznała, i nie odpowiadała na pytania.

Kazał posłać po medyka i siedział przy Sophie aż do jego przyjścia. Znał Macrae od dzieciństwa, jednak nie uprawniało go to do pozostania w komnacie podczas badania.

- Porozmawiamy potem - rzekł Macrae.

James przez prawie godzinę czekał za drzwiami. W końcu medyk wyszedł, by z nim porozmawiać.

- Cierpi z powodu przygnębienia, które wynika z braku wiary w to, że cokolwiek może ją ocalić. Nie możesz jej dalej więzić, James. Sophie zachowuje się jak zaszczute zwierzę. W tym stanie *nie zdoła* przełknąć ani kęsa.

Sophie stała przy otwartym oknie, czując ogromne osłabienie. Wystawiła twarz na podmuchy chłodnego wiatru.

Niedawno nad zamkiem przeszła burza, po której pozostały wąskie pasemka mgły. Księżyc wyłonił się na chwilę zza chmur. Srebrzysta poświata kładła się na morskiej wodzie.

Dwa dni temu myślała, że już nie może być gorzej. Tego ranka, po tym, jak wstrząsnęła nią kolejna fala wymiotów, Sophie zdała sobie sprawę, że już od kilku tygodni czuła poranne mdłości. Jej piersi obrzmiały i stały się wrażliwe. Jak mogła wcześniej nie zauważyć typowych objawów? Dlaczego nie przyszło jej do głowy, że może być w ciąży, i dopiero pytania medyka naprowadziły ją na dobry trop?

Musiała przywołać na pomoc całą swą prze-myślność, starając się przekonać pocziwego medyka, by nic nie mówił Jamesowi. Macrae uparcie twierdził, że spoczywa na nim obowiązek powiadomienia Jamesa. W końcu Sophie uciekła się do szantażu. Zagroziła, że nie tknie jedzenia, jeśli doktor piśnie choć słówko o jej błogosławionym stanie.

- Zgoda - powiedział. - Dopóki będziesz, pani, zdrowa, dopóty będę milczał.

Tego wieczoru zjadła odrobinę owsianki i przełknęła kilka kęsów chleba. Po posileniu się odnalazła w kufrze srebrny nóż do papieru. Wzięła go ze sobą do łóżka. Zamierzała skorzystać z pierwszej nadarzającej się okazji do ucieczki.

Musiała przyznać, że James miał prawo poczuć się zdradzony. Rzeczywiście go okłamała, jednak spodziewała się, że będzie w stanie okazać jej odrobinę zrozumienia. Najbardziej cierpiała z powodu jego zawziętości, niemożności przebacze-

nia. Nie znał półtonów i różnych odcieni barw. Wszystko musiało być dla niego czarne albo białe, lodowate lub gorące. Nie mogła liczyć na jego współczucie, zrozumienie, nie mówiąc już o miłości.

Zdała sobie sprawę, że właśnie to boli ją najbardziej. Jak to możliwe, że tyle razy kochał się z nią tak czule, wkładając w miłosny akt całe serce i duszę, by nagle stać się zimnym, nieprzystępnym i wyniosłym?

Jak mogła tak pomylić się w ocenie tego człowieka?

Myślała, że mu na niej zależy, tymczasem okazało się, że potrzebował jej do zaspokojenia żądz, i w rezultacie nosiła w łonie jego dziecko. Wykorzystał mnie, ot co. Łzy napłynęły jej do oczu. Kochałam go, pomyślała, i ze złością uderzyła pięścią w poduszkę. To nieprawda. Wciąż go kocha.

Udręczona, zasypiała, gdy usłyszała, że otwierają się drzwi i ktoś wchodzi do komnaty. Było jej obojętne, kim jest niespodziewany i nieproszony gość. Usłyszała odgłos klucza przekręcanego w zamku. Nie poruszyła się, czekając w milczeniu.

Mimo że miała zamknięte oczy, była pewna, że przybysz niesie świecę. Światło stawało się coraz mocniejsze; ktoś podszedł do łóżka. Powoli uniosła powieki. Obok łóżka stał James, przyglądając się jej uważnie.

Nie wiedząc, jakie są jego zamiary, stała się raptem czujna.

Wsunąwszy dłoń pod poduszkę, zacisnęła palce na trzonku srebrnego noża do otwierania listów.

- Źle się czujesz? - spytał i przyłożył jej dłoń do czoła.

Odwróciła głowę.

- Nie mam gorączki, jeśli o to ci chodzi.

- Kazałem posłać po medyka. Maude powiedziała mi, że odmawiasz przyjmowania posiłków.

- Jeśli przyszedłeś tu, by o tym rozmawiać, możesz natychmiast wyjść. Doktor już tu był, a ja zjadłam trochę owsianki.

- Wiem.

- W takim razie po co przyszedłeś?

Pogładził ją po policzku.

Szarpnęła się.

- Nie. Z tym już koniec. Jesteśmy wobec siebie nieufni, a nawet staliśmy się sobie wrody. Mam nadzieję, że twój gniew osłabł na tyle, że doszedłeś wreszcie do wniosku, że nie mogę tu zostać. Jesteś earlem, człowiekiem szlacheckiego pochodzenia, a to zobowiązuje. Powinieneś wiedzieć, co to honor. Nie masz prawa trzymać mnie tu jako swojego więźnia. Musisz pozwolić mi na wyjazd.

- Tak... sam sobie ciągle to powtarzam.

Nie wypuszczając z ręki noża, usiłowała podnieść się na posłaniu, jednak zabrakło jej sił.

Widziała, w jaki sposób James na nią patrzy. Odniosła wrażenie, że widzi ją naga mimo koszuli, którą miała na sobie. Chwyciwszy kołdrę, podciągnęła ją aż pod brodę.

- Dlaczego chcesz ukryć przede mną swoje wdzięki? Widziałem już wszystko, a w dodatku miałem okazję podziwiać te widoki tyle razy, że na zawsze wryły mi się w pamięć.

- W takim razie możesz sobie pozwalać na lubieżne myśli, ale przestań na mnie patrzeć.

- Próbowałem już, dziewczyno. Wszystko na nic.

Nagle zapanowało między nimi napięcie. Sophie oddychała z trudem, świadoma tego, że James pragnie się z nią kochać. Jak mógł, jak śmiał sobie wyobrażać, że po tym, co między nimi zaszło, będzie potrafiła w jednej chwili o wszystkim zapomnieć i oddać się namiętności jakby nigdy nic! Czyżby uznał, że mogą cofnąć czas i wymazać bolesne wspomnienia? Sophie nie była w stanie tak szybko zapomnieć o doznanych upokorzeniach.

- Wolałabym wskoczyć przez okno, niż pozwolić, byś mnie tknął - powiedziała.

- Warto się o tym przekonać - rzekł. - Spróbujemy poznać prawdę?

Odnalazłszy nagle siły, zerwała się z łóżka i stanęła przed Jamesem z nożem w ręku i wymierzyła ostrze prosto w jego pierś.

- Otwórz drzwi i rozkaż swoim ludziom, żeby mnie nie zatrzymywali.

- I tak daleko byś nie uciekła. Ale to nie ma znaczenia. Nigdy stąd nie wyjdiesz, nawet jeśli mnie zabijesz. - Ruszył w jej stronę.

- Uważaj - ostrzegła, a wyczytawszy w jego wzroku niedowierzenie, dodała: - Ja nie żartuję.

- Wiem, że jesteś do tego zdolna. Zaczyna mnie męczyć ta gra, w której żadne z nas nie odnosi zwycięstwa. Chcę cię mieć w swoim łożu. Ty chcesz uciec. Nie można tego pogodzić. Jedno z nas musi przegrać.

- Nie zamierzam przegrywać. Opuszczę zamek, i to jeszcze tej nocy.

- W takim razie ułatwię ci zadanie. Będę sobie chodził po komnacie dopóty, dopóki mnie nie przeszyjesz nożem.

Postąpił krok w jej stronę. Poczował, że drżą jej ręce.

- Zejdź mi z drogi. Nie chcę tego uczynić, ale zrobię to, jeśli mnie do tego zmusisz.

- Wiem.

•— Ostrzegam.

Stanął tuż przed nią.

- Naprawdę posłużę się nożem. Nie mam nic do stracenia.

- Ja też - odpowiedział cicho. - Straciłem to, co dla mnie się liczyło.

- W takim razie przynajmniej to nas łączy.

- Moja miła, działaj albo się poddaj.

Mówił cichym, spokojnym tonem, doprowadzając Sophie do pasji. Traktował ją jak spłoszone źrebie; łagodnie i wyrozumiale. Przypatrywała mu się uważnie.

- Uderz albo oddaj nóż.

Rzuciła się w stronę Jamesa, w tym samym momencie zdając sobie sprawę z tego, co robi. Miała przed sobą mężczyznę, którego kocha, ojca jej nienarodzonego dziecka. Jak mogła upaść tak nisko? Nawet jeśli zamierzał ją zabić, nie powinna zadawać mu bólu większego niż ten, który już musiał znosić z jej powodu.

W ostatniej chwili cofnęła rękę, jednak zdażyła drasnąć go koniuszkiem noża.

Przerażona, upuściła nóż, który z brzękiem uderzył o podłogę. Na koszuli Jamesa pojawiła się krwawa smuga. Z lękiem popatrzyła na jego twarz; w tym momencie chwycił ją w ramiona.

Poczuła łyzy pod powiekami. Miała ochotę mu powiedzieć, że wcale nie pragnie go opuścić; nie wiedziała jednak, co ze sobą począć. Myśl o przyszłości wciąż nie dawała jej spokoju. Czuła się wewnętrznie rozdarta pomiędzy rozsądkiem a marzeniami.

Pogłaskała go po policzku, wsunęła palce w jego gęste włosy. Milczał. Domyśliła się, że myśli teraz o jej oszustwach i swojej niezdolności do wybaczenia. On też wpadł w pułapkę, którą

sam zastawił. Prawdę mówiąc, nie miał wyboru. Skoro nie potrafił jej przebaczyć, powinien pozwolić jej odejść. Próbowwała wysunąć się z jego objęć, jednak nie pozwolił jej na to.

- Dokąd się wybierasz?

- Chcę się spakować, przygotować do wyjazdu.

- Nigdy nie pozwolę ci odejść.

- Nie możesz mnie tu trzymać, skoro nie potrafisz mi wybaczyć i zaufać. Z mojej obecności w zamku nie może wyniknąć nic dobrego. Będziesz podejrzliwy wobec mnie, *co* w końcu doprowadzi do tego, że cię znienawidzę, a wtedy zniszczymy się wzajemnie. Znacznie lepiej będzie, jeśli stąd wyjadę dobrowolnie... do Rockinghama.

- Nie próbuj się ze mną spierać. Nie potrafię kierować się rozsądkiem, gdy chodzi o ciebie. Budzisz we mnie zbyt silne emocje. Nawet gdybym doszedł do wniosku, że powinienem pozwolić ci odejść, i tak tego nie zrobię. - Zaklął cicho, po czym pchnął ją na łóżko i zaczął całować do utraty tchu.

Uczylnił ją swoją, tym razem tak szybko, jakby coś go opętało.

Przez dłuższy czas leżeli obok siebie w milczeniu, jakby chcąc w ten sposób przedłużyć ostatnie chwile.

W końcu, nie mogąc znieść przedłużającej się ciszy, powiedziała:

- Wiesz, że między nami wszystko skończone.
- Nawet jeśli tak jest, to niczego nie zmienia - odparł.

Po chwili poczuła, że całuje ją we włosy.

- Postaraj się mnie zrozumieć... .
- Rozumiem, że nic się nie zmieniło. Wszystko będzie tak jak dotąd, ożenisz się, a ja zostanę twoją utrzymanką.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

„O bogi! Czemu, gdyście w sercach miłość
Do waszych pięknych obudziły darów,
Zaraz je potem srogo wydzieracie?”

William Szekspir (1564-1616), angielski
poeta i dramaturg
„Perykles” (1606-1608), akt 3, scena 1

Minął już tydzień od czasu wizyty Gillian, ale jeden kawałek układanki wciąż nie pasował do całości. James nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie, w jaki sposób Gillian odkryła prawdę o Sophie.

Po dłuższym zastanowieniu doszedł do wniosku, że źródłem informacji musiał być Vilain.

Pozostawało odwiedzić go i wypytać. Postanowił, nie zwlekając, ruszyć w drogę.

Niall, który akurat był przy bramie, przyjrzał się bratu z z troskaniem.

- Sądysz, że bezpiecznie jest jechać w pojedynkę? - zapytał. - W okolicy kręcą się patrole. Pozwól, żebym ci towarzyszył.

- Nie popełniłem przestępstwa - odparł James, a słysząc, że podnosi się krata w bramie, dodał: - Nie muszę niczego się obawiać.

- Mówisz tak, jakby to, czy ktoś jest winny, czy niewinny, miało jakiegokolwiek znaczenie dla Anglików - przekonywał Niall, jednak na próżno.

James był głuchy na wszelkie argumenty, gdy chciał przeprowadzić swoją wolę.

Niall odprowadził go wzrokiem. Widział, jak brat zmusza Corriego do galopu, a potem znika za zakrętem drogi.

Zimny podmuch nadszedł od strony pokrytych śniegiem gór. Było jeszcze wcześniej i wokół ścieliła się gęsta mgła. James wybrał wąską drogę przez górzysty teren.

W pewnej chwili ścieżka stała się szersza. James postanowił objechać skały wypiętrzone w pobliżu wrzosowiska. Tam właśnie został okrażony przez co najmniej dwa tuziny górali w ciemnych pledach Czarnej Straży. Trudno było uwierzyć w to, że ci ludzie i wielu im podobnych zdradzili swój kraj i rodaków.

James siedział na końskim grzbiecie, mając przed sobą kapitana Robinsona. Nie był aż tak naiwny, by sądzić, że ich spotkanie było przypadkowe. Wiedział, że Czarna Straż zjawiała się tu w związku z Sophie. Ktoś bliski Jamesowi musiał go zdradzić.

- Lord Monleigh?

- Myślę, że wiedział pan, kim jestem, jeszcze zanim mnie zatrzymał.

- Kapitan Robinson z Czarnej Straży. Przepraszam, że zatrzymuję pana w tym miejscu. Jechaliśmy do Monleigh, żeby się z panem zobaczyć.

- W jakiej sprawie?

- Wiem, że pod pańskim dachem przebywa młoda Francuzka, występująca pod nazwiskiem d'Alembert, chociaż naprawdę nazywa się...

- Wiem, jak się nazywa - przerwał mu szorstko James. - Wątpię, żeby jechał pan do mnie po to, by mi o tym powiedzieć.

- Nie, przyjechałem, żeby panu oznajmić, że Sophie d'Alembert musi zostać odwieziona do Anglii, by tam połączyć się ze swoim narzeczonym, księciem Rockinghamem.

- Mademoiselle d'Alembert nie życzy sobie związku z księciem.

Kapitan Robinson skinął głową.

- Nawet jeśli to prawda, musimy wziąć pod uwagę, że jest oficjalnie zaręczona z księciem za

pośrednictwem swego kuzyna, króla Francji, i że nikt z nas nie może tego kwestionować. Musi ją pan oddać w nasze ręce.

- Ta młoda kobieta przebywa w Monleigh Castle i w związku z tym ja sprawuję nad nią pieczę - oznajmił James, nie odrywając wzroku od twarzy kapitana Robinsona.

- Postępuje pan nierozsądnie, lordzie Monleigh, i wiele pan ryzykuje.

- Może i tak, ale Grahamowie gotowi są wystąpić w obronie damy.

- Nie przybyliśmy tu, by wszczynać wojnę z Grahamami.

- Wybór należy do was.

- Jeśli odmówi pan wydania tej damy, nie będę miał wyboru i będę musiał pana aresztować. Proszę oddać broń.

James rozejrzał się dookoła; otaczało go około dwudziestu mężczyzn z wymierzonymi w niego rapierami. Skinąwszy głową, wyjął rapier i podał go Robinsonowi.

- Zwiążcie go - rozkazał kapitan.

Zapadła chwila ciszy. Członkowie Czarnej Straży patrzyli jeden na drugiego. Nikt nie chciał, by to jemu przypadło w udziale niewdzięczne zadanie skrupowania rąk potężnego earla Monleigh.

James zobaczył jeszcze, że kapitan unosi podany mu przed chwilą rapier, i nagle zrobiło mu się ciemno przed oczami.

Kapitan Robinson popatrzył na leżące na ziemi *ciało earla*.

- Powiedziałem: zwiążcie go! A teraz bierzcie się do roboty... chyba że chcecie do niego dołączyć.

Tego ranka Vilain wstał wcześniej i osiodławszy konia, pojechał do Monleigh Castle. Nie zdążył jeszcze ujechać trzech mil, kiedy zobaczył wrzosowisko za niezbyt gęsto porastającymi okolicę drzewami.

Rozpoznał galopującego w jego stronę szarego ogiera, należącego do Jamesa Grahama. Dojeżdżał już do końca lasu, gdy wtem Czarna Straż wyjechała na wrzosowisko i otoczyła earla Monleigh.

Vilain zatrzymał się i zsiadł z konia. Ukryty za drzewem, widział, jak kapitan Czarnej Straży uderza Jamesa w głowę płazem rapiera, a James spada z siodła. Zanim zdołał odzyskać przytomność, został zakneblowany, związany i przytroczony do siodła. Skan Anula43, przerobienie pona.

Zastygłszy w bezruchu, Vilain słuchał tętentu oddalających się koni. Naczelnik klanu Grahmów został uwięziony w nieznanym kierunku.

Vilain pozostał bezpiecznie ukryty dopóty, dopóki jeźdźcy nie zniknęli z pola widzenia. Potem szybko dosiadł konia i galopem ruszył w stronę Monleigh Castle.

Przeciawszy wąski strumyk, wjechał na stromą ścieżkę. Tam musiał zwolnić, lecz nadrobił stracony czas na równinie. Wreszcie dotarł do zamku. Ledwie wprowadzono go do wnętrza, powiadomił braci Jamesa, że naczelnik klanu Grahamów i pan zamku został uprowadzony w nieznanym kierunku przez Czarną Straż.

Bracia udali się do komnaty Sophie. Niall przekazał tragiczną wiadomość.

- Nie rozumiem, dlaczego go aresztowali - powiedziała. - Przecież chodzi im o mnie.

- Wiedzieli, że James nigdy cię nie wyda, dziewczyno.

- Co teraz zrobicie?

- Dowiemy się, dokąd go zabrali, a potem postaramy się doprowadzić do jego uwolnienia.

- Na pewno nie puszczą go wolno. Dobrze o tym wiesz. Nie macie wyboru. Musicie mnie tam zabrać i doprowadzić do wymiany jeńców.

Fraser gwizdnął przez zęby.

- James nigdy by na to nie przystał.

Calum zrobiłby to bez zmrużenia oka, pomyślała Sophie. Wpadł jej do głowy pewien pomysł.

- W tej sytuacji James nie może prowadzić negocjacji. Jego życiu zagraża niebezpieczeństwo. Chyba ten jeden raz zgodzicie się ze mną?

- Tak - odpowiedzieli chórem.

Wiedziała, że nie w smak było im wtajem-

niczanie kobiety w ich sprawy, postanowiła więc nie tracić czasu i nie przeciągać dyskusji.

- Powiedzcie mi, co zdecydujecie.

Niall kiwnął głową.

- Z całą pewnością.

Po wyjściu braci Jamesa Sophie spędziła popołudnie z Arabellą, zajmując się robótkami. Kłując się co chwila, Arabella usiłowała ozdobnie wyszyć obrusik, a Sophie poduszkę. To zajęcie pozwalało im choć w części zapomnieć o dramatycznych wydarzeniach.

Niezadowolona z postępów, z palcami obolałymi od licznych ukłuc igłą, Sophie odłożyła pokrowiec na poduszkę i poprosiła o przyniesienie wieczery do komnaty.

Kiedy Arabella odwiedziła ją później, długo rozmawiały przy świetle świec.

Po wyjściu Arabelli Sophie, upewniwszy się, że w zamku panuje nocna cisza, ubrała się i cicho zeszła na dół. Wszędzie było ciemno, jednak udało jej się znaleźć drzwi do komnaty Caluma.

Zapukała cicho.

Calum nie przebrał się jeszcze do snu. Otworzył drzwi niemal natychmiast, w pełnym stroju. Na widok Sophie na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie. Nie spodziewał się jej ujrzeć. Wkrótce jego twarz ściągnęła się w wyrazie niechęci, co wcale nie zdziwiło Sophie. Od pierwszych chwil pobytu w Monleigh

czuła, że Calum jej nie lubi i nie akceptuje jej obecności w zamku.

- Chyba trafiłaś do nieodpowiedniej komnaty. Sypialnia Jamesa znajduje się nieco dalej, chociaż na próżno tam pójdziesz. Nie ma go w zamku.

- Przyszłam tu, bo wiem, jak można go uwolnić. Chcę o tym z tobą porozmawiać.

Rozpoznała to samo nieufne spojrzenie, którym tyle razy mierzył ją James. To chyba rodzinna cecha Grahamów, pomyślała. Kiedy braci ogarniały wątpliwości, pochmurnieli, przybierali marsowe miny i stawali się nieufni.

Calum otworzył drzwi szerzej i cofnął się, by Sophie mogła wejść do środka.

- Sądzę, że twojej reputacji nie zaszkodzi, że tu przyszłaś i że ktoś mógł cię widzieć - powiedział złośliwie.

- Z pewnością nie zaszkodzi.

- Zanim mi wyjawisz, co planujesz, chciałbym wiedzieć, dlaczego zwracasz się właśnie do mnie, a nie do któregoś z moich braci.

- Bo jedynie ty od początku okazywałaś mi niechęć. Wydało mi się więc logiczne, że tylko ty zgodzisz się na mój plan.

W jego spojrzeniu odmalowało się coś na kształt uznania.

- W takim razie powinienem ci powiedzieć, że ostatnie wydarzenia sprawiły, że nieco zmieniłem zdanie na twój temat.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

„Żądam odpowiedniego pomieszczenia, dobrej stawy i wygodnego łoża, jakie przystoją mi stosownie do mego stanowiska i jakie się należą komuś, kto prowadzi układy o okup”.

Sir Walter Scott (1771-1832), szkocki
powieściopisarz
„Ivanhoe” (1819)

Drogi na Pogórze Szkockim przypominały ścieżki dla bydła. Calum zdecydował więc, że popłyną statkiem. Inverness leżało na południowo-zachodnim krańcu Moray Firth, nad rzeką Ness.

Przypłynęli do Nowego Nabrzeża, zwanego czasem Nabrzeżem Cytadeli, i już wkrótce szli

średniowiecznymi uliczkami Inverness. Calum zamówił dla Sophie nocleg w gospodzie.

- Nie możesz wychodzić z komnaty aż do mojego powrotu - zapowiedział. - Poleciłem właścicielowi, żeby przynosił ci posiłki. Nikomu nie otwieraj drzwi.

- Z wyjątkiem ciebie.

Calum przez chwilę przyglądał się Sophie nieufnie, po czym jego wargi rozciągnęły się w czymś na kształt uśmiechu.

- Tak, z wyjątkiem mnie - potwierdził, a Sophie poczuła się tak, jakby przełamali dzielącą ich barierę.

- Dokąd się udasz?

- Zacznę od Inverness Castle i postaram się czegoś dowiedzieć. Mam nadzieję, że uzyskam informację, gdzie trzymają Jamesa. Wrócę tak szybko, jak to będzie możliwe.

Otworzył drzwi, gdy Sophie zawołała:

- Calum, zaczekaj!

Odwrócił się.

- Chciałabym zobaczyć Jamesa. Proszę, zrób to dla mnie i nic nie mów Jamesowi przynajmniej dopóki, dopóty stąd nie wyjadę. Niech myśli, że przyjechaliśmy do niego z wizytą.

- Zobaczę, co da się zrobić, ale najpierw muszę zasięgnąć języka.

Po powrocie Calum podzielił się z Sophie

wiadomościami. James był w Inverness Castle, lecz przed kilkoma dniami został przewieziony do Fort Augustus, odległego o około sześćdziesięciu mil od Inverness.

Następnego dnia jeszcze przed świtem wyruszyli do Fort Augustus. Droga zajęła im więcej czasu, niż się spodziewali. Musieli pokonać liczne wzniesienia. Kiedy w końcu szlak zaczął prowadzić w dół, silny przeciwny wiatr uniemożliwił im szybszą jazdę.

Gdy dotarli na miejsce, podobnie jak w Inverness, Calum umieścił Sophie w niewielkiej gospodzie i udał się na rozmowy.

James leżał na wąskiej pryczy w ciasnej celi. Światło wpadało do wnętrza jedynie przez niewielkie, prostokątne okienko wysoko pod sufitem. W pewnym momencie usłyszał czyjeś kroki i głosy. Chwilę później uchylono niewielką kłapkę w drzwiach i strażnik powiedział:

- Ma pan gościa.

James uniósł się na pryczy i natychmiast skrzywił się z bólu; na jednej nodze miał otartą od kajdan skórę na wysokości kostek. Dostawał niesmaczne, skape posiłki i z każdym dniem tracił siły. Zachwiał się, stając na nogach. Szybko oparł się posiniaczonym ramieniem o ścianę. Jedno oko miał opuchnięte tak, że nic nie widział; mógł

jednak unieść powiekę drugiego na tyle, że orientował się, dokąd idzie.

Pokuśtykał do drzwi. Łańcuch dzwonił o podłogę przy każdym kroku. Zobaczył, że strażnik porusza ustami, a po chwili jego słowa przebiły się do świadomości Jamesa przez dzwonienie w uszach.

- Ma pani trzy minuty. Ani chwili dłużej.

Spojrzał w okienko w drzwiach. Sophie... Sprawiała wrażenie wyczerpanej; jej anielska twarz była ściągnięta bólem.

- Schudłaś, dziewczyno. Chyba nie z tęsknoty za mną?

- Dlaczego miałabym tęsknić do kogoś, kto nie może znieść mojego widoku?

Starał się szerzej otworzyć oko, by przyjrzeć się jej dokładniej, lecz niewiele to pomogło.

- Co tu robisz? Kto cię przywiózł? - zapytał, poprzysięgając sobie w duchu, że ten ktoś drogo za to zapłaci.

- Nie mam dużo czasu, tylko trzy minuty. Nic nie mów, tylko słuchaj. Przepraszam za wszystko, co się zdarzyło, odkąd pojawiłam się w twoim życiu. Proszę, uwierz mi, że nigdy nie chciałam wyrządzić krzywdy tobie ani żadnemu z członków twojej rodziny. Tak wiele ci zawdzięczam... - Głos jej się załamał. - Przepraszam. Nienawidzę łez.

Jeszcze nigdy nie przepełniała go tak wielka

ochota, by ją przytulić i pocieszyć. Była taka drobna i zmęczona. Wiedział, że martwi się o niego, a w dodatku obwinia się za to, co się stało.

- To, co powiedziałam, jest prawdą - ciągnęła. - Mam wobec ciebie wielki dług wdzięczności. Chciałabym cię wynagrodzić choć jednym drobnym gestem. Być może wtedy potrafiłbyś mi wybaczyć.

- Sophie...

Pokręciła głową, nie chcąc dopuścić go do głosu.

- Zazdroszczę Panu Bogu tego, że zawsze może być przy tobie, podczas gdy ja nie. - Głos załamał jej się po raz drugi.

Przeżył już wiele i widział niejedno cierpienie - był przecież Szkotem - jednak nic nie mogło równać się z udręką, jaką dostrzegł w jej oczach, zanim się odwróciła.

- Sophie... na miłość boską, zaczekaj chwilę.

- Czas minął - oznajmił strażnik.

Wizyta u Jamesa przygnębiła Sophie do tego stopnia, że przez całą drogę powrotną do gospody nie odezwała się ani słowem. Nigdy nie będzie w stanie wymazać z pamięci jego udręczonej twarzy; opuchniętej i posiniaczonej, z wieloma ranami, na których zakrzepła krew utworzyła kruchą warstewkę. Domyślała się, że całe jego

ciało wygląda podobnie, a nawet gorzej. Dobrze, że nie musiała tego oglądać.

Siedzący obok niej Calum również milczał. Po dłuższym czasie zapytał tylko:

- Jesteś pewna, że wciąż chcesz to zrobić? Po wymianie pojedziesz do Anglii i wpadniesz w szpony Rockinghama. Wtedy już nikt z nas nie będzie w stanie ci pomóc.

- Nie chcę tego zrobić, ale wiem, że to konieczne. To moje oszustwa sprawiły, że cały klan Grahamów nie może teraz zaznać spokoju. Ponośzę odpowiedzialność za uwięzienie Jamesa. W tej sytuacji uważam, że na mnie spoczywa obowiązek naprawienia krzywdy.

- Jesteś kobietą. Nie powinnaś się w to mieszać.

Z początku nie zamierzała powiedzieć Calumowi o tym, jak wygląda twarz Jamesa, jednak po namyśle zmieniła zdanie. Gdy okazało się, że tylko jednej osobie pozwolono na widzenie, Calum postanowił, że będzie nią Sophie.

- Nie mogę pozwolić na to, by dłużej pozostawał w więzieniu. Nie widziałeś jego twarzy. Same sińce, rany i opuchlizna. Jedno oko miał tak spuchnięte, że nic nim nie widział, a drugie było w niewiele lepszym stanie. Miał spierzchnięte wargi, spękane do krwi. Wolę się nie zastanawiać, ile wycierpiał i jak wygląda jego ciało. Jest zakuty w kajdany i traktowany jak zwierzę.

Słyszałam, jak dzwonił łańcuch, kiedy James szedł do drzwi. Musimy go stamtąd wydostać, a skoro nie masz lepszego planu, zrealizujemy mój.

- James na pewno tego by sobie nie życzył.

- W takim razie musisz go przekonać, żeby zmienił zdanie.

- Dobrze, chyba że wcześniej mnie zabije.

- Nie robi tego - powiedziała, starając się rozweselić Caluma imitowaniem szkockiego akcentu. - Może być na ciebie wściekły, ale z pewnością nie skrzywdzi własnego brata. Poza tym nie ponosisz za to winy.

- Wina leży po stronie Gillian i zdrajców z Am Freiceadan Dubh, którzy maczali splamione krwią łapska w pojmaniu Jamesa.

- Nie znam tej nazwy.

- To Czarna Straż. Nazywają się tak, bo noszą czarny tartan. W przeciwieństwie do czerwonych mundurów armii brytyjskiej, czarny tartan jest słabo widoczny i ułatwia szpiegowanie górali, którym nie przyszłoby do głowy, że będą zdraźdzeni przez swoich rodaków.

- Wiem. James powiedział mi kiedyś, że członkami Czarnej Straży są głównie mieszkańcy nizinnych terenów Szkocji, ale zdarzają się również górale, którzy wolą służyć Anglii niż własnemu krajowi.

- Często są to członkowie arystokracji; syno-

wie najlepszych domów. Zdecydowali się splamić honor lojalnością wobec łotra zasiadającego na angielskim tronie. Mają czarne serca.

Kiwnęła głową.

- Wiem, że są zdrajcami...

- ...którzy szpiegują szkockich górali, aresztują ich, mordują albo oddają w ręce Anglików. Mieszkańcom pogórza nie wolno nosić broni. Jeśli przyłapią kogoś z bronią, natychmiast aresztują.

- Przecież nosicie ją cały czas.

Po raz pierwszy zobaczyła szeroki uśmiech na twarzy Caluma.

- To było tak. Po stłumieniu powstania w tyśiąc siedemset piętnastym roku członkom klanu kazano zdać broń. Niektórzy zastosowali się do tego rozkazu, a pozostali sprowadzili używane muszkiety i rapiery z Holandii. Oddali je, zatrzymując swoje.

Sophie rozmyślała o Jamesie i dumnym celtyckim ludzie, z którego się wywodził. Przypomniała sobie pierwsze wrażenia z tego kraju bez dróg, za to z niezliczonymi wrzosowiskami i torfowiskami. Wydawało jej się wtedy, że znalazła się w miejscu zaludnionym przez dzikie, walczące ze sobą plemiona, nazywające swój cudaczny bełkot językiem i podtrzymujące dziwne, niezrozumiałe dla innych tradycje.

Lojalność, jaką wykazywali szkoccy górale względem siebie i kraju, zasługiwała na podziw,

zważywszy, że Szkocja była niewielkim krajem o nieurodzajnych ziemiach, że miała niewielu mieszkańców, których życie nie należało do łatwych.

Czy ten dziki i nieujarzmiony, niepokorny i niezależny naród zawdzięczał swe cechy celtyckim przodkom? Sami stanowili dla siebie prawo i mieli silne poczucie rodzinnej więzi. Przewodził im naczelnik klanu, waleczny i niezłomny.

Brytyjczycy usiłowali złamać ducha tego dzielnego narodu. Wybudowali niezliczone twierdze, obsadzali je garnizonami, próbowali wymordować całe rody, byle tylko poskromić górali i zaprząć ich w jarzmo poddaństwa.

Wszystko na próżno... Sytuacja uległa zmianie, gdy zaczęli tworzyć niezależne formacje, składające się z klanów lojalnych wobec brytyjskiej Korony - Szkotów, którzy mówili po galijsku, znali teren i nie wstydzili się podnieść ręki na rodaków.

Nie była w stanie spokojnie myśleć o tych zdrajcach.

Następnego ranka Sophie patrzyła na czerwony mundur majora Charlesa Penworthy'ego z 10. Pułku Dragonów.

- Witam w Fort Augustus, mademoiselle. Przykro mi, że naraziła się pani na niewygody. Zapewniam panią, że książę Rockingham zadbał

o to, by dalsza podróż przebiegała w warunkach bardziej odpowiednich dla *damy*.

Serce biło jej tak mocno, że bała się, iż za chwilę wyskoczy jej z piersi. Znalazła się w tym samym budynku, w którym przetrzymywano Jamesa, który teraz, pod opieką Caluma, wracał do Monleigh Castle. Jeszcze nigdy nie czuła się tak samotnie, chociaż nie mogła narzekać na złe traktowanie. Wojskowi wiedzieli, kim jest i kogo ma poślubić.

Z każdą chwilą ogarniało ją coraz większe przerażenie. Czuła, że czekająca ją podróż do Anglii będzie najmilszym, choć krótkim etapem życia, które właśnie rozpoczynała. Mogła być pewna, że księżę Rockingham nie ujmie jej dłoni i nie powie: „Moja droga, wszystko ci wybaczam”.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

„Powtórzę, co przed laty rzekł do lwa chorego
szczwany lis: Widzisz, trwożą mnie ślady; do
jamy twojej wszystkie prowadzą, powrotnych
nie widzę”.

Horacy (65-8 p.n.e.), poeta rzymski
„Listy” (ok. 20 p.n.e.)

Ci, którzy znali Rockinghama, twierdzili, że brylantowy pierścień, który książę nosił na małym palcu, jest równie pretensjonalny, jak on sam. Książęca siedziba, Swifford Castle, miała imponować i zadziwiać. Otaczający zamek park zajmował powierzchnię dwóch tysięcy akrów. Gdyby do tego dodać tereny uprawne, lasy i wrzosowis-

ka, okazałoby się, że posiadłość księcia dorównuje okazałości królewskiej.

Powóz przejechał przez malowniczy kamienny most nad stawem, po którym majestatycznie sunęły łabędzie, a następnie wtoczył się na wysypną żwirem drogę. Zza kępy drzew widać było wierzbę z nisko wiszącymi gałęziami, samotną pośrodku łąki. Sophie miała wrażenie, że drzewo płacze nad jej losem.

Bajkowe wieże zamku wznosiły się wyżej niż korony drzew. Można było się domyślić, że budynek kryje okazałe wnętrza, pełne bezcennych obrazów, witraży, marmurów, złocień i misternie rzeźbionych mebli; trudno byłoby jednak zgadnąć, że mieszka tam człowiek bezduszny, wyrachowany i podły.

Powóz zatrzymał się. Sophie wysiadła i została zaprowadzona przez południowy korytarz do ogromnej sali ozdobionej malowidłami przedstawiającymi sceny z czasów panowania cesarza Augusta. Marmur na posadzki został sprowadzony, jak jej powiedziano, z Włoch. A wszystko po to, by imponować bogactwem, pomyślała Sophie.

Kamerdyner o cienkim, ostrym nosie powitał ją w drzwiach i natychmiast przekazał pod opiekę stojącej obok niego kobiety o skwaszonym wyrazie twarzy.

- Pani Crabb zaprowadzi panią do komnaty. Ochmistrzyni potrafiła jednym spojrzeniem

dać do zrozumienia, że ma nie najlepsze zdanie o nowo przybyłej.

- Tędy - powiedziała lakonicznie.

Sophie podażyła za ponurą, nieprzychylnie usposobioną do świata kobietą. Nie zamieniły ani słowa w drodze do komnaty na drugim piętrze. W końcu pani Crabb otworzyła przed nią drzwi jednego ze stu pięćdziesięciu pomieszczeń w Swifford Castle.

- Książę przydzielił pani tę komnatę. Zazwyczaj mieszkają tu znamienici goście.

Sophie bez słowa przeszła przez próg pomieszczenia, które miało stać się jej więzieniem, mimo iż w niczym nie przypominało celi; wystawnie urządzone, z arrasami na ścianach.

- Znajduje się tu całe mnóstwo bezcennych przedmiotów, których próżno by szukać we Francji. Gdyby pani czegoś potrzebowała, proszę pociągnąć jedwabny sznurek obok łóżka, a natychmiast ktoś się zjawi, by pani usłużyć.

Kiwnąwszy głową, pani Crabb wyszła. Sophie zdążyła jeszcze zauważyć dwóch strażników, którzy nagle pojawili się na korytarzu.

Gdy drzwi się zamknęły, Sophie podeszła do okna i otworzyła drzwi prowadzące na balkonik, rodem z „Romea i Julii”. Wyszędłszy na zewnątrz, popatrzyła na rozciągający się w dole dziedziniec.

Książę starannie wybrał jej komnatę tak, by nie mogła łatwo uciec. Pomyślała o widzianych

wcześniej łabędziach. Pozazdrościła im swobody, podczas gdy jej życie będzie przypominało egzystencję ptaka zamkniętego w złotej klatce.

Dostrzegła spokojnie kołyszące się korony drzew nad dachem przeciwległego skrzydła zamku. Teraz pozostaje mi już tylko czekać, pomyślała, czując, że ogarnia ją panika.

Swifford miało pozornie wszystkie cechy bajkowej krainy, jednak w murach zamku kryło się coś mrocznego i złowróżbnego, co budziło niepokój, a nawet lęk. Zadała sobie w duchu pytanie, ile osób weszło tu, by nigdy stąd nie wyjść.

Z poczuciem rezygnacji położyła się w ubraniu na łóżku.

Po przebudzeniu się ze zdumieniem odkryła, że jest już popołudnie następnego dnia. Kto wie, jak długo jeszcze by spała, gdyby nie obudził jej odgłos rozsuwanych zasłon, a komnata nie wypełniła się jaskrawym światłem słonecznym. To niemiłe przebudzenie zawdzięczała nikomu innemu, jak niesympatycznej pani Crabb.

- Księżę pragnie się z panią spotkać, ale nie może pani pokazać się w ubraniu cuchnącym Szkocją. Na stoliku jest taca z lekkim posiłkiem. Niedługo zostanie przygotowana kąpiel. Proszę się nie guzdrać. Księżę nie lubi, gdy każe mu się czekać.

- Myślę, że zdażył się już do tego przyzwyczaić - zauważyła Sophie.

- Ciesz się swoimi złośliwościami, dopóki możesz, złotko. Wkrótce nauczysz się powściągać język.

Zapadł już zmierzch, kiedy pani Crabb otworzyła drzwi do komnaty Sophie i oznajmiła:

- Księżę życzy sobie panią widzieć.

Sophie zeszła w asyście strażników do biblioteki, pomieszczenia równie bogato urządzonego, jak pozostała część domu.

Otoczona oprawnymi w skórę, ustawionymi na półkach tomami, których liczba musiała sięgać wielu tysięcy, Sophie stanęła na francuskim kobiercu *savonnerie* i uniosła wzrok ku zdobionemu złotonym stiukiem sufitowi. Zastanawiała się, jak długo przyjdzie jej czekać na pojawienie się księcia.

W pewnej chwili chciała usiąść w wyściełanym adamaszkim fotelu, jednak poczuła szturchnięcie w żebra.

- Ma pani stać - odezwał się strażnik - aż do czasu przybycia księcia.

Uniosła ręce w geście poddania.

- Już zamieniam się w stojącą cierpliwość.

Po pewnym czasie drzwi otworzyły się i służąca wniosła dodatkowe świece. Kilka minut po jej wyjściu otworzyły się boczne drzwi, których Sophie nie zauważyła wcześniej, i William Arthur Wentworth, dwunasty książę Rockingham, zaszczyił ją swoją obecnością.

Był ubrany stosownie do swej pozycji, w jedwabny żakiet i koszulę ozdobioną koronką, a na głowie miał upudrowaną perukę z imponującymi lokami. Afektowany i fircykowaty, mógł na pierwszy rzut oka wydać się dandysem, który, odbywszy liczne podróże, naśladował teraz kontynentalne wzory.

Otaksował ją od stóp do głów wzrokiem zuchwałym, lubieżnym i obraźliwym.

- A więc nasza ptaszyna została złapana i powraca do klatki - powiedział po długich oględzinach.

- Przybyłam tu z własnej woli.

- Uważasz mnie za głupca? Znam warunki twojej kapitulacji i wiem o Szkocie, którego uwolniłaś w zamian za siebie. Ciekawa ofiara, warta tego, by zbadać ją dokładniej, ale o tym porozmawiamy później. Najpierw chciałbym wiedzieć, dlaczego usiłowałaś uciec do Norwegii.

- Nie chciałam wyjść za ciebie za męż. Myślę, że wyraźnie dałam ci to do zrozumienia we Francji.

- Nie przypominam sobie, żebym był ciekaw twojej opinii na ten temat. To był interes pomiędzy mną a twoim kuzynem.

Nalał sobie kieliszek wina i postawił na biurku. Potem usiadł, nie proponując Sophie ani wina, ani krzesła.

- Sprawiałaś mi mnóstwo kłopotu. Przez ciebie

straciłem wiele czasu, *nie* wspominając już o pieniądzach.

- Nie wiem, czemu zawracałeś sobie tym głowę. Nie jestem aż tak cenną zdobyczą.

Kontynuował swą wypowiedź, jakby nie słyszał słów Sophie.

- Musiałem skłonić do poszukiwań ludzi, na których mi zależy. Teraz stałem się pośmiewiskiem Londynu. Wszyscy wiedzą, że moja narzeczona wróciła do mnie w akcie poddania; by ocalić skórę jakiegoś nędznego Szkota.

- Wolę myśleć, że zapobiegłam rozlewowi krwi, bo przecież wysłałeś wojsko i chciałeś sprowadzić mnie tu siłą. Wtedy byłoby wiele ofiar po obu stronach.

- Źle mnie oceniasz. Nie przejmuję się ofiarami, niezależnie od tego, po której są stronie.

- Słyszałam o tobie nawet gorsze rzeczy - powiedziała, tracąc opanowanie.

W jego oczach odmalowało się zdziwienie. Była na siebie zła, że rzuciła mu przynętę.

- Wolno mi zapytać, co słyszałaś?

- Wiele rzeczy, głównie dotyczących ludzi, których zabiłeś, o twojej umiejętności władania białą bronią i nadmiernym upodobaniu do kobiet. Czy zamierzasz potwierdzić, czy zaprzeczyć?

- Zuchwałość nie poprawi twojej sytuacji - zauważył, mrużąc oczy. - Zdajesz się zapominać, że jesteś tu więźniem. To ja zadaję pytania.

- Nie wiedziałam, że jestem więźniem - odparła dumnie. - Przecież nie popełniłam przestępstwa. Rozumiem, że możesz być ze mnie niezadowolony. W takim razie proszę, żebyś odesłał mnie do Francji. Nie masz prawa mnie tu trzymać w nieskończoność.

- Bardzo się mylisz. Należysz do mnie, podobnie jak ten zamek czy każda z rzeczy, które kupiłem i za które zapłaciłem. Mogę zrobić z tobą, co tylko mi się podoba, a to oznacza, że mogę się z tobą ożenić, jeśli taka będzie moja wola, albo tylko wykorzystywać tak długo, jak będę chciał. Nie masz tu nic do powiedzenia. Straciłaś wszystkie swoje przywileje, kiedy uciekłaś i wybrałaś życie wśród tych dzikich Szkotów z pogórza.

- Nie chciałam jechać do Szkocji ani nie wywołałam sztormu! - Wzburzona Sophie podniosła głos. - To nie moja wina, że statek rozbił się o skały.

- Myślę, że nie twoja, ale potem dokonałaś wyboru. Wiedząc, że cię szukam, zostałaś z Grahamami. Sprawiałaś mi mnóstwo kłopotów, a małżeństwo co najwyżej trochę podetnie ci skrzydła. Musisz dostać nauczkę, ale najpierw odpowiesz mi na ważne pytanie. Ilu z nich cię miało?

Trzęsła się z oburzenia.

- Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób!

Splótł dłonie na biurku.

- Jesteś moją zbiegłą przyszlą żoną i to uprawnia mnie do zadawania ci pytań. Jesteś także moim więźniem, a to daje mi prawo do odpytania cię w sposób, jaki tylko mi się spodoba. Wygląd zewnętrzny nie pozwala stwierdzić, czy kobieta zachowała dziewictwo. Zawsze sprawdzam mój żywy inwentarz.

- Jesteś wulgarny.

Uśmiechnął się.

- W takim razie powiedz mi prawdę. Wciąż jesteś niewinna czy też dokładnie cię poznano i zepsuto?

Nie była w stanie zareagować na taką podłość. Dobrze pamiętała wizyty księcia we Francji. Ubrany w olśniewające stroje, zachowywał się jak angielski dandys. Nie był w stanie ukryć przed nią prawdziwego oblicza, chociaż starannie się maskował. Wiedziała, że jest człowiekiem, którego zniewieściała powierzchowność kryje bystry umysł i nienasycony apetyt seksualny. Ponadto mistrzowsko władał rapierem.

Gwałt był dla niego dyscypliną sportu, morderstwo sposobem na nudę. Postanowiła nie wprawiać go w większą złość. Milczała.

- Skoro nie jesteś już dziewicą, mam prawo czuć się obrażony. To przykre, ale cnotę traci się raz na zawsze. Sprawdźmy, jak się sprawy mają...

Skinął na strażników.

- Na biurko, jeśli łaska. Trzymajcie ją mocno. Zamierzała go spytać, co go opętało, gdy wtem, jakby zamierzając wybrać dorodną brzoskwinię, wsunął rękę pod spódnicę Sophie i przesunął wzdłuż jej uda.

- Tak jak przypuszczałem. Wcale nie jestem tym zaskoczony. - Popatrzył na strażników. - Możecie ją puścić.

Strażnicy pomogli jej zejść z biurka.

Nie posiadając się z oburzenia i wstrętu, usiadła na krześle i nisko pochyliła głowę. Została upokorzona jak jeszcze nigdy w życiu.

Poniżył ją w najgorszy z możliwych sposobów. Zrobił to na biurku, w bibliotece, w obecności strażników. Została zbezczeszczona, splugawiona.

Ujął ją za podbródek i zwrócił jej twarz ku sobie. Przyjrzał się jej uważnie.

- Masz mi coś do powiedzenia?

Mocno wbiła zęby w jego dłoń. Szarpnął rękę, a kiedy zobaczył krew, uderzył Sophie w twarz.

Siła ciosu sprawiła, że spadła z krzesła. Zobaczyła nad sobą rząd białych zębów widocznych w szerokim uśmiechu. Kręciło jej się w głowie, dzwoniło w uszach. Gdy usiłowała się podnieść, skończyło się na przyjęciu rozpaczliwej pozycji na czworakach. Nie mogła wstać.

Rockingham skinął na strażników.

- Posadźcie ją w fotelu.

Gdy opadła na oparcie, powiedział:

- Skoro doszliśmy do porozumienia, możemy porozmawiać o małżeństwie. Nie chcę, żebyś próbowała mi uciec do tego drania w Szkocji, więc bezzwłocznie weźmiemy ślub. Co ty na to?

- To mi bardzo odpowiada - odrzekła, ściera-
jąc krew z ust - bo bękart tego Szkota urodzi się
już po naszym ślubie, a w związku z tym będzie
twoim prawowitym dziedzicem.

Przez chwilę miała wrażenie, że znów ją uderzy.

- Kłamiesz.

Uniosła głowę i hardo spojrzała mu w oczy.

- Jeszcze przez kilka tygodni nie będziesz
potrafił mi tego udowodnić, a w tym czasie wiele
może się wydarzyć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

„Nie należy budzić śpiącego psa”.

Geoffrey Chaucer (ok.1342-1400),
poeta angielski

„Troilus i Kresyda” (ok. 1385)

W wielkiej sali Monleigh Castle, przy kominku zgromadzili się członkowie rodziny. Zazwyczaj ich spotkaniom towarzyszył radosny śmiech i przekomarzania; teraz jednak zapanował nastrój powagi.

- Niech Bóg błogosławi tę Francuzkę - powiedział Niall. - Gdyby nie jej odwaga, James pewnie już by nie żył.

- Wciąż jest ledwie żywy - wtrąciła Arabella.

Wszyscy niepokoiли się o zdrowie Jamesa i o los Sophie.

- Nie mogę uwierzyć, że Anglicy, uważający się za cywilizowany naród, mogą torturować ludzi. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że James w niczym nie zawinił.

- Wystarczy, że jest Szkotem z pogórza - rzekł Calum. - Anglicy nienawidzą nas bez żadnego powodu.

- Zależało im na znalezieniu Sophie - dodał Bran.

- Nie musieli zabierać Jamesa do Inverness - powiedziała Arabella. - Widocznie czekali jedynie na pretekst, by go aresztować. Jestem wdzięczna Sophie za to, że się poświęciła. Dzięki niej Anglicy uwolnili Jamesa, wolę jednak nie myśleć, co musi przeżywać, pozostając na łasce Rockinghama.

- Właśnie - przyznali bracia.

- Biedny James, musi upłynąć trochę czasu, zanim dojdzie do siebie - kontynuowała Arabella. - Całe szczęście, że nie połamali mu kości z wyjątkiem tej w lewej ręce. Ale żeby przypalać ludzi gorącym żelazem?

- Są okrutni i bez serca - rzekł Bran. - Stosują tortury; podobno przypalanie nie jest tak bolesne, jak wiszenie przez wiele godzin na związanych kciukach czy chłostanie batem. James ma w ramieniu ranę, w którą mógłbym włożyć palec.

- Żałuję, że nie ma z nami Tavisha - powiedziała Arabella.

- Nie powinien przerywać studiów i wyjeżdżać z Edynburga - zauważył Niall.

Do sali powrócił Fraser, który wcześniej udał się na górę, by sprawdzić, jak się czuje James. Powitały go zatroskane spojrzenia.

- Wygląda dużo lepiej. Pijawki pomogły zmniejszyć opuchliznę. Teraz już może unosić powieki.

Calum, który od dłuższego czasu nie brał udziału w rozmowie, zapytał:

- Wciąż jest niespokojny?

Fraser pokręcił głową.

- Nie. Laudanum podziałało. Teraz śpi jak dziecko.

- Nie mogę znieść myśli o tym, że musi brać taki lek - odezwała się Arabella.

Bran kiwnął głową.

- To jedyny sposób na to, żeby przytrzymać go w łóżku. Inaczej ciągle próbowałby z niego wstać, by pojechać za Sophie. Wszyscy dobrze o tym wiemy.

- Nie możemy puścić go samego - rzekł Niall.

Bran wstał, by dołożyć drewnianych szczap do płonącego w kominku ognia.

- Ja też uważam, że gdy przestanie zażywać laudanum, będziemy musieli nieźle się tłumaczyć, dlaczego dopuściliśmy do tej wymiany. Nie omieszka nam też wypomnieć, że trzymaliśmy go w stanie odurzenia, kiedy goiły się rany.

- Wolę nie myśleć, co mnie czeka, kiedy James dowie się, że to ja prowadziłem negocjacje i przekazałem Sophie w ręce Anglików.

- To prawda - przyznała Arabella. - Może wyjechałbyś w najbliższym czasie do Włoch?

- Nawet gdybym to zrobił, chcąc uniknąć gniewu brata, to i tak dostałoby mi się po powrocie.

Pod koniec tygodnia sińce zaczęły tracić intensywną barwę, rany się goiły, ciało było mniej obolałe. Mimo to James był w fatalnym nastroju.

- To znak, że czuje się lepiej - orzekła Arabella.

- To prawda, braciszku? Polepsza ci się? - zapytał Fraser.

James Stęknął i odpowiedział:

- Jak byś się czuł, gdyby jakiś łajdak roztrzaskał ci rękę młotkiem?

- Powinieneś być mu wdzięczny, że złamał ci tylko dwa palce - odpowiedział Niall - i to w dodatku u lewej ręki.

- Okażę wdzięczność, kiedy wstanę z łóżka i odzyskam dawną formę.

- Wraca do dawnej formy - ucieszył się Bran.

James ściągnął brwi, wyraźnie poirytowany.

- Czasem żałuję, że nie jestem jedynakiem - powiedział. - Nie potrzebuję was tutaj. Dajcie mi spokój. Wyjdźcie stąd!

- Czy ci się to podoba, czy nie, ktoś musi się

tobą opiekować, zanim dojdiesz do siebie - zauważył Fraser.

James z wielkim trudem, wyężdżając wątłe siły, usiadł na brzegu łóżka; nie starczyło mu energii na to, by zmierzyć Fräsera niechętnym spojrzeniem.

- Niech ktoś poda mi ubranie.

- Nie możesz nigdzie iść, dopóki w pełni nie odzyskasz zdrowia - zaprotestowała Arabella.

- Jadę jej szukać.

- Będziemy ci towarzyszyć, ale dopiero wtedy gdy będziesz w dobrej kondycji - uznał nie bez racji Niall. - Przecież nie dasz rady podróżować w takim stanie.

- Szybciej doszedłbym do formy, gdybyście dawali mi do jedzenia coś więcej niż tylko owsiankę.

- Na rożnie piecze się właśnie wołowina. Może to zadowoli waszą lordowską mość? - zapytał Fraser.

- Gdzie jest Calum, ten wstrętny zdrajca?

- Tutaj jestem, bracie.

- Nie nazywaj mnie bratem, zdrajco.

- Spokojnie - wtrącił Niall. - Calum nie miał wyjścia. Musiał zawieźć twoją damę do Inverness. Groziła, że w przeciwnym razie pojedzie sama i dobrze wiesz, że dopięłaby swego.

James zamierzał odpowiedzieć, jednak uprzedził go Calum.

- Wiem, że jesteś na mnie zły, ale uświadomi-

łem sobie, że jeśli zgodzę się wprowadzić w życie plan Sophie, uda nam się ocalić ciebie i odzyskać twoją ukochaną.

- Jak do tego doszedłeś? To brzmi niezbyt przekonująco.

- Zadałem sobie pytanie, co zrobiłby James.

Kiedy ucichł śmiech, Calum kontynuował:

- Pomyślałem, że jeśli umrzesz, oni i tak przyjadą po Sophie. Uznałem, że trzeba koniecznie ratować cię przed szubienicą i pozwolić Sophie wyjechać do Anglii. Nie miałem wątpliwości, że kiedy odzyskasz wolność, znajdziesz sposób, by uratować Sophie.

- Co się teraz z nią dzieje? - zadał pytanie James. - Wolę nie myśleć, jaki los czeka ją u boku tego angielskiego drania.

- Sophie jest pomysłowa i zaradna - powiedział Fraser. - Nie możesz o niej myśleć jak o jakiejś głupiej gąsce. Poza tym nie zapominaj, kim jest. Rockingham może i jej nie uszczęśliwi, ale z pewnością nie posunie się aż tak daleko, by wyrzucić jej krzywdę. Sophie jest kuzynką króla Francji, a księciu najwyraźniej zależy na dobrych stosunkach z królem.

James popatrzył spode łba na rodzeństwo.

- Owszem, jest pomysłowa, i tylko to powstrzymuje mnie od wtrącenia was do lochu. Ostrzegam, że jeśli ten łajdak ożeni się z Sophie, nim zdołam ją odzyskać, czeka was ciężki los.

Arabella zaczynała tracić cierpliwość.

- Trzymajcie to wielkie dziecko, a ja podam lek, który poprawi mu humor - powiedziała.

Zmusili Jamesa, by leżał na plecach.

- Fraser, zatkaj mu nos - poleciła Arabella. - Otwórz usta, mój duży chłopczyku - zwróciła się do Jamesa, a kiedy nie spełnił jej prośby, dodała: - Możemy poczekać. Od czasu do czasu musi wziąć oddech.

Kiedy w końcu James głęboko zaczerpnął tchu, wlała mu do gardła sporą dawkę laudanum.

James spał prawie dwa dni, budząc się tylko wtedy, gdy Arabella unosiła mu głowę i karmiła bulionem lub podawała grzane wino. Stopniowo zmniejszała dawkę laudanum do dnia, kiedy odniosła wrażenie, że James doszedł już do siebie.

- Jak długo spałem?

- Na tyle długo, że wyglądasz dużo lepiej.

- Powiedz mi prawdę. Jak długo?

Arabella odsunęła mu włosy z twarzy.

- Cztery dni, ale zanim zaczniesz narzekać, wiedz, że to było absolutnie konieczne, byś odzyskał zdrowie. Nareszcie na policzki wrócił ci rumieniec, a opuchlizna zeszła. Złamane palce dobrze się goją. Jak się czujesz?

- Jestem głodny. Chciałbym zjeść coś dobrego... wołowinę.

Siostra uśmiechnęła się.

- Przyniosę ci trochę mięsa i owsiankę.
- Nie chcę zupy. Chcę mięsa.
- Zaraz byś wszystko zwymiotował - tłumaczyła. - Musisz pomału wracać do dawnej diety.
- A odkąd to jesteś lekarzem? - Zsunął się z łóżka i stanął na drżących nogach. - Przynieś mi mięso, i to zaraz, bo, na miłość boską, pójdę po nie sam!

Arabella upierała się przy swoim.

- Zrób choćby jeden krok, a zawołam braci, żeby znów cię przytrzymali i dam ci tyle laudanum, że będziesz spał cały tydzień.

Odwróciła się i podeszła do drzwi.

- Wrócę z zupą, laudanum i braćmi. Wtedy zdecydujesz, czego chcesz.

Trzasnąwszy drzwiami, wymaszerowała na korytarz.

Wstępujący na schody Fraser usłyszał stek przekleństw i brzęk szkła roztrzaskanego o podłogę.

- Chciałem zapytać, jak się czuje, ale słyszę, że znów jest sobą.

Arabella uśmiechnęła się.

- Tak, i to w pełni.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

„Nietrudno jest dojść do wniosku, że nikt nie potrafi sycić się zemstą tak jak kobieta”.

Juvenalis (ok.60-ok.128), rzymski satyryk
„Satyry” (ok. 110-127)

Sophie miała okazję aż za dokładnie poznać swoją komnatę, która stała się jej więzieniem. Mogła wyjść na jeden krótki spacer w ciągu dnia, a i to w towarzystwie sześciu strażników. Księżę ponawiał zaproszenie na obiad za pośrednictwem pani Crabb.

Za każdym razem prosiła, aby przekazać księciu wyrazy ubolewania z powodu konieczności odmowy. Jednak pod koniec pierwszego tygodnia pobytu w Swifford Castle zaczęła się za-

stanawiać, czy aby nie istnieje lepszy sposób, dzięki któremu mogłaby odzyskać kontrolę nad sytuacją.

Po namyśle doszła do wniosku, że jeśli kobieta pragnie zmian, musi wcielić się w rolę przeciwną swej naturze. Skoro jest buntownicza i ma skłonność do przekory, powinna stać się potulna.

Kiedy Rockingham po raz kolejny ponowił zaproszenie na obiad, Sophie zmusiła się do opanowania i z poważną miną wysłuchiwała pani Crabb.

- Książę wyśle strażnika, który przyprowadzi panią na obiad. Ma nadzieję, że włoży pani suknię, którą pani ofiarował. Proszę zejść na obiad punktualnie o ósmej.

- Proszę przekazać, że z przyjemnością zjem z nim obiad.

Wyraźnie niezadowolona z tego, że Sophie przyjęła zaproszenie księcia, pani Crabb wyszła.

Sophie podeszła do łóżka, gdzie leżała srebrno-niebieska brokatowa suknia z bardzo głębokim dekoltem. Przyłożyła ją do siebie i przejrzała się w lustrze. Chce mnie zobaczyć w takim stroju, pomyślała. We Francji taka suknia pasowałaby do *femme fatale*, kobiety atrakcyjnej, mającej jednak destrukcyjny wpływ na mężczyzn, którzy w swej naiwności ulegają jej wdziękom.

Sophie była przygotowana do spotkania na długo przed przyjściem strażnika. Gdy zeszła na

dół, zastała Rockinghama, stojącego przy kominku. W dłoni trzymał kieliszek koniaku.

Odniosła wrażenie, że jest pochłonięty własnymi myślami. Kiedy usłyszał szelest jej sukni, odwrócił się i wyraz chytrłości na jego obliczu ustąpił miejsca niedowierzaniu.

Sophie od razu poczuła się pewniej. Wysunąwszy rękę spod ramienia strażnika, uśmiechnęła się do Rockinghama.

- Czasami przekonuję się, że lepiej jest być ufnym, niż sceptycznym. Nie przypuszczałem, że przyjmiesz moje zaproszenie. Chciałbym nie tylko zjeść z tobą obiad, ale także porozmawiać o tym, co między nami zaszło.

- Wolałabym o tym zapomnieć - odparła.

Skinął głową.

- Właśnie zamierzałem zapytać, czy moglibyśmy spróbować zacząć wszystko od nowa.

- Oczywiście.

- Czy w takim razie mogę nalać ci wina?

- Wolałabym koniaku.

- Wiedziałem, że będziesz wyglądać olśniewająco w tej sukni. Przez cały wieczór nie byłem w stanie myśleć o niczym innym. Dobrze pamiętam chwilę, w której zobaczyłem cię po raz pierwszy. Tańczyłaś wtedy z jakimś nieznanym mi mężczyzną w Wersalu.

Odstawił swój kieliszek i nalał koniaku dla Sophie.

- Zamawiam u ciebie wszystkie przyszłe tańce - powiedział.

Sophie patrzyła, jak Rockingham idzie ku niej z kieliszkiem koniaku w dłoni. Uśmiechnęła się. Odniosła wrażenie, że udało jej się rzucić przybraną.

Rockingham spodziewał się kolejnego pokazu uporczywości, tym bardziej więc zaskoczyło go, że Sophie przyjęła jego zaproszenie. Nie przypuszczał, że zdecyduje się wystąpić w sukni, którą jej wybrał. Bardziej prawdopodobne wydawało mu się to, że porwie ją na strzępy i wyrzuci przez okno.

W chwili gdy weszła do komnaty, pomyślał, że miał rację, nakłaniając króla Ludwika do wyrażenia zgody na małżeństwo z Sophie. W jej żyłach płynęła krew Burbonów, a w zachowaniu było coś królewskiego. Urzekła go jej uroda, aura tajemniczości, pewność siebie i bystrość umysłu.

Długo jedli obiad. Sophie sprawiała wrażenie odprężonej i chętnej do rozmowy. Musiał przyznać, że przebywanie w jej towarzystwie sprawiało mu wielką przyjemność. Oczami wyobraźni widział zawistne spojrzenia kierowane w jej stronę, gdy jesienią pojedą do Londynu. Bez wątpienia stanie się sensacją sezonu.

Zdobył się na uprzejmość, nie chcąc psuć ich kruchego rozejmu.

- Jak już wspomniałem, nie spodziewałem się,

że przyjmiesz zaproszenie na obiad. Chciałbym wiedzieć, co sprawiło, że po tylu odmowach zmieniłaś zdanie i zdecydowałaś się zejść?

Pomyślał, że jeśli usłyszysz, iż zdecydował o tym prezent w postaci sukni, nie uwierzy jej. Miała zbyt silny charakter, by poddać się z tak błahaego powodu. Jeśli więc Sophie powie coś na temat jego szczodrości, będzie wiedział, że go okłamuje.

- Doszłam do wniosku, że lepiej przegrać z klasą, niż wygrać, uciekając się do nikczemnych sposobów.

- Jestem zachwycony tym, że twoja inteligencja dorównuje urodzie.

Musnęła palcami nóżkę kieliszka do szampana.

- Zapewne mój kuzyn będzie rad, kiedy to usłyszysz. Nie chciałabym żyć ze świadomością, że sprawiłam zawód swojemu krajowi.

- Nie ma mowy o żadnym zawodzie. Postaram się, by król Ludwik dowiedział się o tym, że jego kuzynka ma więcej taktu i umiejętności dyplomatycznych niż jego ambasadorzy.

Po obiedzie Sophie zgodziła się zagrać na szpince. Zauroczony książę z żalem patrzył, jak skończyła grać kolejny utwór.

- Moja droga, czy to już naprawdę koniec koncertu?

Uśmiechnęła się; jej piękne, niebieskie oczy rozbłysły w świetle świec.

- Ojciec powiedział mi, że należy wiedzieć, kiedy powinno się zacząć, a kiedy skończyć.

- Nie mogę kwestionować jego opinii. Był wielkim człowiekiem.

- To prawda. Szczerze go podziwiałam.

- Mówiono mi o tym.

Była uosobieniem pokusy, której nie zamierzał się oprzeć. Już zbyt długo był sam. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i zanieść do łóżka, wiedział jednak, że nie powinien być zbyt natarczywy.

Ten przeklęty Szkot ją wykorzystał, zhańbił. Teraz był już pewien, że musiał to być gwałt. Nie zmierzał zniżać się do poziomu szkockiego dzikusa. Sophie nie była kobietą, którą należy brać siłą; wymagała wyrafinowanych dworskich zabiegów. Zdał sobie z tego sprawę już pierwszego dnia jej pobytu w Swifford Castle, kiedy doprowadziła go do furii. Żałował, że ją wtedy uderzył.

Podszedł do niej i ucałował jej dłoń.

- Chciałbym spotkać się z tobą również jutro. Mam nadzieję, że mi nie odmówisz.

Przesunęła wachlarzem wzdłuż policzka.

- Z pewnością tego nie zrobię, książę. Dobranoc.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, stał nieruchomo, aż ulotnił się zapach jej pachnideł.

Przez następne cztery dni Sophie kontynuowa-

ła wieczorne spotkania z księciem. Coraz trudniej było jej jednak odpierać jego zaloty.

Na szczęście następnego wieczoru czekała ją chwila wytchnienia.

- Jutro spodziewam się wizyty moich przyjaciół z Londynu. Zaprosiłem ich na obiad. Chciałbym, żebyś zgodziła się pełnić rolę pani domu.

- Skoro taka jest twoja wola - odparła.

Te słowa podziały na niego jak zaklęcie. Wziął ją w ramiona i pocałował.

- Moja kochana księżna...

Następnego popołudnia przeżyła zaskoczenie. Piła herbatę w swojej komnacie, gdy wszedł książę. W czasie rozmowy wspomniął, że jego przyjaciele są członkami Leicester House.

- Nic o tym nie słyszałam - powiedziała Sophie. - Czy to jest coś w rodzaju klubu?

Uśmiechnął się i nakrył jej dłoń swoją.

- Zanim ci to wyjaśnię, wprowadzę cię w temat, żebyś mogła lepiej zrozumieć, co to za grupa.

- Proszę, oświeć mnie, bo jestem ignorantką, jeśli chodzi o angielskie realia. Będę czuła się znacznie swobodniej, mogąc prowadzić rozmowę na wyższym poziomie.

- Moja droga, wystarczy, że napomkniesz o tym, jak król Jerzy wytyczył granicę stanu Maine na środku rzeki Piscataqua, a już zrobisz furorę.

- Maine... w Ameryce?

- Na pewno wszystkich olśnisz. Jesteś czarującym stworzeniem.

Nie lubiła, kiedy określano ją tym mianem, lecz postanowiła nie zdradzać się z tą niechęcią.

- Obiecałeś, że powiesz mi o grupie Leicester House.

- Musimy zacząć od najstarszego syna króla, Fryderyka, księcia Walii. Przyjechał do Anglii z Hanoweru w tysiąc siedemset dwudziestym ósmym roku. Jego rodzice, król Jerzy Drugi i królowa Karolina, gardzili nim od wczesnego dzieciństwa, i to do tego stopnia, że królowa często publicznie oświadczała, że życzy mu śmierci. Królewska para obawiała się, że syn zyska wielką popularność i poparcie kosztem ojca. Król posunął się nawet tak daleko, że postanowił wysłać Fryderyka do Hanoweru, by jego drugi, syn, William, mógł objąć tron.

- I zrobił to?

- Próbował, ale został przegłosowany. Co oczywiste, Fryderyk znalazł stronników wśród przeciwników króla. Wgnany z królewskiego pałacu, osiedlił się w Leicester House, który stał się miejscem spotkań opozycji parlamentarnej. Tam zastanawiamy się, kto powinien być następnym królem. Ci spośród nas, którzy popierają Fryderyka, znani są jako Grupa Leicester House.

- Czy nie grozi ci z tego powodu jakieś niebezpieczeństwo?

Ścisnął jej dłoń.

- Moja gołąbeczko, serce bije mi mocniej na myśl o tym, że martwisz się o mnie.

Zrobiło jej się niedobrze, gdy ksiązę nazwał ją „gołąbeczką”. Muszę stąd uciec, i to jak najszybciej, przemknęło jej przez myśl. Uśmiechnęła się jednak z przymusem.

- Wiem, że działalność opozycyjna wiąże się z niebezpieczeństwem. We Francji wielu przeciwników króla musiało stanąć przed plutonem egzekucyjnym.

- Nie martw się o mnie, *ma petite* wiem, co robię.

- Bądź ostrożny.

Zanim Rockingham zdążył jej odpowiedzieć, ochmistrz zaanonsował przybycie księcia Worthingtona i earla Hampshire.

- Wprowadź ich do biblioteki; zaraz tam przyjdę. - Książę wstał. - Do zobaczenia przy obiedzie - powiedział, całując dłoń Sophie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

„Na tej pokrzywie niebezpieczeństwa
uszczeniemy kwiat - bezpieczeństwo”.

William Szekspir (1564-1616), angielski
poeta i dramaturg

„Henryk IV”, część 1 (1597), akt 2, scena 3

Brzęk ostróg uderzających o kamienną posadzkę w Monleigh Castle sprawił, że zgromadzeni w wielkiej sali przy kominku przerwali rozmowę, spoglądając na drzwi, i, ogarnięci niepokojem, zastygli w oczekiwaniu.

Drzwi otworzyły się. James Graham wkroczył do sali i potoczył po zebranych wzrokiem zwycięskiego przywódcy.

- Co tu robisz w takim stroju? - zapytała Arabella. - Nie powinieneś jeszcze wychodzić z domu.

- Zastanawiałem się nad tym, ale już przestałem - rzekł James. - Postanowiłem zacząć działać. Mam serdecznie dość leniuchowania w łóżku. Chcę odzyskać Sophie.

Niall, który zamierzał wypić łyk piwa, odstawił kufel tak gwałtownie, że duża część napoju wylała się na stół.

- Jesteś tego pewien? Siedziba Rockinghama znajduje się daleko stąd.

- Możemy popłynąć statkiem do Whitby w Yorkshire. Zabierzemy konie i z Whitby pojedziemy już prosto do Swifford Castle.

- Mamy teraz nowe, rącze konie - wtrącił Fraser.

- Ilu weźmiemy ludzi? - zapytał Bran.

- Najwyżej czterdziestu - odparł James.

Nie powiedział braciom, że nie jest pewien, czy Sophie przebywa w Swifford Castle, jednak instynkt mówił mu, że Rockingham nie zaryzykowałby zabrania jej do Londynu. Z pewnością ten drań będzie chciał najpierw ją złamać, zrobić z niej uległą, posłuszną żonę, zanim zdecyduje się przedstawić ją w towarzystwie.

- Racja. Czterdziestu Grahamów wystarczy, by odeprzeć atak całego brytyjskiego pułku - powiedział Niall. - Kiedy wypływamy?

- O świcie. Dobrze się wyśpijcie.

- *Zanim* wyjedziemy - rzekł Calum - chciałbym poznać twój plan. Moim zdaniem, Rockingham spodziewa się, że będziemy próbowali porwać Sophie. Z pewnością podwoił, a nawet potroił strażę.

- Jeśli boisz się kłopotów, lepiej zostań w domu - odrzekł ostrym tonem James.

- Uspokójcie się - skarcił braci Fraser. - Nie czas na kłótnie. Cała akcja musi być dobrze przemyślana i perfekcyjnie wykonana. Nie zamierzamy pozwolić na to, żebyś został zmuszony do ratowania Sophie w pojedynkę, ale skoro mamy ci pomóc, chcielibyśmy wiedzieć, w co się angażujemy.

James skinął głową.

- Nikt z nas nie był jeszcze w Yorkshire, więc najpierw będziemy musieli znaleźć miejsce na obóz, a dwóch lub trzech z nas pojedzie do Swifford Castle. Kiedy już się tam znajdziemy, zaczniemy się rozglądać i zbierać informacje na temat liczebności i pozycji wojsk księcia. Potem będziemy mogli zaplanować nasz ruch i ich zaskoczyć.

- Właśnie to mnie niepokoi. Ludzie zauważą, że szkoccy górale kręcą się po Yorkshire.

- Ubierzemy się tak, żeby niczym nie wyróżniać się wśród Anglików. Z pewnością nikt nie spodziewa się, że wybierzemy się po Sophie aż

do Anglii, więc nie powinniśmy wzbudzić podejrzeń.

- Nie powiem, że mnie przekonałeś - wtrącił Niall. - Uważam, że nasza wyprawa łączy się z wielkim ryzykiem.

James uśmiechnął się do Nialla i pozostałych braci.

- Najwspanialsze zwycięstwa odnieśliśmy wtedy, gdy musieliśmy pokonać największe przeciwnictwa. Wtedy byliśmy czujni i skupieni na osiągnięciu celu. Nie chcemy przecież być jak ten góral, który poszedł po wełnę, a wrócił ostrzyżony.

Roześmiali się; na chwilę opuściło ich napięcie, jednak zaraz spowaźnieli.

- Nie możemy wkraść się do siedziby Rockinghama tylnymi drzwiami i spodziewać się, że zostaniemy miło przyjęci - zauważył Bran. - Jak zamierzasz dostać się do środka?

James lekko zmierzwił włosy brata.

- Przekonamy się na miejscu.

Sophie była zadowolona, że spędziła sporo czasu na francuskim dworze. Gdyby nie ten okres w jej życiu, znacznie trudniej byłoby jej teraz pełnić honory pani domu w obecności piętnastu najbardziej wpływowych ludzi w Anglii. Nawet gdy ogarniała ją nerwowość, mogła odwołać się do dotychczasowego doświadczenia. Doszła do wniosku, że niepotrzebnie buntowała się niegdyś

przeciwno ustalonymu i obowiązującemu na dworze sposobowi zachowania. Dawniej wymogi etykiety wydawały jej się nużącym ceremoniałem.

Siedząc w wystawnie urządzonej wewnątrz na miejscu przeznaczonym dla pani domu, naprzeciwko Rockinghama, Sophie bez zarzutu wywiązywała się ze swej roli. Posadzony po jej lewej stronie książę Wyeford i earl Northrop, który zajmował miejsce po prawej, wydawali się zachwyceni towarzystwem Sophie. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że nie byłiby dla niej aż tak uprzedzająco grzeczni, gdyby nie była wnuczką Króla Słońce.

Po obiedzie mężczyźni raczyli się koniakiem, domagając się, by Sophie nie pozostawiła ich samych.

W pewnej chwili Rockingham zwrócił się do niej szeptem:

- Moja droga, sprawiłaś, że leżą u twoich stóp. Jestem pewien, że zrobisz furorę jako moja księżna.

Miała ochotę powiedzieć mu, że nie jest i nigdy nie będzie „jego księżną”, jednak nie wolno jej było się z tym zdradzić. Uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że mogę się na coś przydać, książę.

Książę Bellingham pozwolił sobie wyrazić równie pochlebny opinię na temat Sophie.

- Wznoszę toast za najpiękniejszą, najwspa-

nialszą panią domu. My, Anglicy, jesteśmy zaszczytzeni, że zawitała pani do naszego kraju.

- Dziękuję, książę. Myślę jednak, że pani domu może zabłysnąć jedynie w towarzystwie wspaniałych gości, tak więc serdecznie dziękuję wszystkim tu zebranym.

Wkrótce mężczyźni zajęli się swoimi sprawami, jakby zapominając o istnieniu Sophie, która przysłuchiwała się ich rozmowom, siedząc w wyściełanym fotelu.

Najczęściej wymieniali imię księcia Walii, Fryderyka, i rozważali różne możliwości osadzenia go na tronie jeszcze przed śmiercią Jerzego II.

Ta dyskusja przypomniała Sophie czasy, gdy Rockingham pozostawał w służbie dyplomatycznej we Francji. Kuzyn Sophie, Ludwik, powiedział kiedyś: „Rockingham został tu przysłany, bo król Jerzy chciał się go pozbyć”.

Zamiast służyć angielskiemu królowi, książę zaczął na własną rękę prowadzić negocjacje z Ludwikiem, chcąc, by Francuzi pomogli mu w zdetronizowaniu króla Jerzego i osadzeniu na tronie księcia Walii, który sprzyjał Francji.

Umowę miało zwieńczyć pozwolenie na małżeństwo Rockinghama z Sophie.

Z początku Ludwik nie chciał angażować Francji w ten spisek, jednak gdy król Jerzy wypowiedział wojnę Hiszpanii, a potem wybuchła wojna o sukcesję austriacką, w której Anglia wystąpiła

przeciw Francji i Prusom w sojuszu z Austrią, Anglia i Francja znalazły się po przeciwnych stronach barykady.

W końcu Ludwik powiedział:

- Nic nie stracimy, przystając na plan Rockinghama.

Przerażona Sophie nie kryła uczuć przed kuzynem.

- Chyba nie zgodzisz się na ten plan. Jak możesz składać mnie w ofierze mężczyźnie, którego nienawidzę?

Kuzyn Ludwik nie okazał jednak współczucia.

- Staraj się myśleć w kategoriach służby Francji, droga kuzynko - powiedział zblazowanym tonem. - Wyjdiesz za mąż za wpływowego człowieka, który wkrótce będzie cieszyć się względami nowego króla. Fryderyk z pewnością okaże mu wdzięczność.

Sophie odpowiedziała wtedy:

- Istnieje jeszcze inna możliwość: księżę regent nie zostanie królem. Wtedy Rockingham wszystko straci i zostanie uwięziony, a niewykluczone, że nawet zgładzony. Może nawet tak się zdarzyć, że zostanie posądzona o współudział w spisku. I co wtedy?

Ludwik poklepał jej dłoń.

- Wtedy stracimy tylko naszą drogą Sophie.

- Chcesz narazić moje życie, spiskując przeciwko Anglii?

- Tak właśnie toczy się ta gra, droga kuzynko. Jedni zwyciężają, inni przegrywają, a niektórych trzeba poświęcić.

Nawet w tej chwili na myśl o słowach Ludwika przeszył ją zimny dreszcz. Rozejrzała się po komnacie, starając się nie zdradzić ze swym obrzydzeniem. Musi stąd się wydostać. Żałowała, że nie ma przy niej Jamesa. Jego trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość, a także siła bardzo by jej pomogły. Wymawiając się bólem głowy, opuściła spotkanie Grupy Leicester House.

Dwa dni przed zaplanowaną próbą porwania Sophie James i jego ludzie rozbili obóz w odległości mili od Swifford Castle. W ciągu dnia, przebrani za kupców i podróżników, penetrowali tereny wokół zamku i pobliskie wioski oraz zbierali informacje.

James spotkał mężczyznę, który bywał w Swifford Castle, a w dodatku okazał się tak uprzejmy, że uciąwszy gałąź z drzewa, narysował na ziemi plan zamku, wskazując najczęściej i najrzadziej używane wejścia. Zdradził nawet, gdzie znajdują się niewielkie drzwi w murze, o których istnieniu wiedziało niewiele osób.

Nadszedł wieczór planowanej akcji. Księżyc świecił tak jasno, że musieli ubrać się w czarne stroje i wzięli ze sobą jedynie najpotrzebniejszą broń.

- Nie bierzemy niczego, co mogłoby spowodować hałas - zdecydował James.

Dokładnie owinęli szmatami uzdy i końskie kopyta, po czym pojechali do Swifford Castle, starając się cały czas pozostawać pod osłoną drzew. Jeśli tylko było to możliwe, omijali drogi i wrzosowiska. Kiedy zbliżyli się do zamku na tyle, że zobaczyli światła w oknach, na znak dany przez Jamesa zsiadli z koni.

- Biorę dwóch ludzi. Będą czekali na mnie z koniem. Do zamku wejdę sam. Mam nadzieję, że uda mi się szybko opuścić go wraz z Sophie, gdybym jednak nie wracał po godzinie, wyjedźcie stąd beze mnie. Każę wychłostać każdego, kto mi się sprzeciwi. Niezależnie od okoliczności nie próbujcie odgrywać bohaterów. Niech nie przyjdą wam do głowy jakieś szturm na zamek, by mnie odbić. Rockingham dysponuje doskonale wyszkolonym wojskiem. Jeśli dowiedzą się, że wkradłem się na teren zamku, odpadnie element zaskoczenia, a wtedy nie mamy żadnych szans.

James wybrał na swych towarzyszy Brana i Nialla. Gdy dotarli pod zamkowe mury, bracia Jamesa ukryli się w gęstwinie drzew, a James sam ruszył w dalszą drogę. Znalazł sekretne drzwi w murze, jednak nie zdołał ich otworzyć. Mimo wszystko ucieszył się - oznaczało to, że drzwi nie są strzeżone.

W końcu udało mu się sforsować przeszkodę. Znalazł się na terenie otaczającym zamek. Jak dotąd szczęście mu sprzyjało: droga, którą miał przebyć, biegła w cieniu.

Szedł obok latryny, sądząc, że nie powinien tam spotkać strażników. Odór uryny i odchodów był wprost nie do zniesienia. Musiał kilka razy wstrzymać oddech, zanim dotarł pod mur głównego budynku.

Wszedł do wnętrza przez kaplicę. Nie posądzał Rockinghama o pobożność, która kazałaby mu przyjść w to miejsce, by pogrążyć się w modlitwie. Potem przeszedł korytarzem i wspiał się na górę wąskimi, krętymi schodami, które musiały być rzadko używane, sądząc po licznych pajęczynach.

Znalazłszy się na piętrze, ku swemu zdumieniu, ujrzał Sophie. Zamierzał pójść za nią, gdy wtem zjawili się strażnicy; musiał szybko cofnąć się o parę stopni i skryć w cieniu schodów.

Gdy umilkł odgłos kroków, zszedł na dół tą samą drogą.

Po wyjściu ze spotkania Grupy Leicester House Sophie udała się do swej komnaty. Minawszy salon, zauważyła, że drzwi prowadzące na niewielki taras i do ogrodu są lekko uchylone.

Zmuszona przez kilka godzin do wdychania dymu unoszącego się z cygar, zapragnęła wyjść

na powietrze; bezszelestnie wymknęła się z domu.

Nocne powietrze wydało jej się cudownie rześkie. Uniosła głowę, podziwiając krystalicznie czyste niebo usiane miriadami gwiazd. Zrobiło się jej zimno i postanowiła wrócić do środka, gdy jej uwagę przyciągnęło światło, które nagle rozbłysło w gabinecie Rockinghama.

Ze swego miejsca mogła zająrzeć przez okno do wnętrza; zobaczyła niosącego świecę Jeremy'ego Ashforda, człowieka do wszystkiego w służbie księcia. Przystanął, by zapalić świecę w kinkiecie umieszczonym na ścianie. Ze swego punktu obserwacyjnego na tarasie Sophie, zafascynowana, patrzyła, jak służący unosi wieko chińskiego dzbanka i wyciąga klucz, który w chwilę potem posłużył mu do otwarcia starej kasety z kamienia.

Przekręciwszy klucz, zaczął wysuwać kolejne ścianki szkatułki, by w końcu unieść wieko.

Sophie, zżerana przez ciekawość, zorientowała się, że kaseca jest w istocie starożytną urną na prochy zmarłych. Nie miała pojęcia, dlaczego Jeremy otworzył urnę, lecz po chwili sługa wyciągnął spod peleryny zwój pergaminu i umieścił go we wnętrzu pojemnika. Po zamknięciu kasety i odłożeniu klucza zgasił świecę i wyszedł. W komnacie zapanowała ciemność.

Sophie odczekała dobre pięć minut, nim zde-

cydowała się wejść do domu. Jednak nie poszła do swej komnaty. Cichaczem wślizgnęła się do gabinetu księcia. Szybko wyjęła klucz i otworzyła urnę. Jej uwagę przyciągnął celtycki smok wryty na wieczku i znajdujące się pod nim tajemnicze znaki. Rozpoznała pismo ogamiczne, w którym alfabet składał się z rozmaitych kółek i kresek umieszczonych na linii, stanowiącej oś łączącą poszczególne znaki. Ten pradawny celtycki alfabet miał dwadzieścia liter.

Przed wiekami tym tajemnym językiem posługiwali się druidzi - kapłani i wróżbici celtyccy. Przez chwilę przyglądała się znakom.

- *Brach Gra* - odczytała, głośno wymawiając słowa, oznaczające wieczną miłość.

Ogarnęło ją wzruszenie. Zrozumiała, że przed wiekami w tej urnie znajdowały się prochy ukochanej przez kogoś osoby. Nie miała wątpliwości, że Rockingham pozbył się tych prochów, by wykorzystać urnę jako skrytkę.

Otworzyła kasetę i wyjęła zwój pergaminu.

Ku swemu zdumieniu, ujrzała list w języku francuskim; jeszcze bardziej zaskoczył ją widok pieczęci jej kuzyna, Ludwika XV.

Szybko przeczytała pismo. Ręce zaczęły jej drżeć. Zdała sobie sprawę, że oto ma w dłoniach dokument, który może zniszczyć karierę Rockinghama.

Wsunęła list za stanik sukni, zamknęła urnę,

odłożyła klucz na miejsce i zdusiwszy świecę, szybko wyszła z gabinetu.

Znalazłszy się w swojej komnacie, pośpiesznie przebrała się w strój do konnej jazdy i przewiesiwszy przez ramię pelerynę, zeszła do pralni, w której długo kluczyła ku wyjściu wśród używanych do prania balii, co chwila nurkując pod rozwieszonymi ubraniami i bielizną pościelową. Po wyjściu na dwór skierowała się ku kępie krzewów okalających trawnik, zamierzając dojść do labiryntu, znajdującego się w pobliżu stajni.

Była już przy labiryncie, gdy ktoś nakrył jej usta dłonią i mocno przycisnął do siebie.

- Jak mam cię uratować, skoro nie potrafisz usiedzieć na miejscu ani chwili? Przez pół nocy chodzę za tobą po tym piekielnym zamku.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła się bezpiecznie. Miała ochotę zadać Jamesowi tysiące pytań, lecz nie było na to czasu. Musiała jej wystarczyć świadomość, że ten cudowny mężczyzna nie znalazł się tu przypadkiem, że najwyraźniej jej wybaczył i kochał ją, skoro położył na szalę swoje życie, by ją ocalić.

- Co tu robisz? Nie sądziłam, że jeszcze cię zobaczę,

- Przyjechałem po ciebie - odparł James, zauważając, że Sophie drży. - Dobrze się czujesz?

- Tak. Nie mogę wprost uwierzyć, że to naprawdę ty. - Przytuliła się do niego i trzymała

kurczowo w objęciach, jakby bojąc się, że go utraci.

- Gdzie jest Rockingham?

- Spotkał się z członkami Grupy Leicester House.

- Z tymi durniami, którzy chcą osadzić na tronie księcia regenta?

- Skąd to wiesz?

- Postanowiłem zdobyć jak najwięcej informacji o wrogu. Co oni tu robią?

Zaczęła mówić szybko, starając się przekazać wszystko, co od dawna chciała mu wyjawić. Opowiedziała o tym, jak po raz pierwszy spotkała księcia na francuskim dworze, o umowie zawartej pomiędzy jej kuzynem, Ludwikiem, a Rockinghame, obejmującej także jej małżeństwo. Przystała, gdy James pocałował ją w usta.

- Opowiesz mi o tym później, kochanie. Teraz jak najszybciej musimy się stąd wydostać.

- Zaczekaj! Byłabym zapomniała o najważniejszym. - Zaczęła rozsznurowywać stanik sukni.

- Uwielbiam to, kochanie, ale musimy poczekać.

Wyjęła pergamin.

- Znalazłam to dziś w nocy. To list od mojego kuzyna, króla Ludwika. Potwierdza, że wyśle wojska, o które prosił księżę, a także złoto, dopiero po otrzymaniu potwierdzenia, że odbył się mój ślub z Rockinghame. Píše, że jest to

konieczne dla zabezpieczenia jego interesów, i liczy na to, że plan osadzenia Rockinghama na tronie powiedzie się, a ja zostanę królową Anglii.

Sophie wydawało się, że James jej nie słucha.

- Słyszałeś, co powiedziałam? Zamierza zostać królem i zdradzić członków Grupy Leicester House.

- Wszystko słyszałem, możesz być spokojna. Gdzie to znalazłaś?

Powiedziała mu o tym, jak obserwowała Jeremy'ego, a potem sama otworzyła kasetę.

- Był na niej wyryty celtycki smok, a poniżej znajdowała się inskrypcja w alfabecie ogamicznym. Żałuję, że ją przeczytałam, bo potem zrobiło mi się smutno... Tam były wyryte słowa *Brach Gra*. To znaczy: wieczna miłość.

- Znasz pismo ogamiczne? Jak to możliwe?

- Mój ojciec był niezwykle mądrym człowiekiem. Znał dwanaście języków, w tym najdawniejsze: egipski, aramejski, koptyjski, etruski. To on nauczył mnie rozszyfrowywać pismo ogamiczne. Nie wiem tylko, co oznaczał ten celtycki smok.

- Celtycki smok to symbol władzy, potęgi naczelnika. *Pendragon* to celtyckie słowo oznaczające naczelnika. Mam pomysły. Chodź. - Chwytał ją za rękę i ruszył w stronę zamku.

Szarpnęła się, patrząc na niego z przerażeniem.

- Prowadzisz mnie z powrotem?
- Nic podobnego. - Uśmiechnął się. - Idę tam z tobą, kochanie.
- Ale po co? Przecież możemy uciec. Dlaczego chcesz, żebyśmy tam wrócili?
- Myślę, że znalazłem lepszy sposób na wyjście stąd niż przełazenie przez mur.
- Jaki?
- Chcę stąd wyjść frontowymi drzwiami.
- Jamesie Grahamie, odjęło ci rozum?
- Zaufaj mi, a później będziesz zadawać pytania.

Przed drzwiami salonu, w którym odbywało się spotkanie, zatrzymali ich strażnicy. Musiało do tego dojść, pomyślała Sophie.

Usłyszawszy jakieś poruszenie, Rockingham otworzył drzwi.

- Co tu się dzieje?!

James, trzymając mocno Sophie za ramię, wszedł do środka.

- Dobry wieczór panom.

Ksiązę Haversley popatrzył pytająco na Rockinghama.

- Co to ma znaczyć? Kim jest ten mężczyzna?
- Earl Monleigh, do usług - rzekł James.
- Muszę przyznać, że jesteś odważny, skoro ośmieliłeś się tu przyjść, Monleigh - powiedział Rockingham. - Wiedziałem, że Szkoci są ociężali

umysłowo, ale nie miałem pojęcia, że są aż tak głupi.

- Za chwilę się okaże, kto jest głupi - odparł James i zwrócił się w stronę zgromadzonych w salonie. - Przyszedłem tu, żeby przekazać panom wiadomość od króla Francji - zaczął. - Król gotów jest dać waszemu gospodarzowi wojsko i złoto wtedy, gdy otrzyma potwierdzenie, że Rockingham i kuzynka króla, Sophie Burbon, wzięli ślub. Francuskie wojsko przybędzie, żeby pomóc panom osadzić na angielskim tronie dobrego przyjaciela, księcia Rockinghama.

Krew odpłynęła Rockinghamowi z twarzy. Skinał na strażników.

- On kłamie. Bierzcie go.

James, nie poświęcając temu większej uwagi, mówił dalej.

- Panowie, myślę, że powinniście mnie wysłuchać, gdyż leży to w waszym interesie. Potem zdecydujecie, czy kłamie.

Ksiązę Chaffington powiedział:

- Pozwólmy mu dokończyć.

Inni się z nim zgodzili.

James wyjął zwój pergaminu.

- Oczywiście nie spodziewam się, że uwierzycie słowom jakiegoś Szkota, ale może niektórzy z was rozpoznają podpis i pieczęć króla Francji.

Podał list Chaffingtonowi, który szybko go przeczytał i wręczył Hayersleyowi.

- Wygląda na to - rzekł Chaffington - że nasz przyjaciel Rockingham ma ambicje, z których dotąd nie zdawaliśmy sobie sprawy.

Haversley przeczytał pismo.

- To prawda! Ten łajdak chce zostać królem Anglii i pozbyć się księcia regenta!

- To nie tak - zaproponował Rockingham. - Żle to interpretujecie.

- Proszę więc wyjaśnić panom, jak wygląda prawda - rzekł James - a ja w tym czasie wyjdę stąd z Sophie. Za waszym pozwoleniem, panowie, oddaję list od króla Ludwika w wasze ręce w zamian za kuzynkę króla, Sophie Burbon. Jak sądzę, ten interes jest chyba korzystny dla obu stron. Zgadzaście się panowie ze mną?

- Tak - odrzekł Haversley, wciąż wpatrując się w list. - Proszę zabrać swoją damę. Wyświadczył nam pan wielką przysługę. Może pan stąd zabrać wszystko, co się panu spodoba... oczywiście z wyjątkiem Rockinghama.

- Zależy mi tylko na mojej narzeczonej. - James ujął dłoń Sophie. - Chodźmy.

- Zaczekajcie! - krzyknął Rockingham. - Na litość boską, wysłuchajcie mnie!

Członkowie Grupy Leicester House pozostali głusi na jego prośby. Sophie i James podeszli do drzwi. Strażnicy zagrodzili im drogę.

- Książę Rockingham dopuścił się zdrady sta-

nu. Pozwólcie im przejść. - powiedział Chaffington. - Odprowadźcie ich do wyjścia - dodał.

Strażnicy rozstąpili się i podążyli za Sophie i Jamesem.

- Już po wszystkim, kochanie - powiedział James tak spokojnym tonem, jakby codziennie bez przeszkód opuszczał twierdzę wroga. Gdy wychodzili w chłodną noc, Sophie usłyszała tubalny głos Chaffingtona:

- Zamknijcie drzwi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

„Świat był przed nimi. Wybrać mogli tam
Miejsce, gdzie złożyć głowę, a Opatrzność
Wiodła ich. Wolno, chwiejnymi krokami,
Przez Eden, mocno wzięwszy się za ręce,
Ruszyli w długą i samotną drogę”.

John Milton (1608-1674), poeta angielski
„Raj utracony” (1667)

Przeszli przez trawnik. James wciąż mocno trzymał Sophie za rękę, prowadząc w stronę gęstwiny drzew.

- Może powinniśmy pobiec? Co będzie, jak zmienią zdanie?
- Przestań się martwić.
- Dobrze, ale co będzie, jeśli zaczną cię ścigać?

- Możesz być pewna, że tego nie zrobią. Chcę upajać się teraz smakiem zwycięstwa. Nieczęsto zdarza się wystrychnąć na dudka parów Anglii, a do tego jeszcze otrzymać ich pozwolenie na wyjście frontowymi drzwiami.

W pewnej chwili z cienia wyjechali Niall i Bran.

- Jesteś ranny? - zapytał Niall.

- Nie mam nawet zadraśnięcia - odpowiedział James. - Moja ukochana też jest cała i zdrowa.

- Dlaczego krocycie tak, jakbyście szli na swoją własną koronację? Musimy stąd uciekać, zanim zdążą się zorientować, że Sophie zniknęła.

- Wszystko w porządku, dostaliśmy pozwolenie na wyjście z zamku, w dodatku bardzo uprzejme.

Niall i Bran wymienili zdumione spojrzenia. James szybko opowiedział, co się wydarzyło.

Odpowiedziawszy potem na kilka pytań, rzekł:

- Jedźmy stąd. Stęskniłem się za świeżym szkockim powietrzem.

Pomógł Sophie wsiąść na konia i zajął miejsce za nią. Ruszyli. Bran prowadził, a Niall pełnił rolę tylnej straży.

Pozostawało wiele pytań, na które Sophie, jak dotąd, nie znalazła odpowiedzi, pomyślała jednak, że w Monleigh Castle będzie mnóstwo czasu na rozmowy. Tylko jedno pytanie nie mogło czekać.

- Co stanie się z Gillian? Myślisz, że wyjdzie za Vilaina?

- Vilain okazał się na to za mądry - odparł James.

- Okazał?

- Tak. Kiedy Vilain dowiedział się, że to Gillian jest zdrajczynią, natychmiast zerwał znajomość. O ile dobrze przypominam sobie jego słowa, powiedział: „Kiedy usłyszałem, co uczyniła, wiedziałem, że nie będę już w stanie jej dotknąć”. - Pocałował Sophie w policzek. - Nie musisz się o nic martwić, kochanie. Gillian już nigdy nie wejdzie nam w drogę.

Sophie oparła głowę o pierś Jamesa, wsłuchując się w tętent kopyt i równy rytm serca ukochanego. Bracia Jamesa czujnie rozglądali się na wszystkie strony. Księżyc wciąż stał wysoko na niebie, świecąc jasno, jakby toczył rywalizację z niezliczonymi gwiazdami.

Jechali w milczeniu. Nad szczytami gór zaczęły pojawiać się szaroróżowe pasma. Zbliżał się świt.

W pewnej chwili, gdy robiło się już jasno, poczuła, że James całuje ją we włosy, jednocześnie jeszcze bliżej przyciągając do siebie. Corrie utrzymywał równy, płynny rytm. Sophie ogarnęła senność; kilka razy opadła jej głowa. W końcu zasnęła, podtrzymywana przez Jamesa.

Obudziła się dopiero przy spotkaniu z czekającymi na nich ludźmi Jamesa. W radosnym nastroju cała grupa ruszyła w stronę Szkocji.

EPILOG

„Chcę wierzyć w nieśmiertelność - pragnę zostać z tobą na całą wieczność”.

John Keats (1795-1821), poeta angielski

„List do Fanny Brawne” (lipiec 1820)

„Listy Johna Keatsa”

Kiedy bezpiecznie dotarli do Monleigh Castle, Sophie opowiedziała Jamesowi o wszystkim: o śmierci ojca, o tym, jak król zażyczył sobie jej obecności na francuskim dworze, jak zorganizowała ucieczkę i dlaczego, wbrew rozsądkowi, trzymała to wszystko w tajemnicy, udając, że niczego nie pamięta.

- Dlaczego postanowiłaś przekonać Caluma, żeby oddał cię Anglikom?

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie była pewna, czy

znajdzie w sobie dość odwagi, by wyznać, że kocha Jamesa bardziej niż siebie. Postanowiła odpowiedzieć po prostu:

- Nie wyobrażałam sobie życia bez ciebie.

Delikatnie otarł jej łzy.

- Piękna Sophie, twoje oczy zawsze mówiły mi, co się dzieje w twoim sercu.

- Dlaczego nie chciałeś oddać mnie Czarnej Straży, wiedząc, że jeśli tego nie zrobisz, trafisz do więzienia?

- Ponieważ byłaś moja i prędzej dałbym sobie wyłupać oczy, niż z ciebie zrezygnować. Gdy myślałem o tym, że cię straciłem... Od dawna jesteś częścią mnie, nie potrafię powiedzieć, kiedy cię pokochałem, ale byłem pewien, że to stało się na długo przed tym, nim dowiedziałem się, kim jesteś. To dlatego tak bardzo zabolowało mnie, że nie ufałaś mi na tyle, by wyjawić mi prawdę.

- Przepraszam. Zdaję sobie sprawę, jak trudno jest ci mi to wybaczyć...

Utulił ją w ramionach.

- Maleńka, nie wiesz, że wybaczenie jest lekarstwem na cierpienie? Przestań się zadręczać. To już przeszłość. Było, minęło. Kocham cię i tylko to się liczy. - Uśmiechnął się. - Zresztą nie tylko to - dodał, biorąc ją na ręce. Położył ją na łóżku i zaraz do niej dołączył, całując namiętnie.

Najwyraźniej uznał, że wszystko sobie wyjaś-

nili. Nie powinna *plakać*, tylko cieszyć się, że James jej wybaczył. Wsunęła palce w jedwabiste włosy Jamesa, chłonąc jego zapach, który tylekroć przypominała sobie w dniach smutku, gdy wydawało jej się, że utraciła ukochanego na zawsze. Myślała wtedy, że już nigdy nie zaznają wspólnych miłosnych uniesień. Była pewna, że zestarzeje się, nie usłyszawszy jego śmiechu, że nie zobaczy błysku pożądania w jego oczach.

Uczył ją kobietą świadomą swego powabu, a zarazem pokazał, czym jest prawdziwa miłość. Dobrze wiedziała teraz, na czym polega ta szczególnie więź, nie tak silnie odczuwana jak namiętność, lecz szlachetniejsza i trwalsza. Ogarnięta uczuciem błogości, nie była w stanie snuć dalszych rozważań.

Leżeli wtuleni w siebie i James zapytał Sophie, czy za niego wyjdzie.

- Tak, ukochany. Kiedy?

- Pomyślałem o tym, że nie przeżyliśmy okresu narzeczeństwa, więc moglibyśmy wziąć ślub w lecie. Poza tym wtedy przyjedzie Tavish.

- Tak wiele mu zawdzięczamy, ale nie możemy tak długo czekać, James.

Pocałował ją w policzek.

- Dlaczego? Myślałem, że będzie ci zależało, żeby Tavish był na naszym ślubie.

- Bardzo mi zależy, ale stare szkockie przy-

słowie mówi, że lepiej mieć żonę bez zalotów niż dziecko z nieprawego łoża.

- Dziecko?

- Tak, przyjdzie na świat pod koniec lata.

- Do tego czasu zrobię z ciebie prawdziwą Szkotkę. A co do Tavisha, to wyślę do niego wiadomość. Na pewno chciałby być obecny na uroczystości.

- Byłabym ci wdzięczna. Chociaż podziękowałam mu listownie za uratowanie mi życia, pragnęłabym powiedzieć mu to osobiście.

Serce Jamesa przepełniała miłość i duma. Roześmiał się radośnie.

- Pocałuj mnie, Sophie.

Jak przystało na posłuszną narzeczoną, zarzuciła mu ręce na szyję, myśląc o tym, że bardzo jest szczęśliwa. James ją kocha i się z nią ożeni, niedługo przyjdzie na świat ich dziecko...

Nie mogła sobie wymarzyć większego szczęścia.